

PIERWSZA *taka* GWIAZDKA

KAREN SCHALER

scenarzystka hitu *Świąteczny księżę*
dostępnego na Netflix



KAREN
SCHALER

*Pierwsza
taka Gwiazdka*



Tłumaczyła
Agnieszka Myśliwy

znak *litera
nova*

Kraków 2020



*Ta książka dedykowana jest każdemu,
kto nosi Boże Narodzenie w sercu,
i wszystkim, którzy powinni wpuścić Boże
Narodzenie
do swoich serc.
Znajdź szyszkę. Wypowiedz życzenie. Uwierz.*

Rozdział 1

H



aley Hanson grała w cykora... z bandą lalek. I to one wygrywały. Siedziały na jej biurku – urocze, ubrane w piękne bożonarodzeniowe sukienki z czerwonego i szmaragdowozielonego aksamitu. Każda sukienka była pieczołowicie obrębiona delikatną białą koronką, a na przodzie miała drobne perłowe guziczki. Ale to widok idealnie namalowanych uśmiechów wywoływał grymas na twarzy Haley. Nie zamierzała dać im się oszukać. Wiedziała, że wyglądają niewinnie, ale prawda była taka, że te bożonarodzeniowe lalki mogły zdecydować o jej przyszłości. Wszystko od nich zależało.

– Oto co musimy zrobić. – Pochyliła się nad nimi. – Musimy współpracować, jeśli mam dostać ten awans, zrozumiano? – Posłała im surowe spojrzenie, odczekała moment, po czym wybuchnęła śmiechem.

Ludzie często mawiali, że ma bujną wyobraźnię. Była to przydatna cecha w branży reklamowej, w której pracowała jako specjalistka do spraw strategii marki. Nawet jej wyobraźnia nie mogła jednak nakłonić tych lalek do odpowiedzi. Postanowiła, że odda im zwycięstwo w tej rundzie, lecz nie zamierzała się poddać. Miała zbyt wiele do stracenia. Aby przypomnieć sobie, co dokładnie leży na szali,

podeszła do największego mebla w swoim biurze – eleganckiej szklanej witryny wypełnionej nagrodami, które zdobyła jako pracownica Bergman Advertising. Była to imponująca kolekcja.

Haley zaczęła pracę dla tej agencji tuż po ukończeniu studiów osiem lat temu. Wybrała reklamę i budowanie marek, ponieważ mogła dzięki nim połączyć kreatywność z darem opowiadania. Uwielbiała to, że może pomagać ludziom i firmom w nawiązywaniu prawdziwej więzi z klientami.

Sięgnęła po jedną ze statuetek, która nieco przypominała hollywoodzkiego Oscara i zawsze zaskakiwała ją swoim ciężarem. Była to Addie. Srebrna, a nie złota, i mniejsza niż Oscar, ale dla każdego, kto pracował w reklamie, równie ważna jak on. Była to najbardziej prestiżowa nagroda w branży. Zdobyła ją tuż po rozpoczęciu pracy za kampanię na rzecz jednego z jej pierwszych klientów, Rady Edukacji Stanu Massachusetts. Marzyli o wielkiej kampanii telewizyjnej promującej czytelnictwo, ale dysponowali niewielkim budżetem. Znalazła sposób, by zaangażować najbardziej znanych celebrytów, którzy zaoferowali swój czas i zasponsorowali reklamy. Kampania okazała się takim sukcesem, że stała się punktem odniesienia dla innych okręgów szkolnych i pomogła dzieciom w całym kraju. Gdy Haley stanęła na czele kampanii ogólnokrajowej, jej kariera ruszyła z kopyta, a ona nie oglądała się za siebie. Szybko przeszła od reprezentowania małych biznesów rodzinnych do pracy dla topowych marek i największych firm w Bostonie.

Jasne, poświęciła pewne rzeczy dla marzeń o stanowisku najmłodszego wiceprezesa w historii firmy – na przykład życie rodzinne, wakacje i wolne weekendy – ale nigdy tego

nie żałowała, a teraz w końcu miała otrzymać to, na co tak ciężko pracowała: awans na partnera.

Jej szef, właściciel agencji, Larry, obiecał, że awansuje ją na partnera, jeśli Haley zdobędzie wielomilionowy kontrakt przed końcem roku. I wtedy pojawiły się bożonarodzeniowe lalki. Haley zerknęła na nie z ukosa. Nie były to zwykłe lalki, lecz lalki Tyler Toys, jednego z największych producentów zabawek w kraju, który zamierzał wkrótce rozpocząć działalność na skalę międzynarodową. Właśnie takiego klienta potrzebowała Haley, jeśli chciała zostać partnerem. Dotarła do etapu, na którym nie zależało jej już tylko na tym, żeby pracować dla firmy – chciała mieć w niej swoje udziały, sprawić, by awansowała do elity agencji Wschodniego Wybrzeża. Ciężko pracowała i wiedziała, że na to zasłużyła.

Była jedynaczką, dorastała w rodzinie, w której zawsze było krucho z pieniędzmi, ale była szczęśliwa. Rodzice wprawdzie nie mogli dać jej wielu dóbr materialnych, takich jak modne ubrania i drogie wakacje, nie pobierała lekcji tańca ani gimnastyki, ale zawsze czuła, że jest kochana. Chcieli, by wierzyła, że wszystko jest możliwe, więc bardzo wczesnie stwierdziła, że kiedy dorośnie, nie chce się martwić o pieniądze jak oni. Postanowiła, że oni też nie będą musieli się martwić. Ona się nimi zajmie.

Podeszła do lalek. Klient taki jak Tyler Toys nie trafiał się często. To była jej szansa.

Tylko jeden drobiazg stał jej na drodze, a raczej jeden bardzo ważny człowiek – jej szef. Larry zawsze był dla niej kimś znacznie więcej niż tylko przełożonym. Był jej mentorem. Zaryzykował, gdy zatrudnił ją tuż po szkole. Był

wobec niej surowy, ale uczciwy, motywował ją, by przekraczała własne granice. Nauczył ją myśleć niesztampowo, nigdy nie godzić się z odmową i zawsze być o krok przed konkurencją.

Gdy więc otrzymała poufną informację, że Tyler Toys rozważa zatrudnienie nowej agencji reklamowej, od razu uruchomiła swoje kontakty i dowiedziała się, że prezes Tyler Toys przyjedzie na mecz bejsbolowy do Bostonu. Pociągnęła za właściwe sznurki i załatwiła sobie bilety na ten mecz w tej samej loży. Przed trzecią rundą namówiła go na spotkanie, które miało się odbyć za dwa tygodnie, tuż przed świętami. Wszystko układało się idealnie do momentu, kiedy Larry zdecydował, że inny pracownik agencji – Tom – powinien przygotować ofertę.

Haley wzdygnęła się na samą myśl. Nie zamierzała do tego dopuścić. Tom też ubiegał się o stanowisko partnera, rywalizowali o to przez ostatnie dwa lata. Osobiście nie żywiła do niego niechęci. Był od niej o dziesięć lat starszy, miał żonę i dwoje dzieci, które nie skończyły jeszcze dziesięciu lat. Był nawet miły. Po prostu nie zamierzała pozwolić, by ukradł jej awans. To nie była sprawa osobista. Tylko biznes.

Usiadła za biurkiem. W jej oczach błysnęła determinacja, gdy przyglądała się lalkom. Ich spotkanie zostało nagle przerwane, gdy do biura wkroczył Larry. Haley od razu usiadła prosto i wygładziła urojone zagniecenie na nieskazitelnej czarnej sukience.

– Dzień dobry – powiedziała.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się do niej, po czym spojrzał uważniej na jej biurko, na którym siedziały lalki. – Haley, co

robią tutaj lalki Tyler Toys? Miały trafić do Toma.

Wstała tak szybko, że niechcący pchnęła biurko i lalki przewróciły się niczym klocki domina. Zignorowała bałagan. Miała konkretny cel, stanęła pewniej na nogach, oparła dłonie na biodrach, wypchnęła pierś do przodu i wysoko uniosła głowę, przybierając pozę Wonder Woman. Ćwiczyła tę pozę przez lata, odkąd się przekonała, że dodaje ona pewności siebie. Dotąd to zawsze działało i liczyła, że tym razem też zadziała.

Na jej twarzy pojawił się ujmujący uśmiech.

– Larry, to ja chcę przedstawić ofertę Tyler Toys. To ja pozyskałam tego klienta. Zrobiłam dokładnie to, co mi kazałeś, próbuję nam załatwić wielomilionowy kontrakt. To ja powinnam zrobić tę prezentację, nie Tom. – Spojrzała Larry’emu prosto w oczy. Chciała się upewnić, że dostrzega jej determinację. Gdy zauważyła błysk zaskoczenia w jego oczach, nie przestała się uśmiechać... ani pozować. Wonder Woman byłaby z niej dumna. Jej zdenerwowanie ujawniało się tylko w tym, jak mocno wciskała dłonie w skórę na biodrach.

Czekała i obserwowała Larry’ego, który podszedł do jej biurka i wziął do ręki jedną z bożonarodzeniowych lalek. Pod wpływem upadku włosy lalki były w nieładzie, ale jakimś cudem wyglądała dzięki temu jeszcze bardziej uroczo.

Uśmiechnął się do lalki.

– Wiesz, że lalka Tyler Toys była pierwszym prezentem, jaki podarowałem Shannon, mojej córce? – Pokręcił głową. – Dostała ją na Gwiazdkę, gdy miała sześć lat. Tylko o tym marzyła. Była taka podekscytowana, że nie otworzyła już innych prezentów. – Znowu pokręcił głową na to

wspomnienie. – Nazwała ją Grace, uparła się, by nakryć dla lalki do stołu w Boże Narodzenie. Grace od razu stała się częścią naszej rodziny. Shannon wszędzie zabierała ją ze sobą. Nawet na wakacje na Hawaje, gdzie doszło do nieszczęśliwego wypadku na basenie. Nieważne, jaka wytarta i wyblakła stawała się Grace, moja córka ją kochała. Trudno uwierzyć, że Shannon jest już na drugim roku, a nadal ma tę lalkę, wiesz? I Grace co roku towarzyszy nam podczas świąt. Właśnie dlatego lalki Tyler Toys są takie wyjątkowe. Każda z nich to bożonarodzeniowe wspomnienie...

– Wiem wszystko o Tyler Toys i bożonarodzeniowych lalkach – wtrąciła Haley. Nienawidziła przerywać innym, ale musiała pokazać Larry’emu, jak bardzo się napracowała, by poznać firmę. – Wiem, że jest to interes rodzinny, że produkują lalki od lat i co roku na Boże Narodzenie wprowadzają nową, taką jak ta. – Sięgnęła po jedną z lalek, ale przez przypadek straciła z biurka wszystkie.

Larry uniósł brew.

Haley się roześmiała i pochyliła, aby podnieść lalki, ale gdy zauważyła, że Larry się nie śmieje, szybko zrobiła pokerową minę.

– Prezes Tyler Toys powiedział mi, że szukają czegoś naprawdę wyjątkowego dla przyszłorocznej edycji świątecznej lalki. To ich siedemdziesiąta rocznica, a ja już mam kilka świetnych pomysłów. Chcę zrobić tę prezentację, Larry. Wiem, że mogę zdobyć dla nas tego klienta.

Larry nie podzielał tej pewności, sądząc po jego minie. Podszedł do regału i wskazał na nagrody.

– Haley, wiem, jaka jesteś utalentowana. Pokazałaś nam to wielokrotnie. Zawsze zwracam się do ciebie, jeśli chcę pokazać klientowi coś świeżego i wyjątkowego, coś nieszablonowego, ale Tyler Toys... To musi być coś klasycznego. Oni tacy są. Opierają się głównie na Bożym Narodzeniu i tradycji.

– Wiem, co to Boże Narodzenie i tradycja.

Larry skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na nią.

– Czyżby?

Podekscytowana Haley pokiwała głową.

Larry ujął ją pod ramię i wyprowadził z biura. Gdy wyszli na korytarz, wskazał palcem stażystę, który próbował ubrać sztuczną choinkę. Gałązki leżały wszędzie pomiędzy stosami kartonów z bożonarodzeniowymi ozdobami. Gdy stażysta wbił ostatnią gałązkę w smutno wyglądające drzewko, ono się przewróciło.

– No to może wytłumaczysz mi, co tu się dzieje – poprosił Larry.

Haley wykrzywiła usta w grymasie, ale szybko odzyskała panowanie nad sobą.

– Mogę to wyjaśnić.

– W tym roku to tobie powierzyłem organizację dekoracji. Chciałem, aby wszystkie zawisły przed pierwszym listopada. Do świąt zostały dwa tygodnie, a my mamy tylko naszego stażystę, który siłuje się z drzewkiem. Sztucznym. Miała być prawdziwa choinka.

Haley wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że musi szybko zmienić kierunek tej rozmowy.

– Przepraszam. Zaabsorbowały mnie ostatnie poprawki w reklamach telewizyjnych Time Right Beauty i rozwieszenie billboardów Perfect Perfume na Times Square... Zanim przypomniałam sobie, żeby zadzwonić po dekoracje, wszystkie firmy były już zabukowane i nikogo nie znalazłam.

– I uznałaś, że to dobry pomysł, by powierzyć to zadanie naszemu stażystce? Przecież on nawet nie obchodzi świąt. Jest Żydem!

Haley otworzyła usta, aby coś powiedzieć... Ale nie padło nawet słowo.

Larry wskazał palcem przeciwną stronę korytarza.

– A widziałaś biuro Toma? On znalazł czas na dekoracje. Uwielbia Boże Narodzenie.

Haley niechętnie podążyła wzrokiem w tym kierunku. Wiedziała, jak wygląda biuro Toma. Nie sposób było tego nie zauważyć. Tom był samozwańczym królem Bożego Narodzenia i miał więcej ozdób niż można zobaczyć w bożonarodzeniowych filmach na Hallmarku. Zmusiła się do uśmiechu.

– Larry, to, że Tom zna się na dekoracjach, nie znaczy, że jest najlepszą osobą do przygotowania tej prezentacji.

Larry się nie uśmiechał, a gdy spojrzał jej prosto w oczy, Haley aż się wzdrygnęła w duchu. Znała to spojrzenie. To był Larry, który już podjął decyzję i nie życzy sobie jej podważania. Musiała coś zrobić. Przybrała władcą pozę. Tyle że tym razem nie wypięła piersi aż tak jak wcześniej i nie

uniosła głowy tak wysoko. Za wszelką cenę próbowała zachować spokój. Nie mogła sobie odpuścić tego awansu. Ona nigdy sobie nie odpuszczała.

Gdy Larry w końcu przemówił, wyłożył na stół wszystkie karty.

– Przydzielam Tyler Toys Tomowi, ponieważ pojmuje ducha świąt tak jak Tyler Toys. Jest naszą największą szansą na zdobycie tego klienta. – Podkreślił to krótkim skinieniem głowy, dając znak, że rozmowa dobiegła końca, po czym ruszył w kierunku swojego biura.

Haley nie zamierzała się poddać. Pod wpływem adrenaliny zastąpiła mu drogę, wyrzucając z siebie słowa jedno po drugim.

– Ja też rozumiem Boże Narodzenie! Mogę powiesić dekoracje w swoim biurze! Mogę ubrać choinkę!

– Haley, doceniam twój entuzjazm, ale nie uważam, abyś była właściwą osobą do obsługi tego zlecenia. Co roku uciekasz na Karaiby, a gdy już zostajesz, całkowicie ignorujesz święta.

Była nieugięta.

– Wiesz przecież, że to jest podróż służbowa i zawsze spotykam się z naszym karaibskim klientem, gdy tam jestem. Zabieram rodziców. To nasze zimowe wakacje. Ja pracuję, oni mogą odpocząć, wszyscy są zadowoleni.

– Właśnie o to mi chodzi, ty pracujesz, a nie obchodzisz święta. – Larry znów ruszył przed siebie.

Haley znów zastąpiła mu drogę. Jej desperacja stawała się coraz bardziej widoczna i nie był to ładny widok.

– Larry, posłuchaj mnie, proszę, wiesz, jak ciężko pracuję dla ciebie, dla tej agencji... Powiedziałeś, że w tym roku w końcu zostanę partnerem...

– Partner wie, co jest najlepsze dla firmy... – przerwał jej zdecydowanie.

– Wiem, i dlatego mówię ci, że jestem najlepszą osobą do obsługi tego klienta. Wiem, że dam sobie radę. Musisz dać mi szansę. Powiedz, jak mam cię przekonać, zrobię wszystko.

Larry wziął głęboki oddech. Haley wstrzymała swój.

Spojrzał na biuro Toma, a potem na stażystę, który nadal mocował się z żałośnie wyglądającym drzewkiem, aż w końcu wrócił wzrokiem do Haley. Wyglądał tak, jakby już żałował tego, co zaraz powie, ale i tak to zrobił.

– Moje biuro, za dziesięć minut. Czekaam. – Odwrócił się i odszedł.

Rozdział 2

T



ym razem gdy Larry odszedł, Haley za nim nie pobiegła. Była zajęta swoim tańcem zwycięstwa. Wyglądała jak futbolista, który właśnie zdobył przyłożenie – tańczyła w kółko, unosząc ręce. Kathy, topowa graficzka agencji i królowa stylu boho, a przy tym najlepsza przyjaciółka Haley, wyszła zza rogu i roześmiała się na ten widok.

– Co tu się dzieje? – zapytała i też zaczęła tańczyć. Tyle że jej biodra poruszały się bardziej hiphopowo niż futbolowo.

– Świętujemy. – Haley chwyciła ją za rękę, wciągnęła do swojego biura i zamknęła za nimi drzwi. – Chyba przekonałam Larry’ego, żeby oddał mi Tyler Toys.

Kathy była zaskoczona.

– Tobie? Przecież ty nie obchodzisz świąt.

Haley wcale to nie rozbawiło.

– Mówisz jak Larry. Przecież nie jestem Grinchem. Lubię święta. Po prostu nie mam czasu na to wszystko...

– Co? Świętowanie, tradycje, dekoracje, wszystkie te rzeczy, których symbolem jest Tyler Toys?

Haley rozejrzała się po swoim biurze.

– Okej, to, że nie mam dekoracji ani choinki, nie znaczy, że nie wiem, co to święta. Mogę się tego nauczyć.

Kathy nie wyglądała na przekonaną.

– Nie możesz się nauczyć ducha świąt, to coś, co trzeba poczuć. Wiesz o tym, prawda?

Haley syknęła, chwyciła jedną z bożonarodzeniowych lalek i pomachała nią do Kathy.

– Mogę się tego nauczyć! – Głowa biednej lalki podskakiwała na wszystkie strony. – Larry nie oddał jeszcze tego klienta Tomowi. Mam lalki. Są tutaj. Są moje!

Kathy ostrożnie odebrała jej zabawkę.

– Okej, mówię to jako twoja przyjaciółka, wiesz, że cię kocham, ale brzmisz jak dwunastolatka.

Haley zmierzyła ją gniewnym spojrzeniem.

Kathy wzruszyła ramionami.

– Wiesz, o co mi chodzi...

Haley westchnęła z frustracją. Wiedziała, że Kathy ma rację. Traciła nad sobą panowanie.

– Przepraszam. Ja po prostu nie mogę stracić tego klienta. Jeśli Tom dostanie to zlecenie, Larry awansuje go na partnera, a kto wie, kiedy znów nadarzy się taka okazja. Potrzebuję tego teraz. Powiedziałam już rodzicom, że zostanę partnerem i pomogę im z domem.

– Nadal próbują odnowić ten stary wiktoriański budynek? – zapytała Kathy.

Haley sięgnęła po telefon i przewinęła kilka zdjęć, zanim znalazła to, które chciała pokazać przyjaciółce. Przedstawiało dach z wielką dziurą na środku.

– O kurde! – Kathy się zaniepokoiła.

– No właśnie! Mówię ci, że to miejsce to worek bez dna. Już włożyłam w to wszystkie swoje oszczędności, a ten dom chce więcej i więcej, i więcej. Powiedziałam rodzicom, że byłoby taniej, gdybyśmy kupili dla nich nowe mieszkanie, ale oni kochają tę ruderę. Jest dla nich o wiele za duża. Osiem sypialni i cztery łazienki. Należała do mojej praprababki i jest w naszej rodzinie od pokoleń. Moi rodzice marzą o urządzeniu tam pensjonatu, ale to marzenie ma bardzo konkretną cenę. Ostatnia wycena totalnej renowacji opiewa na trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a nie do końca wiadomo, co jeszcze trzeba będzie naprawić. Zamierzałam oddać im dodatkową kasę z awansu, żeby mogli zacząć.

– To na pewno wiele dla nich znaczy.

Haley przewijała zdjęcia.

– Tak. Chcą, żeby to był nasz rodzinny projekt. Nie mam czasu, ale mogę przynajmniej pomóc im z pieniędzmi. To znaczy taki miałam plan. – Uniosła do oczu Kathy kolejne zdjęcie. Przedstawiało Haley z rodzicami na tle pięknej wiktoriańskiej posiadłości. Wszyscy troje się uśmiechali.

Kathy pokiwała głową.

– Fajnie.

– Niech ci się nie wydaje, że sama się od tego wywiniesz. Już powiedziałam mamie, jak świetnie radzisz sobie z projektowaniem.

– Projektowaniem graficznym, a nie wewnątrz – prychnęła Kathy.

Haley otoczyła ją ramieniem.

– E, co za różnica. Znajdziemy dla ciebie jakąś robotę. O właśnie, znasz się na kanalizacji?

– Kanalizacji?

– Tak, pękła rura. Nie ma ciepłej wody, więc rodzice przenieśli się do mnie.

– No to przynajmniej ktoś tam mieszka – odparła Kathy. – Ciebie nigdy nie ma w domu. Nie wiem, po co utrzymujesz to mieszkanie, skoro tak naprawdę mieszkasz tutaj. Nic, tylko pracujesz. Kiedy ostatnio byłeś na jakiejś randce?

Haley spojrzała na nią znacząco.

Kathy wybuchnęła śmiechem.

– Okej, przecież już przeprosiłam za tego faceta.

Ostatnia randka w ciemno, na którą umówiła ją Kathy, okazała się katastrofą. Facet zadeklarował, że zabierze ją na pyszną kolację, po czym wylądowali w barze z sokami, gdzie uprzedził ją, że może zamówić, co tylko chce, ale co najwyżej w średnim kubku, bo jego poprzednia dziewczyna zawsze się skarżyła, że dużego nie wypije. A potem przez resztę wieczoru mówił o swojej byłej. To był czterysta dwudziesty siódmy powód, dla którego Haley postanowiła nie marnować już więcej czasu na randki. Miała ważniejsze sprawy na głowie, na przykład jak przekonać Larry'ego, żeby dał jej szansę z Tyler Toys. Podeszła do drzwi.

– Idę porozmawiać z Larrym i zdobyć tego klienta. Życz mi powodzenia.

– Powodzenia – odparła Kathy, zanim Haley wyszła.

W drodze do biura Larry'ego Haley minęła się z Tomem, który wchodził do kuchni. Doszła do wniosku, że to doskonała okazja na mały zwiad w udekorowanym świątecznie biurze rywała i przekonanie się, co zrobiło takie wrażenie na Larrym.

Zmarszczyła brwi, gdy podeszła bliżej biura Toma. Niechętnie to przyznawała, ale kolega naprawdę świetnie sobie poradził. Przed jego biurem wisiały migoczące, białe bożonarodzeniowe lampki, a szklane ściany boksu okalały wspaniałe girlandy. Na drzwiach wisiał duży wieniec. Haley pochyliła się i pociągnęła nosem. Tak. Jedlina była prawdziwa. Biuro Toma nawet pachniało świętami!

Gdy zajrzała do środka, rzuciła się jej w oczy gigantyczna choinka ustawiona w kącie. Musiała mieć ze dwa metry! Przystrajały ją wielokolorowe lampki i ozdoby w tradycyjnych barwach: czerwone i białe, które idealnie komponowały się z cukrowymi laskami.

Wpadła w zachwyt.

– On ma nawet cukrowe laski.

– Masz ochotę?

Okręciła się na pięcie i stanęła oko w oko z Tomem. Uśmiechał się szeroko z cukrową laską w dłoni.

– Właśnie zostawiłem trochę w kuchni, ale tę mogę oddać tobie.

„Oczywiście, że zostawił trochę cukrowych lasek w kuchni”, pomyślała. „To dlatego, że jest niedoszłym Świętym Mikołajem, który tylko udaje menedżera z branży reklamowej”.

Pomachał jej cukrową laską przed nosem. Czekał na odpowiedź.

Pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Staram się ograniczać słodycze.

– Przed świętami? – Wybuchnął śmiechem. – I jak ci to wychodzi?

– Nie najlepiej. – Zmusiła się do uśmiechu. – Ale jeśli już mam jeść słodycze, wybieram czekoladę. Inaczej nie warto.

Tom wszedł do biura.

– Mam też czekoladki, trochę czekoladowych mikołajów i świąteczne trufle. – Podał jej misę w kształcie bałwanka.

Znów pokręciła głową.

– Dzięki, nie skorzystam.

Wychodziła, gdy Tom zawołał za nią:

– Będą tutaj, gdybyś zmieniła zdanie!

Szła, mamrocząc pod nosem:

– Czekoladowe mikołaje, serio? I co jeszcze?

Nie musiała czekać długo na odpowiedź: z biura Toma dobiegła ją świąteczna muzyka. Było to *We Wish You a Merry Christmas*. Haley westchnęła ciężko, wiedząc, że melodia będzie ją prześladować do końca dnia.

Nie mogąc się powstrzymać, nuciła ją, gdy szła do biura Larry'ego. Rozmawiał przez telefon, gestem poprosił ją, by usiadła. Gdy czekała, zaczęła się rozglądać i zauważyła, że on też ma choinkę. O wiele mniejszą niż Tom, ale bardzo ładną, ze srebrnymi ozdobami i błyszczącą gwiazdą na czubku. Miał też wieniec. Poczula jego zapach, zanim go zobaczyła. Chyba nie dotarła do niej wiadomość, że wszyscy muszą mieć wieniec. Zerknęła na regał Larry'ego. Był dwa razy większy niż jej witryna, wykonany z pięknego mahoni o głębokim odcieniu. Policzyła, że muszą tam stać co najmniej trzy tuziny Addie.

Jej wzrok przykuły rodzinne zdjęcia. Larry był dumnym ojcem dwóch studentek uczelni należących do Ligi Bluszczowej i lubił się chwalić córkami. Nazywały się Shannon i Sydney. Swoją żonę Ellen poznał na studiach magisterskich, była wyzwoloną adeptką historii sztuki. Zawsze mawiał, że uzupełniają się jak yin i yang.

Gdy tylko zakończył rozmowę, Haley wstała. Była gotowa na rundę drugą.

Jej oczy rozbłysły determinacją. Nadeszła jej chwila.

– Larry, dziękuję, że dałeś mi możliwość przedstawienia ci moich pomysłów na kampanię Tyler Toys.

Zanim zdołała dodać coś więcej, Larry również wstał.

– Nie musisz mi przedstawiać swoich pomysłów.

Wyraz jej twarzy zmienił się z oszołomionego w podekscytowany.

– Serio? Czyli dajesz mi tego klienta?

– Nie.

Jej uśmiech zbladł.

– Nie rozumiem.

Podał jej ulotkę, którą podniósł z biurka.

– Powiedziałaś, że zrobisz wszystko, by mnie przekonać.

– No tak... – Poczowała się zdezorientowana. – Co tylko zechcesz.

– Chcę, żebyś zrobiła to. – Wręczył jej błyszczącą ulotkę.

Zerknęła na nią. Broszura reklamowała uroczy pensjonat w górach, Holly Peak Inn.

– Nie rozumiem. Mam jechać na urlop?

Pokręcił głową i uśmiechnął się niepewnie.

– Nie, masz jechać na obóz gwiazdkowy.

– Co? – jęknęła, znów spoglądając na ulotkę.

– Na małą świąteczną terapię.

Wybuchnęła głośnym śmiechem, ale przestała się śmiać, gdy zrozumiała, że Larry mówi śmiertelnie poważnie. Jej oczy zogromniały.

– Zaraz, co? Chcesz mnie wysłać na... gwiazdkowy obóz przetrwania? – Nie mogła uwierzyć własnym uszom. To musiał być żart! Tylko dlaczego Larry się nie śmiał? Nie mówił poważnie, prawda? Jak to możliwe, że coś takiego w ogóle istnieje? Kręciło jej się w głowie. Nie mogła się skupić na jego słowach.

– Nazywa się to obóz gwiazdkowy. Pamiętasz, jak trzy lata temu wziąłem urlop tuż przed świętami?

– Oczywiście, to był pierwszy raz, kiedy zrobiłeś sobie przerwę w czasie świąt.

Wybuchnął śmiechem.

– I właśnie o to chodziło mojej żonie. Narzekała, że nie spędzamy już świąt jak rodzina. Zapisła więc nas wszystkich na obóz gwiazdkowy. Dziewczyny musiały odwołać wycieczki na narty. Były z tego równie zadowolone jak ja, ale zrobiliśmy to. Nie mieliśmy wyboru. Przecież wiesz, jaka jest moja żona.

Haley pokiwała głową i się roześmiała. Ellen była spokojna i wyluzowana, ale gdy przy czymś się uparła, wszyscy stawali na baczność.

Larry podszedł, sięgnął po jedno z rodzinnych zdjęć i pokazał je Haley.

Haley przyjrzała się mu uważnie. Przedstawiało Larry’ego i jego rodzinę z bałwanem na tle ślicznego pensjonatu. Po chwili rozpoznała w nim pensjonat z ulotki.

– To był obóz gwiazdkowy?

– Tak. – Larry uśmiechnął się na to wspomnienie. – Jest to jedno z naszych ulubionych rodzinnych zdjęć. Tydzień, który spędziliśmy razem w tym pensjonacie, zmienił nas na lepsze. Zawsze będę za to wdzięczny losowi.

Haley była zdezorientowana.

– Dlaczego? Co w tym było takiego wyjątkowego?

– To jest pytanie, na które sama będziesz musiała sobie odpowiedzieć. – Posłał jej pełen otuchy uśmiech. – Ale

powiem ci jedno... Myślę, że to ci pomoże, jeśli naprawdę chcesz przejąć Tyler Toys jako klienta.

To podniosło ją na duchu.

– Zaraz, czyli jeśli pojedę na ten gwiazdkowy obóz przetrwania, przekażesz mi Tyler Toys?

– Obóz gwiazdkowy – poprawił ją Larry.

– Jasne, przepraszam. Obóz gwiazdkowy. Czyli jeśli pojedę, będę mogła zrobić tę prezentację?

Larry uniósł dłoń, aby nieco pohamować jej entuzjazm.

– Jeśli pojedziesz, wysłucham najlepszych pomysłów twoich i Toma, i na tej podstawie zdecyduję, kto poprowadzi ten projekt. Próbuję ci pomóc, ale nie mogę niczego obiecać.

Jej uśmiech nieco zbladł. Ale przynajmniej nadal była w grze. Wzięła głęboki oddech. Przecież to nic wielkiego. Jak źle może być na takim gwiazdkowym obozie?

Larry podszedł do pudła, z którego wyjął jeden z tych nedorzecznych bożonarodzeniowych swetrów, które ludzi tak cieszyły. Dla jasności, Haley nigdy nie należała do tych ludzi. Larry rzucił jej sweter.

– Będziesz musiała wziąć go ze sobą.

Haley złapała sweter, choć od razu tego pożałowała. Oczy ją bolały od samego patrzenia. W konkursie na najbrzydszy sweter świata na pewno zdobyłyby pierwszą nagrodę. Bożonarodzeniowe paskudztwo. Jaskrawy, czerwono-zielony, wyglądał, jakby eksplodowała na niego bomba z brokatem. Na przodzie miał wielką twarz Świętego Mikołaja. Czerwonawe policzki były puchate, tak jak białe śnieżne kule, które zwisały

z rękawów i otaczały brzeg na dole. Bożonarodzeniowa kombinacja z gatunku tych najbardziej niedorzecznych.

Gdy Larry usiadł za biurkiem, wystrzelił jeszcze jeden pocisk.

– I nie zapomnij pokazać mi dyplomu po powrocie.

– Dyplomu? – Jej głos się załamał. Miała takie wrażenie, jakby utknęła w śnieżnej kuli, którą ktoś cały czas potrząsał.

– Tak, obóz gwiazdkowy ci go wystawi na dowód, że wzięłaś udział we wszystkich świątecznych zadaniach. Chcę, żebyś w pełni doświadczyła świąt. Lepiej się zbieraj. Turnus zaczyna się jutro.

Gdy sięgnął po słuchawkę, zrozumiała, że to dla niej znak do wyjścia. Robiła, co mogła, by się uśmiechać i wyglądać na podekscytowaną.

– I to trwa cały tydzień? Nie ma weekendowej wersji, którą mogłabym przejść?

Larry skrzyżował ramiona na piersi i rozsiadł się w fotelu.

– Jeśli się boisz, czy wytrzymasz tydzień, mogę od razu powiedzieć Tomowi, żeby zabrał się do prezentacji...

Spojrzała na niego z przerażeniem.

– Nie. Tydzień jest w porządku! Tydzień jest super. Popracuję nad kampanią dla Tyler Toys, gdy tam będę. Tak jak powiedziałeś, to na pewno idealne miejsce, by poszukać bożonarodzeniowych inspiracji.

– Świetnie – stwierdził Larry z zadowoloną miną. – W takim razie pokażecie mi z Tomem swoje pomysły za tydzień od jutra.

Uśmiechnęła się do niego.

– Będę gotowa.

Znów sięgnął po słuchawkę.

– Larry...

– Tak?

Zrezygnowała ze swojej władczej pozy. Nie starała się już być superbohaterką. Była po prostu sobą, kimś, kto jest naprawdę wdzięczny za szansę na spełnienie swojego marzenia o zostaniu partnerem.

– Chciałam ci tylko podziękować za tę szansę. Wiem, że nie jestem oczywistym wyborem, ale obiecuję, że cię nie zawiodę.

Odpowiedział uśmiechem.

– Wiem, Haley. Nigdy mnie nie zawodzisz. Powodzenia.

Gdy wyszła z jego biura, odetchnęła głęboko z ulgą. Nadal była w grze.

I wtedy to usłyszała. Dobiegało z biura Toma. Bożonarodzeniowa muzyka. Tym razem miało ją prześladować *It's Beginning to Look a Lot Like Christmas...*

Rozdział 3

S



łońce zachodziło, gdy Jeff Jacoby spacerował po bostońskim nabrzeżu, upajając się zapierającymi dech w piersiach bożonarodzeniowymi dekoracjami.

Była to jego ulubiona pora dnia. Pełna magii. Ostatnia godzina słonecznego blasku, kiedy to światło miękło i rozpraszało się, oblewając wszystko złotawą poświatą. Jednocześnie włączały się wszystkie świąteczne lampki, przemieniając Christopher Columbus Waterfront Park w bajkową zimową krainę. Na widok zacumowanych łodzi, również ozdobionych lampkami, Jeff pomyślał o tym, jak jego tacie spodobałyby się te dekoracje. Nikt nie kochał świąt bardziej niż jego rodzice. Teraz, gdy jego mama odeszła – przegrała walkę z rakiem dwa lata temu – nie mógł się już doczekać, kiedy tata przeprowadzi się do miasta, by mogli spędzać razem więcej czasu.

Zatrzymał się i z dumą spojrzął na Crane Wharf. Ten czteropoziomowy budynek z szarego granitu powstał na początku dziewiętnastego wieku. Jeff był architektem odpowiedzialnym za opracowanie planu ocalenia go po tym, jak został przeznaczony do rozbiórki. Na skutek mrówczej pracy polegającej na zachowaniu oryginalnych ścian z cegły i belkowania z sosny żółtej zabytek został przekształcony

w luksusowy apartamentowiec z pomieszczeniami na parterze wynajmowanymi od lat przez kilka bostońskich firm z tradycjami.

Podniósł wzrok na mieszkanie na rogu najwyższego piętra. Upatrzył je sobie dla taty. Uznał, że będzie dla niego idealne. Miało fantastyczny widok na zatokę i tylko krótki spacer dzielił je od jego mieszkania, odnowionej dwupiętrowej kamienicy w North End. Naprawdę wierzył, że tacie spodoba się w Bostonie – jak już oswoi się z pomysłem przeprowadzki. I to właśnie stanowiło wyzwanie: przekonać go, by się przeniósł.

Jeff wiedział, że nie będzie łatwo, bo jego tata uwielbiał swój dom i biznes, który prowadził – Holly Peak Inn, pensjonat ukryty w górach kilka godzin drogi od Bostonu.

Tyle że, choć jego tata nie lubił o tym mówić, pensjonat z każdym rokiem przynosił coraz większe straty i nie było ich już stać na to, aby go utrzymać. Jeffowi nie podobało się też, że po śmierci mamy tata został tam całkiem sam. Od roku szukał odpowiedniego kupca na pensjonat, ale okazało się to trudniejsze, niż zakładał. Interesowali się nim tylko deweloperzy, którzy chcieli go wyburzyć, a wiedział, że tata nigdy by się na to nie zgodził. Kilka miesięcy temu nareszcie kogoś znalazł – bankiera, który szukał wakacyjnego domu dla swojej rodziny, a więc idealnie. Teraz musiał jeszcze tylko przekonać tatę. A czas uciekał. Kupiec domagał się odpowiedzi do końca roku, a na razie tata świetnie sobie radził z unikaniem tematu. Ilekroć Jeff dzwonił, chciał rozmawiać tylko o swoich obozach gwiazdkowych.

Jeff wiedział, że obozy gwiazdkowe to dla taty największa duma i radość. Były to w pensjonacie wyjątkowe wydarzenia pomiędzy październikiem a Bożym Narodzeniem, które jego rodzice stworzyli, by pomóc ludziom odnaleźć i przyjąć ducha świąt. Rodzice zawsze wierzyli w potęgę odseparowania się od życia w biegu, by odnowić więź z tym, co najważniejsze: przyjaciółmi, rodziną, poczuciem wspólnoty i miłością. Podczas tygodniowego obozu goście uczestniczyli we wszelkiego rodzaju tradycyjnych świątecznych zajęciach. W wielu z nich Jeff brał udział, gdy dorastał, na przykład w wyprawie po idealną choinkę i wolontariacie w miejscowym domu kultury, podczas którego przygotowywał specjalne bożonarodzeniowe posiłki dla rodzin potrzebujących pomocy w tym okresie.

Zdawał sobie sprawę, że zorganizowanie obozów gwiazdkowych wymaga wiele pracy – zwłaszcza po śmierci mamy – dlatego zgodził się pomóc tacie. Miał też nadzieję, że dzięki temu będą mieli okazję porozmawiać o przyszłości, że zdoła go przekonać, iż sprzedaż pensjonatu to słuszna decyzja.

Podejrzewał, że tata doskonale wie, co mu chodzi po głowie. Zawsze potrafił go przejrzeć. Był mądry, szczery i dobry. Niezależnie więc od tego, co miało się stać w nadchodzącym tygodniu, Jeff się cieszył, że będzie mógł przynajmniej spędzić z nim więcej czasu. Dawno się nie widzieli. Jego ostatni projekt architektoniczny pochłonał mnóstwo czasu, ale powoli dobiegał końca, Jeff mógł więc pozwolić sobie na krótką przerwę, zanim przejdzie do kolejnego w nowym roku.

Zrobił kilka zdjęć budynku komórką, żeby pokazać tacie, który zawsze mu kibicował, po czym poszedł dalej ku swojej

ulubionej ulicy w całym North End: Hanover Street. Ten uroczy zaułek należał do najstarszych w Bostonie i mieściły się tu najlepsze włoskie restauracje w mieście. Jeff planował jechać do taty z samego rana, ale najpierw chciał jeszcze zaopatrzyć się w tajną broń. Z uśmiechem wszedł do świątecznie udekorowanej piekarni. W kącie stało jego ulubione drzewko – z ciastkami zamiast ozdób. Klientów zachęcano, by się częstowali. Postawny mężczyzna za ladą pomachał mu, gdy go zauważył.

– Jeff, wchodź! Twoje zamówienie jest już gotowe! – zawołał donośnie z mocnym włoskim akcentem. Podniósł duże pudełko na słodycze. – Tuzin cannoli. Najlepsze, jakie mamy!

– Dzięki, Mike! – Jeff głęboko wciągnął powietrze, idąc do lady. Rozkoszował się zapachem świeżego chleba prosto z pieca. Uwielbiał odwiedzać tę piekarnię. Należała do Mike’a i jego włoskiej rodziny, i choć słynęła z cannoli, popularnością cieszyły się tu też wszystkie inne rodzaje domowych włoskich przysmaków, takich jak biscotti i tiramisu. Tego dnia jednak Jeff zamówił tylko cannoli, bo były to ulubione łakocie jego taty.

Mike z dumą otworzył pudełko, które trzymał w rękach, by Jeff mógł zajrzeć do środka.

– Dorzuciłem jeszcze kilka gratisowo na spróbowanie – oświadczył. – Wszyscy domagają się pistacjowych na święta!

– Nie wiem, czy coś będzie w stanie przebić twoje amaretti. – Jeff uśmiechnął się, sięgając po cannoli oblane ciemną czekoladą i posypane cukrem pudrem. Podziwiał je

przez sekundę, ale nie zdołał się oprzeć, musiał ugryźć. Już pierwszy kęs przeniósł go do kulinarnego nieba.

Ze zdumieniem pokręcił głową.

– Nie wiem, jak ty to robisz, ale są wyborne! Nie jestem pewien, czy dowiozę je do taty!

Mike wybuchnął śmiechem, wybrał jeszcze dwa cannoli i włożył je do pudełka.

– Na drogę. Ja stawiam. Wesołych świąt.

Gest wzruszył Jeffa.

– Dziękuję. Wiem, że będzie zachwycony.

Mike pokiwał głową, zadowolony z komplementu.

– Powiedz tacie, że musi nas znów odwiedzić. Długo go nie było!

– Zgadzam się i na pewno mu powiem. Pozdrów ode mnie rodzinę. Wesołych świąt!

– Pamiętaj o ciastku! – Mike wskazał gestem choinkę.

Jeff z uśmiechem zdjął z gałązki lukrowanego bałwanka i odgryzł kawałek. Ozdoby choinkowe w postaci ciastek nigdy mu się nie nudziły. Zawsze sprawiały, że czuł się jak dziecko.

– Dzięki, Mike!

Gdy wyszedł na zewnątrz, pomyślał, że byłoby wspaniale, gdyby mógł tu przychodzić razem z tatą. Miał dla nich tak wiele planów, kiedy już ojciec przeprowadzi się do miasta. Ale po kolei. Najpierw musiał pomóc mu zorganizować ten ostatni obóz gwiazdkowy.

Następnego ranka, gdy Jeff zaparkował przed Holly Peak Inn, rozejrzał się wokół z zachwytem. Nie był w stanie ogarnąć wzrokiem wszystkich dekoracji, które powiesił tata. Miał wrażenie, że przybywa ich z każdym rokiem. Wiedział jednak, że to nie liczba dekoracji nadaje pensjonatowi tę wyjątkową aurę, lecz wspomnienia, które się z nimi wiązały.

Spojrzał na naturalnych rozmiarów renifery z drutu pokryte sznurami małych białych lampek. Miał pięć lat, gdy mama przyniosła je do domu, bardzo się zdenerwował, gdy je po raz pierwszy zobaczył. Uznał, że to renifery Świętego Mikołaja, a kiedy nie znalazł swojego ulubieńca Rudolfa, bo żaden z nich nie miał czerwonego nosa, przestraszył się, że Rudolf się zgubił! Tego wieczoru mama zrobiła czerwony nos, przytwierdziła go jednemu z reniferów i wzięła Jeffa na zewnątrz, aby mógł to zobaczyć. Wciąż pamiętał, że poczuł taką ulgę, iż podbiegł i uścisnął Rudolfa. Teraz, wiele lat później, nadal czuł tę samą radość i zachwyt na widok renifera z czerwonym nosem.

– Synu! Przyjechałeś!

Odwrócił się i zobaczył, że jego tata, Ben, biegnie ku niemu. Wyglądał, jakby wygrał los na loterii. Spotkali się w połowie drogi i mocno uścisnęli.

– Tato, jak dobrze cię widzieć!

– Spodziewałem się ciebie dopiero za kilka godzin. – Ben się rozpromienił.

– Wyjechałem wcześniej, żeby uniknąć korków. – Jeff otoczył ojca ramieniem. – Pensjonat wygląda super!

Ben rozejrzał się wokół z dumą.

– Zaczekaj, aż zapadnie zmrok. Dopiero wtedy wszystko naprawdę ożywa. Robi się magicznie.

– Nie wątpię. Dokupiłeś lampki? Nie pamiętam, żebyśmy ubierali dawniej te wszystkie drzewa.

– To ledy, najlepsze na świecie. – Ben uśmiechnął się szeroko.

Jeff wybuchnął śmiechem i pokręcił głową. Tata nigdy nie potrafił się oprzeć pokusie dokupowania świątecznych lampek. Była to jedna z jego ulubionych tradycji, zgodnie z zasadą „im więcej, tym lepiej”.

Ben poprawił sznur lampek na gałęzi.

– Synu, naprawdę się cieszę, że cię widzę. Mamy świetnych gości na ten obóz gwiazdkowy. Mam wrażenie, że ta edycja będzie naprawdę wyjątkowa, a skoro ty tu jesteś, będzie idealnie.

Gdy tata spojrzał na niego z ogromną miłością, Jeff poczuł, że przetacza się przez niego fala emocji. Tak bardzo się cieszył, że wciąż ma ojca. Nikt nie znaczył dla niego tyle co on.

Od śmierci mamy Jeff czuł obezwładniającą potrzebę opieki nad tatą. Wiedział, że Bena załamała diagnoza mamy – rak w terminalnym stadium – ale nigdy tego po sobie nie pokazywał. Dla mamy tata zawsze był optymistyczny i silny, starał się jak najlepiej wykorzystać czas, który im pozostał. Pewnego wieczoru jednak, gdy Ben myślał, że wszyscy już spali, Jeff zszedł na dół i znalazł go przy kominku – Ben oglądał zdjęcia rodzinne i płakał bezgłośnie.

Ten widok złamał Jeffowi serce, ale uszanował prywatność taty i pozwolił mu rozpaczać w samotności.

To w tamtej chwili Jeff obiecał sobie, że będzie silny dla ojca i że postawi go na pierwszym miejscu swojej listy priorytetów. Zerwał z dziewczyną, z którą się umawiał, aby móc cały wolny czas spędzać z ojcem. W ostatnich miesiącach, gdy sytuacja w pracy stała się naprawdę nerwowa, nakłaniał tatę do częstszych wizyt w Bostonie.

Całe jego życie zaczęło się kręcić wokół pracy i ojca. Powiedział wszystkim znajomym, że zerwał z dziewczyną i z nikim się teraz nie umawia, bo nie ma czasu, ale prawda była taka, że nie wyobrażał sobie, by mógł kiedykolwiek pokochać kogoś tak, jak tata kochał mamę, a potem go stracić. Nie chciał czuć takiego bólu. Był zadowolony ze swojego obecnego życia. Odnosił sukcesy zawodowe, miał tatę, z którym pragnął częściej przebywać. Jego życie było udane. Choć nie mógł się doczekać, by spędzić najbliższy tydzień w pensjonacie, powrót tam w okresie świąt, z tymi wszystkimi wspomnieniami, był trudny.

To była ulubiona pora roku jego matki i gdziekolwiek spojrzał, tam ją widział. Tęsknił za nią codziennie, ale zwłaszcza w Boże Narodzenie. To ona najbardziej kochała święta, to ona nauczyła jego i tatę, jaki wyjątkowy może być ten czas. Miała wielkie serce i zawsze szukała sposobów na to, by pomagać innym. Najważniejsza była dla niej rodzina, zależało jej, by wszyscy obecni w jej życiu wiedzieli, jak bardzo ich kocha.

Czasami Jeff tęsknił za nią tak bardzo, że nie mógł oddychać, i teraz właśnie przydarzyła się taka chwila. Nie

chciał, by tata zauważył jego rozterki, więc skupił się na wyjęciu pudełka z ciastkami z furgonetki. Ujrzawszy je, tata się rozpromienił. Atmosfera od razu się poprawiła i Jeff też się uśmiechnął.

– Czy ja dobrze widzę? – zapytał Ben, pocierając dłonie w geście zniecierpliwienia.

W odpowiedzi Jeff się roześmiał i otworzył pudełko. Udzieliło mu się podekscytowanie taty.

– Mike życzy ci wesołych świąt!

Ben zajrzał do środka.

– Najlepszy prezent na świecie!

– Kupiłem też twoje ulubione amaretti.

Ben mierzył jednak wzrokiem ciastka pistacjowe.

– A te zielone to jakie?

– A, Mike dorzucił kilka. Pistacjowe, twierdzi, że są bardzo popularne w czasie świąt. Jeszcze ich nie próbowałem...

Ben już sięgał po ciastko i odgryzał kęs. Jego oczy rozbłyły.

– Pychota! Pistacjowe, co? Naprawdę dobre! – Entuzjastycznie uniósł kciuk w górę i odgryzł kolejny kawałek.

Jeff był rozbawiony. Zawsze podobało mu się w ojcu to, że ciągle był gotowy spróbować czegoś nowego. Bez zastanowienia i bez wahania. W tej dwójce to Jeff był ostrożny. Tworzyli wspaniałą zespół.

Test ciasteczek przerwał ukochany golden retriever Bena – Max, który podszedł do nich i szczeknął. Od razu stało się jasne, że Max również życzy sobie wziąć udział w degustacji. Jeff się ucieszył na widok psa tak, jak pies na widok cannoli. Gdy mężczyzna się pochylił, aby pogłaskać go po łbie, Max wcisnął nos do pudełka i prawie dosięgnął ciastka.

Ben wybuchnął śmiechem.

– Musisz uważać na starego Maxa. Jest naprawdę szybki.

– Właśnie widzę! – Jeff w ostatniej chwili odsunął pudełko poza zasięg psiej paszczy.

Pupil pomachał ogonem i zaszczekał, na co Jeff się roześmiał.

– Okej, to chyba znak, że powinniśmy wejść do środka – zwrócił się Ben do syna. – Chciałbym przejrzeć z tobą plany na najbliższy tydzień i upewnić się, że wszystko jest gotowe. Goście obozu gwiazdkowego powinni się zjawić lada chwila. Zaczekaj, aż zobaczysz, co dla nich zaplanowałem!

Jeff otoczył tatę ramieniem, gdy wchodzili do pensjonatu. Nie dało się oprzeć jego entuzjazmowi. Gdy dotarli do drzwi, uśmiechnął się na widok naturalnych rozmiarów elfa, który radośnie szczyrzył zęby. Przypomniawszy sobie, jak mama znalazła go na wyprzedaży garażowej, jaki był wyblakły i zniszczony i jak razem go odmalowali. Poklepał go po małej szpiczastej głowie.

– Jak się miewasz, stary?

Ben zachichotał.

W salonie czekała już na nich kobieta, która wyglądała jak stereotypowa ukochana babunia. Trzymała tacę, na której stały

kubki z motywem Świętego Mikołaja. Znad brzegów kubków wystawały bita śmietana posypana wiórkami czekoladowymi, a także cukrowa laska w roli mieszadełka.

Jeff rozpromienił się na widok kobiety.

– Laura! – Podszedł do niej, wziął tacę i odstawił ją, aby móc mocno uścisnąć starszą panią. – Wyglądasz cudownie!

– A ty jesteś przystojny jak zawsze. – Uścisnęła go w odpowiedzi. – Dawno cię nie było.

– Wiem. Bardzo się cieszyłem, że tata odwiedza mnie w mieście, ale to znaczyło, że nie widywałem się z tobą, a naprawdę się stęskniłem za twoimi domowymi posiłkami. Wiecznie powtarzam tacie, jakie ma szczęście, że pracujesz u niego w roli szefa kuchni. Jak się miewa Geoff? I twoja rodzina?

– Wszyscy czują się świetnie. Bardzo chcą się z tobą zobaczyć. Uwierzysz, że będziemy z Geoffem obchodzić czterdziestą rocznicę ślubu?

– Gratulacje! Czterdzieści lat, coś niezwykłego.

Ben pokiwał głową.

– Niezwykłe jest to, jak szybko leci czas. – Podszedł do nich i podał im po kubku z podobizną Świętego Mikołaja. – Laura przygotowała nasze kakao, żebyśmy mogli wznieść tradycyjny toast.

Wszyscy unieśli kubki w górę.

Jeff i Laura czekali, by to Ben wygłosił toast.

– Za naszą rodzinę, przyjaciół i znajomych... – Ben odwrócił się do syna, przekazując mu pałeczkę.

Dla Jeffa był to prawdziwy zaszczyt.

– Za tych, których straciliśmy, ale o których nigdy nie zapomnimy... – Jeff spojrzął na ojca, aby to on dokończył.

– Za miłość, która się nie kończy. Wesołych świąt – powiedział Ben z szerokim uśmiechem. – Za obóz gwiazdkowy!

Rozdział 4

J



adając uroczą, krętą, jednopasmową górską drogą, Haley uśmiechała się do siebie, obserwując malowniczy zimowy krajobraz. Uwielbiała takie chłodne, rześkie dni, podczas których słońce wschodziło i sprawiało, że śnieg na wierzchołkach drzew zaczynał się skrzyć. Cieszyła się, że większość śniegu leży na drzewach, a nie na asfalcie, ale gdy zauważyła przed sobą zakręt, uznała, że powinna zwolnić dla większego bezpieczeństwa.

Problem polegał na tym, że powolne tempo i zważanie na bezpieczeństwo nigdy nie należały do jej mocnych stron. W skali od jednego do dziesięciu miała zazwyczaj tylko dwie prędkości: jeden i dziesięć. Jeden, gdy spała, i dziesięć przez cały pozostały czas, gdy pędziła przez życie na pełnym gazie.

Teraz jednak nie mogła pędzić, o czym szybko się przekonała, gdy jej opony zaczęły się ślizgać, a samochód zniosło na bok.

– O nie! – Jej puls przyspieszył. Włączył się instynkt. Zdjęła nogę z gazu i lekko skrzyła w tę samą stronę, tak jak nauczył ją ojciec, gdy miała szesnaście lat.

Podziałało. Po chwili samochód wrócił na właściwy pas, nic się nie stało. Wydała długie westchnienie ulgi i rozluźniła

palce, które zacisnęła na kierownicy. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi, ale jechała dalej. Odrobina lodu na drodze nie mogła zatrzymać jej dążenia do spełnienia marzenia. Niemniej lepiej byłoby, gdyby dotarła na miejsce w jednym kawałku, dlatego też zwolniła. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jechała samochodem w śniegu i lodzie. Nieczęsto siadała za kółkiem. Od czasów studiów nie miała samochodu na własność. W Bostonie działał doskonały system transportu publicznego, nie potrzebowała więc auta. Poza tym firma użyczała jej bezpłatnie samochodu w sprawach służbowych, a przecież Haley nie miała innych spraw.

Tym razem skorzystała z usług wypożyczalni, aby móc opuścić pensjonat, gdy tylko ukończy wszystkie zadania obozu gwiazdkowego, i nie musieć czekać na wolny pojazd w gorączkowym świątecznym okresie. Mimo to zastanawiała się, czy wypożyczenie samochodu to rzeczywiście dobry pomysł. Nie kryła, że lubi być wożona przez szofera, dzięki któremu nie musiała się martwić o kiepskie warunki pogodowe, miejsca parkingowe i ubezpieczenia. Należała też do osób wielozadaniowych, które potrafiły zrobić bardzo dużo, gdy ktoś inny prowadził, a wydajność była dla niej bardzo ważna. Teraz na przykład się spóźniała. Zmarszczyła brwi, gdy zerknęła na leżącą na fotelu pasażera komórkę i zauważyła, że jest już wpół do piątej. Planowała dotrzeć do pensjonatu przed zmrokiem. Doba hotelowa zaczynała się w południe, a obóz gwiazdkowy ruszał o osiemnastej. Przyspieszyła nieco, ale od razu poczuła, że jedno z kół zaczyna buksować, więc znów zwolniła. Pragnąc oderwać myśli od tej wyjątkowo dłużącej się podróży, włączyła radio.

Od razu rozległa się ta sama piosenka, którą słyszała w biurze Toma. *It's Beginning to Look a Lot Like Christmas...*

– To są jakieś jaja! – Natychmiast zmieniła stację, ale udało jej się złapać tylko kilka rozgłośni i wszystkie puszczały muzykę bożonarodzeniową, więc ostatecznie zatrzymała się na *Hark! The Herald Angels Sing*.

Pół godziny później, gdy w końcu zobaczyła znak sygnalizujący skręt do Holly Peak Inn, odetchnęła z ulgą. Zrobiła wielkie oczy, gdy zauważyła, jak misternie wykonany jest szyld. Był szmaragdowozielony, miał duże czerwone litery obsypane złotym brokatem, całą tablicę opasywały gałązki ostrokrzewu i jodły. Do znaku ktoś doczepił mniejszą plakietkę z napisem:

WITAMY NA OBOZIE GWIAZDKOWYM.

Pokręciła głową.

– No to się zaczyna...

Była jeszcze bardziej zdumiona, gdy jej oczom ukazał się Holly Peak Inn. Pensjonat był staroświecki i uroczy, otaczały go majestatyczne sosny i jodły. Nigdy wcześniej nie widziała tylu bożonarodzeniowych ozdób w jednym miejscu. Cały budynek spowijały migoczące białe lampki, drzewa wokół mieniły się czerwienią, zielenią, srebrem i złotem. W oknach wisały piękne wieńce z prawdziwych gałązek, ostrokrzewu i szyszek, największy z nich zawisł na drzwiach. Wyglądało to magicznie.

Kompletnie zaskoczyły ją dekoracyjne renifery naturalnych rozmiarów rozświetlone białymi lampkami i rozmieszczone wokół budynku tak, jakby właśnie wyszły

z lasu. Przyszło jej do głowy, że wyglądają, jakby czekały, aż Święty Mikołaj zaprzęgnie je do swoich sań. Na widok renifera z czerwonym nosem musiała się uśmiechnąć.

– No tak, Rudolf – mruknęła, podjeżdżając pod drzwi wejściowe, gdzie gwałtownie zahamowała. – W co ja się wpakowałam?

Wiedziała, że jest spóźniona, więc szybko wysiadła z samochodu, wyjęła walizkę z bagażnika i przewiesiła przez ramię modną torebkę z czarnej skóry. Jej walizka była równie elegancka i wyjątkowo poręczna. Często podróżowała do klientów i szczyła się tym, że nigdy nie nadaje bagażu – zgodnie z dewizą, że istnieją tylko dwa jego rodzaje: podręczny i zagubiony. Uniosła walizkę na tyle wysoko, by nie dotykała śniegu, i zaczęła torować sobie drogę do drzwi. Szybko doszła do wniosku, że botki od znanego projektanta na ośmiocentymetrowym obcasie nie były najlepszym wyborem na tę podróż. Wszędzie leżał śnieg... Było go całkiem sporo. Gdy uderzył w nią lodowaty powiew zimowego powietrza, uświadomiła sobie też, że stylowe, czarne, zamszowe spodnie i lekka, rdzawoczerwona, skórzana kurtka nie sprawdzą się w tej pogodzie, ale uznała, że większość czasu spędzi przecież w pokoju.

Gdy podeszła bliżej drzwi, zauważyła uroczego naturalnych rozmiarów elfa, który uśmiechał się do niej.

– No proszę, ależ z ciebie wesoły gwiazdkowy obozowicz. – Roześmiała się rozbawiona własnym żartem. Już miała zapukać do drzwi, gdy te się otworzyły i stanął w nich Ben z ciepłym powitalnym uśmiechem na ustach.

– To zapewne panna Hanson. Witamy! Wesołych świąt. Jestem Ben, właściciel Holly Peak Inn. Proszę wchodzić, uciekać z tego zimna.

Energicznie wziął od niej walizkę i torby. Uśmiechnęła się i weszła za nim do środka.

– Dziękuję. Przepraszam za spóźnienie. Nieczęsto jeżdżę po zaśnieżonych drogach.

– Cieszymy się, że dotarłaś – odparł Ben pogodnie. – Pozostali goście już się rozpakowali. Niedługo będziesz miała okazję ich wszystkich poznać.

Ben postawił jej bagaże na ziemi i zaprosił ją gestem do salonu, gdzie już czekała Laura z uroczą tacą w kształcie renifera, na której stał kolorowy kubek z podobizną Świętego Mikołaja zwieńczony kleksem bitej śmietany i cukrową laską. Haley od razu poczuła zapach kakao.

Ben sięgnął po kubek i podał go jej.

– Haley, to jest Laura, nasza szefowa kuchni. Jest z nami od początku... Traktujemy ją jak członka rodziny... A to jest nasze słynne kakao. Każdy dostaje kubek po przyjeździe. Ja najbardziej lubię cukrowe laski do mieszania – dodał z dziecięcym entuzjazmem.

Haley oddała mu kubek i uśmiechnęła się do Laury.

– Dziękuję. Na pewno jest pyszne, ale jestem teraz na cukrowym detoksie.

Ben i Laura wymienili zaskoczone spojrzenia.

– Przepraszam, nie wiedziałam – tłumaczyła się Laura. – Nie zauważyłam, żebyś zgłaszała jakieś wymagania

dietetyczne...

– Och, nie zauważyłam tej rubryki w formularzu – wtrąciła Haley. – Musiałam go szybko wypełnić.

Ben się roześmiał.

– Rezygnujesz z cukru na święta? To nie może być łatwe przy tych wszystkich świątecznych imprezach i bożonarodzeniowej kuchni...

Haley wzruszyła ramionami.

– Szczerze mówiąc, jestem taka zajęta pracą, że nie bywam na świątecznych imprezach, a na święta zabieram rodziców na Karaiby, więc bożonarodzeniową kuchnię też sobie odpuszczamy. Zazwyczaj jadamy smażoną rybę na plaży.

Laura się uśmiechnęła.

– Cóż, możemy przygotować dla ciebie wszystko, co chcesz, Haley. Może wieczorem przejrzymy menu i wprowadzimy takie zmiany, żebyś była zadowolona.

Ta troska wzruszyła Haley.

– Dziękuję, to bardzo miłe, ale nie chcę sprawiać kłopotów. Poradzę sobie z tym, co podacie.

– To żaden kłopot – wtrącił Ben. – Chcemy, żebyś zapamiętała pobyt tutaj na zawsze. Daj nam więc znać, co możemy dla ciebie zrobić, a my to wykonamy.

– Dziękuję. Bardzo dziękuję. – Była im wdzięczna i nie kryła radości.

Gdy Laura wyszła z salonu, Haley zaczęła się rozglądać. Zamrugała. Trudno to było objąć rozumem. Wszędzie wisały

święteczne dekoracje, stały w każdym kącie i na każdym stoliku. Bożonarodzeniowe świece, śnieżne kule, dziadki do orzechów, figurki Świętego Mikołaja, szopki i tak dalej. Ze zdumieniem pokręciła głową. Myślała, że fasada Holly Peak Inn jest wystawnie ozdobiona, tymczasem nie mogła się nawet równać z tym, co czekało w środku.

Centralnym punktem salonu był wspaniały kamienny kominek, w którym wesoło trzaskał ogień, ozłacając cały pokój i dodając mu ciepła oraz przytulności. Obok kominka stał duży wiklinowy kosz wypełniony szyszkami, a nad gzymsem wisiał piękny wieniec ze świeżych gałązek sosny, ostrokrzewu i szyszek ozdobiony czerwoną aksamitną wstążką. Wieniec pasował do girlandy ułożonej pieczolowicie na gzymsie i spływającej po obu stronach paleniska prawie do podłogi. W wieniec i girlandę wpleciono małe białe lampki, które dodawały magii tej oprawie. Na gzymsie stały czerwone i białe świece, a także rodzinne fotografie. Znalazło się tam nawet miejsce na rząd czarujących czerwonych aksamitnych skarpet.

Haley podeszła bliżej, aby przyjrzeć się wieńcowi. Od razu przyszło jej na myśl, jak bardzo spodobałby się Larry'emu i Tomowi. Na chwilę zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze. Ten pokój nawet pachniał jak święta. Gdy otworzyła oczy, zauważyła, że dołączył do niej Ben. Zawstydzona tym, że dała się uwieść otoczeniu, znów skoncentrowała wzrok na wieńcu.

– Właśnie sobie myślałam, jak bardzo twój wieniec spodobałby się mojemu szefowi.

Ben spojrzał w tę samą stronę.

– Wieniec nad kominkiem zawsze był ulubionym punktem programu mojej żony – powiedział cicho. – Przed śmiercią kazała mi obiecać, że podtrzymam naszą tradycję. Myślę, że ten bardzo by się jej spodobał, zwłaszcza szyszki...

Gdy Haley spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich nadal miłość do żony, ale też całe morze smutku. Przez chwilę szukała właściwych słów.

– Bardzo współczuję. – Gdy tylko to zdanie padło z jej ust, uznała, że to za mało.

Ben uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

– Dziękuję. Bardzo by się cieszyła, że jesteś tu z nami, że wszyscy tu jesteście na naszym obozie gwiazdkowym. Boże Narodzenie było jej ulubionym okresem w roku. Zaczynała rozwieszać dekoracje na początku października.

Haley rozejrzała się wokół.

– Wyobrażam sobie, ile jest pracy z tyloma ozdobami.

– To prawda, i była w tym o wiele lepsza niż ja, ale w tym roku naprawdę się starałem.

Spojrzała zaskoczona.

– To wszystko twoje dzieło?

– Pomagali mi Laura i Jeff, mój syn, ale tak, dużo zrobiłem sam. To nie jest kłopot. Dekorowanie pensjonatu przywołuje tak wiele dobrych wspomnień. Dlatego to robimy. Wszystko tutaj ma swoją historię, wiąże się z tym jakieś wspomnienie, i stąd się właśnie bierze wyjątkowość tego miejsca. Moja żona zbierała ozdoby z całego świata podczas

naszych podróży, a teraz możemy dzielić się tym wszystkim z naszymi gośćmi podczas obozów gwiazdkowych.

Haley podeszła do stolika, na którym stały figurki Świętego Mikołaja we wszystkich kształtach i rozmiarach.

– Czyli to wszystko są pamiątki z podróży? – zapytała.

– Te akurat to prezenty od gości naszych obozów. – Podniósł mikołaja, który mógł mieć jakiś trzydzieści centymetrów wysokości. Był zrobiony z gipsu i ręcznie malowany. Tradycyjny święty w śnieżnobiałej szacie w złote gwiazdy. – To pierwszy mikołaj podarowany nam przez pierwszych gości, potem dołączyły do niego kolejne.

Wybrał inną figurkę, tym razem ze szkła.

– Ten jest od twojego szefa – Larry’ego. Nigdy wcześniej takiego nie widziałem. Jest naprawdę wyjątkowy, tak jak twój szef i jego rodzina. To właśnie czyni tę kolekcję taką niezwykłą. Każdy z tych mikołajów przypomina mi o gościu, który mi go podarował.

Haley popatrzyła na uroczego małego mikołaja z drewna.

Ben podążył za jej spojrzeniem, podniósł figurkę i podał jej.

– Ten ci się podoba?

Pokiwała głową i delikatnie dotknęła twarzy postaci. Na chwilę zatopiła się we wspomnieniach.

– Chyba mieliśmy takiego, gdy byłam mała. Wygląda tak znajomo...

Ben spojrzał jej prosto w oczy.

– Wierzysz?

– Proszę? – zapytała, wracając do rzeczywistości.

– Czy wierzysz? – powtórzył Ben.

Roześmiała się.

– W Świętego Mikołaja?

– W magię Bożego Narodzenia?

Patrzył jej prosto w oczy, a ona nie wiedziała, co odpowiedzieć, uratował ją dopiero Max, który wkroczył do pokoju i podszedł prosto do niej. Przycisnęła mikołaja do serca i cofnęła się nerwowo. Max szczeknął, przez co poczuła się jeszcze bardziej niekomfortowo.

Ben pogłaskał psa po łbie.

– Nie bój się, nie zrobi ci krzywdy. Kocha ludzi. Chciał tylko życzyć ci wesołych świąt.

Max znów szczeknął.

Haley nie wydawała się przekonana. Ostrożnie odstawiła figurkę, po czym powoli się cofając, podeszła do drzwi.

– Jestem trochę zmęczona po podróży – powiedziała, nie spuszczać wzroku z Maxa. – Czy mogłabym pójść do swojego pokoju?

– Oczywiście. – Ben chwycił jej bagaże i wszedł na schody. – Zapraszam.

Haley pobiegła za nim, a gdy się obejrzała przez ramię, zauważyła, że Max usiadł i się jej przygląda. Przyspieszyła.

Ben dotarł do pokoju na końcu korytarza i z dumą otworzył drzwi.

– Proszę. To jeden z naszych najświetniejszych pokojów.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się i weszła do środka, po czym zamarła, gdy się rozejrzała. Otworzyła usta ze zdumienia i zrobiła wielkie oczy.

– Wspaniały, prawda? – zapytał Ben. Był wyraźnie podekscytowany.

Haley próbowała coś powiedzieć, cokolwiek, ale była w zbyt dużym szoku.

Rozdział 5

H



aley mocno zacisnęła powieki i w duchu powiedziała do siebie: „Proszę, niech to nie będzie prawdziwe. Proszę, niech to nie będzie prawdziwe. Proszę, niech to nie będzie prawdziwe”. Gdy jednak otworzyła oczy, rzeczywistość okazała się bardzo prawdziwa. Stała na środku białego pokoju, którego motywem przewodnim był bożonarodzeniowy anioł. Anioły były wszędzie. Małe figurki na komodzie, obu szafkach nocnych i biurku. Co najmniej czterdzieści figurek. Na ścianie wisały obrazy z aniołami, na łóżku leżały anielskie poduszki, a ona miała wrażenie, że wszystkie te anioły się na nią gapią! Jak wtedy, gdy grała w cykora z lalkami Tyler Toys, tyle że tym razem od razu zrozumiała, że przegra. Pokręciła głową i potarła tętniące skronie. Było tego za dużo. Przeżywała bożonarodzeniowe załamanie nerwowe. Wiedziała, że musi jak najszybciej uciekać z tego pokoju, ale gdy się odwróciła, zobaczyła, że w progu siedzi Max. Znalazła się w pułapce.

– Wszystko w porządku? – zapytał Ben z niepokojem.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Uch, tak, wszystko w porządku. Po prostu nie spodziewałam się, że pokój będzie taki... elegancki.

Powinieneś przeznaczyć go dla kogoś innego. Ja mogę nocować w zwykłym pokoju.

Gdy podeszła do drzwi, Max szczerknął i spojrzał na nią. Od razu się cofnęła, wpadła przy tym na komodę, a jeden z aniołów się przewrócił.

– Ojej, przepraszam – rzuciła nerwowo.

Anioł uderzyłby o ziemię, gdyby Ben nie złapał go w ostatniej chwili. Ostrożnie postawił go z powrotem na komodzie.

– Mamy inne pokoje – powiedział.

Haley z trudem powstrzymała westchnienie ulgi.

– Jest pokój bałwanka, pokój Świętego Mikołaja, pokój gwiazdki, ale te są już zajęte. Jedyne, co zostało, to pokój elfa z naszym ogromnym elfem naturalnych rozmiarów. Ma na imię Harry...

Na samą myśl o naturalnych rozmiarów elfie o imieniu Harry Haley wpadła w jeszcze większe przerażenie. Zmusiła się do uśmiechu.

– Wiesz co? Ten pokój jest super. Zostaję tutaj. Nie wiedziałam, że wszystkie wasze pokoje mają...

– Motywy przewodnie? – podpowiedział Ben ochoczo. – Zawsze tak przygotowujemy pokoje na obóz gwiazdkowy. Wszyscy to uwielbiają.

Haley nadal się uśmiechała, choć nie bez wysiłku.

– Wiadomo! No dobrze. W takim razie zostaję tutaj.

Teraz to Ben odetchnął z ulgą.

– Świetnie. Mój syn na pewno się ucieszy. Pokój elfa to jego ulubiony, a ja wiem, że tobie będzie dobrze tutaj. Wszystkie te anioły będą ci dotrzymywać towarzystwa.

– Jej! – mruknęła Haley, udając podekscytowanie, choć marzyła jedynie o tym, żeby uciec... jak najszybciej.

Ben odwrócił się do wyjścia.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj nam znać. Widzimy się za pół godziny na pierwszym zadaniu obozu gwiazdkowego.

Haley pokiwała głową, nie przestając się uśmiechać.

– Brzmi wspaniale. Dziękuję. – Wzrokiem odprowadziła Bena i już miała zamknąć drzwi, gdy pojawił się problem. Max. Nadal siedział na progu i patrzył na nią. – Czas na ciebie. – Z wahaniem pomachała na niego rękami. – No już, uciekaj!

Max podniósł się z podekscytowaną miną. Pomachał ogonem i zatoczył kółko. Chyba myślał, że to jakaś nowa wesoła zabawa. Tymczasem Haley nie zamierzała się wygłupiać. Zniżyła głos, by Max wiedział, że mówi poważnie:

– Okej, pora na ciebie. – Gdy pies nawet nie drgnął, obniżyła głos jeszcze bardziej. – No weź, mówię poważnie. Musisz już iść... – Gdy w odpowiedzi zaczął szczekać i machać ogonem, uniosła ręce w górę w geście desperacji. – Ej! Serio? Co mam zrobić? – Ostrożnie podeszła do drzwi. – Okej, siedź sobie, ale ja zamykam. Drzwi się zamykają. Zamykają się właśnie teraz...

Max znów zaszczekał. Ewidentnie podobała mu się ta nowa zabawa. Za to Haley nie bardzo. Sfrustrowana, wycofała

się i usiadła na łóżku.

– Idź sobie, proszę...

To musiało być magiczne słowo, bo Max od razu podreptał przed siebie.

Na twarz Haley wypłynęły podziw i podejrzliwość. Wstała i podeszła powoli do drzwi, spodziewając się, że Max zaraz wróci, lecz gdy wyjrzała na korytarz, nigdzie go nie zobaczyła. Szybko zamknęła drzwi i osunęła się po nich na podłogę. Nadal do niej nie docierało, że to, co widzi, jest prawdziwe. Tak dużo aniołów i tyle bieli. Wiedziała, że nikt by jej nie uwierzył, więc sięgnęła po telefon i zrobiła kilka zdjęć, a także selfie na tle aniołów.

– Niech tylko Kathy to zobaczy! – Roześmiała się i przesłała Kathy krótką wiadomość zawierającą selfie i tylko jedno słowo: RATUNKU!

Wyglądała na zdjęciu jak „Kevin sam w domu” – z otwartymi jak do krzyku ustami. Obeszła pokój, mierząc wzrokiem anioły i podjęła błyskawiczną decyzję. Już wiedziała, co musi zrobić.

Chwilę później biegła po pokoju, zbierała anioły i upychała je w szufladach komody. Na koniec zostawiła największego, prawie sześćdziesięciocentymetrowego. Ubrany w długą białą koronkową szatę obrębianą złotem siedział na krześle obok biurka. Jego skrzydełka i aureola też były złote i pokryte brokatem. Miał wielkie niebieskie oczy i idealne złote loki. Z przekornym uśmiechem wzięła go do ręki.

– Myślę, że czas, abyście się wybrali z kumplami na małe wakacje. – Jednym gestem wcisnęła anioła do ostatniej

szuflady, która była już tak wypchana, że z trudem się domknęła.

Haley z satysfakcją zatarła ręce, rozglądając się po pokoju. Została tylko jedna przeszkoda – anielskie poduszki na łóżku. Wrzucała je właśnie na najwyższą półkę w szafie, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Gdy się odwróciła, by otworzyć, jedna z anielskich poduszek spadła jej na głowę.

– Serio? – zapytała, podnosząc poduszkę.

Pukanie się powtórzyło, tym razem głośniej.

– Idę! – zawołała, zmierzając do drzwi. Gdy je otworzyła, oniemiała, ponieważ na progu siedział Max i patrzył na nią. Pomachał ogonem i zaszczekał.

– Poważnie? Wróciłeś? – Pochyliła się i spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Umiesz pukać do drzwi?

Gdy rozległ się seksowny męski śmiech, jej głowa drgnęła, a na progu pojawił się Jeff. Popatrzyła mu w oczy i poczuła przeskakującą pomiędzy nimi iskrę, aż na chwilę zapomniała o wszystkim. Przycisnęła anielską poduszkę do łomoczącego serca.

– Max jest całkiem bystry, ale chyba nie opanował jeszcze pukania do drzwi.

Pies pomachał ogonem.

Haley się roześmiała.

– To jest wasz stały numer?

Jeff wydawał się rozbawiony.

– Szczerze mówiąc, zapukałem i zauważyłem, że coś upuściłem, ale włączenie tego do naszego repertuaru to niezły

pomysł. Co ty na to, Max?

W odpowiedzi Max szczerknął, szybko przecisnął się obok Haley, podszedł do łóżka i się położył.

Jeff był zaskoczony.

– Nie wiedziałem, że się przyjaźnicie.

Haley zerknęła na Maxa.

– Ja też nie. – Gdy znów spojrzała na Jeffa, jego uśmiech prawie pozbawił ją tchu. Widywała już przystojnych facetów, ale żaden z nich nigdy nie przyspieszył jej pulsu tak jak ten. Wiedziała, że zachowuje się niedorzecznie, tłumaczyła to przeciążeniem atrybutami Bożego Narodzenia i faktem, że tego dnia nie zjadła ani śniadania, ani obiadu. Z determinacją wzięła się w garść i uśmiechnęła się do Jeffa.

– Tak naprawdę się nie przyjaźnimy. – Gdy zauważyła konsternację Jeffa, dodała szybko: – To znaczy, na pewno to jest świetny pies, wygląda na miłego i w ogóle, ale ja nie jestem fanką psów. – Poczula się tak zażenowana swoją gadaniną, że zamilkła.

– Nie jesteś fanką psów? – powtórzył Jeff. Posłał jej zaciekawione spojrzenie. – Chyba kryje się za tym jakaś historia.

Pokręciła głową.

– Hm, nie, w sumie nie. Po prostu nie miałam psa ani żadnych innych zwierząt, gdy dorastałam, i...

– I nie jesteś ich fanką – uzupełnił.

– Właśnie, i... – Gdy spojrzała mu w oczy, znów się zdekoncentrowała.

Na szczęście Jeff panował nad wszystkim.

– Przepraszam, zapomniałem się przedstawić. Jestem Jeff, mój tata jest właścicielem tego pensjonatu i organizatorem obozu gwiazdkowego. – Podał jej rękę.

Haley w końcu odsunęła od siebie anielską poduszkę i ujęła jego dłoń.

– Cześć, jestem Haley.

Gdy ich ręce się zetknęły, przeszył ją osobliwy dreszcz. Podniosła wzrok na Jeffa, on również wyglądał, jakby coś poczuł. Szybko się rozdzielili. Aby zyskać chwilę na opanowanie emocji, spojrzała na Maxa, który chyba spał, i pomyślała, że naprawdę powinna coś zjeść. Przyszło jej do głowy, że musi wypełnić czymś ciszę.

– Tak na marginesie, zazwyczaj nie rozmawiam z psami i nie uważam, żeby wiedziały, jak otwierać drzwi, ani nic w tym rodzaju... – Urwała i jęknęła w duchu ze świadomością, że znów plecie trzy po trzy i z każdą sekundą zachowuje się coraz bardziej niedorzecznie. Odprężyła się nieco, gdy Jeff wybuchnął śmiechem. Podobał się jej jego śmiech. Poza tym mężczyzna wydawał się ciepły, szczery i nie osądzał.

– Cóż, jestem tutaj, bo coś dla ciebie mam.

Jej oczy zapłonęły ciekawością.

– Serio? To ty jesteś świątecznym elfem, który roznosi prezenty? Podobno mieszkasz w pokoju elfa... – Znowu urwała i zerknęła na lewą stronę głowy Jeffa, a potem na prawą.

– Co robisz? – zapytał.

– Oglądam twoje uszy, żeby się przekonać, czy jesteś prawdziwym elfem – odparła, siląc się na powagę.

Podniósł rękę, chwycił się za ucho i poruszył nim.

– I jak?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Jeszcze się zastanawiam. Dam ci znać.

– Sceptyczka? – zażartował.

– Realistka – poprawiła go rozbawiona. – No to co dla mnie masz?

Wręczył jej piękną skarpetę z czerwonego aksamitu z wyhaftowanym imieniem „Haley”. Zdobił ją piękny anioł, bardzo podobny do tego w białej szacie, który siedział na komodzie, zanim wepchnęła go do szuflady.

Roześmiała się na jego widok.

– Ooo, jeszcze jeden anioł. – Na szczęście ugryzła się w język.

– Pasuje do anielskiego pokoju – oświadczył Jeff.

– Oczywiście. – Stała tak, by nie mógł zajrzeć do środka i przekonać się, że pozbyła się wszystkich aniołów. Nieświadomie zaczęła nerwowo wykręcać i skubać skraj skarpety.

Jeff spojrział na jej dłonie.

– Uważaj. Będiesz jej potrzebować na cały tydzień swojego pobytu.

Zaśmiała się zakłopotana.

– Nie zostaję na tydzień! – Gdy spostrzegła, co robi ze skarpetą, zrobiła skruszoną minę. – Oj, przepraszam. Potrafię to naprawić.

Jeff przeszył ją wzrokiem.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie zostaniesz na cały tydzień?

Rzuciła anielską poduszkę i skarpetę na łóżko.

– Zamierzam odbębnić te wszystkie bożonarodzeniowe zadania najszybciej, jak się da, i wracać do pracy. – Gdy zauważyła, że Jeff marszczy czoło, dodała w pośpiechu: – Nie martw się, wiem, co muszę zrobić, żeby zdobyć dyplom. Po prostu sprawnie się uwinę i wracam do Bostonu za kilka dni, mam nadzieję...

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Wiesz, że to jest obóz gwiazdkowy, tak?

Pokiwała głową.

– Oczywiście. Trudno o tym zapomnieć z tymi wszystkimi ozdobami.

– No to wiesz też, że ten tydzień jest po to, by zwolnić, otworzyć się na ducha Bożego Narodzenia. Tego nie można przyspieszyć.

Roześmiała się.

– Okej, już rozumiem. Nie jesteś bożonarodzeniowym elfem, tylko bożonarodzeniową policją. – Zreflektowała się, gdy do niej dotarło, że Jeff się nie śmieje. Mówił poważnie.

– Mój tata prowadzi ten pensjonat. Obóz gwiazdkowy jest dla niego bardzo ważny.

Uśmiechnęła się najładniej, jak potrafiła. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na błąd.

– Poznałam już twojego tatę. Wydaje się wspaniałym człowiekiem, a ten obóz... Na pewno też jest wspaniały. Tyle że ja muszę się stąd wyrwać najszybciej, jak tylko się da. Zapewniam, że nie sprawię kłopotu i zmyję się stąd, zanim się zorientujesz.

Jeff oparł dłonie na biodrach. Im więcej mówiła, tym bardziej wydawał się poirytowany. Atmosfera w pokoju zrobiła się napięta szybciej, niż da się powiedzieć „święteczna gorączka”.

– Mówisz tak, jakby to było jakieś więzienie – oświadczył.

– A to gwiazdkowy obóz przetrwania. – Wysiliła się na żart.

– Obóz gwiazdkowy.

Uśmiechała się nieprzerwanie, choć wyraz twarzy Jeffa jej w tym nie pomagał.

– Żartuję. Wiem, że to obóz gwiazdkowy.

– Nie wiesz natomiast, że mój tata całe swoje serce wkłada w te obozy, aby zapewnić ludziom, którzy tu przyjeżdżają, ludziom takim jak ty, niezapomniane przeżycie. Nie rozumiem. Jeśli nie chcesz tu być, po co przyjechałaś?

Jej uśmiech zbladł. Było coraz gorzej. Musiała szybko odwrócić sytuację. Wzięła głęboki oddech.

– Posłuchaj, naprawdę nie jestem Grinchem. Nie mam nic do Bożego Narodzenia. Uważam, że to, co robi tutaj twój tata,

jest nadzwyczajne. Ludziom na pewno szalenie się to podoba...

– Ale nie tobie? – zapytał Jeff, patrząc jej prosto w oczy.

Szybko odwróciła wzrok. Trudno jej było zebrać myśli, gdy patrzył na nią w ten sposób... W jakikolwiek sposób.

– To wszystko jest super, ale ja mam mnóstwo pracy. Obecnie to jest mój priorytet, a bycie tutaj i wypełnianie zadań to część mojej pracy, chcę zdać, zdobyć ten dyplom, czy jak wy to nazywacie... – Urwała, gdy zauważyła, że Jeff spogląda na pokój ponad jej ramieniem. Podążyła za jego wzrokiem do dolnej szuflady komody, z której wystawała szata jednego z aniołów. – Hm, mogę to wyjaśnić... – mruknęła, nie mając pojęcia, jak zdoła się z tego wyłgać.

Uniosł dłoń, aby ją powstrzymać.

– Lepiej nie. Widać wyraźnie, że nie chcesz tu być. No to dlaczego jesteś? Szczerze.

Poddała się. Lekko zwiesiła ramiona. Wiedziała, że czas powiedzieć prawdę.

– Szef mnie tu przysłał. Mam szansę na duży awans, a on kazał mi tu przyjechać, jeśli chcę go dostać.

Jeff uniosł wzrok do sufitu i pokręcił głową.

Na widok jego dezaprobaty dodała w pośpiechu:

– Mój szef był tu z całą rodziną, mówił, że to wspaniała sprawa. Chciał, żebym też przyjechała, wypełniła wszystkie zadania i dzięki temu odnalazła swojego ducha Bożego Narodzenia.

Jeff podszedł do łóżka, podniósł z niego skarpetę i wyjął z niej zwój przewiązany śliczną czerwoną aksamitną wstążką. Wręczył go jej.

– Co to jest? – Zerknęła na zwój.

– Twój grafik zajęć.

Gdy rozwiązała wstążkę, zwój się rozwinął i prawie sięgnął podłogi. Osłupiała z wrażenia. Wypełnienie tych wszystkich zadań zajęłoby całą wieczność.

– To chyba jakaś pomyłka.

Na twarzy Jeffa igrał prowokacyjny uśmiech.

– Jak widzisz, mamy całkiem ambitne plany na ten tydzień, który zaczyna się na dole za pół godziny. Oczywiście, jeśli się nie boisz.

Oniemiała spojrzała na zwój, a potem na mężczyznę. Gdy dostrzegła wyzwanie w jego oczach, wyprostowała ramiona. Przybrała swoją postawę superbohaterki. Nigdy nie składała broni, zwłaszcza jeśli zależała od tego cała jej kariera. Jej oczy rozbłysły determinacją, gdy ich spojrzenia się zwały.

– O, na pewno się nie boję – zadeklarowała. – Nie mogę się doczekać.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Żadne z nich nie zamierzało się wycofać. Poczula dreszcz zwycięstwa, gdy Jeff pierwszy odwrócił głowę.

– No to widzimy się na dole. – Miał nieprzenikniony wyraz twarzy. – I nie zapomnij o skarpecie.

Gdy wyszedł, Max podniósł łeb i pobiegł do drzwi.

– Nie zapomnę! – zawołała za nimi Haley, pragnąc mieć ostatnie słowo. Wzięła skarpetę do ręki i spojrzała na anioła. – No to do dzieła!

Rozdział 6

D



okładnie pół godziny później Haley już miała wejść do salonu, lecz zawahała się, gdy zobaczyła, ile osób się tam zebrało. Wszyscy rozmawiali i się śmiali. W tle rozbrzmiewała bożonarodzeniowa muzyka. Wyglądało to bardzo odświętnie, przez co Haley poczuła się całkiem nie na miejscu. Szybko przesłała Kathy wiadomość o treści: „Alarm! Zadzwoń do mnie za 10 minut!”. Gdy podniosła wzrok, podszedł do niej Max i spojrzał na nią tak, jakby wiedział, co właśnie zrobiła.

– No co? – szepnęła do niego. – Nie osądzaj mnie. – Zauważyła, że Jeff dokłada drewna do kominka, a gdy nawiązała z nim kontakt wzrokowy, z dumą uniosła swoją skarpetę. Kiedy nie zareagował, jej uśmiech zbladł. Zerknęła na swój telefon, nie mogąc uwierzyć, że upłynęła dopiero minuta, odkąd wysłała wiadomość. Czowała się tak, jakby stała tu całą wieczność. Zaczęła na poważnie rozważać ucieczkę, gdy zobaczyła, że idzie ku niej Ben. Uśmiechał się jak dzieciak w Boże Narodzenie. Nie zdołała nic na to poradzić – musiała odpowiedzieć tym samym.

– Jesteś. Czy udało ci się odpocząć? – zapytał.

Przypomniała sobie, jak nerwowo przemeblowywała swój pokój, ale odparła tylko:

– Owszem, dziękuję.

– Świetnie, w takim razie chodź, poznasz wszystkich. Właśnie mieliśmy zaczynać.

Gdy tylko z wahaniem weszła do pokoju, zaczęła się rozglądać wokół z zachwytem. Słońce zaszło, a salon ożył rozjarzonymi świątecznymi lampkami, płomieniami świec i ogniem w kominku. Nawet ona nie mogła zaprzeczyć, że wygląda to przytulnie i magicznie, choć jednocześnie poczuła się jeszcze bardziej nie na miejscu. Zajęła krzesło najbliżej drzwi i skupiła się na swoim telefonie, zaczęła sprawdzać pocztę. Po kilku sekundach uniosła wzrok, by przyjrzeć się grupie.

Najpierw zobaczyła sympatyczną kobietę po pięćdziesiątce, która siedziała sama. Miała na sobie śliczny różowy sweter z perłowymi guziczkami i czarne spodnie. Gdy kobieta uśmiechnęła się do niej nieśmiało, Haley odpowiedziała uśmiechem, po czym przeniosła wzrok na młodą parę w wieku dwudziestu paru lat. Siedzieli razem na kanapie, trzymali się za ręce i szeptali do siebie cicho. Wyglądali na bardzo zakochanych.

Przeczytała kolejny e-mail, po czym znów podniosła wzrok, by przyjrzeć się dwójce nastolatków z nosami w komórkach i chyba ich tacie, około czterdziestki, który siedział obok.

Zanim znów wbiła wzrok w swój telefon, zauważyła, że Jeff się jej przygląda. Spojrzała mu w oczy, a gdy zobaczyła w jego źrenicach wyzwanie, wyprostowała ramiona, uniosła nieco brodę i się uśmiechnęła. Mowy nie ma, żeby pozwoliła mu zobaczyć, jak bardzo się tu czuła zagubiona. Wiedziała, że

to szaleństwo. Zwiedziła cały świat, pracowała nad kontraktami opiewającymi na miliony dolarów, a przebywanie na obozie gwiazdkowym sprawiało, że czuła się nie dość dobra, jakby nie dorosła do otoczenia.

Ben chyba wyczuł jej zdenerwowanie, bo podszedł.

– Gotowa? – zapytał łagodnie.

Gdy podniosła na niego wzrok, zobaczyła, że jego oczy przepełnione są dobrocią. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Pomyślała, że on ją rozumie, po czym pokiwała głową.

– Gotowa.

Poklepał ją po ramieniu.

– Będzie dobrze. Musisz tylko uwierzyć.

Roześmiała się.

– W Świętego Mikołaja – powiedziała tonem oznajmującym, a nie pytającym.

Ben się uśmiechnął.

– W siebie.

Zanim zdołała zapytać, co miał na myśli, wyszedł na środek pokoju i zwrócił się do całej grupy:

– Witam was na obozie gwiazdkowym! – Przykuł uwagę wszystkich, nawet nastolatków. – Poznaliśmy się już, poznaliście też mojego syna Jeffa i Laurę, naszą szefową kuchni, która od samego początku jest częścią rodziny obozów gwiazdkowych.

Max zaszczekał i podszedł, aby usiąść u stóp Bena.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– A to jest Max, oczywiście. – Gdy Ben go pogłaskał, Max pomerdał ogonem. – On jest częścią naszej rodziny, odkąd przygarnęliśmy go jako psa ratownika, i powiem wam szczerze, że przez ostatnie dwa lata naprawdę mnie ratował. – Spojrzał na Maxa z wdzięcznością i miłością. – Dobry z ciebie piesek, co, Max?

Max znów zaszczekał i nawet Haley się roześmiała.

– Wszyscy jesteśmy naprawdę zaszczyceni, że postanowiliście spędzić ten wyjątkowy czas z nami – kontynuował Ben. – Obóz gwiazdkowy był marzeniem mojej żony i mamy Jeffa... – Gdy jego głos się załamał, Jeff podszedł, otoczył go ramieniem i kontynuował.

– Moja mama zmarła kilka lat temu. – Jego oczy wypełniły się bólem, ale mówił dalej: – Było to dla niej bardzo ważne, żebyśmy kontynuowali tradycję tych obozów. Robimy to dla niej i dlatego, że tak wiele znaczy to dla nas wszystkich...

Ben pokiwał głową.

– Mama chciała, żeby ludzie sobie przypomnieli, co jest najważniejsze w Boże Narodzenie: czas spędzany z rodziną i przyjaciółmi oraz działanie dla dobra wspólnego.

Ben przejął pałeczkę.

– Wiedziała, jak ważna jest wdzięczność za wszystkie błogosławieństwa, które nas spotykają, i pomoc innym, kiedy tylko to możliwe. Dlatego też w tym tygodniu będziemy robić wiele różnych rzeczy, które pomogą wam odnaleźć waszego ducha Bożego Narodzenia lub też odnowić z nim więź.

– Jasne – mruknęła Haley.

– Oprócz tradycyjnych bożonarodzeniowych obrzędów będziemy też robić dużo nowych rzeczy, abyście mogli stworzyć własne zwyczaje – kontynuował Ben.

– To dlatego my tu jesteśmy – wtrącił uroczy dwudziestokilkulatek. – Potrzebujemy pomocy w wynalezieniu naszych własnych tradycji.

Ben z radosnym wyrazem twarzy podszedł do młodej pary.

– No to zacznijmy od Iana i Susie. Chciałbym, żebyście wszyscy się krótko przedstawili.

Susie z promiennym uśmiechem uniosła lewą dłoń, by pokazać piękny, błyszczący pierścionek z brylantem.

– Jesteśmy nowożeńcami! Ja mam na imię Susie, a to mój mąż Ian... – Zachichotała, patrząc na Iana. – Jeszcze się do tego przyzwyczajam. Mój mąż... – Gdy z miłością pocałowała go w policzek, Ian otoczył ją ramieniem.

Haley zaskoczyło to, jak bardzo zabolęło ją serce z tęsknoty na widok miłości młodej pary.

Ian spojrzał na żonę.

– Susie uznała, że to dobry pomysł, byśmy tu przyjechali, bo przydałaby się nam pomoc w połączeniu świątecznych tradycji naszych rodzin.

Susie z entuzjazmem przytaknęła.

– Ja mam dużą rodzinę w Maine, bardzo się staramy w święta i obchodzimy je zgodnie z tradycją.

Ian się roześmiał.

– A moja rodzina jest mała. Spędzamy święta w Arizonie, gdzie zgodnie z tradycją nie robimy nic zimowego, tylko

cieszymy się słoneczną, ciepłą, piękną pustynią...

Haley parsknęła śmiechem, ale zaraz zakryła usta dłonią.

– Przepraszam, po prostu wiem, o czym mówisz.

– Jak widzicie – kontynuowała Susie – przed nami trudne zadanie. Chcemy połączyć w tym roku nasze rodziny i naprawdę wyjątkowo przeżyć pierwsze wspólne święta.

– A my możemy wam w tym pomóc – zadeklarował Ben. – Na tym właśnie polega obóz gwiazdkowy. Trafiliście w idealne miejsce.

Susie i Ian odetchnęli z ulgą.

Ben zwrócił się do mężczyzny z dwojgiem dzieci. Nastolatki nie odrywały wzroku od telefonów.

– John, może przedstawisz nam waszą rodzinę?

– Jasne. – John wstał i objął gestem swoje dzieci z miną dumnego rodzica. – To jest Blake, mój syn, ma szesnaście lat, a to moja córka Madison, lat czternaście. Ja jestem John.

– Lekarz – wtrąciła Madison. Nie oderwała wzroku od telefonu, a ton, jakim powiedziała to słowo, nie był przyjazny.

Niezrażony John, który chyba przywykł do takiego traktowania, mówił dalej.

– To nasze pierwsze wspólne święta tylko we troje...

– Od rozwodu – dodała Madison nadal z nosem w komórcę.

John wziął głęboki oddech.

– Od rozwodu. Chciałem, żeby te święta były wyjątkowe dla nas wszystkich, i dlatego tu jesteśmy.

– My chcieliśmy jechać na narty – mruknął Blake. Grał w hałaśliwą grę wideo na swoim telefonie.

Pochłonięta pisaniem do kogoś Madison przytaknęła.

Ian i Susie wymienili spojrzenia świadczące, że jeszcze przemyślą powiększanie rodziny.

– Ale tu też będziemy się świetnie bawić – oświadczył John. Próbował wyglądać i brzmieć optymistycznie, ale widać było jego wewnętrzną walkę. Spojrzał na Bena przepaszająco, na co ten odpowiedział uśmiechem.

Po chwili Ben przeniósł wzrok na samotną kobietę, która nerwowo poprawiała guziki różowego swetra. Haley zauważyła, że drżą jej dłonie.

– Kochani, to jest Gail – przedstawił ją Ben. – Gail, powiedz nam coś o sobie i wyjaśnij, dlaczego tu jesteś.

Gail uśmiechnęła się i zaczęła z uwagą dobierać słowa.

– Cześć, mam na imię Gail i jestem tu, ponieważ mój syn Ryan służy w wojsku, a to moje pierwsze Boże Narodzenie bez niego... – Gdy jej oczy wypełniły się łzami, urwała, by wziąć głęboki oddech. – Jestem bardzo dumna z tego, że pomaga chronić nasz kraj i naszą wolność... Ale bardzo za nim tęsknię, zwłaszcza o tej porze roku. Tata Ryana zmarł, gdy Ryan miał dziesięć lat, od tamtej pory byliśmy sami, a święta zawsze były dla nas wyjątkowe. W zasadzie to Ryan wpadł na pomysł, żebym tu przyjechała i...

Głośny dzwonek komórki Haley przerwał tę wzruszającą chwilę. Fakt, że było to *Bad to the Bone*, okazał się tym bardziej niefortunny. Haley była tak samo zaskoczona jak

wszyscy inni. Zapomniała, że poprosiła Kathy o telefon. Podskoczyła i spojrzała na Gail.

– Przepraszam. – Smutna mina Gail sprawiła, że Haley rozboleł żołądek. Jej wzrok pobiegł do Jeffa, który skrzyżował ramiona na piersi. Patrzył na nią z dezaprobatą i rozczarowaniem. – Bardzo przepraszam. Muszę odebrać – wytłumaczyła się, po czym uciekła z salonu.

W swoim pokoju Haley poczuła się jak zwierzę w potrzasku, gdy spacerowała tam i z powrotem, rozmawiając z Kathy na FaceTimie.

– Żałuj, że tego nie widzisz, Kathy. Mam wrażenie, że utknęłam w bożonarodzeniowej śnieżnej kuli. To jakieś szaleństwo! Gdziekolwiek spojrzysz... Boże Narodzenie!

Kathy się roześmiała.

– Daj spokój. Nie może być aż tak źle. Bożonarodzeniowe ozdoby są wspaniałe. Jak można mieć przesyt świąt?

Haley podeszła do komody, otworzyła szufladę i przechyliła telefon tak, żeby Kathy mogła zobaczyć upchnięty w niej stos aniołów.

– Normalnie, patrz.

Oczy Kathy zognomniały.

– Ooo! Czy to są...

– Anioły, bożonarodzeniowe anioły, tak, i są wszędzie. Dostałam anielski pokój.

Kathy aż zgięła się wpół ze śmiechu.

– Czekaj, czy ja dobrze rozumiem? Dali ci anielski pokój, a ty wcisnęłaś wszystkie anioły...

– Do komody, szafek nocnych, pod łóżko, wszędzie, gdzie się dało. – Haley zatrzasnęła szufladę. – Przyłapał mnie Jeff, syn właściciela...

– Co to znaczy, że cię przyłapał? – Kathy nie przestawała się śmiać.

– Wpadł podrzucić moją bożonarodzeniową skarpetę, która, tak na marginesie, ma...

– Naszytego anioła – dokończyła za nią Kathy.

– Właśnie. Zobaczył, że jeden z aniołów wystaje z szuflady, i teraz traktuje mnie jak bożonarodzeniowa policja. Obserwuje każdy mój krok. Nie uwierzyłybyś! – Haley mówiła coraz szybciej i szybciej, chodząc cały czas w kółko.

Kathy patrzyła na nią pytająco.

– Zazwyczaj nie pozwalasz, żeby ktoś tak ci załazł za skórę. Co się dzieje? Czego mi nie mówisz? – Jej oczy rozblęły. – Zaraz, ten facet... Jest przystojny, prawda?

Haley zmierzyła komórkę wrogim spojrzeniem.

– To nie ma nic do rzeczy!

– Jest przystojny! Podoba ci się!

– Co?! – wyjąkała Haley. – Ja nawet... Nawet go nie znam!

Kathy tylko pokręciła głową.

– No co? – syknęła Haley.

– Moim zdaniem super. Najwyższa pora, żebyś sobie kogoś znalazła.

Haley spojrzała na przyjaciółkę jak na wariatkę.

– Nikogo sobie nie znalazłam. Co się z tobą dzieje? Znalazłam tylko szalony obóz gwiazdkowy, w którym jestem zakładniczką, dopóki nie zdobędę tego dyplomu dla Larry’ego, żeby pozwolił mi zrobić prezentację dla Tyler Toys.

– Ale ten facet, przyznaj się. Podoba ci się, co? – zapytała Kathy, ewidentnie nie zamierzając odpuścić.

– Przyznaję, że jesteś nienormalna. Przecież ja nic o nim nie wiem. Rozmawiałam z nim może dwie minuty i, uwierz mi, on nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Uważa mnie za Grincha, który skradnie obozowi gwiazdkowemu jego taty całą radość.

– No to dlaczego się tak denerwujesz?

– Wcale się nie denerwuję! – krzyknęła Haley, po czym zacisnęła wargi.

Kathy wybuchnęła śmiechem.

– Jak tam chcesz, Grinchuś, ale pamiętaj, że masz być miła, zrobić, co trzeba, żeby zdobyć ten dyplom, i wracać. Tom już pracuje nad prezentacją dla Larry’ego. Musisz szybko odnaleźć swojego bożonarodzeniowego ducha...

Wyczerpana emocjonalnie Haley zatrzymała się, po czym opadła na łóżko. Powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Wiem. Dzięki, że dałaś mi się wygadać. Muszę się skupić na tym, co jest najważniejsze...

– Boże Narodzenie – wtrąciła Kathy zdecydowanie.

Haley pokręciła głową.

– Nie, mój awans, ale jeśli żeby go dostać, będę musiała stać się najlepszym gwiazdkowym obozowiczem, jakiego tu

widziano, zrobię to i... – Przerwało jej pukanie do drzwi. –
Muszę kończyć, ktoś przyszedł...

– Może to Święty Mikołaj – zakpiła Kathy.

– Nawet tak nie żartuj... bo to całkiem możliwe.

Pukanie się powtórzyło, tym razem głośniej.

– Idę!

– Powodzenia – powiedziała Kathy.

Haley podeszła do drzwi.

– Dzięki, będzie mi potrzebne!

Rozdział 7

G



dy Haley otworzyła drzwi, zobaczyła Jeffa. Jej serce od razu zaczęło bić szybciej, co ją jednocześnie zaskoczyło i zirytowało. Gdy na niego spojrzała, miał nieodgadniony wyraz twarzy.

– Tata mnie tu przysłał, żebym zapytał, czy wszystko w porządku – oświadczył. – Wszyscy czekają na dole.

Haley uniosła komórkę.

– Przepraszam, to był telefon służbowy. Musiałam odebrać.

Zapadła niezręczna cisza, gdy nie zareagował.

– Ale już jestem gotowa – dodała.

– Okej, świetnie. – Wskazał palcem komputer na jej łóżku. – Weź laptop i chodźmy.

– Laptop? Dlaczego?

Ale Jeff już ruszył. Chwyciła komputer i pobiegła za nim.

– Po co mi laptop? – zapytała.

– Tata wszystko wyjaśni.

Idąc za nim, Haley obserwowała, jak stawia kroki – bez wahania, z poczuciem celu, niczym człowiek, który wie,

dokąd w życiu zmierza. Wzbudziło to jej podziw. Nie mniejszy niż to, jak wyglądał w dzinsach. „Przestań!”, zbesztala się w myślach, gdy jednak oderwała od niego wzrok, usłyszała w głowie głos Kathy: „Jest przystojny, prawda?”.

– Skup się! – nakazała sobie.

Gdy Jeff nagle się zatrzymał i odwrócił, z przerażeniem uświadomiła sobie, że powiedziała to na głos. Chyba naprawdę traciła rozum. Poczuła, jak jej twarz płonie ze wstydu.

– Mówisz do mnie? – zapytał.

– Nie! Do siebie raczej. No wiesz, chodziło mi o to, że powinnam się skupić na tym pierwszym zadaniu.

Spojrzał na nią z jeszcze większą konsternacją.

Przecisnęła się obok niego i przyspieszyła kroku.

– No chodź. Nie chcę, żeby wszyscy na nas czekali.

Uniósł ręce w górę i wybuchnął śmiechem.

– Teraz się o wszystkich martwisz?

Gdy w zasadzie wbiegła do salonu, przekonała się, że nie żartował. Wszyscy na nią czekali, zwrócili ku niej głowy, gdy weszła.

– Bardzo przepraszam – oświadczyła z powagą. Spojrzała na Gail. – Nie wiedziałam, że mam włączony dzwonek. Normalnie jest wyciszony. – Podniosła aparat. – Teraz jest wyciszony, więc obiecuję, że nie będę już przeszkadzać.

Gail uśmiechnęła się do niej.

– Nic się nie stało. Rozumiem...

Ben też się uśmiechnął i podszedł do Haley.

– Masz rację, nie będziesz się już musiała martwić o to, że przeszkodzisz.

Na jej twarzy od razu odmalowała się ulga, a tymczasem Ben uniósł ku niej otwartą dłoń.

– Twój telefon – powiedział.

Uśmiechnęła się do niego.

– Naprawdę go wyłączyłam.

– Dziękuję, ale na razie go zabiorę.

Jej uśmiech od razu zbladł. Instynktownie przycisnęła telefon do piersi, obawiając się kierunku, w jakim zmierzała ta rozmowa.

– Po co ci mój telefon?

– To część tego, co robimy na obozie gwiazdkowym. Nazywamy to rozłączeniem, aby nawiązać łączność z Bożym Narodzeniem. Poproszę też o twój komputer.

– Co? Nie! – Była zaszokowana. – Potrzebuję telefonu i komputera do pracy...

– Nie martw się, odzyskasz je wieczorem, jak już skończą się zajęcia w grupie.

Przycisnęła do serca zarówno komórkę, jak i laptop.

– My też musieliśmy je oddać – wtrąciła Madison. Nie wydawała się z tego zadowolona.

Blake przytaknął, równie poruszony.

– Wszyscy tak zrobiliśmy – dodał John.

Haley rozejrzała się po salonie, obozowicze kiwali głowami. Na samym końcu spojrzała na Jeffa. Patrząc na nią, miał na twarzy ten sam wyzywający uśmiech, który tak ją zirytował. Wzięła głęboki oddech i nakazała sobie spokój, żeby opanować narastającą złość. Pomyślała o tym, co powiedziała Kathy – Tom już pracował nad swoją prezentacją, a ona potrzebowała dyplomu obozu gwiazdkowego, aby Larry dał jej tę samą szansę. Nie miała wyboru. Z wahaniem przekazała swój komputer i telefon Benowi. Włożył je do dużego pudła oklejonego niczym gwiazdkowy prezent.

– Nie pożalujesz tego – zapewnił ją.

Odwróciła się, by odejść.

– Już żałuję – wymamrotała pod nosem.

Max, który stał obok Bena, usłyszał ją i zaszczeakał.

Posłała mu spojrzenie mówiące, by dał jej spokój.

Ben sięgnął po pudło i przekazał je Jeffowi, po czym zwrócił się do całej grupy:

– Dobrze, kto jest gotowy na pierwsze zadanie?

Susie od razu podniosła rękę.

– Doskonale! – Ben się rozpromienił. – Możesz zostać moją asystentką.

Haley zerknęła na nastolatki. Przewrócili oczami. Wiedziała, co czują.

Chwilę później Susie pomagała Benowi rozdać miniaturowe zwoje, które pasowały do większych zwojów ze skarpet, tych z harmonogramami. Ben rozdał też ołówki w kształcie bałwanków.

Haley spojrzała na swój ołówek z niedowierzaniem. Nigdy jeszcze takiego nie widziała.

– Oto co będziemy robić – oświadczył Ben podekscytowanym głosem. Uniósł zwój i ołówek. – Zanim pójdziemy na kolację, chciałbym, aby każdy z was zapisał bożonarodzeniowe życzenie i włożył je do skarpety.

– Chciałbym odzyskać swój telefon – wymamrotał Blake. Madison i Haley usłyszały to i obie pokiwały głowami.

– Nie martwcie się – kontynuował Ben. – Nikt inny nie zobaczy waszego życzenia. Ono jest tylko dla was. Zapiszcie więc, czego naprawdę sobie życzycie.

Wszyscy zaczęli pisać. Haley spojrzała na zwój i poczuła pustkę w głowie. Nie miała żadnych życzeń. Nie wymyślała życzeń ani na Boże Narodzenie, ani nigdy. Wierzyła w urzeczywistnianie swoich pragnień, a nie pobożne życzenia.

– Co? Nie masz żadnych marzeń?

Była zaskoczona. Podniosła głowę i zauważyła, że stoi nad nią Jeff. Zanim znalazła sarkastyczną ripostę, przypomniało się jej, że powinna go sobie zjednać, jeśli chce zdobyć ten dyplom. Musiała przestać z nim walczyć i znaleźć jakiś sposób, by przeciągnąć go na swoją stronę. Tym razem więc gdy się do niego uśmiechnęła, naprawdę się postarała, aby wyglądało to szczerze.

Zmrużył powieki. Podejrzliwie...

– No wiesz – zaczęła mówić – mam tak wiele życzeń, że muszę się zastanowić, by wybrać to najważniejsze...

– Dziwię się, że ucieczka z obozu gwiazdkowego nie znalazła się na szczycie twojej listy.

Zapagnęła się z nim zgodzić, ale przypomniała sobie swoją nową strategię.

– Mam wrażenie, że odniosłeś co do mnie mylne wrażenie...

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Uważam, że wasz obóz gwiazdkowy jest wspaniały. Naprawdę. Wszyscy na pewno będą się tu świetnie bawić.

– Ale nie ty? – zapytał.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Szczerze? Nie. Ale zrozum, proszę, że to nie ma nic wspólnego z obozem gwiazdkowym. Ja nie przyjechałam tu na urlop. Jestem tu po to, by pracować, więc naprawdę muszę wypełnić wszystkie zadania najszybciej, jak się da, żeby zdążyć z robotą. Od tego zależy cała moja przyszłość.

– Cóż, może uda ci się pogodzić dobrą zabawę i pracę – odparł. – Rozumiem cię, możesz mi wierzyć. Ja też dużo pracuję, ale jednocześnie naprawdę co roku nie mogę się doczekać tego obozu. Moja praca to szaleństwo, a tutaj mam okazję od wszystkiego się odciąć i spędzić trochę czasu z tatą. Gdy potem wracam do Bostonu, zawsze lepiej się czuję.

Haley wiedziała, że poczuje się lepiej, jak wygra rywalizację z Tomem i otrzyma swój awans. Problem polegał na tym, że wiedziała, iż nie będzie to łatwe. Tom był takim lizusem, że pewnie pomagał teraz stażystce ubrać drzewko. Albo jeszcze gorzej: poszedł kupić prawdziwą choinkę, bo wiedział, że tego właśnie pragnął Larry. Wiedziała, że im więcej czasu ona spędzi na obozie, tym więcej czasu zyska

Tom, by pokazać Larry'emu, że to on lepiej nadaje się na opiekuna Tyler Toys.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jeff. Uważnie się jej przyglądał.

Uświadomiła sobie, że za długo wpatrywała się w przestrzeń.

– Przepraszam. Myślałam o...

– Pracy? – dokończył za nią.

Roześmiała się.

– No widzisz, już tak dobrze mnie znasz. Ale dość o mnie. Co z tobą? Powiedziałaś, że pracujesz w Bostonie. Czym się zajmujesz?

– Jestem architektem.

Była pod wrażeniem.

– Projektujesz budynki publiczne czy domy?

– I to, i to, ale specjalizuję się w rewitalizacjach. Teraz nadzoruję projekt deweloperski na nabrzeżu...

– Ten w Crane's Wharf?

– Tak, znasz ten budynek? – To z kolei zrobiło wrażenie na nim.

– Znam. Też mieszkam w Bostonie, a tam znajdowała się ulubiona restauracja z owocami morza moich rodziców, zanim zaczęła się renowacja.

– Mówisz o Crab Shack?

– Właśnie. – Uśmiechnęła się do niego. – Chodzili tam przez wiele lat, było im naprawdę przykro, gdy knajpkę

zamknięto...

– No to musisz im powiedzieć, że zamknięto ją tylko na jakiś czas. Restaurację też remontujemy. Planujemy wszystko otworzyć już wkrótce. W Bostonie to przecież instytucja. Nie moglibyśmy pozbyć się Crab Shack.

Entuzjastycznie pokiwała głową.

– Taką mieliśmy nadzieję! Już się nie mogę doczekać, kiedy im powiem. Bardzo się ucieszę. – Odruchowo sięgnęła po telefon, ale przypomniała sobie, że go jej odebrano. Zniknęło jej dobre samopoczucie.

– Nie martw się, wieczorem odzyskasz komórkę – zapewnił ją Jeff.

Poruszyła palcami.

– Wiem. Ale to dziwne, że jej nie mam. W pewnym sensie stała się częścią mnie. Wiem, że to źle i że brzmi to dziwnie, ale...

– Tak czujesz.

Pokiwała głową.

– Właśnie. Najwyraźniej potrzebna mi telefoniczna terapia.

Roześmiał się.

– A będziesz mieć bożonarodzeniową terapię. To podobno najlepszy zamiennik.

Zacisnęła palce pustych dłoni.

– Okej, no to mam szczęście, ale jak tylko odzyskam telefon, zadzwonię do rodziców. Przydałaby im się jakaś dobra wiadomość.

– Coś się stało? – zapytał z troską.

– Hm, u nich w porządku, tylko ze Skarbonką są wieczne problemy.

– Skarbonką?

– Tak, ja nazywam go Skarbonką, a moi rodzice, wieczni optymiści, nazywają go – zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu – „wiktorjańskim zabytkiem”. – Westchnęła. – To nasz dom rodzinny. Należał do mojej babci, a teraz to nasz rodzinny projekt budowlany. A raczej niekończący się projekt remontowy, przez który pewnie wszyscy zbankrutujemy.

Ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Takie remonty bywają naprawdę kosztowne, ale ostatecznie zyskacie element rodzinnej historii, który udało się wam zachować. A to bezcenne.

– Jasne, trudno się nie zgodzić, ale martwię się, że pieniądze się wyczerpią, zanim skończy się remont. Wiąże się z tym bardzo dużo biurokracji, bo musimy trzymać się zaleceń konserwatora zabytków, to powoduje kolejne opóźnienia, a czas to pieniądz. Wiem, że ty to robisz na cały etat, ale mnie to naprawdę frustruje.

– Ja chyba lubię wyzwania. Oraz to, że biorę na warsztat coś zapomnianego i przywracam to do życia.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– To samo mówią moi rodzice. Uważam, że byłoby im lepiej w ładnym, nowym apartamentowcu, ale oni kochają Skarbonkę.

– Wiktorjański zabytek.

– Skarbonkę.

Jeff się roześmiał i w tej samej chwili podszedł jego tata.

– Haley, zapisałaś już swoje życzenie? – zapytał Ben.

– Pracuje nad tym – odpowiedział za nią Jeff.

– Wspaniale. Wszyscy już skończyli, więc jak tylko będziesz gotowa...

Rozejrzała się i poczuła wyrzuty sumienia, gdy okazało się, że reszta grupy na nią czeka. Znowu.

– Przepraszam. Dajcie mi sekundę. – Upewniła się, że Jeff i jego tata tego nie zauważą, po czym udała, że coś zapisuje, i szybko zwinęła kartkę, zanim ktokolwiek się zorientował, że niczego na niej nie napisała. – Gotowe – oświadczyła, unosząc zwój z dumą, po czym zrobiła to, co inni, czyli wsunęła go do swojej skarpety.

– No to świetnie – skwitował Ben. – Kolacja za godzinę. Tymczasem odpoczywajcie, czujcie się jak w domu i nie zapomnijcie włożyć do stołu swoich bożonarodzeniowych swetrów.

Jeff spojrział na Haley pytająco.

– Gdybyś potrzebowała pożyczyć sweter, mamy tu kilka zapasowych.

Zerwała się z krzesła.

– Dziękuję, ale nie trzeba. Jestem przygotowana.

– Dobrze wiedzieć – mruknął.

Z rozbawieniem spojrział jej w oczy, a ona przez chwilę nie była w stanie odwrócić głowy. „Dlaczego musisz być taki

przystojny?”, pomyślała. Wiedziała, że tacy faceci potrafią kobietę całkiem rozproszyć, a ona nie mogła pozwolić sobie nawet na chwilę nieuwagi, czy to przez niego, czy kogokolwiek innego. Musiała się nauczyć, jak go sobie zjednać, zachowując przy tym odpowiedni dystans.

– No to do zobaczenia – powiedziała, zmierzając do wyjścia.

– Nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć twój sweter – odparł.

Nadal się uśmiechała, gdy weszła do swojego pokoju. Zauważyła, że jeden z aniołów na obrazie na ścianie patrzy na nią znacząco, więc podeszła do niego.

– Przestań mnie krytykować. Nie pozwolę, żebyś mnie rozpraszał. – Zdjęła obraz ze ściany i schowała go w szafie. – Jestem tu, żeby pracować. Na tym się skupię. – Lepiej się poczuła, gdy powiedziała to na głos. Zerknęła na inne obrazy z aniołami na ścianach i dodała: – Albo jesteście ze mną, albo przeciwko mnie, a w tym drugim wypadku lądujecie w szafie. – Spojrzała na wszystkie obrazy po kolei, inspekcja ją usatysfakcjonowała. – Okej, no to do dzieła. Ci, którzy zostali, mogą mi kibicować. Obozie gwiazdkowy, nadchodzę!

Rozdział 8

K



ilka minut później Haley zeszła na dół. Była głodna jak wilk. Z nadzieją, że zdoła coś przekąsić przed kolacją, zajrzała do kuchni i zobaczyła Bena. Uśmiechnął się do niej.

– Haley, cześć. Wchodź.

– Cześć, dzięki. – Zaczęła się rozglądać. Była to profesjonalna kuchnia wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt i ozdobiona, rzecz jasna, bożonarodzeniowymi dekoracjami. Na czerwonych haczyka w kącie wisała kolekcja kubków z motywem Świętego Mikołaja, pasowała do wielkiego słoja na ciastka w kształcie Świętego Mikołaja. Piękne zielone słoiki wypełniały cukrowe laski, żelki i czerwono-zielone m&m’sy. W misie na owoce przypominającej renifera pyszniły się lśniąco czerwone i zielone jabłka. Ale to talerz w kształcie bałwanka pełen bożonarodzeniowych łakoci naprawdę przykuł jej uwagę i sprawił, że pociekła jej ślinka. Leżały na nim ciągutki z ciemnej czekolady, precelki zanurzone w białej czekoladzie, czerwono-zielone batoniki Rice Krispies i uroczo zdobione ciastka. Nie zdołała się powstrzymać. Podeszła bliżej, aby się przyjrzeć, i zauważyła, że ciastka to bożonarodzeniowe choinki ze szmaragdowozielonym lukrem i cukierkami Red Hot zamiast ozdób. Były tam też gwiazdki w białym lukrze ze

srebrną posypką i bałwanki w białym lukrze z pieczołowicie narysowanymi czarnym lukrem twarzami i kropelką pomarańczowego lukru w miejscu marchewkowego nosa. Było nawet ciastko w kształcie anioła. Wiedziała, że nie powinno jej to dziwić. Anioł był piękny. Pokryty białym lukrem z konturem ze złota, zbyt ładny, aby go zjeść... Prawie...

– Oczywiście, możesz się poczęstować – odezwał się Ben, podchodząc do niej. – Są naprawdę wyjątkowe, prawda? To wspaniała robota Laury.

– Wyglądają lepiej niż ciastka w cukierni obok mojego biura. Laura naprawdę ma talent. – Aż zaswędziały ją palce na widok ciastek, ale tylko mocno je zacisnęła.

– Laura uwielbia piec. Mamy wielkie szczęście, że pracuje dla nas od tylu lat. Proszę, częstuj się.

Ze smutkiem pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Staram się być grzeczna.

Ben podał jej jeszcze jedną tacę z ciastkami, tym razem w kształcie Rudolfa. Te ciastka były o wiele skromniejsze – okrągłe, z białym lukrem, posypane pokruszonymi cukrowymi laskami.

– Jeśli się ograniczasz i możesz sobie pozwolić tylko na jedno, musisz spróbować tych – powiedział. – Nie możesz przyjechać na obóz gwiazdkowy i nie spróbować naszych słynnych ciastek.

Roześmiała się.

– Powinieneś pracować w handlu. Dlaczego są takie wyjątkowe?

Wziął jedno, ugryzł i zamknął oczy, rozkoszując się smakiem. Zaburczało jej w brzuchu.

– To słynny sekretny przepis mojej babci. Teraz nazywamy je ciastkami obozów gwiazdkowych. Laura zajmuje się wszystkim innym, ale te piekę osobiście.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego z podziwem.

Pokiwał głową.

– Przepis jest bardzo prosty, to nic wyjątkowego, ale zapewniam cię, że nigdy jeszcze nie jadłaś tak dobrych bożonarodzeniowych ciastek. Jak już będziesz gotowa sobie pofolgować, poczęstuj się nimi. Jesteś pewna, że nawet nie spróbujesz?

Przysunął tacę bliżej niej. Tak blisko, że poczuła miętowy zapach cukrowych lasek.

Nie ufając sobie, cofnęła się o krok.

– To równia pochyła. Jestem cukroholiczką, jeśli wezmę jedno, nie zdołam nad sobą zapanować, więc lepiej, żebym nawet nie próbowała. – Zerknęła na misę z owocami, ale bez entuzjazmu. – Może wezmę sobie jabłko.

Od razu sięgnął po misę i podał jej.

– Oczywiście. Wiesz, co mówią. Jedz dziennie jedno jabłko i...

– Lekarza widuj rzadko – dokończyła za niego.

– Nie, Grincha widuj rzadko.

Parsknęła śmiechem.

– No to w takim razie rzeczywiście wezmę jabłko. – Wybrała lśniący zielony owoc i ugryzła. Był smaczny, chrupiący i kwaskowaty, ale ona marzyła o ciastkach. Gdy znów posłała im tęskne spojrzenie, zauważyła, że Ben podszedł do tablicy, by coś zanotować.

Napis na samej górze głosił: 14 DNI DO ŚWIĄT.

Z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że do świąt zostały tylko dwa tygodnie. Mam jeszcze tyle pracy.

Spojrzał na nią.

– Wiesz, Haley, sens brania udziału w obozie gwiazdkowym polega na tym, by zrobić sobie wolne i naprawdę świętować, cieszyć się tym, co najważniejsze w Bożym Narodzeniu.

– A jeśli dla mnie najważniejsza jest praca? – zapytała.

– To powiem, że tym bardziej się cieszę z tego, iż jesteś tutaj z nami – odparł. Uśmiechnął się do niej z sympatią, sięgnął po kredę i zapisał na tablicy słowo „wesoły”. – Codziennie będę umieszczać na tablicy nowe słowo jako motyw przewodni na dany dzień...

– Czyli dzisiaj motywem przewodnim jest „wesoły”? – zapytała.

– Właśnie.

– To znaczy, ho, ho, ho, wesołych świąt... – Uniosła ręce w uroczystym geście.

Ben wybuchnął śmiechem.

– Jasne, może być w tym aspekcie. „Wesoły”, czyli taki, który przynosi radość i szczęście. „Wesoły”, czyli taki, który prowokuje do śmiechu i uśmiechu, żebyś poczuła się szczęśliwa...

Pokiwała głową. Szczęście. Już miała odgryźć kolejny kawałek jabłka, gdy zauważyła pudło, w którym Ben umieścił wszystkie telefony i komputery. Jej oczy rozbłysły. Podeszła bliżej i zajrzała do środka. Na widok swojej komórki poczuła się tak, jakby spotkała właśnie starego przyjaciela. Sięgnęła po nią.

– Wiesz, co naprawdę mnie uszczęśliwia? – zapytała Bena żartobliwym tonem. – Mój telefon. Można nawet powiedzieć, że dzięki niemu jestem wesoła.

Ben się roześmiał.

– Czy to znaczy, że mogę go użyć?

Podszedł do niej i delikatnie odebrał jej aparat.

– Może popracujemy nad znalezieniem innych niż twój telefon rzeczy, dzięki którym jesteś wesoła.

– Ale to dzięki komórce jestem szczęśliwa... Znaczą się, wesoła! – Wpatrywała się w Bena błagalnym wzrokiem.

– Wróć wieczorem, jak już skończymy zajęcia na dziś, a oddam ci wszystko, i tak będzie codziennie. Może być?

Zawahała się.

– Może być.

– Uwierz, jeszcze mi za to podziękujesz.

Posłała mu spojrzenie mówiące, że nie jest tego taka pewna, ale podziwiała jego optymizm i entuzjazm. Gdy

wyciągnął przed siebie rękę, oddała mu telefon. Potem popchnął ją lekko, by odsunęła się od pudła pełnego pokus. Z westchnieniem jeszcze się obejrzała, myśląc: „Tak blisko, a tak daleko”.

– Pewnie nie wiesz, ale w bibliotece mamy wspaniałe książki, które mogłyby ci się spodobać – poinformował ją.

Zrozumiała aluzję.

– Okej, wygrałeś.

Ojcowsko poklepał ją po plecach.

– Nie, Haley, to ty wygrałaś. Przekonasz się.

– No to idę. Zanim się złamię i zjem jedno z tych ciastek.

Ugryzła jabłko, ale nie zaspokoiło ono w żadnym stopniu jej tęsknoty za cukrem. Idąc do biblioteki, wspominała, jak w dzieciństwie piekła z mamą ciastka na święta, miały nawet takie same fartuszki z bałwanem. Musiała mieć pięć lat, gdy mama po raz pierwszy pozwoliła jej przesytać wszystkie składniki do wielkiej czerwonej miski i nauczyła ją, jak rozbijać jaja. Najbardziej lubiła wycinać ciastka foremką w kształcie anioła, a potem ozdabiać je białym lukrem i złotą posypką, jak Ben. Roześmiała się ironicznie. Od lat nie myślała o pieczeniu bożonarodzeniowych ciasteczek.

Weszła do biblioteki, uśmiechając się do wspomnień, lecz gdy zobaczyła książki, otworzyła usta ze zdumienia. Były ich setki. Imponujący zbiór jak na skromny mały pensjonat. Pokój nie był duży, ręcznie robione drewniane regały sięgały od podłogi do sufitu i zajmowały każdy centymetr ścian. Spacerując wzdłuż nich, widziała najróżniejsze wydania – od błyszczących nowością twardych opraw po stare klasyki

i wydania kieszonkowe. W kącie stał mały stolik z niedokończonymi puzzlami. Układanka przedstawiała piękne bożonarodzeniowe drzewko ustawione na urokliwym ryneczku. Gdy na nie spojrzała, odniosła wrażenie, że kiedyś już tam była. Puzzle miały tę ponadczasową atmosferę.

Znów podeszła do regałów i delikatnie przesunęła dłonią po grzbietach książek. Zawsze lubiła czytać, ale nie pamiętała, kiedy ostatnio miała w dłoni książkę. Ściągnęła niedawno kilka autorstwa jej klientów, ale zleciła lekturę stażystce, która potem napisała krótkie streszczenia. Wzięła z półki stary, często przeglądany tomik, przez chwilę ważyła go w rękach, po czym go otworzyła, zamknęła oczy i wciągnęła głęboko powietrze. Zawsze uważała, że nie ma nic lepszego niż zapach starej książki. Jej zdaniem ta pachniała wanilią z ziemistą nutą kawy. Przywołała wspomnienia wielu godzin, które Haley spędziła w dzieciństwie w bibliotekach, ponieważ rodziców rzadko było stać na kupowanie jej książek. Całe jej życie zmieniło się tego dnia, gdy ojciec wręczył jej pierwszą kartę biblioteczną. Otworzył się dla niej całkiem nowy świat. Było to jedyne miejsce, gdzie nie liczyła się zasobność portfela – Haley mogła podróżować w dowolne miejsca, być kimkolwiek, nauczyć się wszystkiego. Książki stały się jej ucieczką, a biblioteka – synonimem szczęścia. Znów pociągnęła nosem...

– Hm, czyli to mają na myśli ludzie, kiedy mówią, że ktoś siedzi z nosem w książce.

Okręciła się na pięcie, gdy do pokoju wszedł Jeff. Zawstydzona szybko odłożyła książkę na półkę.

– Ależ nie przeszkadzaj sobie – oświadczył. – Książki są tutaj dla wszystkich. Znalazłaś już coś, co chciałabyś przeczytać?

Odwróciła się.

– Jeszcze nie. Tu jest tak duży wybór. Aż nie chce się wierzyć, że tyle ich macie. Niektóre wyglądają na bardzo stare.

Podszedł do niej, ostrożnie zdjął z półki jedną ze starszych książek i otworzył ją na stronie redakcyjnej.

– Są stare. Ta została wydana w 1936 roku. Znalazłem ją podczas jednego z moich projektów rewitalizacyjnych. W zasadzie wiele z nich stąd się tutaj wzięło. Zdziwiłabyś się, jak wiele rzeczy ludzie po prostu zostawiają...

Zmarszczyła brwi, przyglądając się półkom.

– Naprawdę? To takie...

– Smutne...

Spojrzała na niego.

– Tak, smutne. Moim zdaniem książki to część twojej historii, twojej opowieści, pomagają ci zrozumieć, kim jesteś, więc porzucanie ich wydaje mi się nie w porządku.

– Zgadzam się i dlatego zawsze przywożę je tutaj, żeby miały nowy dom. Goście je lubią, nigdy nie wiadomo, na co trafisz.

Z uśmiechem obserwowała, jak Jeff wziął się za porządkowanie na półce, i pomyślała, że trudno nie lubić tego faceta – nie dość, że ratował stare domy, ratował też porzucone książki. Zaraz jednak otrząsnęła się z takich myśli. Znów pozwoliła, by

ją rozproszył. Musiała coś sobie znaleźć i iść dalej. Gdy podeszła do stosu kolorowych książek na biurku, Jeff podążył za nią i wziął jedną z nich do ręki.

– To część naszej kolekcji bożonarodzeniowej.

Uniosła brwi.

– Macie bożonarodzeniową kolekcję książek?

– Oczywiście. Nie można przyjechać na obóz gwiazdkowy i nie przeczytać żadnej bożonarodzeniowej książki.

Od razu się ożywiła.

– Zaraz, to jest jedno z zadań? Ile muszę przeczytać?

Rozbawiła go jej powaga.

– Nie martw się. Nie ma tego na liście. Chodziło mi o to, że ludzie lubią je czytać podczas pobytu tutaj. Pomaga im to wejść w bożonarodzeniowy nastrój. Może jednak powinniśmy to wpisać na listę. W sumie niezły pomysł.

Uniosła brwi.

– Ale poczekajcie do przyszłego roku. Tegoroczna lista jest dostatecznie długa.

Jeff podał jej książkę.

– W razie gdybyś znalazła czas. Moim zdaniem ta ci się spodoba.

Spojrzała na okładkę i wybuchnęła śmiechem.

– *Gwiazdka anioła?* Serio? Dajesz mi kolejnego anioła. Odczuwam już anielskie przeciążenie...

– Aniołów nigdy za wiele – wtrącił.

– Sądzę, że to kwestia indywidualna. – Uśmiechnęła się. – Umówmy się, że ja już więcej nie zniosę. – Wybrała inną książkę ze stosu. Był to piękny album o świątecznej aranżacji wnętrz. Przekartkowała go, podziwiając fotografie wspaniałych domów i udanych opraw przyjęć gwiazdkowych. – W sumie to mogłoby mi się przydać do mojej bożonarodzeniowej kampanii.

– To nad tym pracujesz? Nad bożonarodzeniową kampanią?

Jej oczy rozbłyły, gdy tylko zaczęła mówić o pracy.

– To bożonarodzeniowa kampania promująca zabawki Tyler Toys. Producent ma zamiar wejść na rynek międzynarodowy, więc byłby bardzo ważnym klientem, a ja próbuję zdobyć to zlecenie.

– Pracujesz w reklamie?

– Tak. Jestem specjalistką do spraw strategii marki.

Jeff pytająco uniósł brwi.

– To znaczy, że współpracuję z firmami i markami przy opracowywaniu najlepszej strategii zaprezentowania się grupie docelowej. Pomagam im zasygnalizować, kim naprawdę są, nawiązać prawdziwą więź z klientami. To podstawa sukcesu w tym biznesie.

– Słyszać, że kochasz to, co robisz.

Przytaknęła z uśmiechem.

– O, tak. To zaszczyt i ogromna odpowiedzialność realizować marzenia ludzi, marzenia firm, na które ciężko pracowali, pomagać im osiągnąć sukces. A jeśli uda mi się

pozyskać Tyler Toys dla mojej agencji, szef awansuje mnie na partnera.

To zrobiło na Jeffie wrażenie.

– O, to naprawdę coś.

Spojrzała mu w oczy i przekonała się, że mówi szczerze. Nie oceniał jej negatywnie.

– Dziękuję. To wiele znaczy. To była długa droga. Zaczęłam od reprezentowania małych firm rodzinnych. Uwielbiałam to, bo widziałam na każdym kroku, że moja praca naprawdę przynosi efekty...

– A teraz?

– Poszłam dalej i teraz reprezentuję największe firmy w kraju. Specjalizuję się w podróżach i hotelarstwie.

– Ale próbujesz pozyskać producenta zabawek?

– Wiem, że to wykracza trochę poza mój obszar zainteresowań, ale mój szef powiedział, że muszę zdobyć naprawdę dużego klienta, by zostać partnerem. I dlatego tu jestem. Dla Tyler Toys Boże Narodzenie i tradycja są bardzo ważne, więc szukam inspiracji.

– W takim razie obóz gwiazdkowy to dla ciebie idealne miejsce.

Rozśmieszyło ją to stwierdzenie.

– Mówisz jak mój szef. Mam nadzieję, że się nie mylicie, bo mam tylko tydzień, żeby opracować bożonarodzeniową kampanię, od której zależy cała moja kariera.

– Cóż, ja świętuję tradycyjne Boże Narodzenie przez całe życie, więc gdybyś miała pytania – śmiało, można mnie

nazwać ekspertem w tej dziedzinie – zażartował. – I z radością pomogę.

– Dziękuję. – Spojrzała na niego z wdzięcznością. –
Możliwe, że skorzystam.

Przejrzał stos książek, wybrał cztery i wręczył jej.

– Proszę, może to cię jakoś natchnie.

Na samej górze zobaczyła *Gwiazdkę anioła*.

– Nie zamierzasz odpuścić z tą anielską książką, co?

– Nigdy się nie poddam.

Gdy spojrzał jej w oczy, uśmiechnęli się do siebie, a Haley uświadomiła sobie, że znów pozwala się zdekoncentrować. Szybko podeszła do drzwi.

– Lepiej zabiorę się do pracy. Do zobaczenia na kolacji.

Haley przebrała się w swoim pokoju do kolacji, przejrzała się w lustrze i wybuchnęła śmiechem. Miała na sobie bożonarodzeniowy sweter podarowany przez Larry’ego i musiała przyznać, że wygląda kompletnie niedorzecznie. Sweter był tak brzydki, że aż wspaniały. Gdyby ktoś ogłosił konkurs na najbrzydszy bożonarodzeniowy sweter, wygrałaby w cuglach.

Spojrzała na obrazy aniołów na ścianach i poprawiła sweter.

– Żadnych krzywych spojrzeń ani nabijania się, bo wszyscy wylądujecie w szafie. – Zerknęła na książkę, którą dał jej do przeczytania Jeff. – Ciebie też to dotyczy! Okej, no to idziemy. – Podeszła do drzwi, a gdy je otworzyła, niemal potknęła się o Maxa, który siedział na progu, jakby na nią

czekał. – Ojej, przepraszam – zawołała, chwytając się ściany, by nie upaść. Gdy przyjrzała się psu, nie mogła utrzymać powagi. – Wow! A tobie co się stało?

Max miał na sobie swój bożonarodzeniowy sweter – z bandą szalonych kotów w mikołajowych czapkach. Zaszczekał, gdy Haley nie przestawała się śmiać.

– Przepraszam. – Znów na niego spojrzała wciąż rozbawiona. – Okej, wygrałeś. Twój sweter jest jeszcze gorszy niż mój. Koty w mikołajowych czapkach, ty biedaku.

Max okręcił się wokół własnej osi niczym modelka na wybiegu, po czym podreptał korytarzem. Zanosząc się śmiechem, poszła za nim. Gdy dotarł do drzwi jadalni, usiadł i na nią poczekał.

– Co? – zapytała, patrząc na niego. – A, wiem. Za bardzo się wstydzisz tego swetra, żebyś sam wszedł do jadalni? Potrzebujesz wsparcia?

Max pomachał ogonem.

– Okej, no to chodźmy. Może nikt mnie nie zauważy, bo wszyscy będą się gapić na twoje zwariowane koty.

Niestety, gdy tylko wkroczyła do jadalni, rozmowy ucichły, a goście zgromadzeni przy stole zaczęli się pokładać ze śmiechu. Najgłośniej chichotał Jeff.

– Ej! Dajcie spokój! – zawołała. – Nie drwicie ze mnie. Spójrzcie na Maxa. On ma sweter w koty. Mikołajowe koty czy tam koty w mikołajowych czapkach. W porównaniu z nim ja wyglądam właściwie zwyczajnie.

Ogólne rozbawienie jeszcze się wzmogło, gdy Max zaszczekał. Nawet Haley nie zdołała się opanować

i wtórowała im, gdy zajmowała ostatnie miejsce przy stole pomiędzy Jeffem a jego tatą.

– Twój sweter to najdziwniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam – oświadczyła Madison, rechocząc.

– Madison – zbeształ ją ojciec i posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Co? To przecież dobrze – odparła dziewczyna. – Prawda, Haley?

Haley uniosła ręce w górę.

– No tak, to znaczy, że mam najlepszy najgorszy sweter w tym gronie... Tak?

Sala znów rozbrzmiała gromkim śmiechem. Haley spojrzała z wdzięcznością na Jeffa, gdy podał jej kieliszek z winem.

– Chyba ci się przyda – zażartował.

– Tak sądzisz? – Roześmiała się i upiła łyk. – A co z biednym Maxem? Ben, jak mogłeś mu to zrobić? Koty? Serio?

Ben uniósł ręce, udając niewinność.

– To nie byłem ja.

Laura, która okrążając stół, dolewała wszystkim wina, rozpromieniła się.

– To moja wina. Ale Maxowi podoba się ten sweter, prawda, Max? Zawsze chce we wszystkim brać udział.

Max zaszczekał.

Gdy Haley spojrzała na sweter Laury, znów zaczęła się śmiać. Aż zaczął ją od tego boleć brzuch.

– Ojej, Lauro, twój sweter idealnie do ciebie pasuje.

– Dziękuję. – Laura uniosła ręce i okręciła się powoli, żeby wszyscy mogli zobaczyć. Nie dało się zaprzeczyć: sweter idealnie do niej pasował i był absolutnie uroczy. Na przodzie miał wielkiego piernikowego chłopca i piernikową dziewczynkę. Trzymali się za ręce i oboje byli misternie ozdobieni wieloma rodzajami kolorowych guzików, wstążek i brokatu.

Gdy wszyscy zaczęli klaskać, Laura lekko się ukloniła.

– Ojej, jeszcze raz dziękuję. – Jej mina wyrażała zadowolenie. – Sama go zrobiłam. Co roku robię sobie nowy sweter.

– Co roku? – zapytała Haley z niedowierzaniem. – Dlaczego co roku potrzebny ci nowy sweter?

– Bo mamy wielu stałych gości, którzy przyjeżdżają na nasze tygodniowe obozy gwiazdkowe i nie mogą się doczekać moich nowych pomysłów.

– Laura przyjmuje nawet życzenia – wtrącił Ben.

Haley już miała upić kolejny łyk wina, ale znieruchomiała.

– Życzenia?

Gail była równie zafascynowana.

– Co to znaczy: życzenia? – zapytała. Jej sweter też był wyjątkowy. Wielki pingwin na jej piersiach nosił mikołajową czapkę, która świeciła.

Laura wskazała palcem ludka z piernika na swoim swetrze.

– Ten sweter na przykład zrobiłam na życzenie. Jeden z naszych zeszłorocznych gości, dziesięcioletni Tommy, zapytał, czy mogłabym zrobić piernikowy sweter, taki jak pierniczki, które mu upiekłam, gdy świętował u nas swoje urodziny. Zapewniłam go, że zrobię taki sweter na następny rok i że jak do nas wróci, na pewno go zobaczy.

– Wrócił? – zapytała Haley.

– Oczywiście – potwierdził Ben. – Byli tu dwa tygodnie temu, żałujcie, że nie widzieliście miny małego Tommy’ego, gdy zobaczył sweter Laury. Tak się ucieszył.

– A jeszcze bardziej się ucieszył, gdy się dowiedział, że dla niego Laura też zrobiła sweter – dodał Jeff.

Haley spojrzała na Laurę jak na superbohaterkę.

– To naprawdę świetnie.

– Świetnie – potwierdziła Madison.

– To wspaniałe – włączyła się Gail. Chwilę później mikołajowa czapka pingwina na jej swetrze rozbłysła.

Ben spojrzał na Laurę z dumą.

– To właśnie staramy się tutaj robić, pomagamy ludziom tworzyć wyjątkowe wspomnienia.

– Okej, dość już o mnie. Proszę, jedzcie, zanim wszystko wystygnie. – Laura usiadła obok Madison. – Mam nadzieję, że będzie wam smakować. Mamy ulubioną szynkę Bena, pieczoną w miodzie, sałatkę z pieczonych młodych buraków, purée ziemniaczane z czosnkiem, pieczone warzywa i świeże bułeczki maślane.

– I pamiętajcie, żeby zostawić sobie miejsce na deser – dodał Ben. – Laura piecze niezrównane ciasta.

Laura się uśmiechnęła.

– Mamy dzisiaj kilka rodzajów: jagodowe, dyniowe i z orzechami pekan.

Oczy Haley zogromniały na widok zaserwowanych dań.

– Wszystko wygląda wspaniale. O wiele lepiej niż obiady z automatów, do których przywykłam.

Na twarzy Madison odmalowała się fascynacja.

– Można kupić sobie obiad w automacie?

– Jeśli batonik muesli uważa się za obiad, to tak – odparła Haley. Spojrzała na sweter dziewczyny i parsknęła. – O, ty podeszłaś do tematu bardzo kreatywnie.

Madison się rozpromieniła. Jej sweter był genialny w swej prostocie. Cały biały z wielką czerwoną aksamitną kokardą.

– Jestem gwiazdkowym prezentem. Takim dużym.

Blake wybuchnął śmiechem.

– Chętnie bym cię zwrócił.

Siostra spojrzała na niego krzywo.

– Na pewno wyglądam lepiej od ciebie. Cokolwiek to jest, przynajmniej udało ci się trafić z brzydota.

Blake wyszczerzył zęby, zerkając na swój sweter. Był czarny, ozdobiony wygiętą półokrągłą płożą w biało-czerwone paski, nad którą widniał napis „północny”.

– Mój biegun północny jest obłądny.

– Chyba obłąkany, jak ty – zripostowała Madison.

– Dajcie spokój, idą święta – wtrącił John. Spojrzał na nich z nadzieją. – Nie możecie być dla siebie miłsi? – Sam miał na sobie sweter z wielkim reniferem, któremu sterczały piętnastocentymetrowe rogi.

– Jesteśmy mili – odparła Madison, dokładając sobie sałatki z buraków.

– Tylko żartujemy, tato. Tak już mamy – dodał Blake, wznosząc na talerzu piramidę z tłuczonych ziemniaków.

Gdy John w geście udawanej frustracji ukrył twarz w dłoniach, czołem dotknął rogów, na co wszyscy zaczęli się śmiać, najgłośniej zaś Jeff. Haley zmierzyła go znaczącym spojrzeniem, pokręciła głową i posmarowała masłem kolejną bułeczkę.

– Nie wiem, czy bym się tak chichrała na twoim miejscu, elfie – rzekła, wskazując palcem jego sweter ozdobiony postacią karykaturalnego długowłosego elfa, którego włosy były trójwymiarowe i zwisały swobodnie. – Niech zgadnę – kontynuowała. – To jest Harry.

Jeff dumnie wypiął pierś.

– Oczywiście! To jeden z moich ulubionych swetrów.

Laura wtrąciła się, podając Benowi szynkę.

– Naprawdę! Przekonujemy go, żeby kupił sobie coś nowego...

– Ale nie chce – dopowiedział Ben. – Jest bardzo lojalny.

Jeff popatrzył z wyższością.

– To zaleta. A zresztą, przyganiał kocioł garnkowi, tato. Sam nosisz ten sweter od... No nie wiem, od ilu lat?

– To był ulubiony sweter twojej mamy – odparł Ben z dumą i podał szynkę synowi.

Jeff się roześmiał.

– Oj, wiem. To ona ci go kupiła, a także pozostałe elementy tego stroju.

Haley zakryła usta, próbując powstrzymać śmiech, gdy spojrzała na Bena. W zasadzie miał na sobie strój Świętego Mikołaja. Jego sweter był czerwony z czarnym pasem i lamówką z białego futra, widać było, że jest często noszony i bardzo lubiany.

– Mogę skoczyć po czapkę i brodę, jeśli chcecie – zaproponował.

Jeff ostentacyjnie zamachał rękami w udawanym proteście.

– Nie, nie, nie trzeba.

Haley spojrzała na Iana i Susie. Tylko oni nie padli jeszcze ofiarą drwin. Byli zajęci jedzeniem i śmianiem się z innych. Mieli na sobie swetry do pary. Sweter Susie był ozdobiony łością, z której rogów zwisały choinkowe ozdoby, Ian natomiast miał na sobie sweter z łościem w czapce Świętego Mikołaja. Napis pod oboma głosił: ŁOSIOWYCH ŚWIĄT!

– No to o co chodzi z tymi łościami? – zapytała Haley.

Ian przewrócił oczami.

– Ona jest z Maine – odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

Susie spojrzała na niego z ukosa.

– A ty w co byś nas ubrał? W swetry z wielkimi kaktusami, bo spędzasz święta w Arizonie?

– Nie. W ogóle nie ubierałbym nas w swetry. W Arizonie spędza się święta w kostiumach kąpielowych.

Susie spojrzała na Iana tak, jakby oświadczył, że powinni włożyć kaftany bezpieczeństwa.

– No i teraz widzicie, dlaczego musieliśmy tu przyjechać – zwróciła się do grupy. – Przydałby się nam bożonarodzeniowy cud, żebyśmy osiągnęli jakiś kompromis.

– Cóż, znaleźliście się w odpowiednim miejscu – zapewnił pogodnie Ben.

– No to kto wygrywa konkurs na najbrzydszy bożonarodzeniowy sweter? – zapytała Madison. – Ja głosuję na Haley.

– Dzięki... Chyba – mruknęła Haley. – Ja głosuję na Maxa. Sami popatrzcie. Ma na sobie mikołajowe koty.

Max zaszczekał. Wyraźnie się cieszył, że bierze udział w konkursie.

– Cała idea noszenia takich swetrów na naszym obozie gwiazdkowym zasadza się na tym, by się trochę pośmiać, powygłupiać, pobawić. Myślę, że wszystkim nam się to udało, prawda? – zwrócił się Ben do Madison.

Madison się uśmiechnęła.

– Ja się bawiłam. I to dobrze.

– Ja też – dodała Haley. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle się śmiałam.

– W takim razie ogłaszam sukces – podsumował Ben. Z zadowoloną miną wstał od stołu i zaczął zbierać talerze. Jeff do niego dołączył.

Haley posłała Laurze spojrzenie pełne podziwu.

– Hm, nieźle ich wyszkoliłaś.

Laura się uśmiechnęła.

– Chciałabym przypisać sobie tę zasługę, ale szczerze mówiąc, Ben i Jeff sprząkali ze stołu na długo przed tym, zanim ja się tu zjawiłam.

– Moja mama nas tego nauczyła. – Twarz Jeffa rozpogodziła się pod wpływem wspomnień.

– W naszym domu obowiązywała zasada, że kto gotuje, ten nie musi zmywać. Wszyscy inni sprząkali i zmywali – wyjaśnił Ben.

– U nas też tak jest – wtrąciła Susie. – Ian o wiele lepiej gotuje. Nie mam nic przeciwko sprzątaniu, dopóki tak wspaniale mnie karmi. Tworzymy świetny zespół.

Ian pocałował ją w policzek.

– To prawda, skarbie. Teraz musimy jeszcze tylko ustalić, co będziemy robić w święta.

– No tak – zgodziła się Susie. – Jeszcze to. – Uniosła pusty kieliszek. – Poproszę jeszcze wina.

Wszyscy znów zaczęli się śmiać.

John spojrział na swoje nastoletnie dzieci.

– Chyba powinniśmy wprowadzić tę zasadę, że kto gotuje, ten nie zmywa, u nas w domu.

– Hm, tato, najpierw ktoś musiałby zacząć u nas gotować, bo jedzenie na wynos się nie liczy.

John udał konsternację.

– Zaraz, jak to się nie liczy?

Madison i Blake nie kryli rozbawienia.

– Uwielbiam jedzenie na wynos – wtrąciła Haley. – Przeprowadzam się do was.

– Jesteś zawsze mile widziana – zapewnił ją John.

Gdy Ben wrócił z kuchni, stanął u szczytu stołu i potarł dłoń. Wyraźnie coś knuł. Haley nie musiała długo czekać, by dowiedzieć się co.

– No to skoro wszyscy już zjedliśmy, czy jesteście gotowi na kolejne wyzwanie obozu gwiazdkowego? – zapytał.

Uśmiech Haley zbladł. Nie wiedziała, że po kolacji będą jakieś zadania. Miała nadzieję trochę popracować, zanim się położy, a już była zmęczona. Błysk podekscytowania w oczach Bena wskazywał jednak wyraźnie, że to nie koniec obozowych atrakcji.

Rozdział 9

G



oście zebrali się w salonie, spoglądali wyczekująco na Bena, zastanawiając się, co się zaraz wydarzy. Ben podszedł do kominka i sięgnął po czerwoną aksamitną skarpetę obszytą białym futrem.

– Tradycją każdego obozu gwiazdkowego jest gra w gwiazdkowe kalambury pierwszego wieczoru – oświadczył. – Okazuje się, że to świetny sposób, by wszyscy się odprężyli, dobrze bawili i lepiej poznali.

– Uwielbiam świąteczne kalambury! – wtrąciła Susie. – Co roku gram z całą rodziną.

Haley spojrzała na nią.

– Świetnie, no to jesteś w mojej drużynie.

Ben rozejrzał się po pokoju.

– Okej, skoro już zaczynają się tworzyć drużyny, może dziewczyny zagrają przeciwko chłopakom?

Haley zerknęła na Jeffa – w jego oczach odmalowało się wyzwanie. Wstała i podeszła do Susie.

– Moim zdaniem to doskonały pomysł. Gail, Madison, chodźcie. Pokażemy im, czym jest kobieca siła. Zmiażdżymy ich.

Ben szerzej otworzył oczy ze zdziwienia.

– No cóż, nie wiem, czy ktokolwiek powinien tu cokolwiek miażdżyć, to tylko przyjacielska zabawa w kalambury...

Spojrzenie, które Haley posłała Jeffowi, nie było jednak przyjacielskie, mówiło: koniec z tobą! Zebrała swoją drużynę i otoczyła ją ramionami.

– Dobra, dziewczyny, ogarniemy to. Susie, ty będziesz naszą trenerką. Jakie masz dla nas rady?

Susie wydawała się nieco przerażona determinacją Haley.

– Hm, radzę wam, żebyście się dobrze bawiły!

Gdy Gail i Madison pokiwały głowami na zgodę, wtrąciła się Haley.

– Dobrze się bawiły i wygrały. Na pewno chcemy wygrać...

Ben roześmiał się, widząc jej entuzjazm.

– Okej, dziewczyny chyba są już gotowe. Oto zasady. W skarpecie mamy karteczki z tytułami bożonarodzeniowych piosenek, każdy z was wylosuje jedną karteczkę i będzie musiał pokazać ten tytuł...

– Jasne! – zawołała Haley, nie mogąc się już doczekać pierwszej rundy. Mierzyła wzrokiem skarpetę, którą trzymał Ben.

– Jest jednak pewien haczyk – kontynuował Ben. – Obie drużyny pokazują tytuły równocześnie, ta drużyna, która zgadnie pierwsza, zdobywa punkt. Jakies pytania?

– Nie, wszystko jasne – odparła Haley w imieniu swojej drużyny. Klasnęła kilka razy w dłonie. – No to zaczynamy. Do boju, drużyno!

Sądząc po minach, nieco przerażała swoje koleżanki.

Ben wyciągnął bożonarodzeniową skarpetę w kierunku Gail.

– Dobrze, Gail, może ty wylosujesz pierwsza?

Gail włożyła rękę do skarpety i wylosowała zielony arkusik papieru. Rozłożyła go i przeczytała tytuł.

– Szczęśliwy traf – skomentowała.

– Super! – Haley przybiła jej piątkę.

– Okej, tylko pamiętaj, nikomu jej nie pokazuj – ostrzegł Ben. Obszedł całą grupę, by każdy mógł wylosować tytuł piosenki.

Haley wybrała jako ostatnia. Gdy odczytała swój tytuł, parsknęła śmiechem.

– Jakiś problem? – zapytał Jeff. Uważnie ją obserwował.

Schowała przed nim arkusik.

– Nie, żadnego problemu. Jestem gotowa. Zaczynamy.

Ben uśmiechnął się do gości.

– Słyszeliście Haley, pora zaczynać. Synu, może ty będziesz pokazywać jako pierwszy w drużynie chłopaków, żeby wszyscy zobaczyli, jak się to robi. Kto chce być pierwszy w drużynie dziewczyn?

Haley podskoczyła.

– Ja!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, gdy podeszła do Jeffa. Stanęli twarzą w twarz i zmierzyli się żartobliwie bojowniczymi spojrzeniami.

– Na pewno chcesz zaczynać? – zapytał Jeff. – Myślałem, że to Susie jest waszą ekspertką.

– Jest, ale mamy inną strategię – odparła Haley. – Prawda, dziewczyny?

– Hm, jasne – mruknęła Susie. Jej mina pokazywała jednak, że nie ma pojęcia, o czym mówi Haley.

– Okej, no to przed nami runda pierwsza. – Ben uniósł rękę. – Przekażcie mi, proszę, swoje tytuły i pozwólcie, że jeszcze raz przypomnę wam zasady. To są kalambury, więc nie ma mówienia. Kiedy ktoś odgadnie właściwe słowo, możecie dotknąć swojego nosa jak Mikołaj, aby dać drużynie znać, że trafiła w sedno...

Haley dotknęła swojego nosa, po czym wymierzyła palec w dziewczyny. Powtórzyła ten ruch jeszcze kilka razy.

Jeffa to rozśmieszyło.

– Co ty robisz?

– Ćwiczę – odparła z dumą. – Bo wiem, że moje dziewczyny zgadną wszystkie słowa od razu. Tak, dziewczyny?

– Tak! – zawołała Madison, kierując palec na Haley.

Zapanowała ogólna wesołość.

Haley zaczęła wymachiwać w powietrzu pięściami i podskakiwać jak bokser na ringu.

– No dobra, to zaczynamy!

Jeff wydawał się rozbawiony jej popisami.

Ben stanął pomiędzy nimi, wziął za rękę Haley, a potem Jeffa.

– Okej, czy wszyscy gotowi?

– Gotowi! – zadeklarowała Susie.

– No to zaczynamy gwiazdkowe kalambury... Start! –
Gdy tylko puścił ich dłonie, Haley i Jeff zaczęli biegać po salonie i pokazywać swoim drużynom tytuły.

– Dajesz, Jeff! – zawołał Ian.

– Dajesz, Haley! – przekrzyczyła go Susie.

Haley uniosła rękę do sufitu i zaczęła udawać, że śpiewa.

– Statua Wolności – zgadła Susie.

– *Deszczowa piosenka* – rzuciła Gail.

Ben się roześmiał.

– Pamiętajcie, że to są piosenki bożonarodzeniowe.

Drużyna chłopaków nie radziła sobie wiele lepiej. Jeff machał rękami, pokazując wielki brzuch i kominek.

– Dekarz? Kominiarz? – zgadywał Ian.

Ben znów ich upomniał.

– Szukamy piosenek o Bożym Narodzeniu. Zgadujcie dalej.

Haley zaczęła podskakiwać i wymachiwać rękami. Wyglądała jak... wariatka w paskudnym bożonarodzeniowym swetrze.

Gdy Jeff to zobaczył, znieruchomiał i zaniósł się śmiechem.

Haley zetknęła czubki palców obu dłoni, tak by utworzyły okrąg, uniosła je nad głowę i dalej skakała po salonie.

– To ptak – oświadczyła Madison.

– To samolot – dodał Blake.

– To super-Haley – dokończył John.

Rozległ się kolejny wybuch wesołości.

– Zaraz, zaraz! Mam! – Madison podskoczyła i zaczęła wymachiwać rękami. – To anioł!

Haley uniosła obie pięści w geście zwycięstwa, po czym dotknęła czubka nosa i wskazała palcem Madison.

Jeff tymczasem chwycił poduszkę z kanapy i wepchnął ją sobie pod koszulę, aby udawała wielki brzuch.

– *Baby, It's Cold Outside?* – spróbował John.

Jeff pokręcił głową, cały czas pokazywał na swój brzuch. Odchylił też głowę do tyłu, jakby się śmiał, i złożył usta tak, jakby wołał: Ho, ho, ho...

– Mikołaj! – zawołał Ian. – Jesteś Świętym Mikołajem?

– Tak! – krzyknął Jeff.

Haley rzuciła w niego poduszkę.

– Bez mówienia!

Odrzucił poduszkę.

– Sama się odzywasz!

Ben stanął pomiędzy nimi.

– Oboje musicie przestać się odzywać. Gramy dalej.

– Okej, okej, jesteś Świętym Mikołajem – oświadczył Ian.

Haley ogarnął lekki niepokój. Wskoczyła przed dziewczyny, żeby przykuć ich uwagę, po czym zaczęła podskakiwać po pokoju. Tymczasem Jeff podbiegł do kominka, wskazał palcem płomienie, a potem siebie.

– Okej, jesteście już bardzo blisko. Zgadujcie! – Benowi udzieliło się podekscytowanie graczy.

Haley jeszcze raz okrążyła pokój, po czym zatrzymała się i uniosła dłoń do sufitu, udając, że śpiewa jak śpiewaczka operowa. Jeff znów stanął przy kominku.

Gail i Ian odgadli jednocześnie:

– *Hark! The Herald Angels Sing!*

– *Here Comes Santa Claus!*

– Tak! – krzyknęła Haley zwycięsko, podbiegła do Gail i uścisnęła ją mocno.

Ian świętował ze swoją drużyną. Ben podszedł do nich, wziął Haley i Jeffa za ręce, po czym unióśł je do góry.

– Remis! – zawołał.

– Żądam dogrywki! – zażartował Jeff i spojrzał na Haley. – Nieźle jak na żółtodzioba.

– E tam, pokonałabym cię w każdych okolicznościach, Mikołaju. – Haley dotknęła swojego nosa, po czym wskazała nos Jeffa.

Gdy wszyscy znów zaczęli się śmiać, uświadomiła sobie, że nie pamięta, kiedy ostatnio się tak dobrze bawiła,

i pomyślała, że może Jeff miał rację. Może udałoby się jej popracować na obozie gwiazdkowym nad kampanią dla Tyler Toys i jednocześnie trochę się rozerwać. Wiedziała jednak, że praca musi pozostać jej priorytetem. Podbiegła do kominka, zdjęła swoją skarpetę i wyjęła z niej listę świątecznych zadań. Wygrzebała też bałwankowy ołówek i z dumą odznaczyła bożonarodzeniowe kalambury.

– Kolejne zadanie ukończone – oświadczyła. – Zrobię to wszystko w rekordowym czasie. – Gdy podniosła głowę, zauważyła, że Jeff ją obserwuje, a jego uśmiech zbladł. Udała, że się tym nie przejęła, po czym skoncentrowała się na swojej drużynie. – Kto następny?

– Ja! – Susie pomachała swoją karteczką z piosenką.

– Już po tobie – mruknął Ian. Stał obok żony na środku pokoju. Podskakiwał jak bokser.

Susie ze śmiechem przewróciła oczami.

– O, to powinno być niezłe – oświadczył Blake.

– Naprawdę niezłe – przytaknęła Madison. – A następnie nasza kolej.

– Wyzwanie przyjęte! – Blake wskazał swój nos, a potem nos siostry.

Haley i Jeff osunęli się na kanapę w tej samej chwili. Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– Jestem padnięta – powiedziała Haley.

– Bycie aniołem nie jest łatwe.

– I komu to mówisz? Ale fajnie było spróbować.

– Serio?

– Serio. – Zaskoczyło ją, że mówi poważnie.

Ben podszedł do Susie i Iana, wziął ich za ręce i unióśł je do góry.

– Okej, czas na rundę drugą!

– Dasz sobie radę, Susie! – zawołała Haley.

– Brawo, Ian! – ryknął Jeff.

– Na miejsca, gotowi, start! – Ben opuścił ręce.

Drugą rundę rozpoczął Ian, który udał, że gra na bębenku.

– *Little Drummer Boy!* – krzyknął Jeff.

– Tak! – Pięść Iana wystrzeliła w powietrze.

– Hej, to nieuczciwe! – Haley odwróciła się do Jeffa. – Pewnie znasz już nawet te piosenki, które my pokazujemy!

– Dopiero teraz doszłaś do tego wniosku? – zapytał.

Haley żartobliwie zdzieliła go poduszką, Madison, Susie i Gail dołączyły do niej i rozpętała się prawdziwa poduszkowa bitwa. Haley śmiała się tak bardzo, że musiała chwycić się za brzuch. Spojrzała na Bena i zauważyła, że uśmiechał się do niej.

– Jest ci wesoło? – zapytał.

Haley właśnie przytakiwała, gdy Jeff pacnął ją poduszką w głowę.

Rozbrzmiał śmiech, a gdy Haley spojrzała na Bena, nagle w pełni dotarło do niej znaczenie słowa „wesoły” we frazie „wesołych świąt”. Przyszedł jej też do głowy pomysł na kampanię Tyler Toys. Podeszła szybko do kierownika obozu.

– Świetnie się bawiłam – oznajmiła.

Ben od razu zrozumiał.

– Ale...

– Ale... – Próbowała znaleźć właściwe słowa. – Pomyślałam sobie, że może mogłabym się wcześniej położyć.

– Oczywiście, wiem, że to był dla was długi dzień – odparł Ben.

Uśmiechnęła się czarująco.

– A skoro tak, może mogłabym też odzyskać telefon i komputer?

– Pomogą ci wypocząć? – zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

Zawstydziała się. Widać było, że nie uda się jej oszukać Bena. Był mądry i miły, toteż nawet nie próbowała udawać.

– Mam jeszcze trochę pracy, którą muszę skończyć, więc uznałam, że lepiej będzie zacząć od razu, zanim będę zbyt zmęczona. Dzięki kalamburom wpadłam na pewien pomysł... – Ben patrzył jej w oczy z taką intensywnością, że zapomniała, co chciała powiedzieć. Miała wrażenie, że mężczyzna zagląda do jej duszy, i przestraszyła się, co tam znajdzie. Dlatego też pierwsza odwróciła wzrok i zdziwiła się, gdy wziął ją za rękę i lekko ją ścisnął.

– Przyniosę ci twoje rzeczy. Mam nadzieję, że podobał ci się twój pierwszy wieczór na obozie gwiazdkowym.

Targały nią wyrzuty sumienia, gdy okazał jej szczerą troskę i dobroć.

– Tak – zapewniła go szybko. Choć marzyła o tym, żeby odhaczyć wszystkie punkty na swojej liście i wracać do

Bostonu jak najszybciej, musiała przyznać przed sobą samą, że Holly Peak Inn miał w sobie coś, co budziło w niej od dawna uśpione uczucia. Uczucie towarzyszące zasiadaniu z rodziną do stołu i dzieleniu z nią posiłku, uczucie towarzyszące wspólnym żartom i zabawom. Ostatnio tak dużo czasu poświęcała pracy, w biurze i w domu, że zapomniała już, jak się bawić, jeśli przy okazji nie zarabia się pieniędzy dla klientów.

Gdy Ben zniknął, by przynieść jej telefon i laptop, podszedł do niej Jeff i spojrzał na nią pytająco.

– Wszystko w porządku?

Unikała patrzenia mu w oczy. Było jej gorąco w grubym swetrze i przez kalambury, a wiedziała, że jeśli na niego spojrzy, sytuacja tylko się pogorszy.

– Jestem trochę zmęczona, więc... – Próbując znaleźć słowa, zaczęła się bawić nerwowo jedną z ozdób na swetrze i przypadkiem ją oderwała. Gdy sięgnęli po nią z Jeffem jednocześnie, ich palce się zetknęły, a oczy spotkały. Przeskoczyła pomiędzy nimi iskra, oboje zrobili skonsternowane miny i się wyprostowali. Jeff złapał ozdobę i wręczył ją Haley.

– Proszę. Do zobaczenia rano. – Dołączył do reszty gości, zanim zdołała coś powiedzieć.

Odetchnęła z ulgą, gdy wrócił Ben z jej komputerem i telefonem.

– Proszę. – Podał jej wszystko.

– Dzięki, Ben. – Poczowała na sobie wzrok Gail i dziewczyn. Miały rozczarowane miny.

Było jej niezręcznie opuszczać grupę, ale już włączyła telefon i zobaczyła sześć nieodebranych połączeń. Miała swoją chwilę radości, lecz nadeszła pora, by ponieść koszty i brać się do roboty. Weszła po schodach, a gdy była w połowie drogi do pokoju, zorientowała się, że idzie za nią Max. Wcześniej go nie zauważyła. Gdy przystanęła, zaszczekał.

– Śledzisz mnie? – zapytała.

Pies zaszczekał i pomachał ogonem.

Popatrzyła na niego i pokręciła głową.

– Przykro mi, ale będę teraz pracować. Wracaj na dół posiedzieć z całą resztą.

Max przechylił łeb, wyglądał uroczo.

Odwróciła wzrok, myśląc, że Max będzie ją tylko rozpraszać – nie miała na to czasu. Chwilę później uświadomiła sobie, że pies dalej za nią idzie.

– Chyba żartujesz. – Obejrzała się przez ramię i przewróciła oczami. – Okej, jak chcesz. To twój dom. – Gdy weszła do pokoju, zamknęła mu drzwi przed nosem. – Przykro mi, ale muszę wracać do pracy.

Max zaszczekał. Odczekała około trzydziestu sekund, po czym powoli otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Max oczywiście nadal tam siedział. Pomachał ogonem. Jego oczy wypełniły się nadzieją.

Haley wydała przeciągłe westchnienie.

– No dobra, możesz wejść, ale tylko na chwilę.

Dałaby sobie rękę uciąć, że pies się uśmiechał, gdy
wbiegał do środka.

Rozdział 10

H



aley usiadła na łóżku z laptopem na kolanach i połączyła się przez telefon na FaceTimie z Kathy.

– Nareszcie oddzwaniaasz – powitała ją przyjaciółka. – Zostawiłam ci cztery wiadomości i już się zaczęłam zastanawiać, czy nie porwał cię przypadkiem Święty Mikołaj.

– Prawie, grałam w bożonarodzeniowe kalambury przeciwko Świętemu Mikołajowi, ale to jest historia na inną rozmowę. Co się stało? – Haley przyjrzała się Kathy uważniej. – I gdzie jesteś?

– Na przyjęciu gwiazdkowym w naszej firmie. Pamiętasz?

Haley osunęła się na materac i utkwiała wzrok w suficie.

– To dzisiaj?

– Tak. Podoba ci się mój strój? – Kathy odsunęła telefon tak, żeby Haley mogła zobaczyć piękną czerwoną satynową sukienkę.

– Nowa? – zapytała Haley.

– Tak. – Kathy uśmiechnęła się szeroko. – Zaszalałam. Są święta. Należało mi się. – Przynęła telefon bliżej twarzy i spojrzała na Haley. – Ale zaraz, ważniejsze pytanie brzmi, co ty masz na sobie. Czy to... No nie!

– O tak, to bożonarodzeniowy sweter, i to paskudny. –
Haley odsunęła od siebie aparat, żeby objął ją całą.

Kathy była coraz bardziej rozbawiona.

– Jest z tej kampanii o paskudnym bożonarodzeniowym
swetrze, którą zrobiliśmy w zeszłym roku.

– Tak. Larry mi go podarował, zanim wyjechałam, bo
oczywiście nie możesz wziąć udziału w obozie gwiazdkowym
bez paskudnego bożonarodzeniowego swetra.

– Jasne – przytaknęła Kathy.

Max zaszczekał. Siedział na podłodze obok łóżka i patrzył
na Haley.

– Co to było? – zapytała Kathy. – Pies?

Haley usiadła i przesunęła telefon tak, by Kathy mogła
zobaczyć Maxa.

– To jest Max. Maskotka obozu gwiazdkowego.

– O Boże, czy on też ma na sobie bożonarodzeniowy
sweter? Czy to są... koty?!

– Tak, to koty. Wszyscy musieli włożyć takie swetry,
nawet biedny Max.

– Zaraz, przecież ty nawet nie lubisz psów...

– To nie tak, że ich nie lubię... Po prostu nie lubię z nimi
przebywać.

Kathy roześmiała się głośno.

– Przecież wiesz, o co mi chodzi... Nie jestem do nich
przyzwyczajona, to wszystko.

– No to co robi ten pies w twoim pokoju?

– Przyszedł tu za mną i nie chce sobie pójść.

Kathy szeroko otworzyła oczy i zakryła usta dłonią. Widać było, że znów się śmieje.

– Ojej, to miejsce naprawdę ma na ciebie dziwny wpływ. Bożonarodzeniowy sweter, pies, co dalej?

Haley przewróciła oczami.

– Nie chcę nawet o tym myśleć. Opowiadaj, co się dzieje w firmie.

– Cóż...

Kathy zaczęła mówić, ale przerwała, gdy ktoś do niej podszedł. To był Tom. Zerknął do telefonu.

– Cześć, Haley, wesołych świąt. Brakuje nam ciebie na przyjęciu gwiazdkowym.

– Na pewno – wymamrotała Haley.

– Co mówisz? – Pochylił się nad telefonem. – Nie słyszę.

– Powiedziałam... że to na pewno świetne przyjęcie.

Pokiwał głową.

– O tak, świetne. Znalazłem nawet kolędników, którzy dali występ. Larry był zachwycony.

Zmusiła się do uśmiechu.

– No cóż, nie będę cię dłużej zatrzymywać. Baw się dobrze.

– Dobranoc. – Tom pomachał jej, po czym odszedł.

Kathy przysunęła telefon bliżej, żeby móc szeptać.

– Przepraszam, nie spodziewałam się, że podejdzie. Właśnie dlatego dzwoniłam – Tom naprawdę zaszalał z tymi świętami! Zgłosił się do pomocy przy organizacji przyjęcia gwiazdkowego i muszę powiedzieć, że to najlepsze przyjęcie, jakie dotąd mieliśmy.

– Uch, to mnie nie pociesza – mruknęła Haley, posyłając przyjaciółce poirytowane spojrzenie.

– Wybacz. Okej, nie dzwonię tylko dlatego, że Tom doskonale dał sobie radę z przyjęciem. Zadzwoiłam, bo świetnie sobie radzi z pisaniem oferty dla Tyler Toys.

Haley zerwała się z łóżka i zaczęła krążyć po pokoju.

– To znaczy? Przecież nie ma mnie od wczoraj, ile mógł w tym czasie zrobić?

– No cóż, wiesz, że Tyler Toys chce mieć kampanię tradycyjną, ale też oryginalną i wyjątkową?

– Tak, wiem. Jak myślisz, dlaczego biorę udział w obozie gwiazdkowym, na którym pielęgnuje się bożonarodzeniowe tradycje?

– No tak, Tom zgromadził mnóstwo starych kampanii bożonarodzeniowych Tyler Toys i na ich podstawie tworzy taki staroświecki bożonarodzeniowy motyw przewodni. To jest naprawdę genialne, muszę przyznać. Spełnia wszystkie wymogi. Jest nostalgiczne, wzruszające, honoruje przeszłość Tyler Toys i...

– Wystarczy, rozumiem. – Haley czuła, jak rozwiewa się cała jej pewność siebie i odwaga. Przygarbiła się i zwiesiła głowę. – To nie brzmi dobrze.

– Wiem i dlatego chciałam cię uprzedzić, ale jestem pewna, że ty wpadniesz na coś jeszcze lepszego! Jesteś Haley Hanson, poradzisz sobie!

Haley nie podzielała jednak tego przekonania. Wcześniej, na dole, uznała, że zaproponuje Tyler Toys kampanię opartą o bożonarodzeniowe zabawy, na przykład kalambury, ale teraz zrozumiała, że naprawdę musi się postarać, jeśli ma przebić pomysł Toma. Jeśli chodzi o tradycję, jak można przebić motyw vintage? Zniechęcona, znów usiadła na łóżku.

– Kathy, muszę kończyć. Baw się dobrze na przyjęciu.

Kathy spojrzała w telefon.

– Dobrze się czujesz? Kiepsko wyglądasz.

Nie czuła się dobrze, ale zdobyła się na wysilony uśmiech.

– Nic mi nie będzie. Muszę tylko sięść do pracy i wymyślić coś lepszego niż genialny pomysł vintage Toma.

– Na pewno coś wymyślisz! – Kathy uniosła w górę kciuki. – Przecież jesteś na obozie gwiazdkowym. Jeśli tam nie znajdziesz żadnej bożonarodzeniowej inspiracji, nie znajdziesz jej nigdzie, prawda?

Haley pokiwała głową.

– Jasne, gdyby tylko było to takie proste. Idź się bawić. Miej oko na Toma, pogadamy jutro.

Ktoś podszedł i zarzucił Kathy na szyję błyszczącą, srebrną girlandę. Dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

– Okej! Do usłyszenia! Baw się dobrze na obozie gwiazdkowym!

Haley się rozłączyła, lecz daleka była od myślenia o dobrej zabawie. Była przerażona, martwiła się utratą takiego klienta jak Tyler Toys i w konsekwencji – swojego awansu. Gdy Max podszedł do niej, oparł łeb na jej kolanach i podniósł na nią swoje wielkie brązowe oczy, przysięgłaby, że zobaczyła w nich współczucie. Poczła się przez to lepiej, mniej samotnie, popatrzyła przed siebie, pogrążając się w rozmyślaniach, i nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła go głaskać.

Kilka minut później Max podbiegł do drzwi i głośno zaszczał.

Westchnęła.

– Teraz chcesz iść na spacer? Naprawdę powinieneś się na coś zdecydować. – Wstała i otworzyła drzwi, a pies wybiegł.

Gdy tylko je zamknęła, zdjęła nedorzeczny bożonarodzeniowy sweter, podeszła do szafy i wyjęła z niej swoją ulubioną jasnoniebieską kaszmirową bluzę z kapturem. Otuliła się nią i od razu poczuła się lepiej. Niektórzy pocieszają się jedzeniem, ona natomiast ubraniami. Wróciła do łóżka, usiadła na nim z laptopem i otworzyła plik zatytułowany „Pomysły na kampanię Tyler Toys”. Strona była pusta. Wpatrywała się w ekran przez kilka sekund. Nic. Przygnieciona poczuciem porażki, ukryła twarz w dłoniach.

– I co ja teraz zrobię?

Odpowiedział jej Max. Dwa razy donośnie szczeknął za drzwiami.

– Jaja sobie robisz? Dość tego. Wołam Bena, żeby po ciebie przyszedł. Przeginasz. – Podeszła do drzwi, otworzyła

je na oścież i zobaczyła, że Max siedzi na progu ze smyczą w zębach. Smycz była czerwono-zielona, świąteczna, oczywiście. Max upuścił ją u stóp Haley.

Bardzo chciała się dalej gniewać, ale okazało się to niemożliwe, gdy Max zaczął machać ogonem. Spojrzała na laptop na łóżku i doszła do wniosku, że świeże powietrze może pomóc jej uporządkować myśli. Na tym etapie na pewno jej to nie zaszkodzi, była gotowa spróbować wszystkiego.

– No dobra, krótki spacer, ale to tyle. Muszę wracać do pracy. – Gdy Max zaszczekał z aprobatą, sięgnęła po płaszcz.

Był to jeden z tych chłodnych i bezchmurnych zimowych wieczorów, kiedy niebo jest usiane tyloma gwiazdami, że nie sposób je policzyć. Haley koncentrowała jednak wzrok na ziemi, nie na niebie. Musiała patrzeć pod nogi w swoich kozakach na szpilce, żeby przypadkiem nie upaść, gdy ostrożnie szła za Maxem na tyły pensjonatu.

– Piękna noc, prawda?

Podniosła wzrok, gdy skręciła za róg, i zobaczyła Jeffa. Zadygotała – nie tylko z zimna. To widok Jeffa znów zamieszał jej w głowie. Poczowała niemal irytację, gdy zauważyła, że mężczyzna idzie w jej stronę, bo jakimś cudem wyglądał przystojnie nawet otulony zimową kurtką, w czapce i szaliku.

– Piękna? – Roześmiała się krótko i potarła energicznie rękawy lekkiego skórzanego płaszcza, próbując się ogrzać. – Ja zauważyłam tylko mróz.

Jeff zmierzył Maxa zdziwionym spojrzeniem.

– Myślałem, że nie lubisz psów.

– Bo nie lubię – odparła, zerkając na Maxa. – Nie jestem pewna, jak to się stało. Zjawił się w moich drzwiach ze smyczą...

– To jego ulubiona sztuczka. – Jeff wybuchnął śmiechem.

– O, czyżby? – Haley spojrzała na Maxa oskarżycielsko, a on tylko pomachał ogonem.

– Może nie lubisz psów, ale stary Max wyraźnie lubi ciebie – orzekł Jeff.

Haley przeniosła spojrzenie z psa na mężczyznę.

– Nie chodzi o to, że ich nie lubię, tylko nigdy nie byłam blisko nich. Zawsze się zastanawiałam, jak by to było mieć psa, ale za dużo wyjeżdżam. To nie byłoby uczciwe. Nie mam nawet żadnych roślin, chyba że liczy się kaktus. Nie podlewam go od roku, ale chyba nadal żyje. – Gdy Max pociągnął za smycz, ruszyła przed siebie, a Jeff podążył za nią.

– Czyli żadnych zwierząt, żadnych roślin, nic?

Pokręciła głową.

– Nie, tylko ja. Nie mam też męża ani dzieci... Ku zaniepokojeniu moich rodziców. Chcą mieć wnuki.

– A ty czego chcesz?

Odpowiedziała od razu, w jej głosie nie było cienia wątpliwości.

– Kariery, na której można polegać, żeby zapewnić sobie bezpieczną i solidną przyszłość.

– Czy cokolwiek może ci tak naprawdę zagwarantować bezpieczeństwo? Przecież dzieją się różne rzeczy, zachodzą w życiu zmiany...

– I właśnie dlatego to ważne, żeby mieć plan i dokonywać słusznych wyborów, by jak najlepiej chronić siebie.

Przeszli jeszcze kilka kroków w milczeniu.

– A ty? – zapytała, podnosząc na niego wzrok. – Żona, dzieci, pies, dom z ogródkiem, cały zestaw?

Uśmiechnął się.

– Mój tata byłby zachwycony...

– Ale?

– Ale niestety nie. Chyba jestem pod pewnymi względami podobny do ciebie. Dużo pracuję, a wolny czas staram się spędzać z tatą. Co tydzień mnie pyta, czy kogoś poznałem. To beznadziejny romantyk. Teraz jednak to on jest moim priorytetem, chcę mieć pewność, że wszystko u niego w porządku.

Gdy na niego spojrzała, dostrzegła ból w jego oczach.

– Bardzo mi przykro z powodu twojej mamy.

– Dziękuję. – Wziął głęboki oddech. – Wiem, że tata bardzo za nią tęskni. Stara się być silny dla mnie, ale ja to widzę.

– Jestem przekonana, że on też wie, jak bardzo ty za nią tęsknisz.

Gdy Jeff podniósł wzrok do nieba, zobaczyła jego smutek. Zalała ją fala współczucia. Chciała powiedzieć coś, co mu pomoże, ale nigdy nie doświadczyła podobnej straty i nie potrafiła sobie nawet wyobrazić takiego bólu. Znów zadrżała, a wtedy Jeff otoczył jej szyję swoim szalikiem.

– Masz, nie możemy pozwolić, żebyś zamarzała w swój pierwszy wieczór tutaj.

Zaskoczona i wzruszona spojrzała mu w oczy. Stała tak blisko niego, że czuła jego oddech na swoim policzku. Dotknęła jego dłoni, gdy zaczął poprawiać jej szalik.

– Dziękuję.

– Proszę – odpowiedział z uśmiechem.

Gdy Max zaszczekał, szybko odwrócili głowy.

– Wygląda na to, że ktoś się niecierpliwi – powiedział wesoło Jeff, spoglądając na psa.

Haley podała mu smycz.

– Możesz go przejąć? Obawiam się, że w tych kozakach nie zajdę daleko, a poza tym naprawdę powinnam wracać i trochę popracować.

– Nie ma sprawy.

Spojrzała na mężczyznę z wdzięcznością.

– Dziękuję. Dobrej nocy.

Max zaszczekał, gdy odchodziła.

Roześmiała się i obejrzała przez ramię.

– Dobranoc, Max.

Rozdział 11

G



dy Jeff wchodził do biblioteki, nadal próbował odtajać po spacerze z Maxem. Temperatura spadła poniżej minus dwunastu, a wiatr się wzmógł, przez co zrobiło się jeszcze zimniej. Na widok taty, który przestawiał w kącie duże pudła oznaczone jako bożonarodzeniowe dekoracje, przyspieszył kroku, aby mu pomóc.

– Zaczekaj, tato, ja to zrobię. – Wziął od Bena karton, a ich dłonie przypadkiem się zetknęły.

– Masz lodowate ręce – zauważył Ben.

Jeff odstawił karton i zaczął rozcierać dłonie.

– Wiem. Wyszedłem na zewnątrz tylko na chwilę, ale wpadłem na Haley. Wyprowadzała Maxa.

Ben się roześmiał.

– Max znów stosuje swoje stare sztuczki?

– Najwyraźniej.

– Zawsze miał nosa do ludzi o miękkim sercu.

Jeff wybuchnął śmiechem.

– Chyba nie powiedziałbym o niej, że ma miękkie serce.

– Naprawdę? Dlaczego nie?

Jeff wzruszył ramionami.

– No, nie wiem. Nie wygląda mi na osobę, którą łatwo przekonać do czegoś, czego nie chce. Wiesz, że jest tutaj tylko dlatego, iż zmusił ją do tego szef?

Ben pokiwał głową.

– Wiem.

Jeff był zdumiony.

– Naprawdę?

– Tak. Rozmawiałem o tym z Larrym, szefem Haley. To dobry człowiek. Był u nas z rodziną. Przysłał do nas Haley, żebyśmy jej pomogli...

– Tak, zdobyć jakiegoś wielkiego klienta. Możesz mi wierzyć, ona prezentuje sobą zupełnie inny poziom pracoholizmu. Zależy jej tylko na pracy.

– Słyszę, że bardzo jednoznacznie osądzasz osobę, której praktycznie nie znasz – powiedział Ben, sięgając po kolejny karton z ozdobami.

– Nie, sama mi o tym powiedziała. Nikogo nie osądzam – odparł Jeff. – Zadeklarowała, że praca to jej priorytet, i wydaje się z tego całkiem zadowolona.

– Cóż, ty też cały czas pracujesz. Wiecznie powtarzasz mi, że z nikim się nie umawiasz, bo nie masz kiedy. To znaczy, że zależy ci tylko na pracy?

Jeff zerknął na ojca z ukosa.

– Nie, oczywiście, że nie. Wiesz, że zależy mi na tobie. Na wielu rzeczach mi zależy.

– No widzisz. Jestem pewien, że Haley też na wielu rzeczach zależy. Nie powinieneś tak szybko osądzać ludzi. – Ben podszedł do okna i spojrzał przez szybę. – Wiatr się wzmaga. Wyjdę sprawdzić dekoracje, upewnię się, że wiatr ich nie zwieje.

Jeff zatrzymał tatę, który zmierzał do drzwi.

– Ja pójdę. Proszę. Zrobiło się paskudnie, a ja mam tu ciepłe rzeczy na wieszaku.

– Przydałyby ci się jednak grubsze rękawiczki.

– Poszukam. – Odprowadził wzrokiem ojca, który wrócił do okna. – Nie martw się. Zaraz wszystkiego dopilnuję.

– Chodź, zobacz. – Ben przywołał Jeffa gestem. – Pada śnieg. Nie ma nic lepszego niż obóz gwiazdkowy ze śniegiem.

Jeff podszedł do ojca. Ben się uśmiechnął.

– Kocham śnieg.

– Wiem.

– Twoja mama mawiała, że każdy płatek śniegu jest jak...

– Bożonarodzeniowy pocałunek – dokończył Jeff, uśmiechając się do wspomnień. – Mawiała też, że im więcej śniegu...

– Tym więcej miłości. – Ben objął syna ramieniem. – No to niech pada.

Jeff serdecznie przytulił ojca.

– No to niech pada.

Stali tak ramię w ramię, ojciec i syn, obserwowali padający śnieg, a za oknami działa się magia. Delikatne płatki

tańczyły na wietrze, wirowały wokół gałęzi drzew srebrzystych od szronu, kołysały się w rytm zimowej orkiestry, którą dyrygował mistrz.

– Tęsknię za nią – napomknął Ben cicho, nie odrywając wzroku od śniegu.

– Ja też – przyznał Jeff. Gdy patrzył na ojca, sam nie wiedział, co jest trudniejsze: tęsknota za matką czy obserwowanie ojca, który tęskni za żoną. To wszystko bolało. Bardzo. Odwrócił się od okna, pragnąc myśleć o czymś innym, czymkolwiek. Gdy jego wzrok padł na stos kartonów w kącie, podszedł do nich, aby się im przyjrzeć. – Co to za pudła? – zapytał.

Ben się odwrócił.

– To wszystko są ozdoby choinkowe. Przygotowuję je na jutro. Wiem, że mamy więcej, ale nie pamiętam, gdzie je schowaliśmy. Myślałem, że na strychu, ale nie mogę ich znaleźć. – Pokręcił głową. – Nie wiem, co się ostatnio dzieje z moją pamięcią...

– To pewnie ze zmęczenia, bo za dużo bierzesz na siebie – stwierdził Jeff z troską. – Sprawdzę, co z reniferami, a jak wrócę, poszukam tych kartonów. A ty zrób sobie przerwę. Ani na chwilę nie usiadłeś.

Ben już szedł do drzwi.

– Nic mi nie jest, synu. Sam zaraz ich poszukam, tylko zajrzę do Iana i Susie. Jedna z bałwankowych lamp w ich pokoju przestała działać.

Jeff stanął obok niego.

– Tym też się mogę zająć, tato. Naprawdę bardzo cię proszę, pozwól mi pomóc. Przecież po to przyjechałem.

Ben serdecznie poklepał go po plecach.

– Przyjechałeś, żebyśmy mogli spędzić razem trochę czasu. Wszystko mam pod kontrolą. O nic się nie martw.

– Martwię się. Zawsze pomagała ci mama, a teraz wszystko próbujesz zrobić sam. Za dużo tego. Właśnie dlatego chcę, żebyś przeprowadził się do Bostonu...

Uśmiech Bena nieco zbladł.

– Uzgodniliśmy, że nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

– Ale tato...

Ben uniósł rękę, by uciszyć Jeffa, czym go zmartwił.

– Musimy o tym w końcu porozmawiać – zaznaczył Jeff. – Nie możesz bez końca tego unikać.

– Nie bez końca. Po prostu nie teraz.

Zanim Jeff zdołał cokolwiek dodać, Ben wyszedł z pokoju.

Zniechęcony Jeff wrócił do okna i zapatrzony w śnieg, zatęsknił za mamą jeszcze bardziej. Podszedł do kartonów z bożonarodzeniowymi ozdobami, otworzył jeden z nich i wyjął z niego piękny łańcuch ze srebrnych gwiazd. Na chwilę zamknął oczy, zobaczył rodziców, którzy razem wieszali te gwiazdy na choince. Nie chciał unosić powiek. Pragnął pozostać z tym wspomnieniem na zawsze. Gdyby nie podmuch wiatru i śniegu, który uderzył w szybę, nie wiadomo, jak długo jeszcze stałby tak i wspominał, ale w końcu wyszedł zrobić to, co obiecał tacie. Musiał sprawdzić, co z reniferami.

Dwadzieścia minut później przyniósł jednego z nich do kuchni.

– Nie martw się. Zaraz cię naprawimy – zapewnił renifera z wykręconą nogą. – Ten wiatr nieźle cię urządził, ale na pewno coś zaradzimy.

Wyszedł i po kilku minutach wrócił ze skrzynką z narzędziami. Kilka sekund zajęło mu wyprostowanie nogi renifera. Postawił go na kuchennym blacie, dokonał jeszcze jednej poprawki i odsunął się, aby podziwiać swoje dzieło.

– Idealnie.

Sięgnął do skrzynki po śrubokręt i zaczął sprawdzać drzwi szafek, aż znalazł jedną z poluzowanymi zawiasami. Uznał, że trzeba to naprawić, i właśnie odkładał śrubokręt, żeby sięgnąć po wkrętarkę, gdy weszła Laura.

Szeroko otworzyła oczy, gdy zobaczyła go z wkrętarką w dłoni.

– Mamy jakiś problem?

Jeff silił się na pogodny ton.

– Okazało się, że ta szafka ma poluzowane drzwi, więc postanowiłem je przykręcić.

Zanim zdołał zaatakować zawiasy wkrętarką, Laura delikatnie dotknęła jego ramienia.

– Co się stało? – zapytała.

– Nic, naprawiam drzwi – odparł Jeff, włączając wkrętarkę.

Laura spojrzała na niego znacząco.

– Tym drzwiczkom nic nie dolega. A tobie tak. Co się stało? O co chodzi?

– Nic mi nie jest – zapewnił ją Jeff. Próbował zbagatelizować jej troskę, ale Laura nie zamierzała ustąpić. Spojrzała mu prosto w oczy i wyciągnęła rękę po wkrętarkę. Westchnął i z wahaniem podał jej narzędzie. Nigdy nie potrafił jej oszukać. Ani kiedy był dzieckiem, ani teraz.

– No to co się stało? – ponowiła pytanie Laura, odkładając wkrętarkę na blat. – Znam cię od dziecka, ilekroć coś się dzieje, rzucasz się, żeby coś naprawić. O co chodzi tym razem?

Przeczesał włosy palcami i wziął głęboki oddech.

– Chodzi o tatę. Martwię się o niego.

– Dlaczego?

– Ten pensjonat, obozy gwiazdkowe... On nie może dalej tego robić sam, poza tym traci pieniądze.

– Rozmawiałeś z nim na ten temat?

Znów przeciągnął dłonią po włosach.

– Nieraz próbowałem, nawet przed chwilą, ale on nie chce o tym rozmawiać. – Rozejrzał się wokół, popatrzył na starą lodówkę i kuchenkę. – To miejsce się starzeje, on też. Wydaje oszczędności, żeby pensjonat mógł dalej działać, a w tym wieku powinien raczej odkładać pieniądze na emeryturę. Znalazłem mu świetnie mieszkanie w mieście, w mojej dzielnicy, żebyśmy byli blisko siebie, żebyśmy mogli spędzać razem więcej czasu, ale on nie chce rozmawiać o przeprowadzce.

– Bo kocha to miejsce – wtrąciła Laura.

– Wiem. Ale Boston też mógłby pokochać, gdyby tylko dał sobie szansę. Wszystko się zmieniło po śmierci mamy, a on nadal próbuje realizować ich marzenie. Nie chce się pogodzić z rzeczywistością. Musimy sprzedać ten dom... – Urwał, gdy zobaczył, że Laura posmutniała. Uświadomił sobie, że sprzedaż pensjonatu wpłynie nie tylko na jego rodzinę, ale również na nią. Pracowała u nich, odkąd sięgał pamięcią. Wziął ją za rękę. – Przepraszam, Lauro. Gadam o sprzedaży, a przecież wiem, że to także twój dom.

– Nic się nie stało, nie przejmuj się mną. Poradzę sobie. Prawda jest taka, że mąż od pięciu lat prosi, bym przeszła na emeryturę. Chciałby się przenieść w jakieś cieplejsze miejsce, na Florydę lub do Arizony. Ma już dość naszych chłodnych, śnieżnych zim. Nie chciałam wyjeżdżać, bo nie byłam w stanie zostawić twoich rodziców. Jesteście dla mnie jak rodzina...

– Wiesz, że tak samo myślimy o tobie – zapewnił ją Jeff. – Jestem ci bardzo wdzięczny, że zostałam tutaj po śmierci mojej mamy. Tata nie zdołałby prowadzić dalej pensjonatu bez twojej pomocy.

– Chciałam pomóc na tyle, na ile mogłam. Twoja mama była dla mnie jak siostra. Tęsknię za nią codziennie, ale szczególnie zimą. – Laura położyła dłoń na sercu. – O tej porze roku czuję się jej jeszcze bliższa. Jestem przekonana, że twój tata bardzo by cierpiał, gdyby musiał stąd wyjechać. Wszystkie jego wspomnienia są tutaj. Na pewno znalazłeś dla niego bardzo miłe miejsce w Bostonie, ale...

– Ale? – ponaglił ją Jeff.

– Nie wyobrażam go sobie nigdzie indziej. Przykro mi, zapewne nie to chciałeś usłyszeć...

Jeff objął ją ramieniem.

– Zawsze ceniłem twoją szczerść. Ja też nie chcę rezygnować z pensjonatu, ale muszę zadbać o przyszłość taty, dopilnować, żeby nic mu się nie stało, a łatwiej mi będzie to zrobić w Bostonie. Znalazłem już kupca na pensjonat, to dobra oferta, ale trzeba podjąć decyzję do końca roku.

Laura pokręciła głową.

– Nie zostało wiele czasu.

– Wiem. – Sięgnął po wkrętkę. – I na tym polega problem.

Laura spojrzała na narzędzie. W jej oczach znów błysnęła obawa.

– Nie martw się – pocieszył ją Jeff. – Już wszystko odkładam. Twoja kuchnia jest bezpieczna.

– Na razie. – Laura odetchnęła z ulgą. Poklepała go serdecznie po plecach. – Jesteś dobrym synem. Tata bardzo cię kocha i cieszy się, że tu jesteś.

Jeff się rozpogodził.

– Ja też się cieszę, że tu jestem. Czeka nas mnóstwo atrakcji w nadchodzącym tygodniu, a ja dopilnuję, żeby wszystko potoczyło się zgodnie z planem. Tata tak ciężko pracuje, żeby te obozy gwiazdkowe się udawały. Jeśli zdołam namówić go na przeprowadzkę do Bostonu, ten będzie ostatni, więc chcę, żeby był naprawdę wyjątkowy. Wszystko musi się udać.

– A co mogłoby się nie udać? – zapytała zaskoczona Laura. – Myślę, że twój tata ma wszystko pod kontrolą.

– Ale nie może kontrolować gości ani tego, co robią – odparł Jeff ze zmartwioną miną.

– Hm, czy nie chodzi ci przypadkiem o jednego konkretnego gościa? – Laura uśmiechnęła się znacząco. – Widziałam, że wyszedłeś na spacer z Haley i Maxem. Jest jakiś problem?

Otworzył szufladę i zamknął ją, żeby sprawdzić, czy gładko chodzi. Laura przykryła jego dłoń swoją.

– Jeff?

Znow otworzył szufladę i ją zamknął.

– Sam nie wiem. Wiem tylko, że ona przyjechała tu ze złych pobudek, nie chcę, żeby jej nastawienie wpłynęło na innych gości i zdenerwowało tatę. Czy to ma sens?

Pokiwała głową.

– Próbujesz chronić tatę jak zwykle, ale czy jesteś pewien, że w tym wypadku to konieczne? Haley nie wygląda mi na osobę, która mogłaby popsuć obóz gwiazdkowy.

– Może nie celowo. Sam już nie wiem. – Wydawał się zestresowany.

Podeszła po talerz pełen tradycyjnych świątecznych ciastek, wzięła go do ręki i podała Jeffowi. Sięgnął po jedno z nich i spojrzał na nią z wdzięcznością.

– Chcesz poznać moje zdanie? – zapytała. – Myślę, że wszyscy przyjeżdżają tutaj, bo mają jakiś swój powód. Nieważne tak naprawdę, skąd wzięła się tutaj Haley. Mamy

Boże Narodzenie, obóz gwiazdkowy jest dla każdego, dla wszystkich. Może ona powinna tu być nawet bardziej niż inni, nasze zadanie polega na tym, by sprawić, że jej pobyt tutaj będzie wyjątkowy. Jeśli więc naprawdę chcesz pomóc tacie, powinieneś pomagać Haley na wszelkie możliwe sposoby, tak jak zachowywałbyś się wobec każdego innego uczestnika obozu. Wiesz, jak cieszy go szczęście gości.

Pokiwał głową. Laura mówiła rozsądnie. Może za szybko osądził Haley. Miała jednak w sobie coś takiego, co budziło w nim konsternację. Zazwyczaj czytał w ludziach jak w otwartych książkach, ale jej nie potrafił zrozumieć, co sprawiało, że się denerwował.

– Masz rację – zwrócił się do Laury. – Będę ją miał na oku.

Laura posłała mu karcące spojrzenie.

– Chodziło mi o to, że będę ją obserwował, by przekonać się, czy mogę jej jakoś pomóc. Powiedziała, że musi się nauczyć czegoś o bożonarodzeniowych tradycjach do projektu, nad którym pracuje, a mamy tutaj przecież mnóstwo bożonarodzeniowych tradycji.

– To na pewno.

– Zobaczę więc, co mogę zrobić dla Haley i pozostałych gości. Chcę pomagać tacie przez ten kolejny tydzień na tyle, na ile tylko potrafię.

– Sama twoja obecność tutaj to błogosławieństwo i duża pomoc – zapewniła go Laura. – Tak się cieszył, że spędzicie razem czas i zorganizujecie wspólnie ten obóz. To będzie dobry tydzień. Po prostu to wiem. Spróbuj się zrelaksować

i ciesz się tym czasem z tatą. Wiem, że on o niczym innym nie marzy. A jeśli będziesz chciał z kimś porozmawiać, pamiętaj, że zawsze jestem obok.

– Dziękuję. Nie wyobrażasz sobie, ile to dla mnie znaczy.

Lekko uścisnęła jego dłoń.

– I bądź miły dla mojej kuchni. Nie chcę wejść tu w pewnej chwili i natknąć się na rozkręconą lodówkę.

Wybuchnął śmiechem.

– Oj, przestań, to było dawno temu. Nigdy mi tego nie zapomnisz, co?

– Mowy nie ma. – Laura się uśmiechała, gdy wychodziła z kuchni. – I nie zjedz wszystkich ciastek! – zawołała jeszcze przez ramię.

Za późno. Jeff już pałaszował kolejne.

Rozdział 12

S



łonce weszło nad widowiskowo ośnieżonym pasmem gór i zalało złotym blaskiem Holly Peak Inn. Promienie sączyły się też przez żaluzje w pokoju Haley, ale ona tego nie widziała. Spała głęboko opatulona pościelą, gdy nagle ze snu wyrwało ją szczekanie Maxa. Od razu zacisnęła powieki i zanurkowała głębiej pod kołdrę, ale odpoczynek zakłóciło jej ponowne szczeknięcie.

– Proszę, niech on sobie idzie, proszę, niech on sobie idzie... – wyszeptała.

Max jednak znów zaszczekał.

Jęknęła i z zamkniętymi oczami zaczęła szukać wokół siebie telefonu. Znalazła go na szafce nocnej i włożyła pod kołdrę. Otworzyła jedno oko i zobaczyła, że jest dopiero wpół do siódmej.

Max zaszczekał dwa razy.

– To chyba jakieś żarty! – Z frustracją odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka i szarpnęła za klamkę. Na progu siedział Max i patrzył na nią kochającym spojrzeniem. W zębach trzymał smycz, którą upuścił u stóp Haley.

– Daj spokój! Jest szósta trzydzieści!

W odpowiedzi usłyszała szczeknięcie.

– Ciicho! Wszystkich obudzisz!

Uprzedzając kolejne szczeknięcie, otworzyła drzwi jeszcze szerzej.

– No dobra, włącz, ale przestań szczekać...

Pies chwycił smycz pyskiem i radośnie merdając ogonem, wbiegł do pokoju.

Haley nie podzielała jego entuzjazmu. Sięgnęła po szlafrok i włożyła go.

– I co ja mam z tobą zrobić? – Spojrzała na psa.

Ten znów upuścił smycz obok jej stóp.

Westchnęła i podeszła do szafy, szybko włożyła czarne spodnie i śliczną różową bluzkę z jedwabiu, której nawet do końca nie zapięła. Włożyła też kozaki i sięgnęła po płaszcz. Wykrzywiła twarz w grymasie niezadowolenia, gdy się przejrzała w lustrze. Włosy sterczały jej na wszystkie strony. Przeczesała je grzebieniem, ale niewiele to dało. W drodze do drzwi chwyciła jeszcze szalik, który pożyczył jej Jeff, i otuliła nim głowę oraz szyję.

Gdy schodziła na dół po schodach, nie słyszała nikogo więcej.

– Wiadomo, że nikogo nie spotkamy – szepnęła do Maxa. – Wszyscy jeszcze śpią i ja też powinnam.

Max pomachał ogonem.

Gdy stanęli przed drzwiami, zapięła mu smycz.

– Okej, ale zrobimy to szybko – uprzedziła go. Otworzyła drzwi i od razu się cofnęła. – Ojej! Skąd się wzięło tyle śniegu?

Ścieżkę do drzwi, zazwyczaj odśnieżoną, pokrywała niemal ośmiocentymetrowa pierzynka. Śnieg leżał w zasadzie wszędzie. Spojrzała na swoje buty. Były to modne kozaki z czarnej skóry, które na pewno nie poradziłyby sobie w takich warunkach. Zerknęła na Maxa przepraszająco.

– Przykro mi. Nie mogę wyjść w takich butach.

Max nie zamierzał się poddać. Podbiegł do zimowych śniegowców, które stały w przedpokoju, chwycił zębami jedną parę i przeciągnął ją bliżej Haley.

– Hej, co ty robisz?! Nie możesz ich ukraść.

Max zaszczekał.

– Cicho! Okej, dobra. Chyba mogę je na chwilę pożyczyć.

Szybko zdjęła kozaki i włożyła śniegowce. Były o kilka rozmiarów za duże. Spojrzała na psa z ukosa.

– Wiesz co, stary, jak już masz kraść dla mnie buty, może następnym razem poszukaj czegoś w moim rozmiarze. – Włożyła drugi but i poczuła się, jakby miała na nogach rakiety śnieżne. Śniegowce były wielkie i niewygodne, ale doszła do wniosku, że przynajmniej nie przemokną. Tym razem, gdy otworzyła drzwi, była przygotowana na śnieg, ale całkiem zaskoczył ją powiew lodowatego wiatru, od którego niemal zaparło jej dech w piersi.

– Max, wisisz mi za to przysługę. No to szybko. – Energicznie zamknęła za sobą drzwi i natknęła się na szeroko uśmiechniętego elfa naturalnych rozmiarów. – Nie wiem, co

się tak szczerzysz, skoro jest tak zimno. – Ledwie zdołała zapiąć płaszcz, zanim Max zerwał się do biegu, przedarł przez zaspy i pociągnął ją znienacka za sobą.

– Ej, uważaj! Zaczekaj! – zawołała za nim, ale Max pędził już, ile sił w łapach. Widać było, że cieszy go myśl o zabawie w świeżym śniegu. – Max, zaczekaj! – Nie mogła uwierzyć, gdy jej posłuchał i się zatrzymał. W końcu udało się jej zaczerpnąć tchu, ale tylko raz, bo zauważyła, że teraz Max pędzi w jej stronę. Jej oczy zogromniały. – O nie! Nie, nie, nie, nie, nie... – Gorączkowo próbowała się odsunąć, ale potknęła się w za dużych butach i przewróciła się do tyłu. Wylądowała na pupie, a Max zaczął ją lizać po twarzy. – Fuuj! Przestań! – Próbowała zakryć twarz, ale skończyło się tak, że upadła na plecy. Max był tym wszystkim zachwycony. Stał nad nią, dyszał i machał ogonem.

– Wszystko w porządku?

Haley podniosła głowę i zobaczyła Jeffa, który przesłaniał jej niebo i się śmiał. Zawstydzona próbowała się podnieść, ale znów się pośliznęła, a Jeff chwycił ją w talii. Stanęli tak blisko siebie, że widać było, jak miesza się zimna mgiełka ich oddechów. Gdy uświadomiła sobie, że trzyma się jego ramion, by odzyskać równowagę, od razu go puściła.

– Wybacz, dzięki za...

– Ratunek? – zapytał rozbawiony.

– No tak. – Uniosła stopę. – To przez te buty. Zazwyczaj nie jestem taka niezdarna.

– Wychowywałeś się w Bostonie, prawda? Chyba w takim razie przywykłaś do śniegu?

– Rzeczywiście można by tak pomyśleć, ale od dziesięciu lat mieszkam w centrum. Pokonuję w zasadzie tylko drogę z mieszkania do pracy i nie muszę się mierzyć z taką ilością...

– Śniegu?

– Właśnie. Trzeba było inaczej się spakować. Nie miałam na to czasu. Chyba nie pomyślałam. Wrzuciłam do walizki dzinsy, kilka koszul i swetrów, ale nic, co nadałoby się na taki mróz i przebywanie na świeżym powietrzu przez dłuższy czas. Mogłam wziąć czapkę, rękawiczki i najwyraźniej przydałyby mi się lepsze buty.

– No cóż, przynajmniej masz szalik. – Uśmiechnął się do niej.

Dotknęła szalika i zaraz zaczęła go zdejmować.

– Przecież to twój szalik. Zaczekaj, zaraz ci go oddam.

Przykrył jej dłoń swoją.

– Nie, zatrzymaj go. Potrzebujesz go bardziej niż ja.

Dotyk jego dłoni przeszył ją ciepłym dreszczem. Ich oczy się spotkały. Oboje wydawali się skonsternowani. Gdy Jeff odsunął dłoń, Haley opatulila się mocniej szalikiem.

– Jesteś pewien? Nie chcę cię okradać.

– No cóż, ukradłaś mi już buty, więc po co te skrupuły? – zażartował.

Jej wzrok padł na śniegowce.

– To twoje?! Przepraszam. To przez Maxa...

Uniósł brwi.

– Mówisz poważnie?

Przytaknęła z powagą.

– Przyniósł mi je, bo nie chciałam z nim wyjść w swoich butach.

– Zwalasz winę na niego?

Uniosła brodę.

– Możesz mi wierzyć, nie jest taki niewinny, jakiego udaje.

Jeff się roześmiał.

– Oj, wiem. Bywa bardzo sprytny.

– No właśnie!

Gdy oboje spojrzeli na Maxa, ten niewinnie pomerdał ogonem.

– Domyślam się, że twoja obecność tutaj o tak wczesnej porze to też jego sprawka? – zapytał Jeff.

– Tak! – Zmrużyła powieki, zerkając na psa. – Szczekał i szczekał, a ja nie chciałam, żeby wszystkich obudził. Doszłam do wniosku, że musi wyjść, jeśli wiesz, co mam na myśli, a jak mus, to mus.

Jeff posłał jej szelmowski uśmiech.

– Wyprowadziłem go pół godziny temu.

Haley popatrzyła na psa.

– Naprawdę?

– Nakłanianie ludzi do spacerów to jego ulubiona sztuczka.

– I najwyraźniej udało mu się mnie nabrać już drugi raz. – Przekazała smycz Jeffowi. – Cóż, proszę. Możesz go wziąć. Ja

wracam do środka, żeby się ogrzać.

– Dobry pomysł, bo o dziewiątej wyruszamy po nową przygodę. Wszyscy spotykamy się przed budynkiem.

– Jasne – rzuciła na odchodne. Niestety, nie uszła daleko. Szybko zrozumiała, że chodzenie w butach Jeffa to prawdziwe wyzwanie.

– Uważaj, zrobiło się ślisko – ostrzegł ją Jeff.

Za późno. Znów się pośliznęła i w ostatniej chwili uchroniła się przed upadkiem.

– Już dobrze. W porządku! – zawołała przez ramię, próbując ukryć zawstydzenie.

Gdy w końcu dotarła do drzwi, znów stanęła oko w oko z roześmianym elfem.

– Ciesz się, że jesteś tutaj, a nie tam, w śniegu – powiedziała, otwierając drzwi, po czym szybko weszła do środka. Zdjęła buty Jeffa, wokół których od razu utworzyła się kałuża topniejącego śniegu. – O nie, ale bałagan.

Postanowiła poszukać kuchni.

Gdy weszła do środka, zauważyła, że Ben zmienia napis na tablicy z czternastu na trzynaście dni do świąt. Jej widok go zaskoczył.

– Wcześniej wstałaś. – Zauważył, że ma na nogach tylko cienkie nylonowe skarpetki. – Wiesz, że masz w pokoju kapcie.

– Och, wiem. Dziękuję. Wychodziłam, pożyczyłam buty od Jeffa. Jak wróciłam, naniosłam mnóstwo śniegu, który się topi. Szukam czegoś, żeby posprzątać. Masz może ręczniki

papierowe albo ścierkę? A, i to wszystko jest wina Maxa. –
Wyrzucała z siebie słowa jak karabin maszynowy.

Ben próbował ukryć rozbawienie.

– Wina Maxa.

– O, tak, to wszystko przez niego.

Pokiwał głową.

– Cóż, wierzę ci na słowo, ale nie przejmuj się. Ja się
wszystkim zajmę. Posprzątanie zajmie tylko chwilę. W szafie
przy drzwiach mamy ręczniki. Ale po co wkładałaś buty Jeffa?
Na pewno są na ciebie o wiele za duże.

– Oj, są. Dlatego właśnie jestem cała pokryta śniegiem. –
Gdy uniosła ręce, śnieg posypał się z jej płaszcza. Dosłownie
ociekła wodą, z której już tworzyła się na podłodze kolejna
kałuża. – Ale naprawdę umiem po sobie posprzątać...

Ben już trzymał w rękach papierowe ręczniki.

– Nie, powinnaś wracać na górę, wziąć ciepłą kąpiel albo
prysznic, rozgrzać się, a potem wrócić tutaj i zjeść śniadanie.
Czeka cię ważny dzień.

Spojrzała zdumiona.

– Myślałam, że ubieramy dzisiaj choinkę.

– Tak.

– O, to dobrze. Przez chwilę wydawało mi się, że
będziemy robić coś trudnego.

Ben się roześmiał.

– Idź na górę. Ja się wszystkim zajmę.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Dziękuję! Prysznic to świetny pomysł. – Gdy wychodziła z kuchni, zauważyła, że słowem na dziś jest „radość”. Od razu przyszło jej do głowy, że z prawdziwą radością usiadłaby teraz na ciepłej, słonecznej karaibskiej plaży i zanurzyłaby palce stóp w piasku zamiast w tych mokrych skarpetkach.

Pół godziny później, po długim, gorącym prysznicu poczuła się jak inny człowiek. Gdy suszyła włosy suszarką, usłyszała pukanie do drzwi.

– Max, jeśli to ty, nie dam się więcej nabrać na twoje sztuczki! – zawołała.

– Haley, to ja, Laura.

Podeszła do drzwi i otworzyła.

– Przepraszam. Cześć, wejdź, proszę...

Laura podała jej stos ubrań.

– Przyniosłam ci coś, Jeff uznał, że ci się przyda. Ciepłe ubrania. – Podniosła też parę butów. – I zimowe buty. – Wręczyła to wszystko Haley. – Powiedział, że źle się spakowałam, a to może ci się przydać.

Haley poczuła się zaskoczona i wzruszona. Wzięła do ręki śliczną czerwoną czapkę i rękawiczki. Był to wyraźnie kolor przewodni tego zestawu.

– Skąd to wszystko wzięliście?

Laura uśmiechnęła się delikatnie.

– Ubrania należały do jego mamy...

Haley spojrzała na gospodynię i zaczęła wszystko oddawać.

– Nie mogłabym...

– Proszę, on naprawdę chce, żebyś to wzięła. Ben również. Możesz to pożyczyć na czas swojego pobytu tutaj.

– Źle bym się czuła, nosząc jej ubrania...

Laura się nie poddawała.

– Grace byłaby zachwycona. Była jedną z najhojniejszych osób, jakie znam. Na dole czeka też na ciebie kurtka. Włożyłam ją do szafy. Jest czerwona.

– Oczywiście. – Haley skinęła porozumiewawczo głową.

– To był ulubiony kolor Grace.

– Z powodu świąt? – zapytała Haley.

– Właśnie – przyznała pogodnie Laura.

Haley wzięła do ręki buty.

– To na pewno dlatego że pożyczyłam rano buty Jeffa, by wyprowadzić Maxa.

– Ach, to ciebie Max naciągnął na kolejny spacer, co? Słyszałam rano, jak szczekał.

– Tak, nabrał mnie. Ale to koniec. Teraz nie pójdzie mu tak łatwo.

Laura się roześmiała.

– Cóż, te ubrania powinny ci wystarczyć do końca tygodnia. Buty są w rozmiarze 39. Może być? Wydaje mi się, że Grace miała też jakieś czterdziestki...

– Taki rozmiar noszę, więc powinny być idealne. Jeszcze raz dziękuję.

– Podziękuj Jeffowi. To był jego pomysł. Widzimy się na dole na śniadaniu.

Gdy Laura wyszła, Haley spojrzała na ubrania. Wzruszyła ją troskliwość Jeffa, czuła wdzięczność, bo rzeczywiście przyjechała tutaj nieprzygotowana.

Gdy rozległ się dzwonek jej komórki, podbiegła do łóżka, na którym ją zostawiła. Mama próbowała się z nią połączyć na FaceTimie. Rzadko dzwoniła o tak wczesnej porze, więc Haley od razu odebrała.

– Mamo, wszystko w porządku?

Mina mamy zdradzała wszystko.

– Nie bardzo – odparła. – Skarbie, potrzebujemy twojej pomocy.

Rozdział 13

H



aley usiadła na łóżku. – Co się stało, mamó? Chodzi o tatę?
Dobrze się czujesz?

Na twarzy mamy Haley odmalowało się poczucie winy.

– Przepraszam cię, skarbie. Nie chciałam cię przestraszyć.
Tata i ja... mamy się dobrze. Chodzi o dom...

Haley jęknęła.

– O Skarbonkę?

– O wiktoriański zabytek – poprawiła ją mama. – Część
rur zamarzyła i pękła, i próbujemy teraz znaleźć hydraulika, bo
zrobiła się mała lodowata powódź. Ktoś musi przyjechać od
razu, a nasz hydraulik wyjechał z miasta, podobnie jego
zmiennik. Twój tata przypomniał sobie, że masz kolegę, który
pomagał nam w zeszłym roku latem...

– Michael?

– Tak! Miał na imię Michael. Czy mogłabyś do niego
zadzwoić i zapytać, czy nie mógłby pomóc? Ktoś musi się tu
zjawić jak najszybciej. Wieczorem ma się zrobić jeszcze
zimniej, a nie chcemy kolejnych popękanych rur.

Haley zaczęła krążyć po pokoju.

– Michael jest na Florydzie, ale zapytam, czy nie mógłby nam kogoś polecić.

Mama Haley odetchnęła z ulgą.

– Byłoby cudownie, skarbie. Nie chciałam zawracać ci głowy, bo wiem, jaka jesteś zajęta, ale nie wymyśliliśmy niczego innego...

– Nic się nie stało, mamo. Zaraz się tym zajmę i oddzwonię, jak tylko kogoś znajdę. Masz klucze do mojego mieszkania, prawda? Możecie się tam przenieść, jeśli będzie trzeba.

– Mamy klucze. Dziękuję. Może więc zobaczymy się wieczorem...

– Nie ma mnie w mieście. Jestem w górach...

– Z klientem?

Haley spojrzała na obraz anioła wiszący nad komodą.

– Nie całkiem, ale mam nadzieję, że dzięki temu zdobędę nowego klienta. Opowiem wam wszystko po powrocie. Muszę podzwonić. Skontaktuję się z tobą, jak tylko będę mogła.

– Dziękuję ci, skarbie. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, mamo.

Gdy tylko się rozłączyły, Haley zadzwoniła do swojego kolegi Michaela, modląc się, by zdołał im pomóc.

Godzinę później Haley weszła do kuchni. Ze swoich rzeczy miała na sobie tylko dżinsy od znanego projektanta. Cała reszta była czerwona i pożyczona od Jeffa.

Gdy Laura ją zobaczyła, z aprobatą pokiwała głową.

– Widzę, że wszystko pasuje.

Haley szybko poprawiła na sobie ubranie.

– Tak. Jeszcze raz dziękuję. Świetne ciuchy. O wiele lepsze niż to, co przywiozłam. – Rozejrzała się. – A gdzie są wszyscy?

Laura wskazała palcem wiszący na ścianie zegar ze Świętym Mikołajem. Było dwadzieścia po dziewiątej.

– O, nie! Zapomniałam! Mieliśmy się spotkać o dziewiątej przed budynkiem. Wszyscy już pojechali?

– Nie wszyscy – odparła Laura. – Większość wyruszyła zgodnie z planem, ale Jeff na ciebie czeka.

Uśmiech Haley zbladł.

– Ojej. Mam kłopoty, prawda?

Laura posłała jej spojrzenie mówiące, że raczej tak.

– Bardzo nie lubi, kiedy ktoś się spóźnia.

Haley wzięła głęboki, uspokajający oddech.

– Okej, życz mi powodzenia.

– Powodzenia! – zawołała za nią Laura.

Gdy tylko Haley wybiegła na zewnątrz, zauważyła, że Jeff ze zniecierpliwioną miną opiera się o swoją furgonetkę. Na jej widok zerknął na zegarek.

– Wiem, spóźniłam się. Przepraszam... – Podbiegła do niego.

Nie odpowiedział, tylko przeszedł na drugą stronę samochodu i otworzył drzwi. Był wyraźnie niezadowolony. Wskoczyła do środka.

– Mogę to wyjaśnić, i dziękuję za te wszystkie ubrania. –
Ciaśniej otuliła szyję kołnierzem pożyczonej kurtki. – Są
naprawdę świetne.

Gdy Jeff wszedł do furgonetki, podjęła wątek.

– Spóźniłam się, bo dzwonili moi rodzice. Zdarzył się
wypadek.

Irytację na twarzy Jeffa od razu zastąpiła troska.

– Nic im nie jest?

– Im na szczęście nie, ale Skarbonka...

– Zabytek?

– Jasne. Podobno popękało mnóstwo rur i nie mogli
znaleźć hydraulika. Mieli nadzieję, że pomoże im mój kolega,
ale nie zdołałam go złapać, więc gorączkowo wydzwaniałam,
próbując znaleźć kogoś, kto mógłby tam pojechać dzisiaj.

– Nie mają generalnego wykonawcy, który mógłby im
kogoś znaleźć?

– Nie, na tym polega problem. Bardzo dużo prac wykonują
sami, by obniżyć koszty, za każdym razem, jak próbowaliśmy
kogoś znaleźć, robił się koszmar. Ludzie albo rzucają pracę
w połowie, albo w ogóle się nie pokazują. Teraz radzimy sobie
sami. Gdy więc dzieje się coś takiego, wszyscy się
angażujemy w pomoc. W końcu kogoś znalazłam, ale całkiem
straciłam poczucie czasu. Naprawdę mi przykro.

– Oczywiście. Rozumiem. Rodzina jest najważniejsza.

Uśmiechnęła się do niego z poczuciem ulgi.

– Gdzie mieszkają twoi rodzice?

– Jakąś godzinę drogi od Bostonu.

– Mógłbym dać im kontakt do dobrych wykonawców, z którymi współpracowałem, jeśli to by w czymś pomogło.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Byłoby wspaniale. Dziękuję. O wiele lepiej bym się czuła, gdyby mieli kogoś godnego zaufania. Jak już dostanę ten awans, będzie mnie stać na zatrudnienie kogoś, żeby się tym zajął. – Urwała zawstydzona. – Przepraszam. Nie wiem, po co ci to wszystko mówię...

– Może dlatego że wiesz, iż mogę pomóc. To przecież moja branża.

Pokiwała głową.

– No tak.

– A teraz możemy jechać?

Zapięła pas.

– Tak, możemy jechać. Do miasta po choinkę, tak?

Uruchomił silnik i uśmiechnął się tajemniczo.

– Po choinkę, tutaj masz rację.

Gdy Jeff jechał malowniczą, krętą górską drogą, Haley rozglądała się wokół z konsternacją.

– Myślałam, że jedziemy po choinkę.

– Bo jedziemy – odparł, nie odrywając wzroku od asfaltu.

– Miasteczko jest chyba w przeciwną stronę?

– Jest. – Zwolnił i skręcił w wąską, zasypaną śniegiem drogę gruntową.

– No to co tu robimy? Nie widziałam jazdy terenowej na liście naszych zadań.

– Zaraz się przekonasz. – Jeff pogłośnił radio, z którego rozległa się *Hark! The Herald Angels Sing*. Uśmiechnął się do Haley. – Słyszysz? Grają naszą piosenkę!

Spojrzała na niego z ukosa.

– Bardzo śmieszne. – Zrobiło się wesoło, gdy zaczął śpiewać. A raczej próbował.

– „*Hark! The Herald Angels Sing. Glory to the new-born King!*”

Roześmiała się i skrzywiła lekko.

– No co? – zapytał z udawanym zaskoczeniem. – Nie podoba ci się, jak śpiewam?

– Hm, powiedzmy, że raczej nie powinieneś rzucać etatu.

– Okej, przekonajmy się, jak ty sobie poradzisz. – W jego wzroku czaiło się wyzwanie.

Zazwyczaj nie odmawiała wyzwaniu, ale tu w grę wchodziło śpiewanie. Wiedziała, że nigdy nie wygrałaby żadnego konkursu piosenki, chyba że byłby to konkurs na najgorsze wykonanie. Pokręciła głową.

– Nikt nie chce, żebym zaczęła śpiewać, możesz mi wierzyć.

Uśmiechnął się szeroko.

– Oj, daj spokój, na pewno nie jest aż tak źle.

– O, zapewniam cię, że jest!

– Kogo to obchodzi, jak to brzmi. Są święta. W święta wszyscy śpiewają.

– Na pewno nie wszyscy...

Roześmiał się.

– No dobra, ale dużo tracisz. – Podjął melodię. – „Joyful, all ye nations rise. Join the triumph of the skies...”

Jeff śpiewał, a Haley wyjrzała przez szybę, z trudem powstrzymując śmiech. Gdy się rozejrzała i zobaczyła wokół tylko potężne jodły, mina jej zrzędała.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

– Prawie na miejscu – odparł Jeff. I znów zaczął śpiewać.

Chwilę później dojechali do końca drogi, stało tam kilka innych samochodów, ale nie było żadnych ludzi. Nagle Haley zauważyła tablicę z napisem:

SZLAK DO LASU JODŁOWEGO.

Jej oczy zognomniały.

– Ale my chyba nie idziemy na...

– Gotowa na wycieczkę?

– Wycieczkę...

Słowo „wycieczka” wypowiedzieli równocześnie, tyle że Jeff z uśmiechem, a Haley z paniką.

Rozdział 14

J



eff wyskoczył z furgonetki, a Haley nie spieszyła się, by pójść w jego ślady. Nawet gdy obszedł samochód i otworzył jej drzwi, została na swoim miejscu i wbiła w niego wzrok.

– Naprawdę stąd weźmiemy choinkę? – zapytała, rozglądając się wokół. Znajdowali się pośrodku niczego.

– Naprawdę! No chodź, idziemy. Już jesteśmy spóźnieni. – Zaczekał, by wysiadła, po czym zamknął drzwi i z werwą sięgnął po piłę, którą wiózł w naczepie.

Haley otworzyła usta ze zdumienia.

– Naprawdę sami zetniemy sobie drzewko?

– A da się inaczej?

– Hm, no tak, kupuje się takie, które już zostało ścięte. Tak robi większość – odparła.

– A co to za zabawa?

Gdy Jeff wszedł na szlak, pobiegła za nim.

– Niech zgadnę, to jedna z waszych bożonarodzeniowych tradycji?

– Tak, co roku ścinamy sobie swoje drzewko. To był jeden z moich ulubionych elementów świąt, kiedy byłem dzieckiem.

– A teraz?

Uśmiechnął się do niej z dziecięcym entuzjazmem.

– To nadal moja ulubiona część. Przekonasz się. Wszystkim uczestnikom obozów gwiazdkowych się to podoba.

– Czyli spotkamy się tutaj z resztą grupy?

– Nie, oni są jakieś trzydzieści kilometrów dalej, ale mieliśmy opóźnienie, więc nam będzie musiało wystarczyć to miejsce.

– Zaraz, to oni przywiozą jeszcze jedno drzewko? Po co nam dwa?

Roześmiał się.

– Dwa? Każdy z was będzie mieć swoje drzewko.

– Co? To jakiś obłąd. Po co każdemu z nas własne drzewko?

– Do naszego następnego zadania: ubierania go.

– To nie moglibyśmy podzielić się jednym drzewkiem?

Pokręcił głową.

– Dzięki temu każdy z was może ubrać choinkę tak, jak chce, a potem zabrać ją do swojego pokoju. Jak wyjedziecie pod koniec tygodnia, tata przekaże te drzewka miejscowemu domowi kultury na rzecz ludzi, którzy potrzebują wsparcia i nie stać ich na zakup choinki.

Ta wiadomość zaskoczyła Haley i zrobiła na niej duże wrażenie.

– To bardzo miłe. Obdarowane rodziny na pewno to doceniają.

– Owszem, i nie mogą się już doczekać naszych drzewek, więc chodźmy znaleźć jakieś naprawdę ładne! – Gdy wszedł na szlak, pośliznął się i od razu obejrzał za siebie, by upewnić się, że Haley nic się nie stało. – Uważaj. Tu jest trochę ślisko.

Ostrożnie stawiała kroki.

– Dzięki za uprzedzenie. Teraz rozumiem, dlaczego pożyczyłeś mi te buty. Jak daleko musimy iść?

– Niedaleko.

Dziesięć minut później przystanęła, by nabrać powietrza.

– Daleko jeszcze?

– Wszystko w porządku? – Gdy się odwrócił, by na nią spojrzeć, trzymała obie ręce na biodrach, ale nie w pozie superbohaterki; zginała się wpół, próbując uregulować oddech.

– Najwyraźniej muszę popracować nad formą – odparła.

– Szedłem dość szybko. Mogę zwolnić. Mam o wiele dłuższe nogi niż ty.

Wyprostowała się.

– Nie trzeba. Musiałam tylko odsapnąć. Nieczęsto chodzę po ośnieżonych szlakach.

– Ale tu jest tak pięknie, prawda? Szczególnie lubię ten zapach. – Odetchnął głęboko.

Poszła w jego ślady i również głęboko odetchnęła.

– Pachnie...

Uniósł ręce do nieba.

– Bożym Narodzeniem. Pachnie jak Boże Narodzenie.

Roześmiała się.

– No, chyba tak. To jodły, prawda?

Pokiwał głową.

– Większość drzew wokół nas to jodły. Ale są też daglezie.

– A które są lepsze? – zapytała.

– Nie chodzi o to, które są lepsze, a które gorsze – odparł. – Są różne, ale obie doskonale nadają się na choinki. Są kuzynkami.

Roześmiała się.

– Skąd to wszystko wiesz?

Uśmiechnął się.

– Podczas studiów pracowałem w nadleśnictwie. – Podszedł do jodły. – Chodź, pokażę ci coś.

Zbliżyła się do niego i drzewka.

– Zdejmij rękawiczkę i zobacz, jakie miękkie są te igły. – Sam zdjął rękawiczkę i lekko przesunął palcami po gałązce. Haley zrobiła to samo.

– Miękkie. – Poruszyła palcami raz jeszcze, zaskoczona.

– To jest jodła. Widzisz, jak szyszki sterczą na gałęziach?

Pokiwała głową.

– Między innymi tak możesz rozpoznać jodłę. – Poprosił ją gestem, by poszła za nim, minął kilka drzew i zatrzymał się

przed jednym z nich. – A widzisz szyszki na tym drzewku, jak się różnią?

Pochyliła się, aby lepiej widzieć.

– Opadają, a nie sterczą.

– Właśnie. – Uśmiechnął się. – Między innymi po tym możesz rozpoznać dagleźję. A także po tym, jak ukształtowane są igły i jak wyrastają z gałązek na wszystkie strony. Jodła ma dwukolorowe igły, ciemnozielone na czubku i niemal srebrne poniżej, a gałęzie są naprawdę mocne, więc świetnie się nadają do cięższych ozdób. Oba gatunki doskonale jednak sprawdzają się w roli choinki, bo dobrze znoszą wyższą temperaturę w domu.

– Jak długo?

– Nawet miesiąc, jeśli dostarczasz im świeżą wodę.

Haley była zdumiona.

– Ojej, jesteś choinkowym ekspertem! Nie miałam o tym wszystkim pojęcia.

Ruszył przed siebie, rozglądając się na boki.

– A nie rozmawialiśmy jeszcze w ogóle o rodzajach jodeł, na przykład balsamicznej, o świerkach ani o...

Dogoniła go i chwyciła za rękę.

– Wystarczy! Za dużo choinkowych informacji.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

– No to może chodźmy, żebyś mogła wybrać drzewko dla siebie – powiedział, kierując się ku pobliskiej kępie drzew.

Poszła za nim.

– Zaraz, powiedziałaś, że ja mam wybrać drzewko?

– Oczywiście. To twoja choinka. Która do ciebie przemawia?

Spojrzała na niego jak na wariata.

– Jeśli któreś z tych drzew do mnie przemówi, znikam stąd!

– Okej, no to zrobmy to po twojemu. Wybierz, co chcesz, ale na pewno będziesz potrzebować tego. – Gdy próbował wręczyć jej piłę, szybko się cofnęła.

– Nie wiem, jak się ścina drzewa. Czy wyglądam na drwala?

Trwała nieruchomo, gdy Jeff lustrował ją wzrokiem od stóp do głów.

– Nie bardzo. Ale weź piłę.

Z uporem pokręciła głową.

– Wiesz co, na liście zadań jest wyprawa po choinkę, ale mowy nie było o tym, że trzeba własnoręcznie ją ścinać.

– Niespodzianka!

Poczuła pokusę, by zdzielić go tą piłą w głowę.

– Ale, hej, jak nie dasz rady, trudno – dodał. – Po prostu nie będziesz mogła odhaczyć tego zadania na swojej liście.

Szczęka jej opadła.

– A to znaczyłoby, że nie dostanę dyplomu...

Wzruszył ramionami, najwyraźniej świetnie się przy tym bawiąc.

Nie podzielała jego doskonałego nastroju. Wyrwała mu piłę i pomaszerowała przed siebie. Po kilku krokach obejrzała się przez ramię.

– Okej, no to które drzewko mam ściąć?

Zachichotał.

– O nie, ty decydujesz. Twoje drzewko, twoja decyzja.

– Wszystko mi jedno, serio. Po prostu coś wybierz. – Jej cierpliwość szybko się wyczerpywała.

– Nie tak to działa.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem. Żadne z nich nie zamierzało ustąpić.

– Posłuchaj, niepotrzebnie komplikujesz sprawę – oświadczył. – Wybierz którekolwiek z tych drzew. Wybierz to, które przypomina ci święta. Wszystkie są idealne.

Rozejrzała się wokół i zmarszczyła brwi.

– Właśnie na tym polega problem. One są zbyt idealne. – Gdy zaczęła krążyć pomiędzy drzewami, Jeff poszedł za nią. W końcu zauważyła małe drzewko wciśnięte pomiędzy dwa większe, jej oczy zapłonęły. – To! To jest moje drzewko!

Podszedł do pięknej, mierzącej metr osiemdziesiąt daglezi.

– Prawdziwa piękność.

– Nie, nie to! Tamto! – Wskazała palcem śmieszne drzewko przypominające choinkę Charliego Browna*, które rosło tuż obok. Miało nie więcej niż metr, z powykręcanego pnia sterczały na wszystkie strony nieliczne gałęzie, było ich

może tuzin. W kategorii choinek bożonarodzeniowych ta zajmowała niską lokatę.

Jeff się roześmiał i spojrzał na Haley z niedowierzaniem.

– Chcesz to drzewko? Przecież to nie jest choinka. To coś przez przypadek tu wyrosło.

Haley z przekonaniem podeszła do zabawnego drzewka.

– Powiedziałeś, że tu wszędzie są same choinki i że mogę wybrać tę, która mi się spodoba.

– Wiem, ale...

– No to mnie podoba się ta.

Gdy spojrzała mu prosto w oczy, wzruszył ramionami.

– Okej, twój wybór. Proszę bardzo.

Gdy uświadomiła sobie, że chodziło mu o to, by zaczęła ścinać małe drzewko, jej pewność siebie nieco osłabła, ale nie zamierzała pozwolić, by dostrzegł jej zdenerwowanie. Oparła się więc na rękach i kolanach w śniegu, by unieść dolne gałęzie i znaleźć pień. Pomógł jej, podnosząc część gałęzi.

– Proszę, tak lepiej? – zapytał.

Pokiwała głową i podczołgała się bliżej drzewka. Była cała w śniegu, ale nie zwracała na to uwagi. Zamierzała dokończyć to zadanie, by odhaczyć je na swojej liście. Nie mogła pozwolić na to, by jakaś choinka stanęła jej na drodze do awansu. Gdy w końcu wbiła piłę w wąski pień, okazało się, że ma problemy z przesuwaniem jej tam i z powrotem.

– Daj, pokażę ci, jak to się robi – zaproponował Jeff.

Uparta Haley próbowała ściąć drzewko bez jego pomocy, ale odrętwiała z zimna poddała się i przekazała mu piłę.

– Musisz chwycić rączkę piły w ten sposób. – Pokazał jej. – Palec wskazujący umieść tutaj, wzdłuż rączki, to pomoże ci poprowadzić ostrze. Masz, spróbuj.

Gdy oddał jej narzędzie, entuzjastycznie wcieliła w życie jego wskazówki, ale i tak miała trudności, dopóki nie pomógł jej właściwie ułożyć dłoni. Gdy ich oczy się spotkały, uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i przez chwilę nie czuła zimna, bo zalała ją fala żaru.

– Okej, chyba załapałam. – Na powrót skoncentrowała się na drzewku. Chwyciła piłę tak, jak pokazał jej Jeff, i tym razem się udało. Uśmiech rozświetlił jej twarz. – Idzie mi! Ścinam drzewo. Hura!

– Świetna robota! Piłuj dalej, jeszcze długa droga przed tobą – odparł zachęcającym tonem.

– Ale dobrze mi idzie!

– Idzie. – Roześmiał się.

Gdy drzewko zaczęło się chwiać, podszedł, by je podtrzymać.

– Piłuj dalej, pomogę ci. Nie pozwolę, żeby się przewróciło.

– Oby! Już chyba kończę. – Podekscytowana zwiększyła tempo ruchu. – Okej, gotowy?

– Gotowy!

– Zrobione! – zawołała.

– Trzymam! – Uniósł małe drzewko do góry.

– Udało się. – Na jej twarzy odmalowała się radość.

– Udało się. – Uśmiechnął się szeroko w odpowiedzi. –
Dobra robota. – Podał jej drzewko. – Proszę!

Wzięła je od niego z dumą. Nie ważyło wiele, bo było dość rachityczne, ale w tej chwili pomyślała, że to najładniejsze bożonarodzeniowe drzewko, jakie kiedykolwiek miała.

.....
* Charlie Brown to bohater komiksów *Fistaszki (Peanuts)* Charlesa M. Schultza; podczas świąt Bożego Narodzenia decyduje się na postawienie najbrzydszej i najmniejszej choinki w proteście przeciw komercjalizacji tych świąt [przyp. red.].

Rozdział 15

P



óznym popołudniem tego samego dnia wszyscy zebrali się w bibliotece wokół stosu kartonów, z których wysypywały się choinkowe ozdoby. Haley rozglądała się z zachwytem. Były tam pudła z lampkami choinkowymi wszystkich kształtów i rozmiarów, wielokolorowe i białe. Zielone, czerwone, złote i srebrne.

Gdy spacerowała po pokoju, natykała się na kartony pełne pięknych łańcuchów choinkowych – od tradycyjnie srebrnych i błyszczących przez złote po zielone i czerwone. Jej uwagę przykuły łańcuchy w odcieniu jaskrawego różu. Hitem okazały się jednak eleganckie łańcuchy przypominające prawdziwe gałęzie. Niektóre były już ozdobione migoczącymi lampkami, czerwonymi wstążkami i kokardkami, a także poinsecjami, szyszkami i jagodami ostrokrzewu. Inne miały pomiędzy gałązki wplecione kolorowe koraliki, nie tylko ozdoby. Był tam też karton pełen żywych gałązek ostrokrzewu i bożonarodzeniowych wieńców czekających na dekorację.

Setki ozdób choinkowych posegregowano według koloru i motywu. Podeszła do jednego z kartonów – zaskoczył ją widok tuzinów różnych rodzajów pociągów. W kolejnym pudle znalazła ozdoby z motywem Świętego Mikołaja,

a jeszcze dalej – ozdoby marynistyczne: od żaglówek po rozgwiezdy.

Niemal zaniemówiła, gdy podszedł do niej Ben.

– Wow! – zdołała tylko wykrztusić.

Zachichotał.

– To naprawdę coś, no nie? Grace uwielbiała ozdoby choinkowe. Zbieraliśmy je przez wiele lat.

– Super. – Wyjęła śliczny mały czerwony wagonik z kartonu z kolejkami. Wyglądał na wiekowy. – Ile ma lat?

Ben uśmiechnął się nostalgicznie.

– Myślę, że około pięćdziesięciu. Należał do mnie, gdy byłem dzieckiem. Moi rodzice dawali nam co roku nową ozdobę, poczynając od roku naszych urodzin, żebyśmy mogli zabrać ze sobą pewne bożonarodzeniowe tradycje, gdy już dorośniemy i się wyprowadzimy.

– Ty zabrałeś swoje kolejki? – zapytała.

– Tak. – Sięgnął do pudła po lokomotywę. – Kontynuowałem tę tradycję z Jeffem. Ma gdzieś tutaj własny karton.

Haley przeniosła wzrok na Jeffa. Przeglądał zawartość innego pudła z Ianem i Susie. Uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, jakie radosne miny mają wszyscy uczestnicy obozu, odkrywając coraz to nowe bożonarodzeniowe skarby.

Ben stanął na środku biblioteki i poprosił wszystkich o uwagę.

– Moi drodzy, czy jesteście gotowi na kolejne zadanie obozu gwiazdkowego?

– Jesteśmy gotowi! – zawołała Susie entuzjastycznie, po czym pocałowała Iana w policzek.

– Słyszałem, że wszyscy znaleźliście dzisiaj wspaniałe choinki – kontynuował Ben.

– Tak! – wtrąciła znów Susie. – Nasze drzewko jest niewiarygodne, prawda, skarbie?

Ian się roześmiał.

– Cóż, jeśli przez „niewiarygodne” rozumiesz ogromne, to tak, jasne, nasze jest niewiarygodne i niewiarygodnie ciężko wynosiło się je z lasu.

Susie wybuchnęła śmiechem.

– Nie zwracajcie na niego uwagi, w Arizonie nie mają choinek...

– Mamy bożonarodzeniowe kaktusy, które stawiamy na stołach, a pod nimi układamy prezenty – wyjaśnił Ian z dumą. – To się sprawdza.

Uśmiech Susie zbladł.

– Nie wyobrażam sobie, jak można nie mieć choinki, prawdziwej choinki. – Wzięła głęboki oddech. – Musimy mieć w domu prawdziwe drzewko, a nie bożonarodzeniowego kaktusa.

Ian pokiwał głową, ale nie wydawał się przekonany.

– Nasza choinka też jest spoko – oświadczyła Madison, owijając szyję jaskraworóżowym łańcuchem.

– To dlatego że postawiłaś na swoim i wybraliśmy to drzewko, które chciałaś. – Blake spojrział na siostrę z irytacją.

– Tobie też się podobało, prawda, tato? – zapytała Madison.

John wydawał się rozdarty.

– Wszystkie choinki mi się podobały i cieszę się, że mamy tylko jedną.

Gdy Madison z satysfakcją spojrzała na Blake'a, ten przewrócił oczami i skupił się na przeglądaniu kartonu z dziadkami do orzechów.

Haley uśmiechnęła się w duchu, obserwując nastolatki. Była jedynaczką, nie miała więc rodzeństwa, z którym mogłaby się kłócić i spędzać czas, a gdy przyglądała się Blake'owi i Madison, dostrzegała zarówno plusy, jak i minusy. Współczuła też nieco biednemu Johnowi, który wyglądał tak, jakby przydała mu się chwila przerwy. Podeszła do niego.

– Co słyhać? – zapytała.

Objął gestem swoje dzieci, które nadal się kłóciły.

– Nastolatki, co poradzisz?

Dołączył do nich Ben.

– To trudny wiek. Pamiętam czasy, kiedy Jeff miał szesnaście lat.

John spojrział na Jeffa, który pomagał Susie rozplątać stos bożonarodzeniowych lampek.

– Cóż, to jakaś pociecha, bo z tego, co widzę, twój syn wyrósł na wspaniałego faceta. Przynajmniej dożyłeś chwili, w której możesz o tym opowiedzieć.

Haley wybuchnęła śmiechem.

Ben poklepał Johna po plecach, chcąc mu dodać otuchy.

– Twoje dzieciaki też wyrosną. Mają wspaniałego tatę, który o nie dba, a to jest najważniejsze.

John popatrzył na Blake'a, który trzymał w dłoniach dwa dziadki do orzechów i próbował przestraszyć nimi Madison, co mu się udawało. Pokręcił głową i zwrócił się do Bena:

– Wiesz co, ostatnio wcale nie czuję się jak dobry ojciec. Jako lekarz muszę być pod telefonem dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Uświadomiłem sobie, że przez ostatnie lata na pierwszym miejscu stawiałem pacjentów, bo mnie potrzebowali, a teraz widzę, że dzieci też mnie potrzebują, zwłaszcza po rozwodzie. Trudno było przewidzieć, jak spędzimy razem te pierwsze święta. Przez lata ominęło mnie tyle bożonarodzeniowych tradycji, że sam nie wiem, od czego powinienem zacząć...

– Cóż, zaczynasz tutaj i teraz, na obozie gwiazdkowym – odparł Ben. – Już wykonałeś pierwszy krok, przyjeżdżając do nas. To miejsce, w którym rodziny zbliżają się do siebie i odnawiają więzi. Będzie lepiej. Zobaczysz.

John spojrzał na Madison, która z chichotem zarzuciła różowy łańcuch na szyję Blake'a – ten od razu go zerwał.

– Mam nadzieję – mruknął, po czym uśmiechnął się do Bena. – I bardzo się cieszę, że jesteśmy tu z tobą, z wami. – Zerknął na Haley, która pokiwała głową z sympatią.

– Moim zdaniem Ben ma rację, będzie lepiej – powiedziała.

Oboje odprowadzili wzrokiem Bena, który podszedł do Jeffa i Susie, by pomóc im rozplątać lampki, bo nie mogli

sobie z tym poradzić.

– Chyba wszyscy mamy jakieś bożonarodzeniowe problemy. – John westchnął.

– Jasne – przytaknęła Haley.

Ben sięgnął po karton z lampkami i rozejrzał się po salonie.

– Kochani, zaczynajmy. Nie wiem, czy mieliście okazję zapoznać się ze słowem na dzisiaj. Jeśli nie, to przypominam, że brzmi ono „radość”. Chodzi o taki rodzaj niezmaconej radości i szczęścia, jakie odczuwa dziecko, które niczym nie musi się martwić. Mam nadzieję, że gdy będziecie dekorować swoje drzewka, doznacie takiej radości.

– To kolejne zadanie na naszej liście... Ubieranie choinki, tak? – upewniła się Haley.

Ben pokiwał głową i szeroko otworzył ramiona.

– Jak widzicie, mamy dość ozdób, by udekorować cały las, więc możecie się rozejrzeć i wybrać to, co przyniesie wam radość. – Wyjął z pudełka garść cukrowych lasek. – Bożonarodzeniowe ozdoby mogą przywołać cudowne wspomnienia.

Jeff wyjął z innego pudła bardzo piękny kryształowy sopel.

– Mogą też pomóc wam stworzyć nowe wspomnienia i tradycje – dodał, uśmiechając się do taty.

Ben pokiwał głową.

– Najważniejsze, aby zawsze pamiętać, że nie ma dobrego ani złego sposobu na ubieranie choinki. Liczy się tylko, czy

daje wam to radość.

– Podoba mi się! – wtrąciła Susie.

– Tobie podoba się wszystko, co wiąże się z Bożym Narodzeniem – mruknął Ian.

– To prawda – zgodziła się Susie.

John rozejrzył się wokół.

– A gdzie jest Gail?

– Potrzebowała chwili dla siebie – wyjaśnił Ben.

– Powiedziała mi, że ubieranie choinki to coś, co uwielbiali robić z synem – dodała Susie. – To musi być dla niej trudne. Może do niej zajrzę?

– Lepiej dajmy jej czas, o który prosiła – zasugerował Ben. – Czasami wszystko, czego nam trzeba, to chwila samotności.

Susie pokiwała głową, ale twarz nadal miała zatroskaną.

– Mamy z czego wybierać, więc zaczynajcie, proszę – skwitował Ben.

Blake już przeglądał karton z dziadkami do orzechów, z którego wybrał ozdobę mierzącą ponad sześćdziesiąt centymetrów. Podekscytowany zaczął się rozglądać za czymś do rozłupania, aż w końcu chwycił rękę siostry.

– Ej, przestań! – Madison wyrwała się w ostatniej chwili.

Blake się roześmiał, a John posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Blake, chodź tutaj, pomóż nam wybierać.

– Już wybrałem – odparł chłopiec, podnosząc dziadka do orzechów. – Tu jest cały karton takich. Musimy je porozkładać po całym pokoju.

Madison zrobiła przerażoną minę.

– Co?! Nie! Wyglądają okropnie!

– Są super! Prawda, tato?

Madison pociągnęła ojca za rękaw.

– Tato, powiedz, że nie!

John na chwilę ukrył twarz w dłoniach, po czym zmierzył się z walczącymi nastolatkami.

– Dobra, sprawa wygląda tak: jesteśmy rodziną, więc musimy wszyscy się zgodzić co do ozdób. Tak to działa. Madison, jaki ty masz pomysł?

Madison podeszła do kartonu, z którego wyjęła kolejny jaskraworóżowy łańcuch oraz światełka w tym samym odcieniu.

Blake szeroko otworzył oczy, nie zwiastowało to nic dobrego.

– Tato! Różowe! Bez jaj!

Haley obserwowała tę scenę, próbując się nie roześmiać.

John zwrócił się do syna.

– Blake, jaki ty masz pomysł na ozdobienie drzewka?

Gdy Blake znów podniósł figurkę, John mu ją odebrał.

– Poza dziadkami do orzechów.

– Wszystko mi jedno. Chcę tylko dziadków do orzechów – uparł się Blake.

– No to w porządku. – John się uśmiechnął do dzieci. – Blake, możesz mieć swoich dziadków do orzechów, Madison, ty możesz ubrać choinkę na różowo, wszyscy jesteśmy jedną szczęśliwą rodziną.

– Tato! – zaprotestowało zgodnie rodzeństwo. Widać było, że nie doświadczają wiele świątecznej radości.

Haley przeniosła uwagę z Johna i jego rodziny na Jeffa, który przeglądał karton pełen ozdób w kształcie błyszczących srebrnych gwiazd. Potem spojrzała na Bena, który pomagał Ianowi i Susie. Powoli podeszła do drzwi. Uznała, że nadarza się okazja, by wymknąć się niepostrzeżenie. Gdy stanęła na progu, jeszcze raz rozejrzała się wokół, upewniając się, że droga wolna. Zauważyła, że Max patrzy na nią, i uniosła palec do ust.

– Sza! – szepnęła do niego, a potem cicho się wymknęła. Potrzebowała chwili wytchnienia od tego świątecznego przebodźcowania.

Gdy szła korytarzem do swojego pokoju, przystanęła przed drzwiami Gail, bo usłyszała za nimi płacz. Zawahała się przez chwilę i ruszyła dalej, ale po kilku krokach zawróciła i zapukała lekko.

– Gail, to ja, Haley.

Kilka sekund później Gail otworzyła drzwi, a Haley zauważyła łzy w jej oczach. Gail otarła je pobieżnie, próbując się uśmiechnąć.

– Cześć – odezwała się cichym, smutnym głosem.

Haley uśmiechała się dzielnie, nie chcąc, by kobieta poczuła się skrępowana.

– Chciałam tylko dać znać, że wszyscy jesteśmy na dole i wybieramy ozdoby na nasze choinki. Może chciałabyś do nas dołączyć?

Na twarzy Gail odmalowało się wzruszenie.

– Dziękuję, Haley, bardzo mi miło, że o mnie pomyślałaś, ale poczułam się trochę... zmęczona.

– Jasne, rozumiem – odparła Haley. Gdy coś błyszczącego przykuło jej wzrok, zajrzała ponad ramieniem Gail do pokoju i zauważyła, że tutaj motywem przewodnim są gwiazdy. – O, czyli ty masz gwiazdny pokój? – zapytała. – Wygląda bardzo ładnie.

Gail uchyliła drzwi szerzej, aby Haley miała lepszy widok.

– Jest naprawdę piękny. Może chciałabyś wejść do środka?

– Bardzo. – Haley weszła do pokoju. Ściany miały odcień jasnego błękitu i pokryte były małymi srebrnymi gwiazdkami, sufit był szafirowy jak nocne niebo z białymi gwiazdami. Motyw przewodni powtarzał się też na baldachimie usianym małymi migoczącymi białymi gwiazdami nad łóżkiem z białą pościelą i poszewkami na poduszki w srebrne gwiazdy. – Wow! – wydała okrzyk zachwytu, gdy wszystko już zobaczyła. – Wygląda magicznie. Mam wrażenie, że jestem na zewnątrz i spoglądam w niebo.

Gail pokiwała głową, sięgnęła po jedną z poduszek i przycisnęła ją do serca.

– Ben powiedział, że przydzielił mi ten pokój, ponieważ gwiazdy na niebie to ludzie, których kochaliśmy i utraciliśmy,

a którzy patrzą teraz na nas i się nami opiekują.

Wzruszona tymi słowami Haley uniosła wzrok do sufitu.

– To naprawdę piękne.

– Prawda? – Gail też spojrzała na sufit. – Lubię myśleć, że mój mąż tam jest i czuwa nad naszym synem Ryanem.

– Na pewno – odparła Haley łagodnie. Po chwili zauważyła w rogu pokoju choinkę. Miała ponad półtora metra i idealne proporcje. Podeszła bliżej, by się przyjrzeć. Dotknęła igieł i rozpoznała dagleźję. – Podoba mi się twoje drzewko.

Gail się rozchmurzyła.

– Ładne, prawda? Ben pomógł mi je ściąć.

– Serio? – Haley się uśmiechnęła. – Jeff kazał mi własnoręcznie ściąć moje. Powiedział, że to jedna z zasad obozu gwiazdkowego.

– W takim razie miałam szczęście – rzekła radośnie Gail.

– Chyba tak. – Haley spojrzała na drzewko i nagle się rozpromieniła. – Wiesz co, mam pomysł. Przepraszę cię na chwilę i zaraz wrócę, dobrze? – Już pędziła do drzwi.

– Dobrze...

Przebiegła korytarz i zatrzymała się dopiero w bibliotece, gdzie podeszła do Jeffa.

Zdziwił się na jej widok.

– Myślałem, że uciekłaś do siebie, żeby trochę popracować.

– Nie, chociaż to nie jest zły pomysł... mam tyle roboty... ale nie dlatego wyszłam. – Rozejrzała się. – Gdzie jest to

puddo ze srebrnymi gwiazdami, które przeglądałeś wcześniej?

Jeff podszedł do kartonu i podniósł go.

– To?

Oczy Haley rozbłysły.

– Tak, właśnie to! Mogę je pożyczyć?

Wyciągnęła przed siebie ręce, a Jeff wręczył jej karton.

– Jasne, proszę. Jest twoje.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się, po czym pobiegła do drzwi.

Chwilę później zapukała do pokoju Gail. Tym razem kobieta otworzyła od razu.

– Wróciłaś... Szybko. – Spojrzała na karton z zaciekawieniem. – Co tam masz?

– To dla ciebie. – Haley podała jej karton.

Gail zajrzała do środka i zobaczyła ozdoby w kształcie gwiazd.

– Pomyślałam, że idealnie nadadzą się na twoją choinkę i że przyda ci się pomoc w ubieraniu jej.

W oczach Gail błysnęły łzy wdzięczności. Podniosła wzrok na Haley i pokiwała głową.

– Dziękuję – szepnęła miękko, po czym otworzyła drzwi, by wpuścić dziewczynę.

Godzinę później zawiesiły na drzewku ostatnie ozdoby. Gail odsunęła się, by podziwiać ich wspólne dzieło.

– Bardzo ci za to dziękuję, Haley.

Haley podeszła do niej.

– Nie ma za co. Od dawna nie ubierałam choinki, ale muszę powiedzieć, że choć zapewne nie jestem obiektywna, to najładniejsze drzewko, jakie widziałam.

Gail zawiesiła na gałęzce ostatnią gwiazdę.

– Jest naprawdę piękne.

– Mogę wrócić wieczorem, jak odzyskam telefon, i zrobić ci zdjęcie z choinką, gdybyś chciała je przesłać synowi.

Gail się uśmiechnęła.

– Bardzo bym chciała. Dziękuję.

Pukanie do drzwi zaskoczyło je obie.

– Widzę, że jestem dzisiaj rozchwytywana. – Gail ze śmiechem podeszła do drzwi. Gdy je otworzyła, zobaczyła na korytarzu Laurę z tacą, na której stały dwa kubki z Mikołajem i ciasteczka z cukrem.

– Uznałam, że przyda wam się coś na ząb.

Gail uchyliła drzwi szerzej, by wpuścić Laurę do środka. Wzrok Haley od razu pobiegł do ciasteczek. To były te okrągłe z białym lukrem i posypką ze zmiażdżonych lasek cukrowych.

Laura postawiła tacę na komodzie.

– Przyniosłam wam nasze słynne kakao i świąteczne ciasteczka upieczone według tajnego przepisu...

– Babci Bena – dokończyła Haley.

Laura się uśmiechnęła.

– Zgadza się. Ben uznał, że może zechciałybyście się poczęstować jednym lub dwoma...

Haley o niczym innym nie marzyła, ale narzuciła sobie dyscyplinę. Żałowała tylko, że czuje się przez to tak podle. Humoru nie poprawił jej widok Gail, która odgryzła kawałek ciastka i zrobiła wniebowziętą minę.

– Niewiarygodne. – Spojrzała na ciastko, jakby to był skarb. – Haley, musisz spróbować.

Gdy Laura podała jej tacę, Haley splotła palce za plecami i pokręciła głową.

– Nie mogę. Pamiętasz? Ograniczam cukier. Wyglądają wspaniale. Aż za wspaniale... I na tym polega problem.

Laura się roześmiała.

– No cóż, zostawię je tutaj na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie.

– Nie zmienię – zapewniła ją Haley. – Jestem bardzo zdyscyplinowana, gdy już coś postanowię. Ale dziękuję.

Laura zerknęła na ubrane drzewko.

– Gail, twoja choinka wygląda cudownie. Bardzo mi się podobają te gwiazdy. Idealnie współgrają z pokojem.

– Prawda? – Gail się rozpromieniła. – To był pomysł Haley, bardzo mi pomogła. Nie udałoby mi się bez niej.

Haley się zaczerwieniła.

– Nic takiego nie zrobiłam.

Gail podeszła do niej i ją uścisnęła.

– Właśnie, że zrobiłaś. Nawet nie wiesz, jak dużo.

Gdy się przytulały, Laura uśmiechnęła się do Haley z wdzięcznością i bezgłośnie wyszeptała: „Dziękuję”.

– No cóż, widzę, że zostało wam jeszcze trochę pracy, więc nie przeszkadzam dłużej. Gdybyście czegoś potrzebowały, wiecie, gdzie mnie znaleźć.

– Dziękujemy, Lauro. Bardzo nam miło, że o nas pomyślałaś – odparła Gail.

– To nic takiego. – Laura uśmiechnęła się do nich obu. – Smacznego. I miłego wieczoru.

Gdy Laura wyszła, Gail odgryzła kolejny kęs ciastka i zaczęła mu się przyglądać, jakby próbowała doszukać się sekretu jego smaku.

– Mm, naprawdę dobre. Jesteś pewna, że nie masz ochoty?

Haley pokręciła głową i zmusiła się, by oderwać wzrok od ciastek.

– Dobrze, ale może skusisz się na kakao? Ja już piłam. Nie jest bardzo słodkie. Użyli ciemnego kakao i nie dali dużo cukru. Myślę, że możesz sobie na nie pozwolić. Aby uczcić nasz choinkowy sukces.

Gdy Gail podała jej kubek, Haley wzięła go, aby nie urazić jej uczuć. Gail uniosła swój kubek do toastu, a Haley do niej dołączyła.

– Za nasze piękne drzewko, nowe przyjaźnie i nowe bożonarodzeniowe wspomnienia. – Gail pogodnie patrzyła Haley w oczy.

Haley się uśmiechnęła i kontynuowała toast:

– I za radość, dzisiejsze słowo dnia. Myślę, że trafiłyśmy w dziesiątkę!

Gail się roześmiała, a Haley jej zawtórowała, gdy zderzyły się kubkami.

Rozdział 16

L



ampki zdobiące fasadę pensjonatu Holly Peak Inn jarzyły się na tle nocnego nieba, rzucając kolorowe cienie na świeży śnieg. Haley siedziała w fotelu w salonie, popijała kakao z kubka z Mikołajem i wpatrywała się w ogień na kominku. Na jej kolanach leżał otwarty laptop, ale strona z nagłówkiem *Pomysły na kampanię Tyler Toys* była pusta. Podniosła wzrok, gdy usłyszała kroki.

– Pracujesz? – zapytał Jeff.

– Twój tata powiedział, że mogę. Oficjalnie zakończyliśmy zadania obozu gwiazdkowego na dzisiaj, więc nie łamię żadnych zasad.

Roześmiał się.

– Okej. Wierzę ci.

Westchnęła i odstawiła kubek z kakao.

– Przepraszam, jestem trochę podenerwowana. Mam coraz mniej czasu, żeby zaplanować tę wspaniałą kampanię promocyjną zabawek, a do tej pory wymyśliłam tyle. – Podniosła komputer i odwróciła go tak, by mógł zobaczyć pusty ekran.

Uniósł brwi.

– Czyli masz blokadę?

– To mało powiedziane.

– Na pewno coś przyjdzie ci do głowy – zapewnił ją, podchodząc do kominka, aby dorzucić do ognia. – A jak wygląda twoja choinka ubrana w te wszystkie gwiazdy?

Zrobiła zdezorientowaną minę.

– Och, gwiazdy nie były dla mnie, tylko dla Gail.

– Dla Gail? Myślałem, że to na twoją choinkę. No to co wybrałaś dla siebie?

– Jeszcze nie zdecydowałam.

Zmarszczył brwi.

– To w ogóle nie ubrałaś swojej choinki?

– Jeszcze nie. Czeka na zewnątrz. Powiedziałam twojemu tacie, że zrobię to, zanim się położę. Chciałam najpierw trochę popracować. Nic z tego nie rozumiem. – Przeczesła włosy palcami. – Jestem najlepsza w wymyślaniu kreatywnych kampanii, a tutaj, choć otacza mnie Boże Narodzenie, nic nie przychodzi mi do głowy.

– Może za bardzo się starasz.

– To znaczy?

– Może zmuszasz się do tego, by wpadać na bożonarodzeniowe pomysły, zamiast po prostu doświadczać świąt i pozwolić, aby te pomysły przyszły do ciebie same.

– Nic, co wiąże się z tradycyjnym Bożym Narodzeniem, nie przyjdzie do mnie samo. Dlatego właśnie zostałam tu zesłana. Bez obrazy.

– Nie obrażę się. – Nadal rozniecał ogień. – Mówię tylko, że pewnie potrzebujesz przerwy. Inspiracja przychodzi wtedy, kiedy jej nie szukamy. Teraz otaczają cię święta, więc może powinnaś trochę się odprężyć i chłonąć. To wszystko. – Sięgnął po jej pusty kubek. – Widzę, że w końcu spróbowałaś naszego słynnego kakao. Co sądzisz?

Uśmiechnęła się.

– Było dobre. Naprawdę dobre.

– Warte tylu kalorii?

Pokiwała głową.

– Zdecydowanie.

– Laura się ucieszy. Pozwolę ci wrócić do pracy. Powodzenia.

– Dobranoc – pożegnała się. Odprowadziła Jeffa wzrokiem do wyjścia, po czym skupiła się na laptopie. Położyła dłonie na klawiaturze i zaczęła pisać.

Kubki z Mikołajem Tyler Toys...

Zatrzymała się, rozejrzała wokół, zerknęła na stół, na którym Ben ustawił swoją mikołajową kolekcję, i wróciła do pisania.

Kolekcja Mikołajów Tyler Toys...

Jej wzrok padł na śnieżną kulę.

Kule śnieżne Tyler Toys...

Jej palce znieruchomiały na klawiaturze. Wbiła wzrok w ekran, sfrustrowana myślą, że jej jedyne pomysły to nudne schematy. Potrzebowała czegoś świeżego, zabawnego

i nowatorskiego, jeśli miała współzawodniczyć z Tomem. Gdy nic więcej nie przyszło jej do głowy, zamknęła laptop i utkwiała wzrok w suficie. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jaka jest zmęczona. Na chwilę zamknęła oczy, ale zaraz je otworzyła. Prawie zapomniała. Obiecała Benowi, że jeszcze tego wieczoru ubierze swoją choinkę. Musiała odhaczyć to zadanie na swojej liście.

Z jękiem zmusiła się, by wstać i włożyć ciepłe ubrania.

– No dobra, szybko się z tym uwiniemy – oświadczyła, wychodząc na zewnątrz. Poszła na tyły pensjonatu, gdzie zostawiła swoje małe drzewko. Właśnie je podnosiła, gdy zza rogu wyszedł Ben. Niósł łopatę do odśnieżania, a jego zaróżowione policzki i ciężki oddech wskazywały, że ciężko pracował.

Uśmiechnął się na widok Haley i zrobił zdziwioną minę.

– Haley, po co ci drzewko Jeffa? Powinien sam je wnieść do środka.

Roześmiała się.

– To nie jest drzewko Jeffa, tylko moje.

– Naprawdę? To jest twoje drzewko? Które dzisiaj wybrałaś?

Uniosła je z dumą.

– Zgadza się.

Zaskoczyła go.

– Przepraszam, myślałem, że to drzewko Jeffa. Co roku wybiera właśnie takie.

Teraz to Haley była zdziwiona.

– Co? Naprawdę?

Pokiwał głową.

– Robi tak, odkąd był dzieckiem. Powtarza, że wszystkie inne drzewka są zbyt idealne.

– Naprawdę? Ja też zawsze tak mówię. Gdy byłam mała, moja rodzina nie miała dużo pieniędzy, a pewnego roku, gdy miałam dziesięć lat, nie stać nas było nawet na drzewko. Oczywiście nie rozumiałam tego. Chodziłam po okolicy, aż wypatrzyłam rozłożystą gałąź. Ułamałam ją, zabrałam do domu i otuliłam konar kocem, żeby utrzymał się w stojaku, a potem ubrałam go świątecznie.

Ben uśmiechnął się znacząco.

– Choinka Charliego Browna.

– Właśnie. Od tamtego roku nie mieliśmy już więcej idealnego drzewka, nawet jeśli było nas na nie stać. – Pokręciła głową na to wspomnienie. – Jechaliśmy do punktu sprzedaży, a ja zawsze znajdowałam tam podobnie dziwaczną choinkę jak ta. Ogarniało mnie współczucie na jej widok, bo uznawałam, że nikt jej nigdy nie zabierze do domu.

– I dlatego ty ją brałaś?

Przytaknęła.

– Wiesz co, od wielu lat o tym nie myślałam...

– Moim zdaniem to wspaniała tradycja. Cieszę się, że honorujesz ją podczas swojego pobytu tutaj.

– Chyba tak. – Spojrzała na swoje małe drzewko. – Od lat nie ubierałam choinki. Byłam taka zajęta podróżowaniem

w okresie świątecznym, że przestałam je kupować. Teraz muszę tylko pomyśleć, jak ją ubrać.

– Na pewno coś przyjdzie ci do głowy. Nie mogę się już doczekać rezultatów.

– Życz mi powodzenia – poprosiła.

– Życzę ci radości...

Uśmiechała się, gdy wchodziła do pensjonatu. Zostawiła drzewko w swoim pokoju i wróciła na dół do biblioteki, by przejrzeć kartony z ozdobami w poszukiwaniu inspiracji. Znalazła pudło z uroczyimi ptaszkami i ozdobnym gniazdem, przeznaczone zapewne na choinkę z motywami przyrodniczymi – ozdoby były urocze, ale nie dla niej. W kolejnym pudle odkryła mnóstwo uroczych małych elfów. Jednego z nich wzięła do ręki – tańczył. Poruszyła rękami tak, jakby sama tańczyła, po czym odłożyła ozdobę do pudła i wyjęła inną. Ten elf lizał czerwono-białego lizaka w paski.

– Ha, czyli ty też lubisz cukier? – Roześmiała się. Odłożyła elfa i podeszła do kolejnego kartonu. W tym przechowywano piękne kryształowe śnieżynki. Gdy uniosła jedną z nich do światła, wielobarwne cętki zalały cały pokój. Efekt był wspaniały, ale nadal nie dla niej.

Już miała się poddać, gdy jej wzrok padł na mniejszy karton, który stał samotnie w kącie. Podeszła tam i zniosła go do stołu. Przyjrzała się bliżej i zmarszczyła nos. Karton pachniał kurzem i starością. Był przewiązany poźółkłym sznurkiem, który ostrożnie rozwiązała. Gdy otworzyła karton, natknęła się na bibułkowy papier do pakowania, który również poźółkł z upływem czasu. Papier chronił jeszcze jedno pudło owinięte białym aksamitem. Wyjęła je i postawiła na stole.

– Co my tu mamy? – zapytała zaintrygowana. Gdy otworzyła wieko i zajrzała do środka, znalazła tam tuzin małych srebrno-białych aniołków. Roześmiała się i pokręciła głową. – Kolejne anioły? Poważnie? – Przyjrzała dokładnie i dostrzegła, że są naprawdę wyjątkowe. Jeden z nich zaśnił w świetle, a wtedy zrozumiała, że ich miejsce jest w jej pokoju, na jej choince, z nią. – Dobrze, idziecie ze mną – oświadczyła. Wzięła pudełko i wyszła z biblioteki. – Kumple już na was czekają.

Kilka minut później usiadła na podłodze obok swojego małego drzewka, ostrożnie wyjęła z pudełka jednego z aniołków i przez chwilę rozglądała się za odpowiednim miejscem dla niego. Wybrała najwyższą gałąź, zważyła ozdobę w ręce, zanim ją powiesiła. Idealnie. Uśmiechnęła się i sięgnęła po kolejnego anioła.

– A ty dokąd pójdziesz?

Gdy się namyslała, gdzie powiesić ozdobę, do pokoju wszedł Max. Najwyraźniej zapomniała zamknąć drzwi.

Usiadł obok niej i powąchał anioła.

– Piękny, prawda?

Zaszczekał i pomachał ogonem, obserwując ją.

– Sza! Możesz zostać, ale musisz być grzeczny.

Max od razu się położył i wlepił w nią swoje wielkie, niewinne, brązowe oczy.

Powstrzymała uśmiech, po czym wróciła do ubierania choinki. Nawet nie zauważyła, że gdy wieszala na gałązce kolejną ozdobę, zaczęła nucić *Hark! The Herald Angels Sing...*

Gdy Jeff wszedł do biblioteki, natknął się na tatę, który w rogu pokoju ubierał piękną daglezję. Drzewko miało prawie metr osiemdziesiąt i idealne kształty.

Ben uśmiechnął się na widok syna.

– Chodź tu do mnie. Przyda mi się pomoc.

– Właśnie widzę. – Jeff się roześmiał. – To drzewko jest chyba jeszcze większe niż to, które wybrałeś w zeszłym roku.

– Możliwe, że jest nieco większe, ale co miałem zrobić? Przemówiło do mnie.

– A ty oczywiście zawsze słuchasz.

– Niegrzecznie byłoby nie słuchać. – Ben z szerokim uśmiechem na ustach zawiesił kolejną ozdobę.

Jeffa przepełniała radość.

– Wiesz co, najbardziej lubię choinki, które ustawiamy tutaj, z naszymi ręcznie robionymi, rodzinnymi ozdobami.

– Ja też. – Ben wyjął z pudełka kolejną ozdobę i z dumą uniósł ją wyżej. Było to zdjęcie małego Jeffa w ramce z patyczków do lodów. Chłopiec wyglądał uroczo. – Pamiętasz to? Zrobiłeś tę ramkę w piątej klasie.

Jeff się roześmiał i wziął ozdobę od taty, by się jej dokładniej przyjrzeć.

– Mama niczego nie wyrzucała.

– No jasne. Uważała, że każda z tych osób wiąże się z wyjątkowym wspomnieniem.

– To dlatego zawsze tak długo ubieraliście choinkę. Za każdym razem, gdy sięgaliście po nową ozdobę, brało was na

wspomnienia. – Jeff oddał zdjęcie w ramce z patyczków tacie.

Ben znalazł dla ramki idealne miejsce na choince, po czym odwrócił się do syna.

– Zawsze uwielbiałeś nam pomagać, o ile mnie pamięć nie myli.

Jeff uśmiechnął się do wspomnień.

– Mówiliście z mamą, że odpowiadam za dekorowanie niższych gałęzi, bo tylko do nich dosięgam...

– Och, to nie był jedyny powód... Nie chciało mi się też schylać i nadwyręzać pleców!

Zgodnie wybuchnęli śmiechem.

– No to kto odpowiada za niższe gałęzie w tym roku? – zapytał Jeff, sięgając po zabawnie wyglądającą szyszkę w filcowej czapce Świętego Mikołaja i z kropkami czarnego filcu w miejscu oczu.

– Zgadnij. – Ben się rozpromienił.

– Bałem się, że to powiesz – odparł wesoło Jeff.

Musiał przyklęknąć na jedno kolano, aby powiesić szyszkę na jednej z niższych gałęzi.

– Cóż, gdybyś zadbał o wnuki dla mnie, moglibyśmy im przekazać tę tradycję. – Ben spojrzał na syna znacząco.

Jeff podniósł wzrok.

– Chyba odwracasz kota ogonem, choć sam pewnie powiedziałbyś, że renifera. Przecież z nikim się nawet nie umawiam. Na twoim miejscu nie spodziewałbym się więc wnuków za szybko.

Ben się roześmiał.

– Wszystko jest możliwe, zwłaszcza o tej porze roku.

Jeff mu zawtórował i wstał.

– Jak uważasz, tato.

Ben podał mu kolejną ozdobę. Była to zwykła srebrna gwiazda z folii aluminiowej obsypanej złotym brokatem.

– Zapomniałem o tych gwiazdach, które zrobiliśmy wtedy w święta.

– Zrobiliśmy chyba tuzin, a potem zawieźliśmy je do domu kultury.

– Ale mama zachowała kilka, żebyśmy pamiętali...

– I pamiętamy.

Jeff oddał gwiazdkę tacie.

– Proszę, ty ją powieś.

Ben pokiwał głową, wziął gwiazdkę, znalazł dla niej idealne miejsce, po czym sięgnął wysoko i powiesił ją obok jednej z mrugających lampek, tak by światło odbijało się od folii.

– Ładnie. – Jeff poklepał ojca po plecach. – Dałem dzisiaj Haley karton z gwiazdami. Myślałem, że to na jej drzewko, ale podobno oddała go Gail.

– Wiem – odparł Ben. – Laura mi powiedziała. Dodała też, że Haley została i pomogła Gail ubrać choinkę, bo wiedziała, że Gail zawsze robiła to z synem. To było bardzo miłe z jej strony.

Jeff był zaskoczony.

– Nie wiedziałem, że jej pomogła. Myślałem, że tylko dała jej gwiazdy.

– Nie, została i pomogła jej z ubieraniem. Laura mówi, że Gail była jej za to bardzo wdzięczna.

– Hm.

– Zdziwiony? – zapytał Ben.

– Chyba tak – odparł Jeff. – Wiem, że Haley najbardziej zależy na tym, by wszystko tutaj jak najszybciej skończyć i wracać do pracy. Nie spodziewałem się, że będzie pomagać innym.

– Widziałem też choinkę, którą wybrała. – Ben spojrzał na syna znacząco. – Wyglądała znajomo.

Unikając wzroku ojca, Jeff sięgnął po cukrową laskę, by powiesić ją na gałązce.

– Tak, całkiem nieźle sobie poradziła ze ścinaniem jej.

– Dokonała interesującego wyboru.

Jeff nadal nie patrzył w spostrzegawcze oczy ojca.

– Wybrała najmniejsze drzewko, bo wiedziała, że ścinanie go będzie wymagało najmniejszego nakładu pracy.

– Wiesz co, powiedziała mi, że od dziecka wybiera takie śmieszne choinki, bo zawsze chciała, aby trafiały one do dobrych domów. To brzmi znajomo...

– Tato...

– Mówię tylko, że może łączy was więcej, niż ci się wydaje.

Jeff roześmiał się głośno.

– Co? Haley i mnie? Nie sądzę, jej zależy tylko na jednym – na pracy. Nic innego jej nie obchodzi. Nie byłoby jej tutaj, gdyby nie musiała przyjechać.

– Ludzie się zmieniają... – napomknął Ben, sięgając po staromodnego anioła z klamerki do bielizny ozdobionej białym papierem i koronką. Podał anioła Jeffowi.

– Wiesz, jak kocham cię za to, że zawsze we wszystkich widzisz dobro, ale nie spodziewałbym się wielkich zmian po Haley. Nie chcę, żebyś się rozczarował. Obóz gwiazdkowy nie odmieni każdego.

Ben z uśmiechem obserwował, jak Jeff wieszka na choince anioła, który zamigotał w świetle lampek.

– Ja wierzę, że na obozie gwiazdkowym wszystko jest możliwe.

Jeff pokręcił głową. Tata był niepoprawnym optymistą.

– W porządku, ale pamiętaj, że po obozie obiecałeś poważnie porozmawiać o przyszłości, bo moim zdaniem będziesz musiał sprzedać pensjonat, o ile Święty Mikołaj nie przyniesie ci wielkiego worka pieniędzy, i uważam, że to będzie dla ciebie dobre. Zobaczysz...

Jeff zrozumiał, że uraził ojca, gdy Ben bez słowa wrócił do ubierania choinki. Wiedział też jednak, że tata nie chce zrozumieć powagi swojej sytuacji finansowej, a on był po to, aby go chronić.

Tej nocy Haley otuliła się kołdrą i spojrzała na swoje drzewko. Anioły migotały w blasku księżyca. Choinka stała nieco krzywo, niektóre gałęzie obwisły pod ciężarem ozdób, ale jej zdaniem wyglądała idealnie. Po raz pierwszy od bardzo dawna

poczuła to. Radość. Tak jak przewidział Ben. Zasnęła z uśmiechem na ustach.

Rozdział 17

S



łóńce wzeszło nad górami i zalało złotym blaskiem pensjonat Holly Peak Inn oraz obsypane świeżym śniegiem drzewa.

Pierwszym, co zobaczyła Haley, gdy otworzyła oczy, była jej choinka Charliego Browna ozdobiona aniołami. Uwielbiała swoje małe drzewko. Odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka i zaczęła się ubierać, gdy usłyszała, że Max szczeka przed drzwiami.

– Zaczekaj, Max. Już idę!

Tym razem kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła na progu Maxa ze smyczą w pysku, była gotowa. Miała na sobie kurtkę, czapkę i szalik. Gdy pochyliła się, by go pogłaskać, zauważyła, że pies ma na sobie nowy bożonarodzeniowy sweter – ten był czerwony w zielone pasy.

– No proszę, jak ładnie wyglądasz w nowym swetrze. Ten jest o wiele lepszy niż tamten z szalonymi kotami. Okej, no to chodźmy!

Max był tak podekscytowany, że w zasadzie przeciągnął ją przez korytarz. Gdy tylko wyszli na zewnątrz, oberwała śnieżką w klatkę piersiową.

– Ej! – krzyknęła i zaczęła się rozglądać, zaskoczona. Zauważyła Blake’a i Madison, oboje mieli śnieżki w dłoniach. Zmierzyła ich ostrzegawczym spojrzeniem. – Nawet o tym nie myślcie!

Madison się roześmiała.

– Przepraszam, celowałam w brata.

Blake wykorzystał dekoncentrację siostry i trafił ją dwiema śnieżkami.

– Hej! Czeka! To nieuczciwe! – Madison rzuciła w niego kulka, ale chybiła.

– Pomóc ci? – zapytała Haley.

– Tak, proszę! – Madison oberwała w nogę kolejną śnieżką. – Tylko szybko!

Roześmiana Haley zamknęła Maxa z powrotem w domu.

– Wrócę po ciebie za chwilę. Zaczekaj. Madison potrzebuje pomocy. – Wybiegła do dziewczyny, z wprawą ulepiła dwie kule i rzuciła nimi w Blake’a. Trafiła prosto w plecy, a śnieg rozprysnął się na wszystkie strony.

Blake okręcił się na pięcie.

– Ej!

– Niezły strzał, Haley! – Madison zagarnęła więcej śniegu i uciekła za drzewo.

– To nie fair – poskarżył się Blake. – Dwie na jednego!

Nagle Haley dostała śnieżką w plecy. Gdy się odwróciła, zobaczyła, że Jeff uśmiecha się do niej szeroko. W dłoni trzymał kolejną kulka i pędził prosto na nią.

– Uciekaj, Haley, uciekaj! – zawołała Madison zza drzewa.

Haley rzuciła się do biegu w tej samej chwili, w której kolejna śnieżka wylądowała na jej nodze.

– Nieźle! – Blake podbiegł do Jeffa, aby przybić z nim piątkę.

Gdy w drzwiach pojawili się Susie i Ian, Madison zaczęła dawać Susie znaki rękami.

– Susie, tutaj! Dziewczyny przeciwko chłopakom. Szybko!

– Zaraz, co? – Susie zaczęła się rozglądać zdezorientowana, gdy nagle jedna ze śnieżek Blake’a trafiła ją prosto w brzuch. – Tak sobie pogrywasz? – mruknęła, mierząc chłopca gniewnym spojrzeniem. – Już po tobie! – Zagarnęła śnieg, podbiegła do Blake’a i wepchnęła mu całą garść za kołnierz kurtki.

– Nie! – Blake śmiał się i wyrywał, ale było za późno.

Ian wybuchnął śmiechem.

– Mogłem cię ostrzec. Moja żona ma trzech braci, którzy nauczyli ją, jak się bić. Zmiażdżyła mnie podczas naszej pierwszej bitwy na śnieżki.

– Chodź tutaj, Susie! Pospiesz się! – zawołała Haley.

Gdy Susie biegła do dziewczyn, dostała śnieżką w plecy. Znieruchomiała i odwróciła się powoli. Ian uśmiechał się do niej triumfalnie, lecz ona spojrzała na niego tak, że zaczął uciekać.

– Dalej, dziewczyny, dorwijmy ich! – nakazała Haley.

Przez następnych pięć minut toczyli heroiczną bitwę na śnieżki, dziewczyny przeciwko chłopakom. Obie drużyny szły

łeb w łeb, dopóki na zewnątrz nie wyszedł John, który dołączył do chłopaków. Jego pierwsza śnieżka trafiła Madison.

– Tato! Jak mogłeś! – Madison spojrzała na ojca z ukosa.

– W miłości i na wojnie na śnieżki wszystkie chwytty są dozwolone. Kocham cię, skarbie! – John objął córkę, która wyrwała się z jego uścisku, zebrała trochę śniegu i wtarła go w jego włosy. Tym razem to on był zaskoczony. – No wiesz, Madison! Własnego ojca?

– W miłości i na wojnie na śnieżki wszystkie chwytty są dozwolone! Ja też cię kocham, tato!

Zapanowała ogólna wesołość.

– Hej, co tu się dzieje? – zapytał Ben, który właśnie wyszedł z domu.

Wszyscy spojrzeli najpierw na niego, a potem na siebie nawzajem. Gdy Jeff skinął głową, zarzucili Bena śnieżkami.

– Zaraz! Co? – Ben uchylał się przed pociskami, jak tylko mógł, ale kulka rzucona przez Jeffa uderzyła go w pierś. – Synu, myślałem, że jesteś mądrzejszy!

Chwilę później Ben pędził do Jeffa z dwiema śnieżkami w dłoniach.

Jeff zaczął się cofać.

– Tato, nie zrobisz mi tego.

Mina Bena mówiła jednak, że robi... Z przyjemnością.

– Przecież jesteśmy rodziną – błagał Jeff.

– Ale w miłości i na wojnie na śnieżki wszystkie chwytty są dozwolone, prawda, tato?! – zawołała Madison wesoło.

– Dziewczyna ma rację – oświadczył John. – Wybacz, stary, zostałeś sam.

Ben wybrał ten właśnie moment, by wymierzyć w Jeffa pierwszą śnieżkę. Jeff uchylił się z wprawą i właśnie świętował zwycięstwo, gdy znienacka został zaatakowany od tyłu.

– Co? – Gdy się odwrócił, zauważył, że Haley wykonuje swój taniec zwycięstwa. Podbiegła do Bena i przybiła z nim piątkę.

– Niezła robota, Haley! – Ben otoczył ją ramieniem, oboje uśmiechnęli się do Jeffa, który nadal otrzepywał się ze śniegu. – Dobrze, kochani, chodźmy doprowadzić się do porządku i zjeść śniadanie, bo czeka nas ważny dzień.

Gdy wchodzili do środka, Jeff dogonił Haley.

– Dogadałaś się z moim tatą, co?

– Oj, tak. – Uśmiechnęła się. – Potrafię rozpoznać zwycięzcę na pierwszy rzut oka. – Mrugnęła do Bena, który odpowiedział tym samym, po czym zmierzyła Jeffa triumfalnym spojrzeniem, roześmiała się i wbiegła do środka, by zabrać Maxa na obiecany spacer.

Kilka godzin później Ben prowadził grupę do skromnie wyglądającego miejskiego domu kultury. Na drzwiach Haley zauważyła tabliczkę z napisem POSZUKUJEMY ŚWIĄTECZNYCH WOLONTARIUSZY. Spojrzała na Gail, która szła obok niej.

– Wygląda na to, że jesteśmy wolontariuszami.

– Chyba tak – odparła pogodnie Gail. – Naprawdę nie mogę się tego doczekać. Razem z moim synem Ryanem co

roku pracujemy społecznie w naszej lokalnej jadłodajni. To jedna z naszych ulubionych rodzinnych tradycji bożonarodzeniowych.

– To wspaniała tradycja – przytaknęła Haley. – Co powiedział Ryan, jak zobaczył twoje zdjęcie z choinką?

Uśmiech Gail zbladł.

– Jeszcze mi nie odpisał. Wiem, że jest bardzo zajęty. Pełni w armii ważną funkcję wywiadowczą, często podróżuje w odległe miejsca, więc nie zawsze jest w zasięgu, ale na pewno odezwie się do mnie, jak tylko będzie mógł.

– Twój syn musi być wspaniałym człowiekiem.

Gail się rozpromieniła.

– Naprawdę taki jest. Zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy. Naprawdę martwił się w tym roku, że będę sama w Boże Narodzenie...

Haley otoczyła Gail ramieniem.

– Ale nie jesteś sama. Masz nas.

Gail uśmiechnęła się i odwzajemniła gest.

– Wiesz co? Masz rację i jestem za to wdzięczna losowi. A teraz chodźmy zobaczyć, jak możemy pomóc.

Haley, Gail i pozostali obozowicze podeszli za Benem do stołu zastawionego jedzeniem, które podzielono na kategorie. Były tam indyki, pudełka z purée ziemniaczanym w proszku, bataty w puszkach, sosy żurawinowe, mieszanki do przygotowania nadzienia i ciasta dyniowe.

Ben sięgnął po pusty karton do pakowania i uśmiechnął się do swojej grupy.

– Kochani, oto co musimy zrobić. Napełnimy te kartony świątecznymi daniami, które widzicie na stole. To dary dla rodzin, które potrzebują w tym roku dodatkowej pomocy, zadbamy więc, by miały coś wyjątkowego na te święta.

Blake sięgnął po mrożonego indyka.

– Wszyscy dostaną takie coś?

– Blake, odłóż to. – John odebrał indyka synowi.

– Nic się nie stało – wtrącił Ben. – Blake właśnie się zgłosił do pakowania indyków.

Madison się roześmiała i pokazała palcem na brata.

– Ciągłe powtarzam, że jesteś jak indyk!

Blake żartobliwie zbliżył indyka do twarzy siostry.

– Może dasz mu buziaka?

Madison odsunęła się i spojrzała na brata drwiąco.

– Bardzo śmieszne.

Ben był rozbawiony ich przekomarzeniem się.

– Wiesz, Madison, twój brat ma ważne zadanie. Musi dopilnować, aby w każdej paczce znalazł się indyk.

Madison chwyciła ciasto.

– Czy mogę w takim razie odpowiadać za ciasto? Każda rodzina go potrzebuje, prawda?

– Oczywiście – zgodził się Ben. – Ciasto to jedna z najlepszych części bożonarodzeniowego obiadu.

– Właśnie – przytaknęła Madison. – Moja ulubiona część.

– Moja też – wtrąciła Haley. – Czasami w święta jadam tylko ciasto...

– No to przyjadę do ciebie – oświadczyła Madison.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Dobrze, a teraz połączcie się w pary i bierzmy się do roboty. Musimy skompletować wiele posiłków, dużo rodzin na nas liczy – ogłosił Ben.

Haley podeszła do Gail.

– Wiem już, że jesteś ekspertem i wcześniej to robiłaś, więc zostanę z tobą, jeśli ci to nie przeszkadza.

Gail się ucieszyła.

– Oczywiście, lada chwila ty też zostaniesz ekspertem.

– Fantastycznie. – Haley z entuzjazmem sięgnęła po ciasto, ale Gail delikatnie je odebrała.

– Ciasto zapakujemy na końcu. Nie chcemy, żeby się zgmiotło.

– Och, oczywiście. – Haley wzięła mrożonego indyka. – No to pewnie ten tłusciosek idzie pierwszy...

– Masz rację. Tylko włóż go do reklamówki, żeby nic nie zamokło, jak zaczniesz tajać – odpowiedziała Gail.

– Dobra rada. Widzisz, jesteś ekspertem. Wiedziałałam, że wybrałam właściwy stół. – Haley zaczęła naśladować Gail, która sięgnęła po tłuczone ziemniaki i puszkę sosu żurawinowego, by włożyć je do kartonu. Gdy wzięła bataty, Haley zrobiła to samo. Powtarzała każdy jej ruch, współpraca układała się im doskonale.

Po kilku minutach Gail spojrzała na dziewczynę z aprobatą.

– Szybko się uczysz.

Haley nie kryła zadowolenia.

– Zawsze byłam bardzo ambitna.

– Widać, że nadal jesteś. Słyszałam, jak mówiłaś Jeffowi, że pracujesz w branży reklamowej.

– Tak – potwierdziła Haley z dumą. – Jestem specjalistką do spraw strategii marki.

Gail zerknęła na nią pytająco.

– Nie przejmuj się. – Haley się roześmiała. – Nikt tak naprawdę nie wie, co to dokładnie znaczy. Nawet moi rodzice się w tym gubią i mówią ludziom, że wymyślam świetne kampanie reklamowe.

– Czyli reklamy telewizyjne?

– Czasami, ale to może być dowolny rodzaj kampanii: w gazetach, czasopismach, radiu, sieci, mediach społecznościowych...

– Czyli wymyślasz projekty kampanii?

Haley pokiwała głową.

– Tak. To jeden z aspektów tej pracy, który najbardziej lubię, chociaż teraz mam spore problemy z zaplanowaniem kampanii świątecznej dla firmy robiącej zabawki.

– Na pewno wymyślisz coś wspaniałego – powiedziała Gail.

– Próbuję. Muszę się tylko skupić – odparła Haley. Gdy zobaczyła, że idzie do nich Jeff, przypomniała sobie, że nikt jej tak nie rozprasza jak on.

Jeff podszedł do ich stolika z wyrazem zdziwienia malującym się na twarzy.

– Wow! Wygląda na to, że mamy tutaj prawdziwych zawodowców.

Haley skinęła głową na Gail.

– To ona jest mózgiem tej operacji. Ja jestem siłą roboczą. – Sięgnęła po indyka, by podkreślić swoje słowa, ale mrożonka wysliznęła jej się z rąk. – O, nie! – Bez powodzenia próbowała ją złapać. Indyk upadłby na podłogę, gdyby Jeff nie uratował go w ostatniej chwili.

Gail zakryła usta dłonią, ale widać było, że się śmieje.

– No dobrze, nie jestem siłą roboczą, tylko niezdarą – przyznała Haley z rozbawieniem.

Jeff ostrożnie oddał jej indyka.

– Na pewno mogę ci go powierzyć?

Haley zerknęła na mrożonkę.

– Niczego nie obiecuję. Jest dość śliski, prawda? – Przeniosła wzrok na Gail, szukając u niej wsparcia.

– Jest śliski – zgodziła się Gail. – Daj mi go. – Wzięła indyka od Haley, a podała jej ręcznik do wytarcia dłoni.

– Dzięki.

– Gail, wygląda na to, że się napracowałaś – stwierdził Jeff. – Może zrobisz sobie przerwę z resztą grupy? Wszyscy

piją kawę. Ja mogę cię tu zastąpić.

Gail się uśmiechnęła.

– Cudowny pomysł, Jeff. Dziękuję.

– Hej, a co ze mną? Ja nie zasługuję na przerwę? – zapytała Haley.

– Ty musisz się najpierw zrehabilitować – zażartował Jeff. – Chyba że tchórzysz.

Znów zobaczyła wyzwanie w jego wzroku. Nawet jeśli żartował, nie zdołałaby się mu oprzeć. Wyprostowała plecy.

– Dobra, ale mówię ci, że bataty w puszcze i tłuczone ziemniaki mam w małym palcu.

Jeff i Gail spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– Powodzenia – powiedziała Gail do Haley.

Gdy odeszła, Haley spojrzała na Jeffa, który już pakował indyka do nowego kartonu.

– No to patrz! – zawołała. Wzięła pudełko z purée ziemniaczanym i zrobiła z niego tacę na bataty, fasolkę w puszcze i sos żurawinowy. Gdy sos zaczął się chwiać, szybko podparła go drugą ręką. – Całkiem niezłe, co?

– Widać, że wiesz, co robisz. – Jeff się roześmiał.

– Właśnie! – odparła zadowolona.

– Oczywiście wcześniej żartowałem. Zrób sobie przerwę, jeśli chcesz.

Nie przerywała pakowania.

– Nie trzeba, dzięki. No to od jak dawna twoja rodzina to robi?

Jeff musiał się zastanowić.

– Hm, w sumie odkąd pamiętam.

Obserwowała, jak szybko pakuje karton.

– To naprawdę miłe. Gail mówiła, że dla niej to też jest rodzinna tradycja. Wyobraź sobie, ile dobrego można by zdziałać, gdyby każda rodzina mogła choć trochę pomóc.

– Zgadzam się.

Uśmiechnęli się do siebie i sięgnęli po tę samą puszkę batatów. Gdy ich dłonie się zetknęły, spotkały się ich spojrzenia, a Haley znów poczuła przyciąganie pomiędzy nimi, silniejsze niż wcześniej. Przeraziło ją to i zdekoncentrowało. Szybko odsunęła rękę i skupiła się na pakowaniu kolejnego indyka do reklamówki, ale czuła, że Jeff na nią patrzy.

– Chciałbym coś ci pokazać – rzekł. – Może to cię jakoś zainspiruje do pracy.

Gdy usłyszała słowo „praca”, od razu skoncentrowała się na nim.

– Co ty na to? – zapytał.

Uśmiechnęła się do niego z entuzjazmem.

– Prowadź.

Szybko zrozumiała, dokąd Jeff ją zabiera, przeszli bowiem do głównej sali domu kultury, gdzie stała ogromna, wysoka na prawie trzy metry choinka. Spowijały ją migoczące białe lampki. Poza nimi jedyną ozdobą były skromne anioły z białego papieru.

– To jest nasze anielskie drzewko – oświadczył Jeff, spoglądając na choinkę z rozrzewnieniem.

Haley się cofnęła, by dojrzeć czubek.

– Wow, musi tu być co najmniej dwieście aniołów.

– Pewnie bliżej trzystu. – Podszedł do drzewka, zdjął anioła z gałązki i pokazał go Haley. – Patrz. – Na papierze ktoś napisał „Bobby, 7, ciężarówka”. – Dzieci wypisują tu swoje życzenia, a my pomagamy ich rodzicom je spełniać.

Gdy Jeff włożył anioła do kieszeni, Haley poczuła, że nie sposób go nie polubić. Ewidentnie był porządnym facetem. Lubił pomagać ludziom, kochał swojego tatę, wiedziała, że zależy mu nawet na uczestnikach obozu gwiazdkowego. Fakt, że miał w sobie tyle uczuć, stanowił poważny problem, bo przez to ona zaczynała darzyć go uczuciem.

– Jesteś gotowa? – zapytał.

Odwróciła się i zobaczyła w jego dłoniach biały papier i nożyczki. Podał je Haley.

– Przyda nam się więcej aniołów.

– To mogę zrobić – odparła.

Ucieszyła się, że będzie mogła skupić się na czymś innym niż to, jak się czuła przy Jeffie. Gdy zaczęła wycinać anioła, przypomniała sobie, że przede wszystkim powinna się skupić na pracy. „Praca, praca, praca, tylko praca”, powtarzała sobie w myślach jak mantrę. I przez przypadek odcięła aniołowi skrzydła.

Rozdział 18

O



, nie! – Haley zakryła usta jedną dłonią, a drugą zaczęła zbierać skrzydła.

Jeff od razu do niej podbiegł.

– Co się stało? Wszystko w porządku?

Gdy z zawstydzoną miną uniosła anioła palcami jednej ręki, w drugiej trzymając skrzydła, które właśnie odcięła, zauważyła, że Jeff próbuje nie wybuchnąć śmiechem.

– To nic – zapewnił ją. – Mamy mnóstwo papieru. Spróbuj jeszcze raz.

– Nie jestem w tym dobra – odparła, mając na myśli znacznie więcej niż tylko wycinanie aniołów.

Tak naprawdę nie była dobra w radzeniu sobie z uczuciami, które zaczynał w niej budzić. Nie czuła dotąd niczego takiego, nie miała więc pojęcia, jak się zachować. Wiedziała tylko, że nie jest jej dobrze z tym, iż nie potrafi kontrolować własnych uczuć. Im częściej powtarzała sobie, że nie powinna pozwalać, by Jeff ją rozpraszał, tym więcej o nim myślała. Czuła, że musi się wziąć w garść, i to szybko. Tylko jak to miała zrobić? Nie dość, że borykała się z prezentacją dla Tyler Toys, miała też problemy z opanowaniem całej tej

sytuacji z Jeffem. Bezwiednie zaczęła wycinać kolejnego anioła.

Gdy podniosła wzrok, zauważyła, że Jeff się jej przygląda. Z uśmiechem.

– Wierzę, że sobie poradzisz.

Niemal wypuściła nożyczki z wrażenia. Przez chwilę wydawało jej się, że Jeff czyta w jej myślach, dopiero po chwili uświadomiła sobie, że mówił o aniołach. Przed kontynuowaniem rozmowy ocaliła ją inna wolontariuszka, śliczna dwudziestokilkuletnia dziewczyna, która podeszła do nich z bożonarodzeniowym koszem.

– Wesołych świąt! Może namówię was na coś dobrego? – zaproponowała, pokazując kosz pełen wypieków i świec. Wdzięczyła się do Jeffa i trzepotała długimi rzęsami, w ogóle nie zwracając uwagi na Haley, która zmrużyła powieki, obserwując, jak dziewczyna flirtuje. – Mamy też kawę i inne napoje tam w kącie, jeśli macie ochotę na kofeinę – kontynuowała wolontariuszka, nie przestając się uśmiechać do Jeffa. – A naprzeciwko jest świetny bar. Będę tam za godzinę, gdybyście mieli ochotę na drinka...

Poirytowana Haley wepchnęła się pomiędzy Jeffa a uroczą wolontariuszkę.

– Poproszę cukrową laskę – powiedziała, by uniemożliwić dziewczynie dalsze ignorowanie jej.

Wolontariuszka szybko podała jej laskę, po czym wróciła do gapienia się na Jeffa, a wtedy w Haley coś pękło... Dosłownie: laska, którą trzymała, pękła na dwie części, rozrywając folię. Haley od razu wrzuciła kawałek do ust.

To przykuło uwagę Jeffa.

– Myślałem, że ograniczasz cukier.

Nie zdołała odpowiedzieć, bo pożerała laskę, miażdżyła ją zębami, uśmiechnęła się więc tylko i wyjęła z koszyka jeszcze jedną laskę, a także dwa ciastka. Próbowwała wyciągnąć coś jeszcze, ale wolontariuszka się odsunęła.

– Pójdę uzupełnić zapasy – oświadczyła dziewczyna, po czym spojrzała na Jeffa z nadzieją. – Może zobaczymy się później w barze?

Gdy Jeff odpowiedział: „Może”, Haley wepchnęła do ust ciastko, a potem szybko przeszła na drugą stronę choinki, by Jeff nie zauważył, jaka jest poirytowana. Była zła głównie na siebie. Nieczęsto odczuwała zazdrość i w ogóle jej się to nie podobało. Odgryzła kolejny kęs ciastka, gdy podszedł do niej Jeff.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Przeżuła ciastko.

– Tak, a co? – Otarła okruszki z twarzy.

Spojrzał na drugie ciastko i drugą laskę cukrową.

– A nic, chyba.

Wręczyła mu ciastko.

Roześmiał się.

– Nie, dzięki, nic nie może się równać z naszymi obozowymi ciastkami, ale wezmę laskę cukrową, jeśli zamierzasz się podzielić.

Przez chwilę wyglądało to tak, jakby wcale nie miała ochoty, ale w końcu mu ją podała.

– Dzięki. – Uśmiechnął się szeroko. – Moje ulubione.

Spojrzała zdumiona.

– Moje też. Od dziecka.

Znów spojrzeli sobie w oczy, a jej serce zabiło szybciej. Odwróciła się, by to ukryć. Patrzyła na anielskie drzewko i nagle doznała olśnienia.

– Mam! – zawołała i zwróciła się do Jeffa. – Możliwe, że jest sposób, bym wykorzystała to drzewko w mojej prezentacji dla Tyler Toys. To jest ta kampania zabawek, nad którą pracuję...

– Jaki sposób?

– Tyler Toys mógłby nawiązać współpracę z programem tego typu, podarować swoje zabawki dzieciom i tak spełnić ich świąteczne życzenia.

– Świetny pomysł! – Jeff był pod wrażeniem. – To mogłoby mieć bardzo pozytywny wpływ na wiele dzieci.

– Prawda? O tym samym pomyślałam, a marka Tyler Toys też na tym skorzysta. To firma rodzinna, naprawdę zależy im na wspieraniu społeczności.

Jeff wydawał się podekscytowany.

– Myślę, że to jest dobry trop.

– Ja też!

Już miał ją uściskać, ale się powstrzymał. Zamiast tego wręczył jej cukrową laskę.

– Proszę, to dla ciebie! Jeśli ta poprzednia laska podsunęła ci taki pomysł, kto wie, jak podziała następna. Moim zdaniem nie powinnaś już nigdy więcej rezygnować z cukru!

– Może masz rację. – Roześmiała się, wzięła cukierek, rozpakowała go i włożyła do ust.

Oboje nadal wesoło gawędzili, gdy podszedł do nich Ben.

– Tu jesteście – powiedział. – Szukaliśmy was. Mogłem się domyślić, że znajdzie was przy anielskim drzewku. Co sądzisz o naszej choince, Haley?

Spojrzała na drzewko, nie mogąc przestać się uśmiechać.

– Myślę, że natchnęła mnie właśnie wspaniałym pomysłem do pracy, więc bardzo mi się podoba.

Ben zachichotał.

– Do pracy? Nie takiej reakcji się spodziewałem, ale podziwiam twój entuzjizm.

– Naprawdę wpadła na świetny pomysł, tato – wtrącił Jeff, po czym spojrzał porozumiewawczo na Haley.

– No to wspaniale – rzekł Ben. – Bardzo chcę o nim usłyszeć, ale zaczynamy pakować paczki do samochodów dostawczych. Przydałaby się pomoc.

– Jasne – powiedział Jeff.

– Ja też mogę pomóc – zadeklarowała Haley.

– Świetnie. Jest jeszcze kilka kartonów, które trzeba dopakować. Jeśli mogłabyś pomóc w tym Gail, czeka przy stole, przy którym zaczęłyście.

– W porządku. W takim razie do zobaczenia później i dzięki, Jeff, że pokazałeś mi anielskie drzewko.

Z entuzjazmem podeszła do Gail, która od razu zauważyła w niej zmianę.

– Widzę, że do kogoś uśmiechnęło się szczęście. Co się stało?

– Chyba wpadłam na genialny pomysł na moją bożonarodzeniową kampanię – oświadczyła, wkładając do kartonu puszkę sosu żurawinowego.

– To wspaniale.

Haley się uśmiechnęła i pokiwała głową.

– Na razie to tylko pomysł, ale od czegoś trzeba zacząć.

Gail zapakowała ostatni karton.

– Myślę, że to tyle. Zanieśmy to do samochodów.

Gdy dostarczyły ostatnie paczki, zaczęły obserwować, jak panowie ustawiają się w kolejce, aby załadować samochody.

– Naprawdę wiedzą, co robią – zauważyła z podziwem Haley. Jeff załadował ostatni karton, odwrócił się i uśmiechnął, gdy ją zobaczył. Zaczerwieniła się lekko i też się uśmiechnęła. Gdy spostrzegła, że Gail przygląda się jej badawczo, zapytała: – O co chodzi?

Gail zrobiła wymowną minę.

– O nic. Wygląda na to, że nieźle się z Jeffem dogadujecie. To taki miły młody człowiek, a do tego samotny.

Haley otworzyła usta ze zdumienia.

– To nie tak...

– Dlaczego nie? – zapytała Gail. – Jest też bardzo przystojny. Powiedziałabym, że to niezła partia.

Haley poczuła się zawstydzona.

– Między mną a Jeffem nic nie ma. Po prostu pilnuje, żebym wykonywała wszystkie zadania obozu gwiazdkowego. Uważa się za naszą straż albo coś w tym rodzaju...

– Moim zdaniem stara się dbać o to, by wszystko toczyło się gładko, bo wie, jakie to ważne dla jego taty.

Haley pokiwała głową.

– Wiem. Chodziło mi o to, że nic więcej nas nie łączy.

– Cóż, moim zdaniem szkoda. Taka miła dziewczyna jak ty i taki fajny chłopak, oboje jesteście samotni...

Haley uniosła obie dłonie, aby powstrzymać Gail.

– Dobrze, wystarczy. Teraz mówisz jak moja mama. Wiecznie mnie pyta, kiedy sobie kogoś znajdę i się ustatkuję.

– A ty nie chcesz się ustatkować?

Haley pokręciła głową.

– Szczerze mówiąc, najbardziej chcę dostać awans, a gdy już go dostanę, będę miała jeszcze mniej czasu na...

– Życie osobiste? – dokończyła za nią Gail.

Haley pokiwała głową.

– Właśnie. I tym akcentem powinnyśmy zamknąć tę rozmowę i wracać do pensjonatu, żebym mogła zacząć pracować nad moim nowym pomysłem.

– A obiad? – zapytała Gail. – Dzisiaj radzimy sobie sami i wszyscy chcą zjeść coś w mieście. Pomyślałam, że zjemy

razem, a potem pójdziemy jeszcze na ostatnie gwiazdkowe zakupy. Widziałam tu uroczy sklep z pamiątkami, do którego chciałabym wstąpić. Co ty na to?

– Nie muszę robić gwiazdkowych zakupów – odparła Haley. Gdy zobaczyła błysk nadziei w oczach Gail, nie miała jednak serca jej odmówić. – Ale chyba muszę jeść...

Gail się rozpromieniła.

– Cudownie. Chodźmy.

Nagle Haley przyszedł do głowy pewien pomysł.

– Okej, ale zaczekasz na mnie chwilę? Muszę na moment wrócić do środka.

– Jasne.

– Świetnie. Dzięki. Zaraz przyjdę! – Podekscytowana wbiegła do domu kultury i podeszła do choinki. Stanęła na palcach, zdjęła z gałązki jednego z aniołów, po czym dołączyła do czekającej na nią Gail. – Teraz jestem gotowa. Chodźmy.

Gdy szły pięknie ozdobioną główną ulicą, Gail zatrzymywała się co chwilę, aby podziwiać uroczne bożonarodzeniowe dekoracje. Witryna lodziarni w staromodnym stylu była obwiedziona czerwono-białymi migoczącymi lampkami. Na szybie namalowano zimowy krajobraz z sympatycznym bałwankiem Mrozikiem. Nad bałwankiem wypisano smak dnia: bożonarodzeniowe lody o smaku śnieżek. Gail chwyciła Haley za rękę, gdy to zobaczyła.

– Och, musimy spróbować lodów o smaku śnieżek – oświadczyła, ciągnąc dziewczynę do środka.

– To jest twój pomysł na obiad? – Haley się roześmiała.

– Wiesz, co mówią. Życie jest krótkie, zaczynaj obiad od deseru!

– Co? – Haley zerknęła na nią z ukosa. – Kto tak mówi?

– Ja! – odparła Gail. Ze śmiechem podeszła prosto do lady i zamówiła dwa razy po dwie gałki śnieżnych lodów w wafelkach.

Kilka minut później wyszły na Main Street z lodami w dłoniach.

– Muszę przyznać, że to jest naprawdę dobre! – oznajmiła Haley, oblizując rozpuszczające się krople.

– A nie mówiłam! – Gail dotknęła swoimi lodami porcji Haley, jakby wznosiła toast. – Wesołych świąt!

– Wesołych!

– Lepiej poszukajmy czegoś prawdziwego do jedzenia. Nie chcę sprowadzać cię na złą drogę.

– Hm, za późno. – Haley podniosła niemal dojezdzone wafelek. – Staralam się ograniczać słodczy, ale w twoim towarzystwie raczej nici z tego.

Gail uduła urażoną.

– Mówisz, że mam na ciebie zły wpływ?

– Oczywiście!

Gail wyglądał na zadowoloną.

– Cóż, musisz wiedzieć, że nie czuję żadnych wyrzutów sumienia. Są święta, jedyny okres w roku, kiedy można sobie pofolgować.

– Kto tak mówi? – zapytała Haley, wiedząc, jaką usłyszy odpowiedź.

– Ja – odparła wesoło Gail, po czym wskazała gestem przytulną pizzerię. Wzięła Haley pod rękę. – Co sądzisz o pizzy z kielbasą i pepperoni?

Haley się rozpromieniła.

– Szczerze mówiąc, jestem fanką pizzy z kanadyjskim bekonem i ananase. Zaraz, teraz masz ochotę na pizzę? Na pewno nie jesteś nastolatką?

– O tej porze roku czuję się jak nastolatka – odrzekła roześmiana Gail. – Boże Narodzenie ma w sobie coś takiego, że każdy znów czuje się jak dziecko, nie sądzisz?

Haley wzruszyła ramionami.

– Nigdy o tym nie myślałam.

– Cóż, moim zdaniem powinniśmy zjeść pizzę i patrz, zaraz obok jest sklep ze słodyczami. Na pewno mają bożonarodzeniowe krówki.

Haley zakryła uszy rękami.

– Nie słucham cię... Fa, la, la, la, la, la, la, la.

– No widzisz, nareszcie zaczęłaś śpiewać świąteczne piosenki.

Haley się roześmiała, gdy skręciły do pizzerii.

– Jesteś niemożliwa.

– A ty kochana, że zgodziłaś się tutaj ze mną przyjść – powiedziała Gail. – Dziękuję, że zachowałaś się jak moja przyjaciółka. Naprawdę tego potrzebowałam.

Haley poczuła wzruszenie.

– Bardzo miło spędza się z tobą czas. Nawet jeśli...

– Mam na ciebie zły wpływ? – dokończyła za nią Gail.

– Właśnie.

Rozbawione weszły do restauracji, gdzie od progu przywitała ich *Deck the Halls*, ta sama piosenka, którą przed chwilą nuciła Haley.

– Wygląda na to, że dobrze trafiłyśmy – oświadczyła Gail, uśmiechając się szeroko.

– Z powodu muzyki?

– Nie, z powodu tego... – Gail wskazała gestem stolik, przy którym siedzieli Jeff, Susie i Ian. – Dołączmy do nich.

Haley nie zdążyła odpowiedzieć, bo Gail już ciągnęła ją do stolika.

Przytulna pizzeria była udekorowana staromodnymi bożonarodzeniowymi ozdobami. W kominku w rogu płonął ogień, na drewnianych stołach leżały obrusy w biało-czerwona kratkę. Susie pomachała, gdy zobaczyła Gail.

– Gail, Haley, chodźcie do nas! Właśnie zamówiliśmy tyle pizzy, że wystarczyłoby dla całej armii.

– Bo nie mogliśmy się zgodzić, co chcemy zamówić – dodał Ian. – Ja wolę pepperoni...

– A ja uwielbiam pizzę wegetariańską – wtrąciła Susie.

Jeff wstał i dosunął jeszcze jedno krzesło, żeby zrobić miejsce Gail i Haley.

– A ja zamówiłem kanadyjski bekon z ananasem – oświadczył.

Gail parsknęła śmiechem i wskazała palcem Haley.

– Idealnie, bo Haley właśnie mówiła, że to jej ulubiona pizza. Prawda, Haley?

– Prawda – mruknęła Haley.

Gail spojrzała na nią znacząco.

Jeff odsunął krzesło obok siebie.

– No to usiądź przy mnie, Haley, i podzielimy się moją pizzą.

Susie odsunęła krzesło obok siebie dla Gail.

– A ty usiądź tutaj, zjesz ze mną.

– Doskonale. – Gail uśmiechnęła się do wszystkich, gdy usiedli. – Jestem gotowa na rundę drugą.

– Rundę drugą? – zapytała Susie. – A gdzie byliście wcześniej?

– W lodziarni. – Gail oblizwała wargi. – Było cudownie. Wypróbowałyśmy nowy bożonarodzeniowy smak. Jak się nazywał, Haley?

– Śnieżka, z kawałkami miętówek. Naprawdę smaczne.

– Czyli obie przed chwilą zjadłyście po gałce lodów? – zapytał Ian z niedowierzaniem.

– Nie, oczywiście, że nie – odparła Gail.

Ian odetchnął z ulgą.

– Zjadłyśmy po dwie gałki! – Gail wybuchnęła śmiechem. – Zawsze trzeba brać dwie.

Haley uniosła rękę.

– Nie patrzcie na mnie. To był jej pomysł.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

– A teraz jestem gotowa na pizzę – dodała Gail.

Haley pokręciła głową.

– Mówię wam, tak naprawdę ona ma szesnaście lat. – Rozejrzała się. – A gdzie inne nasze ulubione nastolatki?

– Blake wolał meksykańskie jedzenie – wyjaśnił Ian. – Ja też, ale...

– Ale chciałeś też zjeść obiad ze swoją uroczą małżonką – dokończyła za niego Susie.

– Właśnie. – Ian przekornie pokręcił głową na nie.

Wszyscy się roześmiali, a potem zgodnie spojrzeli na dwóch kelnerów, którzy szli w ich stronę z trzema gigantycznymi pizzami.

Oczy Haley zognomniały.

– Ojej! Dużo tej pizzy.

– Mówiłam! Dobrze, że przyszłyście – dodała Susie.

Gdy pizza z kanadyjskim bekonem i ananasem wylądowała na stoliku, Jeff uśmiechnął się do Haley.

– Gotowa?

Miała wielki apetyt. Umierała z głodu.

– I to jak!

Odkroił pierwszy kawałek i podał jej.

– Proszę. Na pewno będzie ci smakować.

Gdy odgryzła duży kęs, na brodę spłynęło jej nieco sera. Sięgnęła po serwetkę, ale Jeff był szybszy. Pochylił się i delikatnie wytarł ser z jej brody. Zaskoczona tym gestem podniosła wzrok, a ich oczy się spotkały. Przez chwilę słyszała bicie własnego serca, za szybkie. Tym razem to Jeff odwrócił głowę jako pierwszy, a gdy to zrobił, Haley zauważyła, że Gail się im przygląda. Zerknęła na nią ostrzegawczo. Gail nadal jednak miała na twarzy znaczący uśmiezek, gdy zatopiła zęby w pierwszym kawałku swojej pizzy.

Gdy zjedli i wyszli z restauracji, Jeff wskazał gestem swój samochód.

– Wracam do pensjonatu, mogę kogoś podwieźć.

Spojrzał na Haley, ale ona szybko przeniosła wzrok na Gail.

– My idziemy jeszcze na zakupy, prawda, Gail?

Kobieta pokiwała głową z zadowoloną miną.

– O, tak. – Wzięła Haley pod rękę. – Może ktoś jeszcze ma ochotę na gwiazdkowe zakupy?

– Ja – zadeklarowała Susie.

Już miała dołączyć do pań, gdy Ian chwycił ją za rękę.

– O nie, mowy nie ma. Obiecałaś mi, że koniec z gwiazdkowymi zakupami, jeśli cię tu przywiozę.

– Ale... – jęknęła Susie błagalnie.

– Nawet nie próbuj. – Ian się roześmiał i pocałował żonę w policzek.

Susie się poddała.

– Okej, wygrałeś. Tym razem.

Ian odpowiedział uśmiechem.

– Każda wygrana z tobą jest na wagę złota.

To rozśmieszyło pozostałych.

– No to chodźmy – zaproponowała Gail. – Nie jestem pewna, do której otwarte są tutaj sklepy.

– Przed świętami zazwyczaj do ósmej, więc macie jeszcze dobrą godzinę – wyjaśnił Jeff.

– Gorączko zakupowa, nadchodzimy – oświadczyła Gail.

Zachichotała i pociągnęła Haley za sobą. Haley obejrzała się przez ramię na Jeffa i wymamrotała:

– Pomocy.

A on roześmiał się i odparł bezgłośnie: „Powodzenia”.

Rozdział 19

I



dąc Main Street, Gail wyglądała bardzo bojowo. Haley musiała biec, by za nią nadążyć. Szybko się okazało, jaki jest ich cel.

Gail wskazała palcem uroczy sklepik o nazwie Spełnione Marzenia.

– Haley, to jest ten sklep, o którym ci mówiłam. Czyż nie wygląda słodko?

– Na pewno ma dużo bożonarodzeniowych dekoracji – odparła Haley. Po obu stronach wejścia stały choinki z oświetleniem, drzwi były pomalowane na czerwono, ozdobił je duży piękny wieniec ze świeżych gałązek jodły, ostrokrzewu i szyszek. Wciągnęła powietrze nosem, podziwiając wieniec. – To chyba daglezja. To ona ma taki słodki, cytrusowy zapach.

Gail była zaskoczona.

– Znasz się na choinkach.

Haley się roześmiała.

– Tylko na tych, które widziałam, gdy ścinałam swoją.

– Z Jeffem? – Gail puściła do niej oko.

Haley chwyciła ją za rękę.

– Chodźmy zobaczyć, co jest w środku.

Gdy tylko weszły do sklepu, Haley poczuła cynamon i usłyszały bożonarodzeniową muzykę. Gdy się rozejrzała, zauważyła, że od podłogi do sufitu otaczają je świąteczne dekoracje.

– Wow, wszyscy tutaj wydają się opętani świątecznymi dekoracjami – zauważyła.

– Magicznie, prawda? – Gail powoli okręciła się na pięcie, upajając się widokiem. – Na pewno znajdę tu wspaniałe prezenty. – Sięgnęła po dwa koszyki, jeden z nich podała Haley. – A ty? Zostały jeszcze jakieś pozycje na twojej liście prezentów do kupienia?

– Ja? – Haley wzruszyła ramionami. – Ja już skończyłam. Wolę karty podarunkowe. O wiele łatwiejsze i mniej kłopotliwe.

– Serio? – Gail wydawała się zaskoczona. – Ja uwielbiam kupować prezenty gwiazdkowe. Nie zrozum mnie źle. Nie chodzę po sklepach i nie kupuję masy rzeczy tylko dlatego, że są święta. Kupuję jedynie prezenty, które mają wyjątkowe znaczenie. Ale naprawdę uważam, że jest coś szczególnego w szukaniu dla kogoś idealnego prezentu. To pokazuje, że wiesz, kim ta osoba naprawdę jest i co może się jej spodobać.

– A jeśli nie wiesz, co się komu spodoba? – zapytała Haley.

– Na tym to polega, prawda? – odparła Gail. – Powinnaś poznać swoich przyjaciół na tyle dobrze, żeby wiedzieć, co lubią. Poza tym liczy się pamięć. Wolałabym dostać coś

drobnego i przemyślanego niż coś kupionego po to, żeby odhaczyć mnie na liście. Znajoma podarowała mi kiedyś wędzonego łososia i byłby to uroczy gest, gdyby nie fakt, że jestem na niego uczulona.

Haley się roześmiała.

– Nigdy nie mówiłaś jej, że masz taką alergię?

– Oczywiście, że mówiłam, lata temu, a potem jeszcze powtarzałam, ale najwyraźniej to jest coś, co ta osoba daje wszystkim. Widzisz więc, o co mi chodzi. Jeśli zamierzasz coś komuś podarować, powinnaś to przemyśleć.

– Żeby nie było to coś, od czego dostaje się pokrzywki?

Gail wybuchnęła śmiechem.

– Właśnie.

– Chyba dlatego kupuję karty podarunkowe rodzicom i znajomym. Wiem przynajmniej, jakie sklepy lubią, więc mogą iść do nich i wybrać sobie prezent samodzielnie. Od dziesięciu lat daję mamie kartę podarunkową do Starbucksa. Chodzi tam codziennie na kawę.

Gail pokiwała głową.

– To przemyślany prezent, bo wiesz, że ona to lubi. Ale moim zdaniem fajnie też wręczyć prawdziwy prezent, coś trwałego, co można zachować jako wspomnienie. Dla mnie takie prezenty znaczą najwięcej.

Haley podeszła do stolika, na którym wystawiono śliczne zabytkowe pozytywki z motywem Bożego Narodzenia. Wzięła do ręki tę ze Świętym Mikołajem i małą dziewczynką. Gdy ją

nakręciła, ze skrzyneczki popłynęła *Cicha noc*. Uśmiechnęła się i spojrzała na Gail.

– To ulubiona kolęda mojej mamy.

– Piękna. Ja też bardzo ją lubię. To klasyka.

Haley przyglądała się pozytywce.

– Ładna, a mama naprawdę lubi wiekowe rzeczy.

– Myślisz, że spodobałaby się jej bardziej niż karta do Starbucksa? – zapytała Gail żartobliwie.

Haley roześmiała się i odłożyła pozytywkę.

– Pewnie tak, ale widać, że nie wiesz, jak moja mama uwielbia kofeinę. To miłość, której nie należy stawać na drodze. – Pośmiały się razem, po czym znów spojrzała na pozytywkę i wzięła ją do ręki. – Ale naprawdę myślę, że by się jej spodobała. Jak sądzisz?

Gail pokiwała głową.

– Myślę, że twojej mamie spodobałoby się to, iż o niej pomyślałaś, gdy zobaczyłaś tę pozytywkę, i kupiłaś ją dla niej. W każde Boże Narodzenie mogłaby ją uruchamiać i o tym pamiętać.

Haley rozpromieniła się na te słowa.

– Przekonałaś mnie. Kupię ją. Nie pracujesz tutaj przypadkiem? Jesteś naprawdę dobrą sprzedawczynią. Masz zły wpływ nie tylko na moją dietę, ale też na konto w banku.

Gail się roześmiała.

– To tylko pieniądze. Wydajmy trochę więcej. – Wskazała gestem stolik z kulami śnieżnymi. – Spójrz tylko na te małe

skarby.

– Czeka! – Haley nagle przypomniała sobie o aniele, którego zdjęła z choinki w domu kultury. Wyjęła go z kieszeni i pokazała Gail. – Jesteś zakupowym ekspertem, więc może pomożesz mi z tym?

– Jasne, a co tam masz? – Gail z zaciekawieniem spojrzała na anioła, którego trzymała Haley.

– Anioła z choinki w domu kultury – odparła Haley. Odwróciła arkusik papieru tak, aby odczytać treść. – Tu jest napisane: „To jest świąteczne życzenie pięcioletniej dziewczynki o imieniu Anna, która chciałaby dostać lalkę”.

Gail położyła dłoń na sercu.

– To takie słodkie. Każda mała dziewczynka powinna mieć lalkę. Tam w rogu jest dział z zabawkami. Chodźmy zobaczyć, co mają.

Gdy przechodziły przez mały sklep, Gail zatrzymała się kilka razy, aby podziwiać różne bożonarodzeniowe dekoracje, w tym stół ze świecami. Dopilnowała, by Haley powąchała wszystkie – od jagód ostrokrzewu przez sosnę i pierniki po cynamon. Nie zdołała zdecydować, która świeca podoba się jej najbardziej, więc poddała się i postanowiła wziąć po jednej każdego rodzaju.

Zanim w końcu doszły do działu z zabawkami, zakupy prawie wysypywały się z jej koszyka.

– Chyba będzie mi potrzebny drugi koszyk. – Roześmiała się. – Ten robi się coraz cięższy przez te wszystkie świece.

Haley od razu wzięła od niej koszyk.

– Pomogę ci.

– Nie trzeba, poradzę sobie.

Gail próbowała odzyskać koszyk, ale Haley nie pozwoliła go sobie odebrać.

– To żaden problem. Poza tym musisz mi pomóc wybrać lalkę. Ja kompletnie się na tym nie znam. Wybierz coś, co twoim zdaniem spodobałoby się pięcioletniej Annie.

Stały przed długim regałem z zabawkami, by się im dokładnie przyjrzeć. Nie były to typowe sklepowe zabawki. Wszystkie zostały pieczołowicie dobrane i ustawione według różnych bożonarodzeniowych motywów przewodnich. Na najwyższej półce leżały zabawki pluszowe, głównie renifery, mikołaje, a nawet Grinch. Haley ze śmiechem wskazała go palcem.

– Gdyby moja przyjaciółka Kathy to zobaczyła, na pewno by go dla mnie kupiła.

– Grincha? – zapytała zaskoczona Gail. – Lubisz Grincha?

– Nie, dlatego że ona nazywa mnie Grinchem. Pewnie wszyscy w pracy tak mnie nazywają. – Haley sięgnęła po maskotkę i spojrzała jej w oczy. – Mam takie przezwisko, bo nie obchodzę świąt.

– Kiedy mówisz, że nie obchodzisz świąt...

– Mam na myśli, że co roku lecę na Karaiby i zabieram rodziców, żeby uciec przed typowym świątecznym chaosem. Pracuję z klientem, którego tam mamy, a moi rodzice odpoczywają. Wszyscy bardzo to lubimy, ale nie można tego nazwać tradycyjnym Bożym Narodzeniem.

– Czyli wcale nie jesteś Grinchem. Nie nienawidzisz Bożego Narodzenia. – Gail wzięła maskotkę, odłożyła ją na półkę i sięgnęła po pluszowego mikołaja. Podała go Haley. – On bardziej przypomina mi ciebie.

Haley nie kryła rozbawienia.

– Mikołaj? Dlaczego? – Spojrzała na zabawkę, po czym oddała go Gail. – Te wszystkie świece zapachowe chyba uderzyły ci do głowy.

Gail się roześmiała i przytuliła mikołaja.

– Mówię poważnie. Spójrz na siebie. Stoisz w dziale z zabawkami, bo spełniasz gwiazdkowe życzenie małej dziewczynki. – Znow wręczyła Haley mikołaja. – Moim zdaniem to pokazuje, że o wiele bliżej ci do Świętego Mikołaja niż do Grincha.

Haley popatrzyła na maskotkę.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Ja wiem. – Gail sięgnęła po maskotkę i włożyła ją do swojego koszyka. – Wesołych świąt. To będzie mój prezent dla ciebie, żebyś zapamiętała ten czas.

Haley czuła się zakłopotana.

– Nie, Gail, naprawdę nie musisz tego robić. – Wyjęła zabawkę z koszyka Gail i odłożyła ją na półkę. – Naprawdę nie potrzebuję tego mikołaja.

Gail znow chwyciła pluszaka.

– Każdy z nas potrzebuje Świętego Mikołaja.

Haley musiała się roześmiać.

Gail włożyła mikołaja do swojego koszyka, który odsunęła od Haley na tyle, aby dziewczyna nie mogła znów do niego sięgnąć.

– Mówiłam ci: jak znajdziesz dla kogoś idealny prezent, po prostu musisz go kupić. Ten mikołaj już zawsze będzie ci przypominał, kim naprawdę jesteś. Kim możesz być...

Haley skapitulowała.

– Zgoda, jeśli naprawdę chcesz to zrobić...

– Chcę. A teraz poszukajmy lalki dla Anny. – Podeszła do szklanej witryny, w której siedziało całe grono uroczych lalek. Zwłaszcza jedna przykuła jej uwagę. – Spójrz na tę. Jest naprawdę słodka.

Gdy Haley podeszła bliżej, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Gail mówiła o lalce Tyler Toys. Dokładnie taka sama lalka siedziała na jej biurku w pracy, to z nią przegrała potyczkę w cykora.

– Zaraz, ja znam tę lalkę! – zawołała. – To lalka Tyler Toys.

– Owszem – przytaknęła Gail. – To musi być tegoroczna edycja. – Z podziwem spoglądała na piękną czerwoną aksamitną sukienkę. – Kiedy dorastałam, co roku prosiłam Świętego Mikołaja o tę lalkę. Zachowałam całą kolekcję na wypadek, gdybym kiedyś miała wnuczkę. Lalki Tyler Toys zawsze przywołują tyle dobrych wspomnień. Znasz je? Miałaś jakąś, kiedy byłaś mała?

Haley się roześmiała.

– Och, doskonale je znam. Pamiętasz, jak mówiłam ci o kampanii reklamowej zabawek, nad którą pracuję? Chodzi

o Tyler Toys, firmę, która robi te lalki.

Mina Gail wyrażała podziw.

– To jedna z największych firm produkujących zabawki w Stanach.

– Wiem, i dlatego zdobycie tego klienta jest dla mnie takie ważne.

– Z powodu bożonarodzeniowej tradycji i wartości, jakie reprezentuje Tyler Toys? – zapytała Gail.

– Nie, bo to ogromna firma, potencjalnie jeden z naszych największych klientów i prawdziwa żyła złota. Jeśli dzięki mojej propozycji rzeczywiście podpiszą z nami kontrakt, dostanę awans.

– Och, rozumiem. – Z lekkim rozczarowaniem Gail odłożyła lalkę na półkę.

– Zaczekaj. – Haley ją powstrzymała. – Myślisz, że Annie by się spodobała?

Na twarzy Gail znów malowała się radość.

– Tak. Myślę, że każda mała dziewczynka marzy o takiej lalce. Pamiętam, jak bardzo kochałam swoją pierwszą.

– Cóż, to mi wystarczy. – Haley włożyła lalkę do koszyka. – Mój koszyk jest już prawie pełny. Chcesz obejrzeć coś jeszcze?

Gail się rozejrzała i zauważyła w witrynie kryształowe płatki śniegów. Posłała Haley błagalne spojrzenie. Dziewczyna się roześmiała.

– Dobrze, możemy rzucić okiem na ozdoby, ale to koniec. Kończy się nam miejsce.

Gail już torowała sobie drogę do okna.

– Nie martw się, są małe!

Haley ze śmiechem podążyła za nią.

Dziesięć minut i tuzin kryształowych śnieżynek później w końcu stanęły w kolejce do kasy. Tym razem to Haley zauważyła coś na drugim końcu sklepu. Był to stół pełen misternie malowanych ceramicznych mikołajów.

– Zaraz wracam – oznajmiła, po czym pobiegła w tamtą stronę.

Jedna figurka przykuła jej wzrok. Mikołaj miał niecałe dwadzieścia centymetrów i bardzo tradycyjny wygląd: długą siwą brodę i krzaczaste brwi nad łagodnymi oczami. Ubrany był w szmaragdową pelerynę w złote gwiazdy, w dłoni trzymał miniaturowe drzewko, które przypominało choinkę Haley. Gdy wzięła go do ręki, zauważyła, że jest podpisany i opatrzony datą przez artystę. Z uśmiechem wróciła do kasy i powiedziała do sprzedawcy:

– Jeszcze to.

Rozdział 20

Z



anim Haley i Gail dokończyły zakupy i wróciły do pensjonatu, zaczął padać śnieg. Gdy minęły elfa naturalnych rozmiarów, który czuwał przed drzwiami, Gail poklepała go po głowie.

– Witaj, chłopcze, wygląda na to, że będzie sypać.

Haley zerknęła na nią z ukosa.

– Dlaczego wszyscy rozmawiają z tym elfem?

Gail odwróciła się do niej z uśmiechem.

– Myślę, że pytanie brzmi, dlaczego ty z nim nie rozmawiasz. To przecież obóz gwiazdkowy, a on jest jego częścią. Haley, gdzie się podział twój duch Bożego Narodzenia?

Haley się roześmiała.

– Pracuję nad tym. – Nie zamierzała się przyznawać, że ona też już zagadywała uśmiechniętego elfa, uważała, że w jej wypadku nie ma to nic wspólnego z duchem Bożego Narodzenia.

Gdy wchodziły do środka, zjawił się Jeff i przytrzymał im drzwi. Podbiegł, by im pomóc, gdy zobaczył torby z zakupami.

– Wygląda na to, że pożytecznie spędziłyście czas.

– Och, nawet sobie nie wyobrażasz – odparła Haley. Wskazała palcem Gail. – To jest prawdziwa zakupoholiczka.

– I jestem z tego dumna – dodała Gail. – A jeśli dobrze pamiętam, ty też znalazłaś kilka drobiazgów.

Haley pokiwała głową.

– Owszem. Ona ma na mnie zły wpływ.

– Kaze ci jeść lody na obiad? – podpowiedział Jeff.

– Właśnie. – Haley uśmiechnęła się do niego.

Gdy już weszli do środka, Gail wyciągnęła ręce przed siebie.

– Mogę je już zabrać.

Jeff zważył ciężar toreb.

– Jesteś pewna? Mogę je zanieść do twojego pokoju.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję, ale nie trzeba. To jedna z zasad bożonarodzeniowych zakupów. Mogę kupić tylko tyle, ile zdołam unieść.

– Albo tyle, ile zdoła unieść twój zakupowy partner – dodała Haley.

– Stworzyłyśmy naprawdę świetną drużynę, prawda, Haley? – Gail wyglądała na zmęczoną, ale szczęśliwą.

Haley pokiwała głową.

– Oj, tak.

Gail uścisnęła ją serdecznie.

– Idę na górę i już tam zostanę. Aha, Haley, jestem przekonana, że Anna będzie zachwycona lalką. Życzę dobrej nocy wam obojgu. Dzięki za wszystko.

Gdy Gail zniknęła, Jeff spojrzał pytająco na Haley.

– Kupiłaś lalkę?

Wyjęła z torby swój świąteczny zakup i pokazała mu z triumfalną miną.

– Tak, i to nie byle jaką, tylko lalkę Tyler Toys.

– Okej. – Wyglądał na zdezorientowanego.

– A to jest Anna. – Wyjęła z kieszeni anioła z choinki.

Na twarzy Jeffa odmalowało się zdumienie.

– Z domu kultury?

Pokiwała głową.

Spojrzał jej w oczy i się uśmiechnął.

– To naprawdę miłe z twojej strony. Spełniasz świąteczne życzenie dziecka.

Zawstydzona tym, jak na nią patrzy, szybko schowała lalkę z powrotem do torby.

– Tę lalkę wyprodukowała firma, którą próbuję pozyskać jako klienta, to dla nich jest ta wielka kampania bożonarodzeniowa, nad którą pracuję.

Przyglądał się jej tak uważnie, że wprowadził ją w zakłopotanie. Miała wrażenie, że zaraz przejrzy ją na wylot.

– Chcesz powiedzieć, że kupiłaś tę lalkę dla Anny w ramach pracy nad prezentacją?

– Właśnie – potwierdziła z przekonaniem.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się. Widać było, że jej nie wierzy.

Nawet nie mrugnęła.

– Tak.

– Cóż, to dobrze, bo jest coś jeszcze, co mogłabyś zrobić w ramach pracy.

Nadal się uśmiechała, ale w duchu już przygotowywała się na pułapkę, w którą sama się wpakowała.

– To znaczy?

Wyciągnął do niej rękę.

– Chodź, pokażę ci.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich znajome już wyzwanie.

– Zgoda, ale oby to było coś dobrego. – Ujęła jego dłoń z nadzieją, że tego nie pożałuje. Gdy Jeff otworzył drzwi, na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. – Wychodzimy?

– Nie martw się. – Przytrzymał dla niej drzwi. – Nie idziemy daleko.

Gdy wyszła z nim na zewnątrz, szybko się przekonała, że nie żartował w sprawie odległości. Zatrzymał się pięć metrów od drzwi. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nadal trzyma ją za rękę. Powoli cofnęła swoją i od razu poczuła chłód, gdy ciepło jego dotyku się rozwiało.

Spojrzał w niebo. Sypało coraz bardziej. Podążyła za jego wzrokiem i po chwili otarła płatki z policzków. Gdy pochylił

się nad nią i musnął palcami jej twarz, mogła tylko na niego patrzeć.

– Zaczyna solidnie padać – powiedział cicho.

Oniemiała, tylko pokiwała głową.

Znów zwrócił uśmiechniętą twarz ku niebu.

– Uwielbiam, kiedy tak jest. Kiedy zaczyna sypać, a wokół zapada cisza...

Nie patrzyła już w górę. Teraz patrzyła na Jeffa, który zachwycał się śniegiem. Uniosła ręce – płatki śniegu zawirowały na wietrze, po czym zniknęły, gdy dotknęły jej skóry. Potarła dłonie, by je rozgrzać.

Zauważył to i zmarszczył brwi.

– Potrzebujemy rękawiczek. Nigdzie nie idź, zaraz wrócę.

Roześmiała się, gdy wbiegł do domu. Zerknęła na elfa, który czuwał przy drzwiach.

– A dokąd miałabym pójść?

Chwilę później Jeff wrócił, rzucił jej rękawiczki i włożył swoje.

– Będą ci potrzebne.

Włożyła je.

– No to kiedy zamierzasz mi powiedzieć, co tu robimy? Mówiłeś, że to coś, co pomoże mi w pracy. Jak stanie tutaj w śniegu miałyby mi pomóc?

Uśmiechnął się lekko.

– Nie powiem ci, jak ci to pomoże. Po prostu ci pokażę. – Po tych słowach unióś obie ręce do góry, szeroko rozstawił

nogi i upadł plecami w śnieg.

Zakryła usta dłonią.

– Co ty robisz? Zwariowałaś.

Śmiejąc się, poruszył rękami i nogami kilka razy, robiąc w śniegu idealnego anioła.

– No chodź. Twoja kolej.

Pokręciła głową, nie mogąc ukryć rozbawienia.

– Zwariowałaś!

– No chodź...

Spojrzała na niego i oparła dłonie na biodrach.

– Tego nie ma na liście zadań obozu gwiazdkowego.

Nadal poruszał rękami i nogami.

– Nie, ale założę się, że pomoże ci to w pracy.

Przechyliła głowę, nie odrywając od niego wzroku.

– Jak?

– Zastanów się. Próbujesz zaplanować bożonarodzeniową kampanię dla firmy produkującej zabawki, tak?

– Tak...

– No to jeśli próbujesz zaplanować kampanię dla firmy produkującej zabawki, musisz zacząć myśleć jak dziecko, tak?

Pokiwała głową.

– Tak, ale nawet gdy byłam dzieckiem, nie robiłam aniołów w śniegu. Zawsze mnóstwo śniegu wsypywało mi się za kołnierz i nie wspominam tego dobrze.

Rozśmieszyła go.

– Wygląda na to, że musimy zastąpić to wspomnienie innym, lepszym. No, Haley, czego się boisz?

– Poza tym, że zrobię z siebie idiotkę albo coś sobie złamię, gdy będę tego próbować?

Usiadł ostrożnie, by nie rozmazać zarysów anioła.

– To śnieg. Jest miękki, i nikt nie patrzy. Musisz tylko odpuścić i się przewrócić. Miej trochę wiary w siebie.

– Ha! Łatwo ci mówić! Widać, że robisz to cały czas.

Roześmiał się.

– Tak szczerze to nie, ale nie o to chodzi. Proponuję tylko, żebyś spróbowała. Zaufaj mi. Będziesz zachwycona. Myślałem, że należysz do kobiet, które są gotowe na wszystko. Przecież nie boisz się zrobić jednego małego anioła w śniegu, co?

Była zdumiona. Kolejny raz rzucał jej wyzwanie, a ona dawała się na to nabrać. Znowu. Nie mogła się jednak powstrzymać.

– Dobra. – Uniosła ręce. – Spróbuję. Ale przysięgam, że jeśli będę miała pełno śniegu pod kurtką...

– To tylko śnieg – rzucił wesoło. – No chodź, spróbuj. Wyciągnij ręce i przewróć się na śnieg. Niepotrzebnie komplikujesz sprawy. Pamiętaj o pracy. Robisz to dla swojej pracy. Jak bardzo chcesz zdobyć tego klienta?

To podziałało. Z wyrazem determinacji na twarzy rozstawiła stopy na szerokość barków i uniosła obie ręce do

nieba. Zamknęła oczy, ale zaraz je otworzyła i szybko obejrzała się za siebie, żeby sprawdzić, gdzie wyląduje.

– Jest dobrze – zapewnił ją Jeff. – Przewróć się.

Zacisnęła powieki.

– Będę odliczać – dodał. – Raz, dwa...

Zanim zdołał powiedzieć „trzy”, przewróciła się na plecy. Otworzyła oczy dopiero, gdy wylądowała w śniegu.

– Zrobiłam to. – Roześmiała się. Spojrzała na Jeffa, leżeli tak blisko siebie, że ich palce niemal się dotykały.

– Zrobiłaś! – Uśmiechnął się do niej. – A teraz zrób anioła.

Przyjrzała się, jak porusza rękami i nogami, i zaczęła go naśladować. Nie mogła przestać się śmiać.

– Nie wiem, co mi się stało.

– To się nazywa dobra zabawa – odparł. – Może już zapomniałaś, jak to się robi.

– Może, ale chyba sobie przypomniałam. Szkoda, że mój szef, tego nie widzi. Albo moja przyjaciółka Kathy, albo ktokolwiek inny, bo nikt by nie uwierzył, że to robię.

– Jakie to uczucie?

– Poza tym, że jest mi zimno i mokro? – Uśmiechnęła się. – W sumie to całkiem fajne. – Poruszała rękami i nogami, spoglądając w niebo. Śnieg był coraz gęstszy, coraz bardziej utrudniał widoczność. Gdy spróbowała otrzeć płatki z oczu, tylko roztarła na twarzy jeszcze więcej białego puchu z rękawiczek. Odchrząknęła, gdy śnieg wpadł jej do ust i wybuchnęła śmiechem.

– Zimno ci? Wracamy do środka?

Pokiwała głową.

– Chyba tak. Ale jak mam wstać, żeby nie popsuć mojego anioła?

– Zaczekaj. Pomogę ci. – Usiadł ostrożnie i podał jej obie ręce. – Usiądź i weź mnie za ręce, nogi trzymaj tam, gdzie teraz. Podciągnę cię.

Zrobiła zawstydzoną minę.

– Nie trzeba. Poradzę sobie. – Gdy próbowała wstać, od razu straciła równowagę.

Podszedł do niej bez słowa, stanął przed nią i wyciągnął do niej rękę.

Ujęła je w milczeniu, a gdy ją podciągnął, stanęła tak blisko niego, że poczuła jego oddech na policzku. Gdy ich spojrzenia się spotkały, znów przeskoczyła pomiędzy nimi iskra, mocniejsza niż kiedykolwiek. Wstrzymała oddech, bo miała wrażenie, że Jeff zaraz ją pocałuje. Nie poruszyła się. Nie chciała się ruszać. Musiała zamknąć oczy. Gdy je otworzyła, Jeff stał dalej i otrząpywał się ze śniegu, nie patrząc na nią. Była zdezorientowana. Chciała, by ją pocałował, i wydawało się jej, że on też tego chce. Zakręciło się jej w głowie.

– Wracajmy do środka – powiedział, przywracając ją do rzeczywistości. Już szedł do drzwi.

Biegając za nim, obejrzała się na anioły w śniegu. Były idealne. Ich skrzydła niemal się dotykały.

Gdy weszli do pensjonatu, czekała już na nich Laura z kakao.

– Zauważyłam przez okno, że robicie anioły. Uznałam, że powinniście się trochę rozgrzać.

Jeff wziął do ręki jeden z kubków i podał go Haley.

– Lauro, czytasz w naszym myślach. Bardzo dziękujemy.

– Dziękuję – powtórzyła Haley. Z przyjemnością upiła łyk.

– To nasza kolejna tradycja – wyjaśnił Jeff. – Kakao po robieniu aniołów w śniegu.

– Zmyśla? – zwróciła się Haley do Laury.

Laura pokręciła głową i się uśmiechnęła.

– Nie, to prawda. Anioły w śniegu i kakao zawsze do siebie pasują.

– Widzisz? – Jeff uniósł kubek z Mikołajem do toastu. – Zdrowie aniołów w śniegu.

Gdy Haley spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich coś, co kazało się jej zastanowić, czy miał na myśl anioły, które właśnie zrobili, czy to ją nazwał aniołem.

– Zdrowie – odparła, stukając kubkiem w jego kubek.

Haley wzięła długą gorącą kąpiel, otuliła się szlafrokiem i podeszła do okna pokoju. Nadal padał gęsty śnieg, prawie nic nie było widać. Przysunęła się więc bliżej i przycisnęła nos do zimnej szyby. Chciała zobaczyć, czy anioły jeszcze tam są, ale dostrzegła tylko blade zarysy. Rozczarowana, odwróciła się, wzięła laptop i usiadła wygodnie na łóżku. Była gotowa do pracy, ale nie mogła się skupić.

Wciąż wracała myślami do robienia aniołów w śniegu z Jeffem i do tej chwili, kiedy prawie ją pocałował. Na to wspomnienie sięgnęła po anielską poduszkę i przycisnęła ją do serca. Nie wiedziała, co powinna w związku z tym czuć. Ulgę, że do tego nie doszło? Rozczarowanie, że do tego nie doszło? Z każdą sekundą miała coraz większy mętlik w głowie.

– Przestań! – zbesztła się na głos. – Musisz się skupić na pracy!

Z determinacją otworzyła służbową pocztę i zaczęła czytać e-maile. Czyniła pewne postępy, dopóki nie natknęła się na wiadomość od Kathy, która informowała ją o stanie prac Toma nad prezentacją i zachwytach Larry’ego nad tym, co już widział. Za tą informacją nadszedł e-mail od Larry’ego, który pytał, co u niej słychać, jak jej się podoba na obozie gwiazdkowym, i zapewniał, że nie może się już doczekać jej prezentacji dla Tyler Toys za kilka dni. Wiele sobie po niej obiecywał.

– Wiele? – Jęknęła głośno. – Wiele? Mam tylko parę pomysłów i nie wiem nawet, co z nimi zrobić. – Wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że nie zdoła wymyślić niczego kreatywnego, jeśli zacznie panikować. Zmusiła się, by myśleć bardziej pozytywnie, usiadła prosto i zaczęła zapisywać słowa.

„Choinka/Anioły/Prezenty dla dzieci/Anioły w śniegu???”

Wpatrywała się w monitor przez kilka sekund, ale gdy nic więcej nie przyszło jej do głowy, ukryła twarz w dłoniach i roztarła tętniące skronie. Była kłębkim nerwów, nie mogła już dłużej siedzieć nieruchomo. Zeskoczyła z łóżka i zaczęła krążyć po pokoju.

– Dobra, na razie mam choinkę, anioły, lalki, zabawki, znów anioły, co jeszcze? Co jeszcze mam? – Rozejrzała się po pokoju i spojrzała w oczy aniołowi na obrazie nad komodą. Podbiegła, szarpnięciem otworzyła górną szufladę i zobaczyła wszystkie anioły, które w niej ukryła. Wyjęła jednego z nich i wygładziła jego pomiętą szatę.

– Może niepotrzebnie was schowałam – powiedziała do niego. – Może to zła świąteczna karma albo coś w tym rodzaju. Oficjalnie więc przepraszam. – Zaczęła odkładać wszystkie anioły na ich miejsca. Wiedziała, że zachowuje się nieco dziwnie, ale jak dotąd nic innego nie zadziało. Na tym etapie była gotowa spróbować czegokolwiek, wszystkiego. Gdy skończyła, stanęła na środku pokoju, by podziwiać swoje dzieło. Wszystkie anioły wpatrywały się w nią. Tyle że teraz jej to nie wkurzało. Tym razem obudziło w niej nadzieję.

Podeszła do stosu bożonarodzeniowych książek, które leżały obok jej łóżka. Żadnej z nich jeszcze nie tknęła, nie miała czasu, ale szybko znalazła tę, której szukała, *Gwiazdkę anioła*, którą dał jej Jeff. Otworzyła ją na pierwszej stronie i zaczęła czytać.

– No dobra, anioły, zobaczmy, co dla mnie macie. Dawajcie tę inspirację.

Rozdział 21

W



schodzące na bezchmurnym niebie słońce zalało ciepłym złotym blaskiem całe zbocze góry i pensjonat Holly Peak Inn. Zapowiadał się idealny dzień.

Haley spała spokojnie w łóżku, gdy nagle usłyszała szczekanie. Przewróciła się na drugi bok, by spać dalej, ale szczekanie nie ustało. W końcu zrozumiała, co się dzieje, nakryła głowę poduszką i szepnęła:

– Idź sobie, proszę, idź sobie, proszę... – Gdy Max zaszczekał po raz kolejny i to jeszcze głośniejsze, odrzuciła kołdrę i usiadła. – Nie żartujesz, co, Max?

W odpowiedzi pies zaszczekał dwa razy.

Gdy wstała, spojrzała na anioły na komodzie.

– Okej, anioły, żeby była jasność, nie takiej inspiracji szukałam.

Kilka minut później, gdy Max oprowadzał Haley wokół pensjonatu, stało się jasne, kto dowodzi w tym tandemie. Nie była to Haley. Musiała biec, aby nadążyć za psem, który świetnie się bawił w świeżym śniegu. Gdy wyszli za róg, zobaczyła, że w ich stronę zmiierają Susie i Ian.

– Dzień dobry! – zawołała Susie wesoło i pomachała.

– Dzień dobry – odparła Haley, gdy do nich dołączyła.

– Wygląda na to, że Max znalazł przyjaciółkę – zauważył Ian, pochylając się, by pogłaskać psa.

– No nie wiem. – Haley się roześmiała. – Ale z jakiegoś powodu uważa, że to ja powinnam go co rano wyprowadzać.

– Czyli w sumie to on szkoli ciebie? – zapytał Ian.

Haley wybuchnęła śmiechem.

– Najwyraźniej.

– Byłaś w kuchni, żeby zobaczyć hasło dnia? – zapytała Susie z podekscytowaną miną. – „Dzielić się”. Myślimy, że ma to coś wspólnego z gotowaniem, bo Laura gromadzi w kuchni przeróżne rzeczy.

Haley zrzędała mina.

– Och, mam nadzieję, że nie. Moje umiejętności kulinarne ograniczają się do użytkowania mikrofalówki. Lepiej pójdę sprawdzić, co się dzieje. Zobaczymy się w środku.

Max już wystartował w stronę kuchni, ciągnąc ją za sobą.

Gdy tylko weszli do pensjonatu, Haley zobaczyła, że Laura wyjmuje świeżą partię ciastek z piekarnika. Głęboko wciągnęła powietrze.

– Wiedziałam, że czuję ciastka! Susie powiedziała, że słowem na dzisiaj jest „dzielić się”, mam więc nadzieję, że podzielisz się z nami tymi ciastkami.

– Nawet lepiej – odparła Laura. – Zamierzam nauczyć was, jak je piec. – Jej słowa sprawiły, że entuzjazm Haley nieco przygasł. – To nasze pierwsze obozowe zadanie na dzisiaj. Chcesz spróbować? – zapytała Laura.

Haley wzięła głęboki oddech.

– Jasne, jeśli to oznacza, że będę mogła skreślić coś z listy. Ale ostrzegam, że nie gotuję.

– Dobrze wiedzieć – oświadczyła Laura, na co Haley odetchnęła z ulgą. – Bo nie będziemy gotować, tylko piec... – Zauważyła, że radość Haley zniknęła. – Proszę, będzie ci potrzebny. – Rzuciła Haley czerwony fartuch z napisem OBÓZ GWIAZDKOWY.

Haley w końcu się roześmiała, włożyła fartuch przez głowę i przez chwilę próbowała uporać się z tasiemkami, zastanawiając się, jak je poprawnie zawiązać.

– Będzie nam niezbędny bożonarodzeniowy cud, jeśli oczekujesz, że zrobię coś jadalnego. Przypalam nawet tosty. Mówię to na wszelki wypadek.

– Wierzę w ciebie, Haley.

– Cieszę się, że chociaż ty. – Spojrzała na swój fartuch i zauważyła, że włożyła go tyłem do przodu. – Widzisz! – Wskazała fartuch gestem. – Właśnie o to mi chodziło.

Laura się roześmiała i podeszła, aby jej pomóc.

– Cóż, na szczęście dla ciebie, ja jestem w tym całkiem niezła, w zakładaniu fartuchów również. – Zdjęła fartuch z Haley i włożyła go jej poprawnie, po czym zawiązała tasiemki. – Proszę, już dobrze. Gotowa?

Haley spojrzała na nią żartobliwie.

– Pytanie brzmi, czy ty jesteś gotowa na huragan Haley?

– Huragan Haley? – powtórzyła rozbawiona Laura.

– Tak nazwała mnie kiedyś mama, jak byłam mała i postanowiłam zrobić sobie koktajl mleczny, ale zapomniałam przykryć blender...

Laura parsknęła śmiechem.

– Rozumiem, będziemy zatem cię trzymać z dala od blendera.

Godzinę później Haley, cała w mące, z dumą wyjmowała z piekarnika swoją porcję ciastek. Uśmiechała się od ucha do ucha, bo łakocie wyglądały doskonale.

– Nie wierzę, że się udało! – powiedziała. – W końcu blacha, której nie przypaliłam!

Laura klasnęła w dłonie.

– Mówiłam ci, że się uda! Jak się czujesz?

– W sumie całkiem nieźle! Muszę przyznać, że była to o wiele lepsza zabawa, niż myślałam, ale tylko dlatego, że mi pomogłaś. Prawdziwe pytanie brzmi jednak, jak smakują.

– Spróbujmy – zasugerowała Laura. – Tylko uważaj, nadal są gorące, ale takie właśnie lubię najbardziej. – Sięgnęła po łyżeczkę, ostrożnie wsunęła ją pod jedno z ciastek, przełożyła je na małą serwetkę z reniferem i podała Haley.

Haley sprawdziła temperaturę ciasteczko palcem.

– Nie wydaje się gorące.

– No to spróbujmy. – Laura zdjęła z blachy jedno dla siebie.

Obie jednocześnie ostrożnie odgryzły kęs. Haley się rozpromieniła. Czowała coraz większe podekscytowanie, gdy jadła.

– Są naprawdę dobre!

Laura pokiwała głową.

– Doskonała robota!

– Ja to ocenię...

Obie odwróciły się do Jeffa, który właśnie wszedł do kuchni. Zaciągał się aromatem, jego wzrok powędrował prosto do ciastek Haley. Na jego twarzy odmalowały się podziw i zdziwienie.

– To ty je upiekłaś, Haley?

– Oczywiście! – wtrąciła Laura z dumą.

– Z dużą pomocą – dodała szybko Haley.

– Mogę spróbować? – zapytał Jeff.

– Oczywiście – odparła Laura. – Powiedz, co sądzisz.

Jeff nie spieszył się z jedzeniem ciastka. Gdy skończył, spojrzał najpierw na Haley, a potem na Laurę.

– No i? – zapytała Haley niecierpliwie, ciekawa jego zdania. – Zdały obozowy test?

Gdy zmarszczył brwi, jej uśmiech zniknął.

– Co jest nie tak? Ja też próbowałam. Myślałam, że są dobre...

– Wiesz co, nie jestem pewien – oświadczył Jeff. – Lepiej wezmę jeszcze jedno, żeby się zdecydować.

Gdy wyciągnął rękę po następne ciastko, Laura go w nią pacnęła.

– Niezła sztuczka. – Spojrzała na Haley. – Uważaj na niego. Chowa mnóstwo trików w zanadrzu, jeśli chodzi o ciastka.

Haley oparła dłonie na biodrach i przeniosła wzrok na Jeffa.

– Właśnie widzę.

Jeff wzruszył ramionami i posłał jej niewinne spojrzenie.

– Czy Laura mówiła ci, jaki sekret kryje się za przepisem na obozowe ciasteczka?

Przeniosła wzrok z Jeffa na Laurę.

– Nie...

– Ty jej powiedz. To sekret twojej rodziny – poleciła Laura.

– Dobrze. – Miał bardzo poważną minę, ale jego oczy się śmiały. – Wiesz już, że przepis na nasze obozowe ciasteczka jest w mojej rodzinie od pokoleń. – Haley pokiwała głową, pragnąc usłyszeć dalszy ciąg. – Ten przepis to tajemnica. Przyjeliśmy zasadę, że każdy, komu go przekazujemy, na przykład goście obozów gwiazdkowych, może się nim dzielić tylko z ludźmi, których kocha, aby nasza bożonarodzeniowa tradycja żyła dalej. Będziesz przestrzegać tej zasady?

– Tak. – Uśmiechnęła się lekko, choć Jeff nadal silił się na powagę. – A skoro i tak w ogóle nie piekę, wasz rodzinny przepis jest ze mną bardzo bezpieczny, możesz mi wierzyć. – Zaczęła zdejmować fartuch. – To było naprawdę fajne zadanie, Lauro, dziękuję ci, że miałaś do mnie tyle cierpliwości.

Już miała zdjąć fartuch, lecz Laura pokręciła głową.

– Och, chyba nie sądzisz, że już skończyłaś, co? – zapytała pogodnie.

Haley była skonsternowana.

– Upiekłam ciastka...

– Ale musisz je jeszcze udekorować. – Laura sięgnęła po ciastko. – Nie możemy ich tak zostawić. – Wskazała palcem fartuch Haley. – Moim zdaniem powinnaś go na powrót włożyć. W jadalni zorganizowałam stanowisko z przyborami do dekorowania. Chodź za mną.

– Przyborami do dekorowania? – Z zaciekawioną miną Haley weszła za Laurą do jadalni. Gdy zobaczyła wszystko, zaskoczenie odebrało jej mowę.

Laura nie żartowała. Na stole stały miski z kolorowymi lukrami. Małe szklane pojemniki napełnione były czerwoną, zieloną, srebrną i złotą posypką, a w dużej foremce do babeczek każde wgłębienie było pełne cukierków innego rodzaju: m&m'sów, red hotsów, żelków, froot loopsów, czerwonych i zielonych miętówek, czekoladek Hershey's Kisses, wiórków i posypek z ciemnej, białej i mlecznej czekolady. Na blacie stała też wielka misa z małymi piankami i misa z pokruszonymi laskami cukrowymi, które leżały także luzem na stole.

Jeff zaczerpnął garść m&m'sów, na co Laura żartobliwie pacnęła go w rękę.

– Hej, znasz zasady, nie wolno jeść dekoracji.

– Chyba że dekorujesz ciastka – dokończył za nią Jeff, uśmiechając się szeroko jak dziecko.

– Właśnie. – Laura też się uśmiechnęła. – To znaczy, że możesz pomóc Haley.

– Że co?! – zawołali Haley i Jeff równocześnie, po czym oboje zanieśli się śmiechem.

Haley się zawstydziła.

– Przepraszam, chodziło mi o to, że Jeff ma na pewno ważniejsze rzeczy do zrobienia niż pomaganie mi w ozdabianiu ciastek.

Jeff już jednak siadał za stołem. Tym razem wrzucił sobie do ust garść pianek.

– W sumie nie mam. I jeśli mogę tak powiedzieć, jestem całkiem niezły w ozdabianiu ciastek.

Usiadła obok niego.

– Czyżby? – zapytała sceptycznie. – To się jakoś łączy z odnawianiem budynków?

– Owszem. – Sięgnął po żelki i wrzucił je sobie do ust. – Mam oko do szczegółów.

– Och, doprawdy? – Haley spojrzała mu w oczy.

– Doprawdy – odparł z ustami pełnymi żelków.

Musiała się roześmiać.

– Dobra, wy dwoje, czas spoważnieć. Mamy mnóstwo ciastek do udekorowania – upomniała ich Laura. – Pójdę po ciastka, żebyście mogli już zacząć. Haley, miej go na oku i przypilnuj, żeby nie zjadł wszystkich dekoracji.

Jeff wrzucił do ust kolejnego żelka i mrugnął do Haley.

Z trudem powstrzymała wesołość.

– Myślę, że dajesz mi zadanie niemożliwe do wykonania, Lauro.

Gdy Laura wyszła z pokoju, Jeff sięgnął po pianki, lecz Haley chwyciła go za rękę.

– Słyszałeś Laurę: więcej dekorowania, mniej zjadania dekoracji.

Laura wróciła z wielką tacą ciastek. Przyniosła okrągłe ciastka upieczone przez Haley, a także część swoich specjałów – ciastka w kształcie choinek, świątecznych skarpet i gwiazd.

– To powinno wam zapewnić zajęcie – oświadczyła, kładąc tacę na stole.

Oczy Haley zогromniały.

– Nie musimy chyba ozdobić wszystkich, prawda?

Laura się roześmiała.

– Nie martw się. Zaraz poszukam wam pomocników, wszyscy na zmianę powinni spróbować pieczenia.

Haley odetchnęła z ulgą.

– Nie mogę się doczekać efektów waszej pracy – dodała Laura, zanim wyszła z pokoju.

Po jej wyjściu Haley odwróciła się do Jeffa.

– To naprawdę jedno z naszych zadań? – Pokiwał głową, a ona zmrużyła powieki. – A co ty znów jesz?

Niewinnie wzruszył ramionami, nie przestając przeżuwać, i podał jej miskę z lukrem.

Rozdział 22

J



eff sięgnął po gwiazdkę i wręczył ją Haley. – Słyszałaś Laurę. Wiele się po nas spodziewa.

Roześmiała się i oddała mu ciastko. Gdy mu się przyglądała, uświadomiła sobie, że to się powtarza. Znów dobrze się bawiła. Nie chciała jednak myśleć o tym, co to znaczy, sięgnęła więc po jedno z okrągłych ciasteczek.

– Cóż, jeśli wiele się po nas spodziewa, lepiej zacznę od podstaw. Jeśli dobrze pamiętam sekret obozowych ciasteczek, wystarczy tylko trochę białego lukru i kruszonych lasek cukrowych, tak?

– Widzę, że uważnie słuchałaś – zażartował. – Masz rację, ale nie chodzi o byle jaki lukier. Tego jeszcze nie próbowałaś. Tego, którym dekorujemy.

Westchnęła.

– Przysięgam, z tobą i Gail mogę równie dobrze zapomnieć o ograniczaniu cukru. A byłam taka grzeczna.

Zmarszczył brwi.

– Ale bycie grzecznym czasem nie jest dobre, zwłaszcza w Boże Narodzenie. Daj, pokażę ci. – Wziął od niej ciastko, chwycił nóż i zanurzył go w misie z kremowym lukrem. –

Nasz sekret polega na tym, że do świątecznych ciasteczek zawsze używamy lukru na bazie serka śmietankowego, a nie zwykłego białego lukru.

– Dlaczego?

– Bo mój dziadek John najbardziej lubił lukier na bazie serka. Uwielbiał ciasto marchewkowe głównie dlatego, że polewa była z serka, i nie widział żadnego powodu, dla którego nie mielibyśmy podobnie dekorować bożonarodzeniowych ciastek. Miał rację! Zaraz spróbujesz. – Gdy wyciągnęła rękę po ciastko, roześmiał się. – Jeszcze nie! Nie nałożyliśmy jeszcze drugiego tajnego składnika.

– Tak? – Uniosła ręce w górę, próbując powstrzymać śmiech. – To ile tajnych składników ma to ciastko?

– Hm, to tajemnica.

Tym razem nie zdołała nad sobą zapanować.

– Dobrze, no to mi pokaż.

– Sztuczka polega na tym, by nie oszczędzać na kruszonych laskach cukrowych. – Sięgnął po odpowiedni pojemnik. – Im więcej zmieści się na ciastku, tym lepiej, tylko nie usypuj górki. Musisz je równomiernie rozłożyć, o, tak.

Gdy podał jej ciastko, zauważyła, że niemal każdy centymetr pokryty jest kremowym lukrem i kawałkami lasek cukrowych, które jednak się nie nawarstwiały.

– Niezła robota.

– Dziękuję. – Dumnie wypiął pierś. – Jestem takim trochę superbohaterem świątecznych ciasteczek.

– Chwila, moment. To istnieje ktoś taki? – spytała żartobliwie.

Ogarnęła go wesołość.

– Nie wiem. Właśnie to wymyśliłem. Ale mógłby istnieć. Powinien. Tak czy inaczej, teraz możesz spróbować. Powiedz, co myślisz. – Podał jej perfekcyjnie udekorowane ciastko.

Z silnym postanowieniem, by patrzeć na ciastko, a nie w oczy Jeffa, Haley podsunęła je sobie bliżej, ugryzła kęs i zamknęła powieki, rozkoszując się tym, jak aromat mięty podkreślał bogaty smak lukru na bazie serka śmietankowego. Jej wargi rozciągnęły się leniwie w uśmiechu zadowolenia.

Jeff przyglądał się jej uważnie.

– I co, smakuje ci?

Spojrzała na niego.

– A jest ktoś, komu to nie smakowało? Są wspaniałe. Wow! – Odgryzła kolejny kęs i zrobiła wniebowziętą minę.

Zadowolona go jej odpowiedź.

– Wszyscy je uwielbiają, cieszę się, że ty też. Nasze wypieki są powszechnie znane i w ogóle.

Uśmiechnęła się z przekonaniem.

– Oczywiście, że tak, ale wasze sekretne świąteczne ciasteczka są poza wszelką konkurencją. Nigdy chyba nie jadłam nic równie dobrego. Lecz mamy spory problem.

– Jaki? – zapytał Jeff z niepokojem.

– Moje uzależnienie od cukru oficjalnie powróciło, więc lepiej schowaj resztę. W przeciwnym razie nie odpowiadam za

siebie.

Roześmiał się.

– Ostrzeżę Laurę.

– Oby – mruknęła, po czym odgryzła kolejny kęs.

Obserwował ją z zadowoleniem.

– Wiesz, nadal pamiętam pierwszy raz, kiedy dekorowałem ciastka z mamą. Miałem sześć, może siedem lat. Ustawiła te same miski na tym samym stole i pozwoliła mi robić, co tylko chciałem. Nie było żadnych zasad, złych sposobów dekorowania, powiedziała, że mam się kierować sercem. – Sięgnął po miskę z lukrem i uśmiechnął się do wspomnień. – Skończyło się na ciastku z tak grubą warstwą lukru, że nie dało się go zjeść.

– Bo...? – zapytała Haley.

– Bo naprawdę uwielbiam lukier – przyznał rozbrajająco. – Jak już udało mi się zmieścić na ciastku największą możliwą ilość lukru, byłem z siebie taki dumny, że dałem je mamie do spróbowania.

Zakryła usta dłonią.

– O, nie.

– O, tak, i wiesz co? Wzięła ciastko z taką miną, jakby w życiu nie widziała nic lepszego, a potem zdołała jakimś cudem ugryźć kęs i powiedziała, że jest pyszne. Do dziś pamiętam, jaki byłem podekscytowany i dumny.

– Musiała być wspaniałą matką.

– Naprawdę była...

Gdy urwał, dostrzegła smutek w jego oczach, sięgnęła więc po ciastko, hojnie posmarowała je lukrem i podała Jeffowi.

– Twoja kolej.

Nadal miał smutne oczy. Spojrzał skonsternowany na górę lukru.

– Co mam z tym zrobić?

Podawała mu miskę i nóż.

– Przecież wiesz.

W końcu zrozumiał, dodał tyle lukru, że ciastko prawie połamano się pod jego ciężarem.

– Tak, teraz wygląda jak w moich wspomnieniach. I co dalej?

– Hm, ugryź.

Pokręcił głową.

– Nie ma mowy. Zapadłbym w śpiączkę cukrową na miesiąc.

– Myślałam, że na obozie gwiazdkowym wszystko się kręci wokół tradycji. To jest twoja tradycja, więc dawaj. Ugryź. Gdzie się podział twój duch Bożego Narodzenia?

Roześmiał się.

– Okej, no to proszę.

Gdy odgryzł potężny kęs i cały ubrudził się lukrem, nie potrafiła ukryć rozbawienia. Podał jej ciastko z szaloną ilością lukru, ale tylko pokręciła głową i się cofnęła.

– O nie, to twoja tradycja rodzinna, nie moja. Ciastko jest całe twoje, lukrowy chłopcze. Mnie do tego nie mieszaj.

– Serio? Zostawisz mnie z nim samego? – Spojrzał na nią, udając powagę. – Moja mama spróbowała, gdy je zrobiłem.

– O nie, matki też w to nie mieszaj. Nie masz wstydu? No dobra. – Skrzywiła się i odgryzła duży kawałek, na którym było więcej lukru niż ciastka, lukier sięgał jej aż do nosa. – Fuuj! – zawołała. Im bardziej uparczywie próbowała wytrzeć nos, tym więcej lukru rozcierała sobie na twarzy.

Jeff ze śmiechem sięgnął po serwetkę.

– Nie ruszaj się, pomogę ci.

– Włazi mi do nosa.

Zaczął się śmiać jeszcze głośniej.

– Nie wierć się, próbuję ci pomóc...

W końcu przestała się miotać i pozwoliła, by jej pomógł. W kilka sekund usunął większość lukru z jej twarzy.

– Wiesz, że to się je, a nie wciąga nosem?

– Bardzo zabawne – odparła. Wciąż pocierała nos ręką, starając się zetrzeć z niego cały lukier.

Chwycił ją za rękę.

– Już wystarczy. Wyglądasz świetnie.

Jej serce zamarło na chwilę, gdy wziął ją za rękę i spojrzał jej w oczy. To wrażenie wróciło. Wyglądał, jakby chciał ją pocałować. Nie chcąc ryzykować drugiego rozczarowania, odsunęła się i wstała. Wytrącona z równowagi, przez chwilę szukała słów, po czym sięgnęła po pojemnik ze złotą posypką.

– Posypka się prawie skończyła.

– Tak? – Miał zdezorientowany wyraz twarzy. Pojemnik był prawie pełen.

– No... To znaczy, pewnie się skończy, bo najbardziej lubię złotą, więc przyniosę więcej. Widziałam zapas w spiżarni. Więc tam właśnie pójdę. Do spiżarni... – Wiedziała, że język się jej płacze, ale nie potrafiła zamilknąć, wybiegła więc do kuchni. Gdy wpadła do spiżarni, zamknęła za sobą drzwi i przycisnęła obie dłonie do bijącego gwałtownie serca. „Oddychaj”, powiedziała sobie. „Po prostu oddychaj”. Nie była pewna, co się dzieje. Może to wszystko rozgrywało się tylko w jej głowie, może Jeff nie podzielał jej uczuć, ale wiedziała, że cokolwiek to jest, powinna wziąć się w garść. Do zakończenia obozu gwiazdkowego zostało jeszcze kilka dni. Była tak blisko zdobycia wszystkiego, o czym marzyła. Teraz potrzebowała tylko posypki. Musiała znaleźć posypkę. Wiedziała, że widziała ją tutaj wcześniej, kiedy robiła ciastka.

Odtworzyła więc swoje ruchy, znalazła mąkę i cukier, a wtedy jej wzrok padł na coś jeszcze. Pudełko zapakowane jak gwiazdkowy prezent stało na dolnej półce. Wyglądało znajomo. Wysunęła je, aby się przyjrzeć. Jej oczy zogromniały, gdy uświadomiła sobie, że to w tym pudle Ben trzymał wszystkie laptopy i komórki. Otworzyła je i znalazła w nim mnóstwo elektroniki.

Podeksytowana, przetrząsnęła je w poszukiwaniu swojego komputera i telefonu. Tego właśnie potrzebowała, by wrócić na właściwe tory. Praca zawsze miała na nią uspokajający, stabilizujący wpływ, wiedziała, że poczuje się

o wiele lepiej, że odzyska kontrolę, jeśli tylko zdoła szybko sprawdzić pocztę, i przekona się, że nie wybuchł żaden pożar, który powinna ugasić.

Gdy włączyła telefon, zauważyła sześć nieodebranych wiadomości – ostatnia pochodziła od Kathy i brzmiała „911”, co oznaczało, że powinna natychmiast oddzwonić. Spanikowała. Była dopiero dziesiąta rano. Nie mogła czekać cały dzień, by porozmawiać z Kathy. Wiadomości „911” używały tylko w nagłych wypadkach. Wyjrzała za próg spiżarni, by się upewnić, że w pobliżu nikogo nie ma, i już miała wybrać numer, kiedy usłyszała, że ktoś wchodzi do kuchni.

– O nie – szepnęła, wsadzając telefon do kieszeni fartucha i w pośpiechu odkładając pudło. Wzięła głęboki oddech i wyszła ze spiżarni, spodziewając się, że zobaczy Laurę. To był tylko Max. Usiadł jej na drodze i patrzył na nią tak, jakby wiedział, co zrobiła. Pokazała na niego palcem, który potem podniosła do ust. – Sza!

– Hej, zabłądziłaś? Potrzebujesz pomocy? – W jadalni rozległ się głos Jeffa.

– Już idę! – Zapanowała nad sobą i weszła do jadalni z uśmiechem.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Podenerwowana zaniósła się teatralnym śmiechem.

– Wszystko jest idealnie.

– A gdzie posypka?

Spojrzała na swoje puste dłonie, ale zapanowała nad paniką.

– A wiesz, nie mogłam jej znaleźć, ale właśnie przypomniałam sobie, że obiecałam Gail, iż przyniosę jej trochę... – Rozpaczliwie rozglądała się wokół, szukając czegoś, czegokolwiek, co pomogłoby jej skłamać. Jej wzrok padł na talerz z ciastkami. – Ciastek. Obiecałam, że przyniosę jej trochę ciastek. No to pójdę do niej i zobaczymy się później.

– Przecież nie zaczęliśmy jeszcze dekorować! – zawołał za nią Jeff.

Nie odpowiedziała, tylko przyspieszyła. Zanim dotarła do swojego pokoju, wybrała Kathy na FaceTimie. Przyjaciółka odebrała niemal od razu. Wydawała się zestresowana.

– W końcu – powiedziała. – Cały rano próbuję się z tobą skontaktować.

Haley spojrzała na telefon równie zdenerwowana.

– Wiem, przepraszam. Zabierają nam tu rano komórki. Co się dzieje? Mam tylko kilka minut. Ukradłam telefon i nie mogę dać się przyłapać.

– Czyli nie sprawdzałaś też dzisiaj poczty? Nie dostałaś e-maila od Larry’ego? – zapytała Kathy.

Haley zaczęła krążyć po pokoju.

– Nie, nic nie dostałam. No to co się dzieje? Powiedz mi.

– Prezentacja dla Tyler Toys została przesunięta. Musisz przedstawić swoją wizję w dniu, w którym wracasz do pracy.

– Co? To niemożliwe. Nie zdołam się przygotować.

– To ma coś wspólnego z menedżerami z Tyler Toys. Nie znam całej historii, ale pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć. Wiesz co, prześlij mi wszystko, co już masz, a ja zacznę

rozrysowywać dla ciebie kadry i ogarnę wszystkie inne pomoce wizualne, jakich potrzebujesz, filmiki albo zdjęcia. Powiedz mi tylko, czego chcesz.

Przerażona Haley znieruchomiała.

– Nie mogę ci niczego przesłać, bo niczego jeszcze nie mam, tylko kilka pomysłów...

– Co? Jak to, niczego jeszcze nie masz? – powtórzyła zdumiona Kathy. – To co ty tam robiłaś przez cały ten czas? Jesteś na obozie gwiazdkowym. Czy to miejsce nie powinno obfitować w doskonałe pomysły?

– No tak, w teorii, ale byłam bardzo zajęta zadaniami, które trzeba tutaj wykonać. Jeff kazał mi ściąć własną choinkę, wczoraj wieczorem robiliśmy anioły w śniegu, a teraz mu uciekłam, bo właśnie dekorowaliśmy bożonarodzeniowe ciastka...

Kathy uniosła brwi.

– Zaraz, Jeff, ten przystojniak, syn właściciela? Ten, który ci się podoba?

– Wcale mi się nie podoba! – Haley zmierzyła telefon gniewnym spojrzeniem.

To obudziło w Kathy jeszcze większą podejrzliwość.

– Podoba ci się, i to bardzo. O, nie, coś ty narobiła?!

Haley osunęła się na materac, przewróciła na plecy i wbiła wzrok w sufit.

– Nic nie zrobiłam. Nie wiem. Ale bałagan. – Chwyliła anielską poduszkę i przycisnęła ją do twarzy.

– On wie, co do niego czujesz?

Odsunęła poduszkę z twarzy.

– Sama nie wiem, co do niego czuję. Może to cała ta sentymentalna bożonarodzeniowa atmosfera tak na mnie działa. Zapewniam cię jednak, że nic się nie wydarzyło.

– Jeszcze – zaznaczyła Kathy.

– Jeszcze – zgodziła się Haley. – Potrzebuję pomocy, Kathy, naprawdę. Zapomnij o Jeffie. Potrzebuję pomocy z tą prezentacją. Nie wiem, co zrobię.

Kathy wzięła głęboki oddech.

– Dobra, musimy się uspokoić. Na pewno jesteś po prostu zmęczona i zestresowana. Wiem, że trudno jest wpaść na genialny pomysł, kiedy żyje się w stresie, a cokolwiek się dzieje z tym facetem, na pewno nie pomaga.

– Mówiłam ci – wtrąciła Haley zdeterminowanym tonem – że nic się nie dzieje z Jeffem. Nie dopuszczę do tego.

– Okej, w porządku. Posłuchaj, masz jeszcze kilka dni. Widziałam, jak tworzysz całe kampanie w kilka godzin. Poradzisz sobie. Spróbuj się odprężyć i trzymaj się z dala od wszystkiego, co mogłoby cię zestresować, a jeśli ten Jeff cię rozprasza...

– Wiem, od niego też mam się trzymać z daleka.

– Otóż to, wiesz, że uwielbiam romanse i gorących przystojniaków, ale jako twoja przyjaciółka mówię ci, że za ciężko pracowałeś, by pozwolić teraz komukolwiek stanąć na twojej drodze do tego awansu. Wiesz, co musisz zrobić.

Haley wstała.

– Wiem. – Przyjęła bojową postawę superbohaterki. – Dzięki za motywacyjną gadkę. Poradzę sobie. Mogę to zrobić i zrobię to! Tyler Toys to mój klient.

Kathy uśmiechnęła się do telefonu.

– I to jest Haley, którą znam! Do boju!

– Już się robi!

– Aha, i masz coś na nosie. Wygląda jak... – Haley wytarła nos. – Lukier...

Przerwało im pukanie do drzwi. Haley zakryła usta dłonią, po czym wyszeptała:

– Muszę kończyć. Ktoś puka... – Uniosła palec do ust, żeby uciszyć Kathy, pomachała jej i szybko się rozłączyła.

– Haley, to ja, Jeff...

Gorączkowo wepchnęła telefon do kieszeni fartucha i podbiegła do drzwi. Próbowwała zachowywać się normalnie, gdy otworzyła i na progu zobaczyła Jeffa.

– Hej, co jest? – zapytała. Wzdrygnęła się, gdy usłyszała swój piskliwy ton.

Jeff wydawał się zatroskany.

– Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się sztucznie.

– W jak najlepszym.

Podsunał jej talerz z ciastkami.

– Powiedziałaś, że musisz zanieść te ciastka Gail, ale ich nie wzięłaś, więc ci je przyniosłem.

Wzięła od niego talerz i postawiła go na komodzie.

– Dzięki.

Zajrzał do jej pokoju.

– Rozmawiałaś z kimś? Wydawało mi się, że słyszałem kogoś jeszcze.

Czuła, że zaczyna się pocić. Pokręciła głową.

– Nie, nikogo tu nie ma. Tylko ja. – Sięgnęła po talerz. – Powinnam je zanieść Gail. Dzięki za... – Zanim zdołała dokończyć, zadzwonił jej telefon. Zamarła. Po chwili odwróciła się powoli do Jeffa. Wyraz niedowierzania na jego twarzy sprawił, że się wzdrygnęła. Bez słowa podała mu talerz, sięgnęła do kieszeni i wyjęła telefon. Dzwoniła Kathy. Szybko wyłączyła aparat i znów spojrzała na Jeffa. – Mogę to wyjaśnić...

Spodziewała się, że będzie wściekły, ale to, co zobaczyła w jego oczach, było o wiele gorsze. Nie wydawał się zły, lecz rozczarowany. Zanim zdołała coś dodać, odwrócił się, by odejść. Pobiegnęła za nim. Podała mu telefon.

– Naprawdę mogę to wyjaśnić. To była wyjątkowa sytuacja. Zobacz! Spójrz na moje wiadomości, o, tutaj, „911”. Szukałam posypki w spizarni, znalazłam telefon i pomyślałam...

Zatrzymał się i odwrócił.

– Co pomyślałaś? Że tak po prostu go weźmiesz i skłamiesz? Jeśli naprawdę było to coś ważnego, mogłaś mi powiedzieć. To nie jest więzienie. Ale ty wolałaś skłamać. Na jaki jeszcze temat kłamiesz? Dlaczego miałbym uwierzyć w tę

historyjkę? Może przez cały czas miałaś ten telefon przy sobie.

– Nie! Naprawdę nie. Przed chwilą go znalazłam, proszę, możesz go zabrać. Już go nie potrzebuję. Możesz go odłożyć do spiżarni, jak chcesz. – Widząc jego rozczarowanie, poczuła się jeszcze gorzej. Znow wyciągnęła telefon w jego stronę. – Proszę, weź go.

Wziął od niej komórkę i odszedł bez słowa.

Rozdział 23

J



eff spojrział na szufladę obok zlewu, a dziesięć sekund później wysunął ją i położył na blacie obok pięciu innych szuflad. Nadal nie mógł zapomnieć tego, że Haley spojrzała mu prosto w oczy i bezczelnie skłamała, gdy zapytał, czy z kimś rozmawiała. Nie wiedział, czy powinien być bardziej zdenerwowany, czy zawiedziony, w każdym razie nie podobało mu się to uczucie. Sięgnął po kolejną szufladę i w tej samej chwili do kuchni wszedł jego tata.

Ben aż się cofnął, gdy zobaczył wszystkie szuflady na blacie.

– O, nie, co się stało?

Jeff uniósł wyżej szufladę, którą właśnie wyjął.

– Nic się nie stało. Naprawiam twoje szuflady.

– Ale moim szufladom nic nie dolegało.

– Szczerze mówiąc, znów wystawały – oświadczył Jeff, wysuwając kolejną.

Tym razem Ben powstrzymał go, zanim położył ją na blacie.

– Szuflady są w porządku. – Wziął szufladę i odłożył ją na miejsce. Wysunął ją i wsunął. Ani trochę nie wystawała. – Co

się dzieje? Szuflady są w porządku, ale ty najwyraźniej nie. Powiedz mi więc, co się stało, zanim rozbierzesz na części resztę mojej kuchni. – Usiadł przy stole i wysunął krzesło dla syna.

Jeff usiadł z wahaniem. Ben sięgnął po talerz z ciastkami i podał mu jedno, ale Jeff pokręcił przecząco głową. Ben zmarszczył brwi.

– To teraz mów. Musi być źle, jeśli rezygnujesz z ciastek.

– Chodzi o Haley. Nakryłem ją w jej pokoju z telefonem. Ukradła go ze spiżarni, żeby zadzwonić do pracy. Najpierw skłamała, a potem zarzuciła mnie wymówkami. Teraz nie mam pojęcia, w co wierzyć, a w co nie.

– Czyli zdenerwowałeś się, bo cię okłamała?

– Tak i tym, że zależy jej tylko na pracy. Gdy zjawiała się na obozie gwiazdkowym, było widać, że nie chce tu być, że przyjechała, bo szef jej kazał, ale myślałem...

– Że zaczyna się zmieniać i odnalazła swojego świętecznego ducha? – zapytał Ben.

Jeff pokiwał głową.

– Tak, naprawdę tak myślałem. Przecież robiliśmy razem anioły w śniegu, zdjęła życzenie z choinki w domu kultury i kupiła małej dziewczynce lalkę. Wydawało się, że naprawdę zaczyna rozumieć ideę obozu gwiazdkowego, przynajmniej mnie się tak wydawało, a teraz mam wrażenie, że tylko udawała. Nie chcę, żeby popsuka ci ten ostatni obóz.

Na twarzy Bena odmalowało się zaskoczenie.

– Co masz na myśli, mówiąc: „ostatni obóz”?

Jeff zaczął dokręcać wkręt w jednej z szuflad.

– Tato, rozmawialiśmy o tym. Dwa razy przejrzelśmy księgi rachunkowe. Nie bilansują się. Wydajesz niemal dwa razy więcej, niż zarabiasz, żeby utrzymać to miejsce. Wiem, że to trudne, ale nadeszła pora, żeby sprzedać pensjonat. Znalazłem świetnego kupca, który jednak nie może dłużej czekać na odpowiedź.

Ben zbliżył się do syna i spojrzał mu w oczy.

– Powiedziałem ci, że nie chcę rozmawiać ani o tym, ani o interesach w ogóle, dopóki nie zakończy się nasz obóz gwiazdkowy. Powtarzamy naszym gościom, że mają odpoczywać i cieszyć się tą porą roku, a tymczasem wciąż mówisz tylko o pracy. Wygląda na to, że robisz dokładnie to co Haley. Może więc nie powinieneś jej tak surowo osądzać?

Podenerwowany Jeff spojrzał na ojca.

– To niesprawiedliwe. Nie możesz mnie do niej porównywać.

– A potępianie Haley jest sprawiedliwe? Popełniła błąd. Przeprosiła?

Jeff odpowiedział dopiero po dłuższej chwili:

– To nie ma znaczenia...

– Ależ ma. Ludzie przyjeżdżają tu z przeróżnych powodów, nie do nas należy osądzanie ich, jesteśmy tu, by im pomóc na tyle, na ile potrafimy. Może więc Haley potrzebuje dodatkowej pomocy. Powinniśmy skupić się na tym, jak zapewnić wszystkim tutaj, łącznie z Haley, wyjątkowe przeżycia. Tylko na tym mi teraz zależy. Rozumiesz?

Jeff spojrział w pytające oczy ojca.

– Rozumiem i przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować. Chcę dla ciebie jak najlepiej.

Ben otoczył go ramieniem.

– Wiem, ale teraz najlepiej mi z tym, że jesteś obok i że możemy spędzać czas z naszymi gośćmi.

Jeff pokiwał głową.

– Wiem, ale te zasady obowiązują w jakimś celu...

– Porozmawiam z nią – przerwał mu Ben.

Jeff zerknął na ojca z ukosa, wiedział, że serce ma ogromne jak biegun północny.

– Zgoda. Zrobimy, jak chcesz, jeśli to cię uszczęśliwi. Możesz się tym zająć. Ja i tak muszę skoczyć do miasta. Właśnie odebrałem telefon, że mój projekt na nabrzeżu potrzebuje dodatkowego pozwolenia, które musimy uzyskać przed świętami. Wrócę jutro z samego rana. Dzwoń, gdybyś czegoś potrzebował.

– Dobrze. I nie martw się. Mam tutaj wszystko pod kontrolą. Uważaj na siebie i widzimy się rano. Przed nami jutro ważny dzień, nie chciałbym, żebyś go przegapił.

– Obiecuję, że nie przegapię. – Jeff uścisnął tatę szybko i podszedł do drzwi. – Tylko nie wpakuj się w żadne kłopoty, jak mnie nie będzie.

– Ja i kłopoty? Nigdy!

– Jasne... – Jeff się roześmiał i wyszedł z kuchni.

Zamierzał dojechać do miasta i wrócić do pensjonatu najszybciej, jak to możliwe. Obóz gwiazdkowy miał się wkrótce zakończyć, a on chciał być gotowy na trudną rozmowę z tatą o sprzedaży pensjonatu. Uszanował jego życzenie, by odłożyć dyskusje o interesach do chwili zakończenia obozu, ale dzieliło ich od tego jeszcze tylko kilka dni.

Gdy mijał salon, zauważył, że Haley rozmawia z Ianem, Madison i Blakiem, i poczuł się rozdarty. Kiedy ją poznał, doszedł do wniosku, że to typ pracoholiczki, której zależy tylko na karierze. Tyle że naprawdę miło spędził z nią czas w kolejnych dniach. Była inteligentna, zabawna, uparta i wrażliwa. Nie mógł też zaprzeczyć, że jest piękna i że ma w sobie coś, co sprawiało, że chciał dowiedzieć się o niej więcej.

Po numerze, który dzisiaj wykręciła, na powrót otoczył się jednak swoim murem. Okłamała go. Może to pierwsze wrażenie było uzasadnione. Naprawdę nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć, a to, że nie potrafił jej rozszyfrować, wytrącało go z równowagi. Wiedział, że teraz powinien się skupić na ojcu i na sprzedaniu pensjonatu przed końcem roku.

Ben dojadł ciastko w kuchni, gdy zajrzała tam Haley. Uznała, że najlepiej będzie się przyznać, i miała nadzieję, że starszy pan nie zareaguje tak nerwowo jak Jeff.

Wiedziała, że nie powinna okłamywać Jeffa w sprawie rozmowy przez komórkę. Po prostu spanikowała. Uświadomiła sobie jednak, że to żadna wymówka. Teraz chciała już tylko przyznać się do błędu i przeprosić Bena, żeby

uratować chociaż ich relację, bo było jasne, że zniszczyła początki przyjaźni, którą nawiązała z Jeffem.

Ben uśmiechnął się i pomachał na jej widok.

– Haley, właśnie o tobie myślałem.

Weszła do kuchni ze skruszoną miną.

– Domyślam się, że Jeff już ci powiedział, ale chciałam osobiście zapewnić cię, że bardzo mi przykro. Szanuję zasady, które ustaliłeś, naprawdę. Wiem, że są po to, by pomóc gościom w całym tym doświadczeniu, i nie będę się tłumaczyć z tego, co zrobiłam. Chciałam tylko przeprosić i obiecać, że to się już więcej nie powtórzy. Miałam też nadzieję, że znajdę Jeffa i spróbuję mu to lepiej wyjaśnić oraz przeprosić...

– Jeff pojechał dzisiaj do Bostonu. Służbowo. Wróci dopiero jutro rano – poinformował ją Ben.

Próbowała ukryć rozczarowanie, gdy do kuchni wszedł Max ze smyczą w pysku. Ben wziął ją i uśmiechnął się do Haley.

– Chodźmy na spacer.

Gdy włożyli już zimowe ubrania, Haley wyszła za Benem i Maxem na zewnątrz. Ben poprowadził ją na tyły pensjonatu i ścieżką przez las do malowniczego miejsca, którego jeszcze nie widziała. Rozglądała się, podziwiając obsypane śniegiem drzewa i nieskazitelną warstwę białego puchu.

– Nie wiedziałam, że tutaj tak jest.

Ben z radością wskazał Haley gestem cedrową ławkę i podszedł do niej. Wszystko było pokryte śniegiem, ale ławka została odśnieżona.

– To jedno z moich ulubionych miejsc. Zawsze przychodziliśmy tutaj z mamą Jeffa, kiedy potrzebowaliśmy chwili przerwy. Jest dostatecznie blisko pensjonatu, a jednocześnie wydaje się położone wiele kilometrów dalej, nie sądzisz?

– Tak – odparła. – Jest idealne.

Gdy usiedli na ławce, Max położył się u stóp Bena.

– Maxowi też się tutaj podoba – powiedział Ben, głaszcząc psa.

Haley pogodnie spoglądała na nich obu. Rozejrzała się i wzięła głęboki oddech, rozkoszując się spokojem.

– Naprawdę cię przepraszam za całą tę aferę z telefonem. Jeff jest na mnie taki zły.

Ben uściskał jej dłoń, by dodać jej otuchy.

– Nie martw się. Przeprosiłaś. Przejdzie mu. Tak naprawdę martwi się o mnie i pewnie przesadził z reakcją.

Posłała mu zatroskane spojrzenie.

– Co się stało? Dobrze się czujesz? Wszystko jest w porządku?

Pokiwał głową.

– Czuję się dobrze, ale Jeff i tak się martwi. Odkąd zmarła jego mama, jest nadopiekuńczy. Nie podoba mu się, że prowadzę ten pensjonat całkiem sam. Chce, żebym go sprzedał. Ma już nawet kogoś, kto chciałby go kupić.

Zaskoczyło ją to.

– Chcesz sprzedać pensjonat?

Odwrócił się, by podziwiać zapierające dech w piersiach góry, i pokręcił głową.

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że to wszystko sprzedaję. Tu jest mój dom. Kocham to miejsce. Tu są wszystkie moje wspomnienia. Wiem, że Jeffowi jest trudno, bo niektóre z tych wspomnień wywołują u niego smutek, ale w moim wypadku jest inaczej. Dzięki tym wspomnieniom czuję, że jestem bliżej mojej żony, jakby była ze mną tutaj, a to daje mi pociechę.

– Cóż, jeśli tak kochasz to miejsce, dlaczego Jeff chce, żebyś je sprzedał?

Ben westchnął.

– Bo tracę pieniądze. Prowadzenie pensjonatu staje się z każdym rokiem coraz kosztowniejsze, a obozy gwiazdkowe zawsze były efektem miłości, a nie maszynką do zarabiania pieniędzy. Nie dbaliśmy o to z mamą Jeffa, gdy zaczynaliśmy, bo uwielbialiśmy je organizować. Najpierw mieliśmy zorganizować tylko jeden, ale z jednego zrobiły się dwa, i dziesięć lat później jest to już dziesięć tygodni obozów gwiazdkowych pomiędzy Halloween a Bożym Narodzeniem. Nasz obóz stał się tradycją dla wielu rodzin.

– Ale jeśli obozy są takie popularne i wszystkie się wyprzedają, to naprawdę nie przynoszą dostatecznych środków?

Ze smutkiem pokręcił głową.

– Niestety, nie. Nie przynoszą nawet tyle, żebyśmy wyszli na zero. Potrzebowalibyśmy więcej pokojów, o wiele więcej pokojów...

Siedzieli w milczeniu przez kilka minut, aż nagle Haley zerwała się z ławki.

– Wiem, skąd wziąć więcej pokojów!

– Nie stać mnie na rozbudowę.

– Nie, nie musiałbyś ich dobudowywać. Możesz udzielać franczyzy na obozy gwiazdkowe.

– Co? – zapytał zdezorientowany Ben. – Jak by to wyglądało?

– Gdybyś udzielił franczyzy na obozy gwiazdkowe innym hotelom i ośrodkom wypoczynkowym w kraju, a nawet na świecie, pieniądze z tego źródła pomogłyby ci utrzymać pensjonat i dalej organizować obozy tutaj. Każdy, kto organizowałby twoje obozy gwiazdkowe, uiszczalby opłatę, a oprócz tego miałbyś udział w jego zyskach. Z twoim doświadczeniem zostałbyś ekspertem tych obozów, konsultantem, który pomagałby innym ośrodkom organizować ich własne edycje obozów. Czy to ma sens?

Jego oczy rozbłysły.

– Czyli miałbym więcej pokojów przez nawiązanie partnerstwa z innymi hotelami i dostawałbym procent od każdego gościa, który wziąłby udział w ich obozach gwiazdkowych?

– Właśnie tak! – Haley krążyła w kółko przed Benem i Maxem, jej podekscytowanie rosło z każdą sekundą. – Robisz to co roku, więc założę się, że inne pensjonaty i ośrodki też chciałyby organizować obozy gwiazdkowe regularnie, aby stały się one elementem ich tradycji. Miałbyś

więc stały zysk, który tylko rósłby wraz z liczbą organizowanych obozów.

Ben wstał. Na jego twarzy odmalowała się nadzieja.

– I mógłbym tu zostać i organizować swoje obozy gwiazdkowe jak dotąd?

– Oczywiście! Byłbyś wizytówką franczyzy.

Pokręcił głową ze zdumieniem.

– Naprawdę myślisz, że to mogłoby się udać?

Wzięła go za rękę i spojrzała mu w oczy.

– Ja nie myślę, ja to wiem. Na tym polega moja praca, pamiętasz? Pomagam firmom budować ich marki.

– Ale ja nie mam marki.

Roześmiała się.

– Właśnie, że masz. Twoje obozy gwiazdkowe pomagają ludziom obchodzić święta, ponieważ uczysz ich szanować tradycje i tworzyć nowe wspomnienia – to jest twoja marka. Oto kim jesteś. Marka to coś, co czyni twój biznes unikalnym i wyjątkowym, marki, które odnoszą sukces, zaspokajają jakąś potrzebę, a ty osiągasz to dzięki swoim obozom gwiazdkowym. Pomagasz ludziom, którzy muszą zwolnić tempo i docenić to, co najważniejsze podczas Bożego Narodzenia. Nie o tym mówi twoja ulotka? Wiem, że to dlatego przysłał mnie tutaj szef. Wiele osób potrzebuje twojego obozu gwiazdkowego, Ben, a w ten sposób będziesz mógł pomóc jeszcze szerszemu gronu.

Max zaszczekał, podniósł wzrok na Haley i pomachał ogonem.

Roześmiała się.

– Widzisz, nawet Max się ze mną zgadza! – Gdy pogłaskała psa po głowie, zaczął machać ogonem jeszcze bardziej.

– A ty wiesz, jak to zrobić? – zapytał Ben głosem pełnym nadziei.

Pokiwała głową.

– Wiem. Niedawno pomogłam pewnemu ośrodkowi wypoczynkowemu zorganizować franczyzowe obozy jogi, z których teraz czerpią zyski. Stąd wiem, że to samo możemy zrobić z twoimi obozami gwiazdkowymi. Co ty na to?

Ben wydawał się przejęty, ale podekscytowany.

– Cóż, musielibyśmy działać szybko. Jeff musi dać odpowiedź kupcowi, którego znalazł, do końca roku.

– Mogę napisać dla ciebie krótką ofertę, żebyś się przekonał, czy o takie coś ci chodzi. Łatwiej będzie to zrozumieć, jak zobaczysz wszystko spisane na kartce.

Ben rozejrzał się wokół, po czym skupił wzrok na Haley.

– Zgoda. Pokaż mi, co potrafisz.

Późno wieczorem znów spadł miękki śnieg. Pensjonat z zewnątrz wyglądał magicznie. Paliło się tylko jedno światło w bibliotece, a w oknie widać było sylwetki dwóch osób.

Haley i Ben pochylali się nad laptopem. Zegar na ścianie wskazywał, że dochodzi dwudziesta trzecia.

– Proszę bardzo – oświadczyła Haley. – Właśnie przesłałam ci e-mailem ofertę obozu gwiazdkowego, którą ci pokazywałam, gdzie przedstawiłam potencjalne zyski

i harmonogram działań pomyślany tak, by w przyszłym roku wszystko ruszyło, więc masz już własną kopię.

– I myślisz, że w październiku bylibyśmy gotowi? – zapytał Ben. – Bo wtedy właśnie zazwyczaj ruszają obozy.

– Zdecydowanie tak. Masz już koncepcję i potwierdzone sukcesy. Pokażę ci jeszcze kilka pomysłów na stronę internetową, którą moglibyśmy założyć. – Otworzyła kolejny plik i przesunęła komputer tak, by Ben lepiej widział ekran, ale gdy jego wzrok padł na zegar, mężczyzna delikatnie zatrzaskał pokrywę laptopa. – Hej, co robisz? Jeszcze nie skończyliśmy.

Zaczęła otwierać klapę, ale ją powstrzymał.

– Właśnie, że skończyliśmy. – Spojrzał jej w oczy. – Wiesz, jak jest późno? Przepraszam. Całkowicie straciłem poczucie czasu. Chyba z powodu radości, że to wszystko mogłoby się udać. Zmusiłem cię do poświęcenia całego twojego wolnego czasu na pracę dla mnie. – Spojrzał na nią ze skrucą. – Bardzo cię przepraszam. Poniosło mnie. Nie przyjechałaś tutaj pracować.

– Ale ja uwielbiam to robić i nie wpłynęło to w żaden sposób na nasze obozowe zadania.

Uśmiechnął się do niej.

– Wiem i naprawdę to doceniam, ale możemy wrócić do tego później, po obozie gwiazdkowym. Nie powinnaś pracować podczas swojego pobytu tutaj.

Zmarszczyła brwi.

– Ale mnie się szalenie podoba ten pomysł i wiesz, że uwielbiam pracować...

– Tak, wiem, Haley, lecz jeśli chcesz pomóc mi sprzedać mój obóz gwiazdkowy innym, jak możesz być w tym wiarygodna, jeśli sama go tak naprawdę nie doświadczysz?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć i po chwili je zamknęła. Zerknęła na Bena z ukosa.

– Och, niezły jesteś. Jesteś naprawdę dobry.

Wybuchnął śmiechem.

– Muszę być, żeby za tobą nadążyć. Myślałem, że pokażesz mi dzisiaj szybko jeden pomysł, a pracowaliśmy przez kilka godzin. Musimy to więc na razie odłożyć. Przejrzę wszystko, co mi przesłałaś. Obiecuję. Ale tymczasem chcę, żebyś się cieszyła czasem, który ci tu pozostał. To dla mnie naprawdę ważne, dobrze? Umowa stoi? – Podał jej rękę.

Ujęła ją i uścisnęła.

– Umowa stoi.

– I niech to zostanie pomiędzy nami – dodał.

– Nie chcesz powiedzieć Jeffowi? – zapytała.

– Nie, dopóki nie będę pewien, że to naprawdę możliwe. Z nim również uzgodniłem, że nie będziemy rozmawiać o interesach, dopóki nie skończy się obóz gwiazdkowy.

– Rozumiem. Jak chcesz. Po prostu bardzo się cieszę, że jest jakiś sposób, byś zatrzymał swój pensjonat i kontynuował tradycję obozów gwiazdkowych.

– Ja również. – W głosie Bena pobrzmiwała wdzięczność. – Spełniłoby się moje bożonarodzeniowe życzenie. Ty byś je spełniła.

Położyła dłoń na sercu i uśmiechnęła się do Bena. Pomaganie mu przypomniało jej, jak wspierała małe rodzinne firmy, gdy zaczynała pracę w agencji. Tamto uczucie, które ją ogarniało, gdy wiedziała, że naprawdę trwale wpływa na czyjeś życie.

Mężczyzna sięgnął po laptop i podał go jej.

– No to chodźmy spać. Jutro czeka nas ważny dzień. Jeszcze raz dziękuję, Haley, za całą twoją pracę.

– Z chęcią zrobię więcej...

– Po obozie. – Delikatnie popchnął ją ku drzwiom.

Popatrzyła na niego z radością.

– W porządku, wygrałeś. Po obozie, ale wiesz przecież, że to zaledwie kilka dni...

Roześmiał się.

– Wiem.

Opuszczała bibliotekę w pogodnym nastroju.

– Do zobaczenia rano.

Rozdział 24

G



dy słońce wyjrzało z za gór następnego ranka, Haley była już ubrana. Otwierając drzwi, nuciła sobie swoją kolędę *Hark! The Herald Angels Sing*. Rozejrzała się i ze zdumieniem zauważyła, że Max na nią nie czeka. Gdy szła korytarzem, cały czas się za nim rozglądała.

– No dobra, gdzie jesteś, Max? – szepnęła, nie chcąc nikogo obudzić. Gdy weszła do kuchni, tam też go nie znalazła, ale przekonała się, że słowem dnia na tablicy jest „zachwył”, a do Bożego Narodzenia zostało tylko dziesięć dni. – Hm – mruknęła, rozglądając się. – Naprawdę zaczynam się poważnie zastanawiać, gdzie się schowałeś, Max.

Nie musiała czekać długo. Jej następnym przystankiem był salon i to tam znalazła Maxa, który spał przed kominkiem.

– Tu jesteś. Chodź, piesku, idziemy. Czas na twój spacer. – Sięgnęła po smycz i pies od razu podbiegł. Gdy wyszli na zewnątrz, zauważyła furgonetkę Jeffa na podjeździe. – Ojej, no to do dzieła. Życz mi szczęścia – zwróciła się do Maxa, idąc do samochodu. Gdy Jeff wysiadł, zauważyła, że ma na nosie okulary przeciwsłoneczne, przez co jego twarz wydawała się nieprzenikniona. Uśmiechnęła się dzielnie, próbując zachować optymizm. – Dzień dobry – przywitała go.

– Wcześniej wstałaś. – Jeff spojrział na nią pytająco, po czym przeniósł wzrok na Maxa. – Podejrzewam, że to twoja wina.

W odpowiedzi Max zaszczekał i pomachał ogonem.

Haley się roześmiała.

– Tak naprawdę dzisiaj to ja obudziłam jego, prawda, Max?

Max pomachał ogonem, patrząc na nią.

Jeff uniósł brwi.

– Serio?

– Serio, serio.

– Niech zgadnę, pracowałaś?

Jej uśmiech zbladł.

– Szczerze mówiąc, udało mi się trochę popracować, ale dziś taki piękny poranek, że nabrałam ochoty na wczesny spacer, gdy jeszcze jest spokojnie.

Pokiwał głową, ale nie wydawał się przekonany.

– A co do pracy... – kontynuowała.

Uniósł dłoń, by ją powstrzymać.

– Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Tak jak powiedziałem, nie jestem obozowym strażnikiem. To nie jest moja sprawa i przepraszam, że wczoraj trochę się uniosłem.

– Miałaś wszelkie prawo – przerwała mu. – Wiem, że chcesz tylko, by ten obóz udał się twojemu tacie. Ja też tego chcę. Od teraz angażuję się na sto procent. Będę najlepszą obozowniczką, jaką tu kiedykolwiek mieliście.

Zdjął okulary i zmierzył ją podejrzliwym wzrokiem.

– Poważnie?

Roześmiała się.

– Tak, przez resztę tygodnia będę jak anioł. Bo przecież śpię w anielskim pokoju. Musiało mi się udzielić w którymś momencie, prawda?

Nie zdołała usłyszeć jego odpowiedzi, bo w drzwiach stanął Ben.

– Synu, dobrze, że jesteś, w samą porę, by pomóc mi przygotować wszystko do następnego zadania.

– Czyli jazdy na sankach – wtrąciła Haley z dumą. – Sprawdziłam na liście. Czy ja mogę w czymś pomóc?

– Już pomagasz – zapewnił ją Ben. – Wiem, że Max uwielbia z tobą spacerować. Potem dołącz do pozostałych gości na śniadanie, po posiłku ruszamy. Chcę zacząć wcześniej.

– To nie jeździmy tutaj? – zapytała, rozglądając się.

Jeff się rozpogodził.

– O nie. Mamy naszą ulubioną górkę, prawda, tato?

Ben poklepał Jeffa po plecach.

– Jasne, że mamy. To przyjemna mała górka, na pewno ci się spodoba, Haley.

Haley stała z resztą obozowej paczki na szczycie wysokiej góry, a na jej twarzy malowało się przerażenie.

– Mówiliście, że to przyjemna mała górka. Co jest w tej górcie małego? – zwróciła się do Bena i Jeffa.

Jeff wybuchnął śmiechem.

– Ona jest mała. Żałuj, że nie pojechaliśmy na Eagle Peak jak zwykle.

– Hm, nie, dzięki. Ta górka wygląda na dostatecznie dużą, szczerze mówiąc, za dużą...

– Chyba się nie boisz? – zakpił.

– Oczywiście, że nie – odparła. – Po prostu jestem dziewczyną z miasta, a nie saneczkarką.

– Kiedy ostatnio byłaś na sankach? – zapytał Ben.

Musiała się zastanowić. W sumie nie pamiętała, by kiedykolwiek zjeżdżała z takiego wzniesienia. Jej jedyne wspomnienie związane z sankami dotyczyło czasu, gdy miała cztery lata, może pięć. Siedziała na pokrywie od kubła na śmieci, do której jej tata przywiązał sznurek i ciągnął ją po podjeździe. Gdy uświadomiła sobie, że Ben czeka na odpowiedź, wzruszyła ramionami.

– Naprawdę nie pamiętam, żeby kiedykolwiek zjeżdżała na sankach z takiej górki.

Ben oszacował wzrokiem kolekcję różnych sanek, które przywiózł, i wybrał model z czerwonego plastiku.

– W takim razie weź te, Haley. Są idealne dla początkujących.

Blake się roześmiał.

– Mieliśmy takie w dzieciństwie, co nie, Madison?

Dziewczyna zawtórowała bratu.

– Tak! Nie martw się, Haley, są superproste w użyciu. Dziecko dałoby sobie radę.

Śmiali się wszyscy poza Haley. Ona czuła się jak duże dziecko, bo gdy spoglądała w dół, dominowało w niej jedno uczucie – strach.

Ben objął gestem kolekcję sanek.

– Oto co dla was dzisiaj mam, w zależności od waszych umiejętności. Czy wszyscy widzieliście nasze słowo dnia?

– To zachwył – wtrąciła Susie, po czym z podekscytowaniem chwyciła Iana za rękę i zaczęła wymachiwać wysoko ich złączonymi dłońmi.

– Oszalałaś. – Ian się roześmiał.

Pocałowała go w policzek.

– Szaleję na punkcie mojego męża i Bożego Narodzenia!

Haley udzieliła się ich wesołości.

– To zabrzmiało jak kiepska piosenka country.

Gail do nich dołączyła.

– Racja!

To tylko bardziej sprowokowało Susie, która zaczęła tańczyć i śpiewać.

– Szaleję na punkcie mojego męża i Bożego Narodzenia, mojego męża i Bożego Narodzenia! Szaleję za tobą!

– Okej, skarbie, wystarczy.

Ian próbował chwycić żonę za rękę, by ją powstrzymać, ale ona pociągnęła go za sobą to tańca.

– Ratunku! Moja żona ma świąteczną gorączkę! – zawołał.

Całe towarzystwo poddało się radosnemu nastrojowi.

– Wspaniale! – oświadczył Ben. – Już widzę zachwyt! A zatem słowem dnia jest zachwyt, dzisiaj chodzi o to, żebyście przypomnieli sobie, jak się czuliście w Boże Narodzenie, kiedy byliście dziećmi.

John uśmiechnął się do swoich dzieci.

– W waszym wypadku było to nie tak dawno temu.

– Tato! – zawołała zawstydzona Madison. – Jesteśmy już nastolatkami, a nie małymi dziećmi!

John odwrócił się do Haley i szepnął:

– Dobrze to wiem.

Haley musiała przygryźć wargi, by się nie roześmiać.

Ben pokazał wszystkim aparat.

– Będę robić wam zdjęcia, więc pamiętajcie, żeby się uśmiechać.

– Mój tata paparazzi – zązartował Jeff i puścił do ojca oko.

– Chciałabym zatwierdzić każde swoje zdjęcie przed publikacją – wtrąciła Madison, poprawiając czapkę i szalik.

Gdy Ben zrobił skonsternowaną minę, na ratunek przyszedł mu John.

– Chodzi jej o to, że gdybyś zamieszczał jej zdjęcia w portalach społecznościowych, na przykład na Facebooku albo Instagramie, wolałaby je najpierw zobaczyć.

Ben spojrział na Madison uspokajająco.

– Zapewniam, że niczego nigdzie nie będę publikować.

Madison wydawała się zdezorientowana.

– No to po co w ogóle robić zdjęcia?

John przewrócił oczami.

– Nastolatki, co poradzisz?

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Rozbawiony Ben sięgnął po staromodne drewniane sanki ze stalowymi płozami i siedziskiem z deseczek. Na przodzie sanki miały poziomą deskę, do której przywiązano czerwony sznurek, by ułatwić nawigację.

– No to kto chce wziąć tę piękność?

Ian spojrział na Susie.

– Nawet o tym nie myśl. Wyglądają na starsze od nas i niełatwo nimi sterować.

– Masz rację, że te sanki są stare, Ian, ale jare – odparł Ben. – To jeden z pierwszych modeli sanek. I jedne z moich ulubionych, ale trzeba do nich pewnych umiejętności...

Zanim zdołał dokończyć, podeszła do niego Gail.

– Ja je wezmę.

Wszyscy wyglądali na zaskoczonych i pełnych podziwu.

– Jesteś pewna? – zapytał Ben.

Gail zmierzyła sanki zdecydowanym spojrzeniem.

– Och, tak. Byłam kiedyś niezłą saneczkarką i zawsze jeździłam na takich. Klasyka jest najlepsza.

Ben podał jej sznurek z uśmiechem.

– To rozumiem! – Następnie sięgnął po wielkie dmuchane koło i spojrzął na Johna, Blake’a i Madison. – Pomyślałem, że jest na tyle duże, byście się wszyscy zmieścili. Poradzicie sobie? – Te ostatnie słowa skierował do młodzieży.

Podeksytowany Blake od razu do niego podbiegł.

– Jasne, poradzimy sobie. Prawda, tato?

– Oczywiście – potwierdził John. – Prawda, Madison?

Madison wydawała się podenerwowana, ale pokiwała głową.

– Świetnie, no to pokażcie nam, co potraficie. – Ben przekazał koło Blake’owi.

Wszyscy obserwowali, jak rodzina zajmuje miejsca.

– A jak spadnę? – zapytała Madison.

– Trzymaj się mnie – odparł John. – Gotowi?

Blake uniósł pięść w powietrze w triumfalnym geście.

– Gotowi.

Gdy John popchnął koło, Madison krzyknęła, a Blake i John się roześmiali. Po chwili pędzili po zboczu w dół.

– Ooo! – pisnęła Madison z uciechą.

– Juupi! – ryknął Blake.

– Trzymajcie się! – zawołał John.

Po kilku sekundach wszyscy zanosili się śmiechem.

Zanim ktokolwiek się zorientował, Gail usiadła na swoich sankach i wystartowała.

– Zaraz was dogonię! – zawołała za Johnem i jego dziećmi.

– Brawo, Gail! – krzyknęła Haley, gdy obserwowała, jak kobieta sprawnie nawiguje sankami i rzeczywiście dogania koło.

Następni byli Ian i Susie. Chwycili dwuosobowe sanki i popędzili w dół zbocza.

– Uwielbiam święta! – Susie uniosła ręce w górę i niemal spadła z sanek, ale na szczęście Ian ją złapał.

Na szczycie wzgórza zostali już tylko Haley, Jeff i Ben. Haley ścisnęła swoje sanki i wyglądała na osobę, która nigdzie się nie wybiera.

Jeff wziął od niej sanki i się uśmiechnął.

– Gotowa?

Gdy jej oczy zognomniały, Ben zrobił jej zdjęcie.

– Hej, zaraz. – Roześmiała się. – Chciałabym zatwierdzić to zdjęcie.

– Co tylko zechcesz, jak zjedziesz na dół – odparł Ben.

– Muszę? – zapytała takim tonem, jakby była w wieku Madison.

Jeff nie odpuszczał.

– Chcesz ten dyplom, czyż nie?

– Oczywiście, ale...

– Żadnych ale, jedziemy. Jestem ekspertem. Ze mną będziesz bezpieczna.

Bardzo w to wątpiła, i to na różnych płaszczyznach, a gdy Jeff postawił sanki na ziemi i przejechał nimi w przód i w tył kilka razy po śliskim śniegu, jej serce zerwało się do galopu.

Usiadł z tyłu i poklepał dłonią miejsce przed sobą.

– No chodź, Haley, dasz sobie radę.

Pokręciła głową.

– Ty jedź. Ja tutaj zostanę i pomogę Benowi.

– Panuję tutaj nad wszystkim, Haley. Jedź. Poradzisz sobie. Jeff jest doskonałym saneczkarzem. Jesteś w dobrych rękach – zapewnił ją Ben.

Jeff znów poklepał dłonią miejsce przed sobą.

– Nie bój się, ja odwalę całą robotę. Ty musisz tylko usiąść tutaj i dobrze się bawić.

Ona jednak myślała jedynie o tym, że wolałaby mieć w tej chwili leczenie kanałowe zęba. Cofnęła się o krok.

Jeff spojrzał jej prosto w oczy.

– Powiedziałaś, że przez resztę obozu gwiazdkowego zaangażujesz się na sto procent. Co dokładnie mówiłaś? Że będziesz jak anioł i idealny gość...

Nie mogła w to uwierzyć – obracał przeciwko niej jej własne słowa! Spojrzała na Bena, szukając u niego pomocy, ale jego mina mówiła, że nie ma na co liczyć.

– To jedno z zadań – oznajmił. – Na pewno chcesz doświadczyć wszystkiego, żeby prawdziwie zrozumieć, czym jest obóz gwiazdkowy, tak jak rozmawialiśmy wczoraj wieczorem...

Wiedziała, do czego zmierza. Uniosła ręce w górę w geście kapitulacji.

– Zgoda, ale przysięgam, że jak złamię sobie kark, to wy dwaj będziecie się z tego tłumaczyć mojemu szefowi i rodzicom.

– Umowa stoi. – Jeff znów poklepał miejsce przed sobą.

Mina jej zrzędnęła. Sanki były małe, co znaczyło, że będzie musiała przytulić się do Jeffa – było to równie przerażające jak zjazd w dół po zboczu. Gdy usiadła, zrobiła to tak, by ograniczyć kontakt pomiędzy nimi do minimum.

– Możesz się o mnie oprzeć – podpowiedział, gdy usztywniła się jak deska.

– Nie trzeba, dzięki. – Jej głos był wysoki i cienki. Chciała myśleć, że to z powodu zimna, ale wiedziała, że ma to więcej wspólnego z ciepłym oddechem Jeffa na jej karku w miejscu, gdzie zsunął się jej szalik, odsłaniając skórę. Szybko zaczęła poprawiać szalik, a gdy się otulała, na ratunek przyszedł jej Jeff. Pochylił się do przodu tak, że niemal dotknęli się policzkami.

– Lepiej? – zapytał.

Oniemiała i mogła tylko pokiwać głową. Trzęsła się, ale nie z zimna. Aby się uspokoić, uchwyciła się sanek obiema rękami.

– Gotowa?

Zacisnęła mocno powieki.

– Nie, ale trudno. Jedźmy. – Na tym etapie chciała już tylko mieć to za sobą. Nie wiedziała, czego boi się bardziej: tej

bliskości z Jeffem czy strome go zbocza, które się przed nią roztaczało.

– Tato, możesz nas popchnąć?

– Jasne, synu, ale najpierw: uśmiech!

Gdy Jeff otoczył ją ramieniem, zaskoczona Haley podniosła na niego wzrok i to wtedy Ben zrobił im zdjęcie. Chwilę później poczuła, że sanki się poruszają...

– Jedźcie! Bawcie się dobrze! – zawołał za nimi Ben.

Nabierali prędkości i Haley jeszcze bardziej kurczowo uczepliła się sanek. Gdy najechali na wybój, krzyknęła, a Jeff chwycił ją mocniej.

– Trzymam cię, nie bój się! – huknął jej do ucha.

Krzyczała i śmiała się jednocześnie, a on jej wtórował.

– Ekstra, prawda?! – zawołał.

Nie była w stanie mu odpowiedzieć, bo piszcziała. Gdy w końcu przestała, zaniósła się śmiechem. Jazda po zboczu okazała się zarówno ekscytująca, jak i przerażająca. Jeff miał rację, był doskonałym saneczkarzem – gdy najechali na duży wybój i niemal się przewrócili, ochronił ją, przyciągając do siebie. Rozradowana chwyciła go za rękę i uświadomiła sobie, że już się nie boi. Poczowała się bezpiecznie. Byli już prawie na dole, gdy pozwoliła sobie na moment oprzeć się o niego i poczuć żar jego ciała. Zamknęła powieki, pławiąc się w zachwycie, który tylko po części był wynikiem jazdy na sankach. Gdy w końcu się zatrzymali, otworzyła oczy.

– I co sądzisz? – zapytał Jeff. Wstał i wyciągnął rękę, by pomóc jej się podnieść. – Superzabawa, co?

Podawała mu dłoń i spojrzała w jego w oczy.

– Było cudownie. – Nie mówiła tylko o sankach. –
Powtórzmy to!

Roześmiał się i sięgnął po sanki.

– Wiedziałem, że ci się spodoba.

Gdy szli w kierunku pozostałych obozowiczów, którzy zebrali się u stóp wzgórza, zastanawiała się, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiła. Naprawdę poczuła zachwyt, o którym mówił Ben. Upajała się tym uczuciem i chciała więcej. Nie mogła się już doczekać kolejnych zadań.

Rozdział 25

P



o kolejnej szalonej godzinie jazdy na sankach cała grupa poczuła się zmęczona i gotowa na przerwę. Haley dotknęła zaróżowionych policzków. Były odrętwiałe z zimna. Mięśnie twarzy bolały ją od śmiechu.

Gdy panowie pomagali Benowi załadować sanki do samochodu, Ian przybijał wszystkim piątki.

– To było super. Dzięki, Ben. Najlepsze zadanie na świecie.

– Lepsze niż leżenie nad basenem w Arizonie? – zapytała Susie kpiąco.

Ian podszedł do niej i pocałował ją czule.

– Lepsze. Myślę, że powinniśmy uczynić z jazdy na sankach jedną z naszych nowych tradycji.

Susie była zachwycona. Ucisnęła męża z całych sił.

– Świetny pomysł. Dopiszmy to do naszej listy.

Blake zmierzył wzrokiem ślizgacza – oponę, na której jeździł.

– Tato, my też możemy zrobić z tego naszą nową tradycję?

– Tak, tato, to było ekstra! – wtrąciła Madison.

John był zaskoczony, ale zadowolony.

– Jasne, że możemy. Możemy nawet kupić taką samą oponę.

– Super! – Blake przybił tacie piątkę, a Madison zrobiła to samo.

John spojrzał na Bena i uniósł w górę kciuki.

Gail, która podeszła do Haley, również była w cudownym nastroju.

– Od dawna aż tyle się nie śmiałam – stwierdziła.

Haley była z nią zgodna.

– To samo sobie myślałam. I nie żartowałam. Naprawdę jesteś królową sanek. Nieźle sobie radziłaś na stoku.

Gail zachichotała, po czym zrobiła dumną minę.

– Dziękuję. Lata praktyki. – Objęła Haley ramieniem. – Wydawało mi się, że ty i Jeff też się dobrze bawiliście...

Haley się roześmiała.

– Nie poddajesz się, co?

– Nigdy – szepnęła Gail, gdy podszedł do nich Ben.

– O czym tak szepczecie, drogie panie? Powinienem się martwić? – zapytał i uśmiechnął się do Gail.

– Nami? – Haley zrobiła niewinną minę. – Nigdy.

Rozbawiony Ben zrobił im zdjęcie.

– Zaraz – zreflektowała się Haley. – Robiłeś nam zdjęcia przez cały dzień. Potrzebne nam są też takie, na których ty jesteś. Mogę pożyczyć twój aparat?

– Jasne. – Ben oddał jej aparat i otoczył ramieniem Gail. –
Może zrobisz nam zdjęcie?

Gdy Haley nacisnęła spust migawki, zauważyła, jak tych
dwoje uśmiecha się do siebie.

– Gotowe. No to może teraz wszyscy troje?

– A dasz radę zrobić selfie takim dużym aparatem? –
zapytała Gail.

– Założę się, że tak. Ty możesz być królową sań, ale ja
jestem królową selfików. Spróbujmy. Ściśnijmy się wszyscy
trochę. Pokażcie buzie. Gotowi? Wszyscy mówią: „sanki”!

– Sanki! – zawołali równocześnie Gail i Ben, gdy Haley
pstryknęła idealną fotkę.

Jeff się ucieszył, gdy zobaczył, co robią, i podszedł bliżej.

– Mogę wam zrobić normalne zdjęcie.

Haley udała oburzenie.

– Zapewniam cię, że moje selfie jest normalne.
Poradziliśmy sobie. Ale pozwól, że zrobię zdjęcie tobie
i twojemu tacie.

Gdy Jeff otoczył Bena ramieniem, od razu było widać, jak
głęboka łączy ich miłość. Haley poczuła wzruszenie. Zrobiła
zdjęcie i oddała aparat Benowi.

– No dobrze, pora wracać do pensjonatu – zdecydował
Ben.

Haley zatarła rękę.

– Okej, to jaka jest następna pozycja na liście? Jestem
gotowa!

Jeff się roześmiał i spojrzał na ojca.

– Wygląda na to, że ktoś w końcu postanowił się zaangażować.

– Jeśli masz na myśli obóz gwiazdkowy, przypominam, że zaangażowałam się na sto procent – podkreśliła.

– Czyżby? – Spojrzał na nią. – No to zaraz się przekonamy. – Zwrócił się do Bena. – Tato, spotkamy się w pensjonacie.

Ben pokiwał głową.

– W porządku.

Gdy Ben i Gail odeszli, Haley podniosła wzrok na Jeffa.

– No to co chcesz mi pokazać?

Po półgodzinnym spacerze przez las Haley i Jeff wyszli na wyjątkowo malowniczą polanę ze wspaniałym widokiem na ośnieżone pasmo górskie.

Haley rozglądała się wokół z zachwytem.

– Ten widok jest cudowny...

Jeff z fascynacją spojrzał na góry.

– Zawsze tu przychodzę, gdy muszę uporządkować myśli i odsapnąć.

– Rozumiem dlaczego – odparła, biorąc głęboki oddech.

– Miejscowi nazywają to miejsce Star Peak, bo doskonale widać tu nocami gwiazdy. Tata oświadczył się tutaj mojej mamie tuż przed świętami.

– Naprawdę?

Pokiwał głową.

– A potem w każdą rocznicę zaręczyn przyjeżdżali tutaj po szyszkę, którą przywozili do pensjonatu.

Spojrzała, nie rozumiejąc.

– Szyszkę? Dlaczego?

– Gdy się oświadczał, tata włożył pierścionek do szyszki, wręczył ją mamie i powiedział, że życzy sobie na święta, by zbudowali dom tutaj, w górach i byli już zawsze razem...

Urwał, a ona dostrzegła smutek w jego oczach, aż zabolą ją serce. Chciała coś powiedzieć, pocieszyć go jakoś, a gdy nic nie przyszło jej do głowy, wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

– Przykro mi.

Uśmiechnął się mimo bólu.

– Dziękuję. Cieszę się, że mogli się tu przeprowadzić i przez krótki czas realizować swoje marzenie. Żałuję tylko, że nie było im dane spędzić razem więcej czasu. Szkoda, że ich nie poznałaś jako pary. Byli najlepszymi przyjaciółmi. Pomagali sobie stawać się lepszymi ludźmi i najszczęśliwsi byli razem. Łączyła ich miłość, o której każdy marzy...

– To znaczy jaka? – zapytała, naprawdę pragnąc się tego dowiedzieć.

– Taka, dzięki której stajesz się kimś lepszym. Taka, na którą możesz liczyć niezależnie od wszystkiego.

Podeszła na skraj polany i spojrzała na horyzont. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek czuła taką miłość, i uświadomiła sobie, że nie. Kariera zawsze była dla niej

najważniejsza, to jej wystarczyło, ale teraz nie była już tego taka pewna.

– I myślisz, że każdy marzy o takiej miłości? – dopytywała.

– Tak. – Jeff podszedł do niej. – Rodzice pokazali mi siłę miłości. Jeśli masz w życiu taką miłość, możesz wszystko.

– To jakie było ich świąteczne życzenie? Miłość?

Pokiwał głową.

– Żadne lepsze życzenie nie przychodzi mi do głowy. A tobie?

Nie wiedziała, co myśleć. Nigdy nie miała żadnych świątecznych marzeń i nie była pewna, czy to najlepszy moment, aby zacząć je snuć.

Kiedy nie odpowiedziała od razu, Jeff spojrzał na nią pytająco.

– Nie zgadzasz się?

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu nie sędzę, by miłość była lekiem na wszystko. Mówiłeś, że z taką miłością wszystko jest możliwe, ale moich rodziców też łączy takie uczucie i nie pomagało im ono opłacać rachunków. Było nam naprawdę ciężko, zwłaszcza o tej porze roku, w Boże Narodzenie.

Miał taką minę, jakby w końcu poskładał fragmenty układanki.

– To dlatego nie lubisz obchodzić świąt?

– Pewnie tak. Zawsze traktowałam święta jak coś, przez co trzeba przebrnąć, a nie jak powód do radości. – Wzięła głęboki oddech. – Moi rodzice zawsze bardzo się starali, żebym się czuła w tym czasie wyjątkowo, ale nawet gdy byłam mała, wiedziałam, jak ich to frustruje, że nie mają pieniędzy. Nie było nas stać na choinki, prezenty i wszystkie te dekoracje. Wiem, że rodzicom było przykro, więc zachowywałam się tak, jakby mnie to nie obchodziło i z czasem naprawdę przestało mnie obchodzić.

Pokręcił głową.

– To musiało być bardzo trudne dla ciebie i dla twoich rodziców.

– Owszem. Gdy nadchodziło Boże Narodzenie, wszyscy moi znajomi się cieszyli, a ja nie mogłam się doczekać, żeby się skończyło. To dlatego, gdy w końcu zaczęłam zarabiać tyle, by zafundować rodzicom takie święta, jakie chcieli, uzgodniliśmy, że spędzimy je na Karaibach i zamiast koncentrować się na świętowaniu, potraktujemy to jak wakacje. Nikt z nas nie ma pozytywnych wspomnień z tego okresu, więc tak jest po prostu łatwiej. – Wyprostowała się, nieco wyżej uniosła brodę i spojrzała na góry. Nie chciała patrzeć na Jeffa. Nie chciała widzieć litości w jego oczach. Zawstydzilo ją to, do czego właśnie się przyznała. Rzadko mówiła komukolwiek o swojej przeszłości. Nawet Kathy nie wiedziała, jakie marne były jej święta, gdy dorastała.

Po kilku minutach milczenia w końcu Jeff się odezwał, a ona poczuła zdumienie, gdy nie usłyszała litości w jego głosie. Wręcz przeciwnie, pobrzmiwał w nim podziw.

– Twoi rodzice to szczęściarze, że mają taką córkę jak ty.

Zaskoczona, podniosła na niego wzrok.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo widzę, jak bardzo ich kochasz. Już jako dziecko stawiałaś ich potrzeby na pierwszym miejscu. Byłaś dzieckiem, które martwiło się o swoich rodziców w święta, podczas gdy żadne dziecko nie powinno być obciążone takim ciężarem. To jest prawdziwa miłość.

Niespodziewana fala emocji całkowicie zbiła ją z tropu. Odwróciła się od Jeffa, by nie zauważył, że walczy ze łzami. Jakby wszystkie te lata smutku i bólu, które czuła w Boże Narodzenie i pogrzebała głęboko w sobie, teraz wypływały na powierzchnię. Aby dać sobie czas na odzyskanie równowagi, podeszła do sosny. Gdy szukała pod nią szyszek, myślała o tym, co powiedział Jeff na temat prawdziwej miłości.

– Szukasz swojego świątecznego życzenia? – zapytał łagodnie, zbliżywszy się do niej.

Spojrzała na szyszkę, którą trzymała w dłoniach. Nadal nie mogła zapanować nad emocjami.

– Chyba tak. – Pokazała mu swoje znalezisko. – Ta może być?

Wziął szyszkę, przyjrzał się jej uważnie, a potem z taką samą uwagą spojrzał na Haley.

– Moim zdaniem jest idealna.

Ich oczy się spotkały i zrozumiała, że nie żartował. Podniosła się, odwróciła do niego plecami i wzięła kolejny głęboki oddech. Czuła się obnażona. W jej głowie trwała gonitwa myśli. Gdy Jeff się wyprostował, zauważyła, że on również podniósł szyszkę. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- I co z nimi teraz zrobimy?
- Zabierzemy je do pensjonatu i wypowiemy życzenie.
- Naprawdę tak to działa?
- To moja rodzinna tradycja. Robimy tak co roku.
- Zaraz, te wszystkie szyszki w koszu obok kominka...

Pokiwał głową.

- Tak. To bożonarodzeniowe życzenia zbierane latami.

Uśmiechnęła się na myśl, że w pensjonacie wszystko ma wyjątkowe znaczenie. Dekoracje nie były kupione w eleganckim domu towarowym. Wiązały się z nimi wspomnienia. Smutek, który czuła, gdy przeżywała swoje przeszłe święta, nieco się rozwiął. Miała nadzieję, że jej wspomnienia znów zostały zamknięte w bezpiecznym miejscu, z którego nie mogły jej ranić. Spojrzała na szyszkę w swojej dłoni.

- Nigdy nie składałam życzeń szyszkami... W sumie nigdy sobie niczego nie życzyłam.

- Wierzysz w bożonarodzeniowe życzenia? – zapytał Jeff.

Wzięła głęboki oddech.

- Chciałabym wierzyć. Naprawdę bym chciała...

Uśmiech, którym ją obdarzył, rozgrzał jej serce i wlał w nie nadzieję.

- Moim zdaniem to doskonały początek. Jeszcze sprawimy, że uwierzysz. – Stali obok siebie, upajając się widokiem. – Chyba powinniśmy wracać.

Pokiwała głową, po czym spojrzała mu w oczy.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

– Cieszę się, że ci się podobało. Oczywiście, wiem, że to nie jest karaibska plaża ani nic takiego, ale to miejsce jest dla mnie wyjątkowe.

– Rozumiem dlaczego. Być tutaj, w tych górach, w śniegu, w otoczeniu wszystkich tych drzew i w takiej pięknej scenerii... To naprawdę magiczna zimowa kraina, jak z bajki. Jak bożonarodzeniowy sen.

– Ale twoi rodzice naprawdę lubią jeździć na Karaiby, prawda?

– No tak, to znaczy tak sędzę. Nigdy nie mówili, że nie lubią... – Urwała, gdy uświadomiła sobie, że w zasadzie nigdy o tym nie rozmawiali. Rodzice podkreślali tylko, że pragną spędzać z nią święta.

Rozdział 26

P



o powrocie do pensjonatu Haley postanowiła iść do swojego pokoju. W połowie schodów zatrzymała się i wróciła na dół, by poszukać Jeffa w salonie, czyli tam, gdzie się rozstali. Wkładał do kosza przy kominku szyszkę, którą znalazł na Star Peak.

– Jeff?

Podniósł wzrok, zaskoczony jej widokiem.

– Chciałam cię zapytać... – Z trudem dobierała słowa. – To znaczy, możesz odmówić. Nic się nie stanie. Oczywiście zrozumiem. Myślałam tylko, miałam nadzieję, że może...

– Haley, o co chodzi?

Wzięła głęboki oddech.

– Wybacz. Wiem, że na wieczór mamy zaplanowane jeszcze jedno zadanie i pewnie dostaniemy nasze telefony i komputery bardzo późno...

– Ale?

– Ale zastanawiałam się, czy mogłabym pożyczyć swoją komórkę na dwie minuty. Chciałam zadzwonić do rodziców. To nie będzie telefon służbowy, obiecuję, i oczywiście zrozumiem, jeśli...

Wyszedł z pokoju.

Zakryła usta dłońmi. Znow wszystko popsuła. Zanim jednak całkiem straciła humor, Jeff wrócił i bez słowa wręczył jej telefon.

– Dziękuję – powiedziała. – To będzie jedna rozmowa. Zaraz wrócę. Obiecuję...

Uśmiechnął się łagodnie.

– Wierzę ci.

Spojrzała mu w oczy.

– Dziękuję.

– Za telefon?

– I za to, że mi wierzysz. – Odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju, gdzie połączyła się z rodzicami na FaceTimie.

Odebrała jej mama, miała zatroskany wyraz twarzy.

– Cześć, skarbie, wszystko w porządku?

Haley się roześmiała.

– Dlaczego zawsze zakładasz, że coś musiało się stać, skoro dzwonię?

Na ekranie pojawiła się twarz taty.

– Bo wiemy, jaka jesteś zajęta i że nie masz dużo czasu, by do nas dzwonić. No to jak, wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się do nich.

– Wszystko w porządku...

– Och, w takim razie założę się, że dzwonisz, by się upewnić, czy odebraliśmy nasze bilety lotnicze na Karaiby – oświadczyła mama Haley. – Nic się nie martw, właśnie przyszły, jesteśmy gotowi. Nie możemy się doczekać, kiedy cię zobaczymy! Tata kupił nawet nowe kąpielówki.

Haley się roześmiała.

– To świetnie. Dzwonię, bo w sumie mam takie pytanie... – Gdy się zawahała, rodzice pochylili się nad aparatem, by lepiej ją widzieć.

– O co chodzi, skarbie? – zapytała mama.

– Na pewno wszystko w porządku? – dodał tata.

Haley się uśmiechnęła, by rodzice zobaczyli, że nic jej nie dolega.

– Zapewniam was, że wszystko w porządku. Chciałam tylko zapytać o te Karaiby. Wiem, że latamy tam co roku. To jest nasz sposób na spędzanie świąt...

– Żebyś mogła pracować, ale żebyśmy nadal mogli być razem – wtrąciła mama.

– Właśnie – przytaknęła Haley. – Ale wy lubicie spędzać Boże Narodzenie na Karaibach, prawda?

Rodzice Haley wymienili przelotne spojrzenia.

– Skarbie, dopóki spędzamy Boże Narodzenie z tobą, jesteśmy szczęśliwi – oświadczyła mama.

– Wiemy, jaka jesteś zajęta – dodał tata.

Haley rozejrzała się po pokoju, zauważyła, że wszystkie anioły na nią patrzą, i zrozumiała, co musi zrobić.

– Cóż, a co byście powiedzieli, gdybyśmy w tym roku dokonali pewnej zmiany? Może po prostu zostaniemy w domu, żeby świętować? Ubierzemy choinkę, upieczemy ciastka...

– Naprawdę? – Mama zrobiła taką minę, jakby się miała rozplakać.

Tata ją objął. Wydawał się równie podekscytowany.

– To brzmi cudownie, skarbie. Oboje bardzo byśmy tego chcieli.

Mama entuzjastycznie przytaknęła.

– Bardzo. Naprawdę bardzo...

– Nie możemy się już ciebie doczekać – dodał tata. – Stęskniliśmy się za tobą.

Teraz to Haley musiała powstrzymywać łzy.

– Kocham was...

– My ciebie też – zapewnili ją rodzice zgodnie.

Ucałowała palce i dotknęła nimi ekranu.

– Pa. Widzimy się niedługo. – Nadal się uśmiechała, gdy się rozłączyła i zbiegała na dół. Gdy weszła do salonu, nie zastała tam Jeffa, lecz Bena, który zaskoczony spojrzął na jej telefon. – To nie tak, jak myślisz. – Podbiegła do niego i wręczyła mu aparat. – Jeff powiedział, że mogę go pożyczyć, by zadzwonić do rodziców.

Na twarzy Bena odmalowała się troska.

– Coś się stało?

Na jej twarzy odmalowała się radość.

– Nie, wręcz przeciwnie, jest dobrze, nawet bardzo dobrze. W tym roku będziemy obchodzić Boże Narodzenie w domu i moi rodzice naprawdę się z tego cieszą. Szczerze mówiąc, ja też. To będzie miła odmiana.

Ben wydawał się bardzo zadowolony z takiego obrotu spraw.

– Czyli w tym roku naprawdę będziesz obchodzić Boże Narodzenie?

Pokiwała głową.

– Na to wygląda. Wiesz, gdzie jest Jeff? Chciałam mu powiedzieć. To właściwie on podsunął mi pomysł, żeby porozmawiać o tym z rodzicami.

– Blake i Madison namówili go chyba, by zawiózł ich do miasta. Chcieli spróbować lodów w tej cukierni, w której byliście z Gail.

Musiała ukryć rozczarowanie.

– W takim razie powiem mu później.

– Założę się, że Laurze przydałaby się pomoc w kuchni przy kolacji, jeśli masz ochotę.

Rozpogodziła się.

– Nie wiem, na ile będę mogła pomóc, ale pójdę zobaczyć, czy mogę coś zrobić.

Okazało się, że Haley jest warta w kuchni więcej, niż myślała, gdy Laura zaangażowała ją do obierania ziemniaków i krojenia warzyw na domową zupę z indykiem. Jeszcze bardziej zaskoczyło Haley to, że dobrze się bawiła, pomagając. Poczowała prawdziwe spełnienie, gdy uczyła się, jak

zrobić coś od podstaw. Właśnie kończyła zupę, gdy do kuchni wszedł Jeff, szukając czegoś do zjedzenia. Gdy sięgnął po ciastko, Laura go odpędziła.

– Kolacja już prawie gotowa – zbeształa go.

Haley się roześmiała.

– A poza tym byłeś chyba przed chwilą z Blakiem i Madison na lodach?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Donosisz na mnie po tym, jak pozwoliłem ci skorzystać z telefonu?

Tym razem to Laura zrobiła zaskoczoną minę. Odwróciła się do Haley.

– Pozwolił ci skorzystać z telefonu? Chociaż jest to całkowicie niezgodne z regułami? Z regułami, dla których on żyje? – Posłała Jeffowi rozbawione spojrzenie.

Haley włączyła się do zabawy.

– Wiesz co, w sumie to rzeczywiście jest szokujące, biorąc pod uwagę, że to on jest tu strażnikiem i w ogóle...

– Obie jesteście takie zabawne – zripostował Jeff. Wydawał się bardzo zadowolony z siebie, gdy udało mu się w końcu położyć ręce na ciastku. Już miał odgryźć duży kęs, gdy Laura wyrwała mu je i podała jabłko. – Zaraz, chwileczkę! – Próbował odzyskać słodkości, ale Laura okazała się szybsza.

Haley ogarnęła wesołość.

– Wiesz, co mówią: jedz dziennie jedno jabłko...

– I świąteczny nastrój widuj rzadko! – dokończył za nią. –
Ja chcę ciastko!

Laura i Haley zgodnie się roześmiały.

Tego wieczoru przy stole wszyscy wydawali się zaniepokojeni, gdy Laura oświadczyła, że to Haley ugotowała zupę, ale Jeff ją pochwalił.

– Hej, ja już próbowałem i powiem wam, że jest całkiem smaczna.

Haley spojrzała na niego pogodnie.

– Dziękuję. Może teraz pozwolimy ci z Laurą zjeść deser.

Jeff nie krył zadowolenia.

– Łatwo mnie przekupić łakociami.

– Ciebie i Maxa, dobrze wiedzieć – mruknęła Haley.

Zapanowała ogólna wesołość.

Na koniec posiłku Ben wstał i podniósł kieliszek z winem.

– Wznieśmy toast za Laurę i Haley, które przygotowały tę pyszną kolację. Za kolejny wyjątkowy świąteczny posiłek.

Wszyscy unieśli swoje kieliszki, a nastolatki – szklanki z wodą.

– Wasze zdrowie! – kontynuował Ben, zderzając się kieliszkami z Gail, Ianem, Susie Johnem, Jeffem, Laurą i na końcu z Haley. Spojrzał jej w oczy i dodał: – Dobra robota. Chyba odnalazłaś...

– Umiejętności kulinarne, o których nie wiedziałam? – dokończyła za niego.

Uśmiechnął się.

– To też. – Zwrócił się do całej grupy: – A to prowadzi nas do naszego następnego gwiazdkowego zadania, przy którym pomoże nam Laura.

Gdy usiadł, wstała gospodyni.

– Przede wszystkim dziękuję. Cudownie się dla was gotuje, bo docenicie...

– Uwielbiamy twoje ciasto! – Madison uśmiechnęła się szeroko.

– Naprawdę! – przytaknął Blake.

Wszyscy zaczęli się śmiać i kiwać głowami na zgodę.

– I twoje ciastka! – dodał Jeff. – Nawet kiedy próbujesz je przede mną ukryć. – Gdy spojrzął znacząco na Haley, ta zrobiła niewinną minę.

Laura zaczerwieniła się lekko, zewsząd słysząc pochwały.

– Bardzo się cieszę, że wszystko wam smakuje. Wiecie, że święta to taki czas, kiedy rodzina i przyjaciele zasiadają przy jednym stole. To, co jemy, staje się częścią naszych bożonarodzeniowych tradycji.

Ben znów wstał.

– I dlatego też wszyscy pomożecie Laurze skomponować specjalne świąteczne menu na jutrzejszą kolację, bo będzie to nasz ostatni wieczór i ostatni wspólny posiłek.

Uśmiech Haley przygasł. Wiedziała, że powinna czuć ulgę, iż obóz gwiazdkowy dobiega końca i będzie mogła wrócić do pracy, tymczasem zamiast tego poczuła... smutek. Tłumaczyła sobie, że to zapewne dlatego, iż nadal nie opracowała jeszcze propozycji kampanii dla Tyler Toys i że to tylko stres

z powodu pracy. Gdy jednak zerknęła ukradkiem na Jeffa, zrozumiała, że nie jest to jedyny powód jej smutku. Nie mogła zaprzeczyć, że coś do niego czuła. Nie była do końca pewna co i przerażało ją, że tyle o tym myśli. Opowiedziała mu o swojej przeszłości więcej niż większości znanych sobie osób i wiedziała, że to musi coś oznaczać. Tylko co?

Laura sięgnęła po długopis i notes.

– No to zaczynajmy. Madison i Blake, co najbardziej lubicie jeść na bożonarodzeniowy obiad?

Zanim nastolatki odpowiedziały, włączył się ich tata.

– Madison uwielbia drożdżowe bułeczki. Kiedy była mała, jadła tylko to. – Uśmiechnął się na to wspomnienie. – A Blake przepada za słodkimi ziemniakami.

– Tato! Nie jadam już bułek. Za dużo węglowodanów! – Madison spojrzała na ojca tak, jakby zastanawiała się, co jest z nim nie tak.

– A ja lubię teraz zwykłe tłuczone ziemniaki, a nie słodkie – dodał Blake.

John zrobił skruszoną minę.

– Och, przepraszam. Dobrze wiedzieć. Wykreślamy bułeczki i słodkie ziemniaki, w tym roku kupimy tłuczone ziemniaki.

Madison wybuchnęła śmiechem.

– Tato, tłuczonych ziemniaków się nie kupuje, trzeba je zrobić.

John szeroko otworzył oczy.

– Jasne. Oczywiście, zrobimy je.

Laura spojrzała na niego wspierająco, po czym zwróciła się do Susie i Iana:

– A wy? Jakie są wasze ulubione świąteczne dania?

– W mojej rodzinie zawsze jest indyk – oświadczyła Susie z uśmiechem.

– A my zazwyczaj jemy coś włoskiego: lazanie albo zapiekane ziti – dodał Ian.

Susie pokręciła głową.

– Przecież nie jesteście Włochem.

– Ale taką mamy tradycję.

Spojrzeli na siebie tak, jakby mieli przed sobą jeszcze wiele decyzji.

– Kto następny? – zapytała Laura.

Gail podniosła rękę.

– Ja robię zawsze specjalny sos żurawinowy dla syna. Jego ulubiony.

– A moja mama piecze najlepsze ciasta – wtrąciła Susie.

Podeksytowany John spojrzał na dzieci.

– My najbardziej lubimy ciasto z jabłkami, prawda?

– Dyniowe! – odpowiedziały chórem nastolatki.

– Poddaję się! – oświadczył John z udawaną rozpaczą, po czym ukrył twarz w dłoniach.

– Szarlotka to twoje ulubione ciasto, tato, nie nasze – dodał Blake.

John uniósł głowę.

– Hm, no tak. Nawet o tym zapomniałem!

Gdy dzieci się roześmiały, John im zawtórował.

Laura zwróciła się do Haley.

– Haley, a co z tobą?

Haley spojrzała na Jeffa, a potem na Bena, zanim odpowiedziała.

– Cóż, szczerze mówiąc, od dawna nie zasiadałam do tradycyjnego świątecznego obiadu...

– A jak byłaś mała? Pamiętasz coś z dzieciństwa?

Zamyśliła się, a potem przypomniała sobie ten jedyny raz, kiedy mama zrobiła farsz. Nie mieli indyka, ale mieli farsz z pudełka.

– Farsz! Mieliśmy farsz – oświadczyła z dumą.

– Farsz, doskonale. Z sosem pieczeniowym z indyka? – zapytała Laura.

– My chyba mieliśmy sos z puszki, jeśli w ogóle jakiś – odparła Haley. – Ale jestem pewna, że sos z pieczenia indyka będzie idealny.

– Uwielbiam sos z indyka – wtrąciła Gail.

– Ja też – dodała Susie, po czym spojrzała na Iana. – Nie martw się, możesz nim polać swoje włoskie jedzenie.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

– Wygląda na to, że mamy nasze bożonarodzeniowe menu! – skwitował Ben. – Wiem, że to był długi dzień, więc od teraz macie czas dla siebie. Nie będzie już żadnych zadań. Możecie odpoczywać, rozkoszować się jednym ze swoich

ostatnich wieczorów tutaj. Haley, to oznacza, że dostaniesz swój komputer i komórkę.

Zrobiła niewinną minę.

– Przecież nic nie mówiłam.

– Ale chciałaś. – Jeff się do niej uśmiechnął.

– Jestem aż tak przewidywalna?

– Tak! – zawołali wszyscy równocześnie.

Gdy Haley się roześmiała, wszyscy jej zawtórowali.

Kilka minut później Haley spacerowała po swoim pokoju, rozmawiając z Kathy na FaceTimie.

– Za dwa dni będziesz w domu. Zdecydowanie musimy to uczcić – oświadczyła Kathy, wykonując taniec zwycięstwa.

Haley zmusiła się do uśmiechu.

– Dobry pomysł.

Kathy zmierzyła ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Co się stało? Ty też powinnaś tańczyć. Lada chwila wypuszczą cię ze świątecznego więzienia.

– Nie było tak źle...

Kathy poczuła się zaintrygowana.

– Co? Co to znaczy: nie było tak źle? To miejsce to Boże Narodzenie dwadzieścia cztery godziny na dobę, a ty nie obchodzisz świąt. Chodzi o tego faceta, co? Syna właściciela? Powiedziałaś, że będziesz trzymać się od niego z daleka i skupisz się na pracy. Co się stało?

– Nic... Wszystko. Sama nie wiem. – Haley jeszcze nigdy nie była tak zagubiona.

Kathy wzięła głęboki oddech.

– Okej, powiedz mi przynajmniej, że skończyłaś prezentację dla Tyler Toys, bo Tom skończył wczoraj i przykro mi to mówić, ale to, co widziałam, było naprawdę wspaniałe.

Haley zobaczyła przez okno Jeffa, który bawił się z Maxem.

– Haley, jesteś tam?

– Przepraszam. Jestem.

– No to co robisz, żeby pokonać Toma? – zapytała Kathy.

Gdy Haley odwróciła wzrok, oczy Kathy zogniły się.

– Jeszcze nie skończyłaś? Przecież masz przedstawić swoją propozycję za kilka dni...

– Wiem! – krzyknęła Haley do telefonu i od razu zrobiła skruszoną minę. – Przepraszam. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nigdy nie miałam takich problemów z zaplanowaniem kampanii. Teraz będę mogła popracować, więc coś wymyślę. Wiesz, że najlepiej pracuje mi się pod presją.

– No dobrze, ale jeśli chcesz, żebym zrobiła dla ciebie jakieś makiety do prezentacji, musisz zacząć przysyłać mi swoje pomysły. Cokolwiek. Dzisiaj. W przeciwnym razie nie zdążę niczego przygotować.

– Jasne. Obiecuję, że coś ci dzisiaj prześlę. Mam kilka pomysłów, muszę je wszystkie tylko połączyć.

– No to nie będę cię zatrzymywać. Bierz się do roboty! Napisz esemesa, jak coś prześlesz.

– Dzięki. Już się robi. Do usłyszenia.

Haley się rozłączyła i z pełnym determinacji wyrazem twarzy usiadła na łóżku. Otworzyła laptop i wyświetliła plik z pomysłami na kampanię Tyler Toys. Zastygła z palcami nad klawiaturą, zacisnęła mocno powieki i nakazała sobie wpaść na genialny pomysł.

Gdy przez kilka minut nic się nie wydarzyło, wstała, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz, gdzie Jeff i Max nadal się bawili.

– Wracaj do pracy – powiedziała sobie. – Musisz coś wymyślić. Cokolwiek. – Podeszła do łóżka, sięgnęła po komputer i tym razem usiadła przy małym biurczku. Przesunęła anioła, żeby zrobić miejsce na laptop. – Dobra, no to do dzieła. – Usiadła prosto i zmusiła się do uśmiechu, ale gdy i to nic nie dało, wbiła rozpaczliwe spojrzenie w anioła. – Potrzebuję pomocy.

Zerwała się z krzesła, podeszła do szafy i wyjęła z niej torbę z lalką Tyler Toys, którą kupiła dla Anny. Postawiła lalkę obok anioła, cofnęła się i spojrzała na zabawki.

– Dobra, wy dwoje. Pomóżcie mi wpaść na jakiś wspaniały pomysł na tę bożonarodzeniową kampanię. Powinna być tradycyjna, wzruszająca, autentyczna, magiczna i urocza. – Sięgnęła po lalkę i anioła. – To powinna być oda miłosna do Bożego Narodzenia. – Gdy tylko to powiedziała, rozpromieniła się. Miała pomysł! Podekscytowana, szybko usiadła za biurkiem, a anioła i lalkę Tyler Toys położyła obok. Gdy jej palce zaczęły biegać po klawiaturze, zrozumiała, że wpadła na coś wyjątkowego. Nie zorientowała się nawet, że zaczęła nucić *Hark! The Herald Angels Sing...*

Kilka godzin później w końcu wstała od laptopa i zeszła do salonu, szukając Bena, lecz znalazła Gail, która siedziała przy kominku i robiła na drutach czerwony szalik.

– To naprawdę ładne – powiedziała Haley, podziwiając jej pracę.

– Robisz na drutach? – zapytała Gail.

Haley się roześmiała.

– Chciałabym mieć na to czas. Nie mam kiedy zamówić szalika w sieci.

– Chętnie cię nauczę, jeśli cię to interesuje. To naprawdę proste i relaksuje.

– Dziękuję, jesteś bardzo miła. Szukam Bena. Widziałaś go?

– Chyba jest w bibliotece.

– Świetnie. Tam go poszukam. Miłego robienia na drutach!

Minutę później zajrzała do biblioteki i znalazła tam Bena, który układał książki.

– Gail powiedziała, że cię tu znajdę...

– Haley, co mogę dla ciebie zrobić? Skończyłaś już pracę na dzisiaj? – Jego oczy rozbliły się. Było widać, że z niej żartuje.

– Skąd wiesz, że pracowałam?

– Bo głównie to robisz w wolnym czasie.

– To fakt, ale pracowałam nad bożonarodzeniową kampanią zabawek i wszystko kręciło się wokół świąt, więc to

chyba nieco poprawia sytuację.

Roześmiał się.

– Jeśli tak mówisz. No to co mogę dla ciebie zrobić?

Wyciągnęła do niego dłoń, na której leżała szyszka ze Star Peak.

Spojrzał zaskoczony.

– Znalazłam ją na Star Peak. To szyszka z bożonarodzeniowym życzeniem.

Tymi słowami jeszcze bardziej zdziwiła Bena.

– To tam zabrał cię dzisiaj Jeff?

Przytaknęła.

– Wydajesz się zaskoczony.

– Bo jestem. Star Peak to dla nas wyjątkowe miejsce. O ile wiem, nigdy jeszcze nikogo tam nie zabrał.

– Naprawdę?

– Ale cieszę się, że pokazał je tobie.

Wręczyła mu szyszkę.

– Co robisz? Myślałem, że to twoja szyszka z bożonarodzeniowym życzeniem.

– Tak, ale zażyczyłam sobie, żeby spełniło się twoje życzenie. Tak bardzo nam wszystkim pomagasz, że chciałam ci coś podarować, to, o czym marzysz.

Wzruszyła go.

– To wiele dla mnie znaczy, Haley. Dziękuję. – Serdecznie poklepał ją po plecach. – Wygląda na to, że chyba znalazłaś...

– Co? Szyszkę? – zapytała skonsternowana.

– Nie. – Uśmiechnął się do niej. – Swojego ducha Bożego
Narodzenia.

Rozdział 27

G



dy Haley wróciła do swojego pokoju, ktoś już tam na nią czekał. Max. Siedział cierpliwie ze smyczą w pysku i machał ogonem. Musiała się roześmiać.

– W porządku, wygrałeś. Pójdziemy na krótki spacer. – Gdy pochyliła się, aby go pogłaskać i zapiąć mu smycz, pies zaskoczył ją i radośnie polizał po twarzy. Odskoczyła. – Fuj, daj spokój, nie po buzi! – Wytarła policzek grzbietem dłoni, nie odrywając wzroku od Maxa. – Aleś ty podstępny! Więcej nie próbuj. Nie taka relacja nas łączy.

Max zaszczekał, pomachał ogonem i potruchtał korytarzem, ciągnąc smycz za sobą.

– Czekaj, już idę. – Pobiegnęła za nim.

Gdy tylko wyszli na zewnątrz, lodowate nocne powietrze niemal pozbawiło ją tchu. Otuliła się jeszcze mocniej szalikiem Jeffa, który owinęła wokół szyi. Wiedziała, że niełatwo jej będzie go oddać. Był taki miękki i ciepły, stał się jej ulubionym elementem pożyczonej zimowej garderoby. Gdy Max pociągnął ją z powrotem do drzwi, zaskoczył ją widok Gail, która stała samotnie i patrzyła w niebo.

– Hej! – zawołała Haley. – Myślałam, że jesteśmy jedynymi szaleńcami, którzy wyszli na spacer. Temperatura

porządnie spadła.

Gail się rozpogodziła, gdy ją ujrzała.

– To prawda. Zapowiadali minus piętnaście w nocy.

– To chyba znaczy, że jest za zimno, by padał śnieg. Mam nadzieję, że tak już zostanie i nie będziemy mieli żadnych problemów z powrotem do domu za dwa dni, gdy obóz gwiazdkowy dobiegnie końca.

Gail spojrzała na Haley ze smutkiem.

– Nie mogę uwierzyć, jak szybko upłynął ten tydzień.

Haley pokiwała głową.

– Wiem. Terminy w pracy bezustannie przypominają mi, jak ten czas leci.

– A jak ci idzie? – zapytała Gail.

Haley lekko się uśmiechnęła.

– Chyba mam swój pomysł. Wieczorem prześlę materiały mojej przyjaciółce Kathy. Jest naszą graficzką, pomoże mi wszystko złożyć w sensowną całość na czas, taką mam nadzieję.

– Uważasz, że twój pobyt tutaj, na obozie gwiazdkowym, pomógł?

– Na pewno – odparła bez namysłu, czym zaskoczyła samą siebie. Obejrzała się na pensjonat. – Naprawdę będę tęsknić za tym miejscem. Nigdy bym tak nie pomyślała przed tygodniem, zanim tu przyjechałam.

Gail się roześmiała i spojrzała na Maxa.

– Wydaje mi się, że Max będzie za tobą naprawdę tęsknić, gdy wyjedziesz.

Haley pochyliła się, by pogłaskać psa, a gdy ten znów próbował polizać ją po twarzy, zmierzyła go surowym spojrzeniem.

– Rozmawialiśmy o tym, Max. Nawet o tym nie myśl.

Gail była rozbawiona.

– Widzisz, jak bardzo cię lubi?

– Lubi mnie tylko dlatego, że ciągle go wyprowadzam.

– Myślę, że chodzi o coś więcej. Psy rozpoznają dobrych ludzi.

Haley zakryła rękami uszy Maxa.

– Nie mów mu. Nie chcę, żeby to uderzyło mu do głowy, ale prawda jest taka, że ja chyba też będę za nim tęsknić. – Odsunęła dłonie i przelotnie przytuliła psa. – Jesteś dobrym pieskiem, prawda, Max? – Polizał ją po twarzy, zanim zdołała go powstrzymać. Uniosła ręce w górę. – Cofam wszystko, co właśnie powiedziałam, zwłaszcza tę część, że jesteś dobrym pieskiem.

Max zaczął mocniej machać ogonem, a Gail się rozpromieniła.

– Dziękuję wam obojgu, że mnie pocieszyliście.

Haley od razu spoważniała.

– Co się stało?

Gail zbyła jej troskę gestem i spróbowała się uśmiechnąć, ale Haley zauważyła, że jej uśmiech nie dotarł do oczu.

– Mój syn Ryan się nie odzywa. Wiem, że nie powinnam się martwić. Ma w armii bardzo wysokie poświadczenie bezpieczeństwa i stale bierze udział w tajnych misjach, więc wiem, że nie zawsze może zadzwonić albo napisać, ale i tak...

Haley objęła ją ramieniem.

– To trudne. Nawet sobie nie wyobrażam. – Spojrzała w niebo. – Ale wiele osób nad nim czuwa, prawda?

Gail lekko się uśmiechnęła i również uniosła wysoko głowę.

– Owszem. Masz rację. Dziękuję, że mi przypomniałaś.

Haley zadygotała.

– Robi się naprawdę zimno. Wracamy do środka?

Gail zaciągnęła wyżej zamek kurtki.

– Ja chyba zostanę na parę minut.

Haley zdjęła szalik Jeffa i otuliła nim ciasno szyję Gail.

– W takim razie będzie ci potrzebny, dopóki nie skończysz tego, który właśnie robisz.

– Och, dziękuję. – Gail wtuliła twarz w szalik. – Ale ja robię szalik na prezent.

– Bardzo miły prezent.

– Mam nadzieję. – Gail z podziwem przyglądała się szalikowi, który właśnie dała jej Haley. – Ten jest uroczy.

– Nie mój. Jeff mi go pożyczył.

Gail popatrzyła wymownie, a Haley uniosła brwi.

– Znów ta mina. Wiem, co sobie myślisz o Jeffie i o mnie.

– To jest już coś takiego, jak Jeff i ty? – spytała Gail wesoło.

– Co? Nie. – Haley od razu zaczęła się poprawiać. – Chodziło mi o... Och, nieważne. Mózg mi zamarł. Wracam do środka. Może zostawię Maxa, by dotrzymał ci towarzystwa. – Podała smycz Gail.

– Świetny pomysł. Dziękuję. – Gail spojrzała na psa. – Możesz mnie lizać po twarzy, ile tylko chcesz.

Haley pokręciła głową.

– Max, jesteś najbardziej rozpieszczonym psem, jakiego znam. Zobaczymy się w środku.

Gdy szła do pensjonatu, nocny mróz wydawał się jeszcze bardziej przenikliwy. Z przyzwyczajenia podniosła rękę, żeby otulić się szalikiem Jeffa. Przypomniała sobie, że oddała go Gail, i zatęskniła za nim. Wiedziała, że będzie tęsknić za wieloma elementami obozu gwiazdkowego.

Gdy weszła do środka, postanowiła poszukać Bena. Miała do niego jeszcze kilka dodatkowych pytań w sprawie franczyzy. Już miała wejść do biblioteki, kiedy usłyszała w niej głosy Bena i Jeffa – toczyli chyba emocjonującą rozmowę. Nie chciała im przeszkadzać, więc odwróciła się, by odejść, kiedy usłyszała, że Jeff wypowiada jej imię. Zatrzymała się. Wiedziała, że powinna iść dalej, że to nie jej sprawa, ale gdy znów padło jej imię, nie zdołała się powstrzymać. Wyszła za róg, by móc ich słyszeć, pozostając przy tym niezauważoną.

– Haley powiedziała, że zabrałeś ją na Star Peak – oświadczył Ben.

– Tak. Wpadliśmy tam na chwilę. Potrzebowała inspiracji do pracy.

– To chyba pomogło. Przyniosła mi swoją szyszkę i powiedziała, że życzyła sobie, by spełniło się moje życzenie.

Wyrzała z załamaniem, by zobaczyć reakcję Jeffa i z zadowoleniem stwierdziła, że na jego twarzy odmalował się podziw.

– Wow, to miło z jej strony.

– Bardzo miło – podkreślił Ben. – A wszyscy wiemy, o czym marzę w tym roku... O sposobie na uratowanie pensjonatu...

Jeff poczuł frustrację.

– Tato, wiesz, że to niemożliwe. Możliwe jest natomiast to, że sprzedasz to wszystko za dobre pieniądze i rozpoczniesz nowy rozdział ze mną w Bostonie. Wiem, że obiecaliśmy sobie nie rozmawiać o tym do zakończenia obozu gwiazdkowego, ale został już tylko jeden dzień, a nam kończy się czas. Pozwól, że coś ci pokażę.

Podszedł do biurka, na którym leżała szara koperta, i wręczył ją ojcu.

– Co to jest? – Ben miał taką minę, jakby nie był pewien, czy chce wiedzieć.

– Otwórz i zobacz – zasugerował Jeff.

Ben wyjął kilka zdjęć, a Jeff szybko stanął obok niego, żeby mogli obejrzeć je razem.

– Zrobiliśmy kilka ujęć naszego apartamentowca od strony wody. Trafiają na stronę internetową. Wyglądają super, prawda?

Ben przeglądał zdjęcia z podziwem.

– Prawda. Zrobiłeś kawał świetnej roboty, zachowując tę część starego nabrzeża i tworząc w niej coś nowoczesnego, gdzie ludzie będą chcieli mieszkać.

– Ludzie tacy jak ty, mam nadzieję.

Uśmiech Bena przygasł, a Haley ogarnęło współczucie dla niego i dla Jeffa.

Jeff nadal mówił z podekscytowaniem.

– To narożne mieszkanie jest dostępne. Pomyślałem, że jak skończy się obóz gwiazdkowy, moglibyśmy tam pojechać i je obejrzeć. W budynku jest basen i siłownia, to tylko półtora kilometra od mojego mieszkania, więc mógłbyś do mnie chodzić pieszo. Spędzalibyśmy razem o wiele więcej czasu.

Haley oparła się o ścianę. Nie mogła dłużej na to patrzeć. To było takie trudne obserwować radość Jeffa na myśl, że jego tata przeprowadzi się do Bostonu, choć wiedziała, że Ben wcale tego nie planuje, a ona sama stała się częścią nowego planu.

Tej nocy nie mogła zasnąć. Myślała o tym, że następny dzień będzie ostatnim dniem obozu gwiazdkowego i jej ostatnim dniem z Jeffem. Zanim w końcu zamknęła oczy, jej wzrok padł na anioła na komodzie skąpanego w promieniach księżycowego blasku, który wpadał przez okno.

Pogoda była łaskawa dla gości pensjonatu Holly Peak Inn w ostatni dzień obozu gwiazdkowego. Niebo było bezchmurne.

Nie mogąc spać, Haley wstała razem ze wschodem słońca. Wzięła prysznic, ubrała się i zasiadła do dopracowywania

swojej prezentacji dla Tyler Toys. Max rozłożył się na łóżku obok niej i przyglądał się, jak pracuje. Pozwoliła mu wskoczyć na łóżko, bo miał taką smutną minę, gdy przyszedł do pokoju. Jakby wiedział, że Haley wyjeżdża. Ponownie przejrzała swoją prezentację, po czym zerknęła na psa.

– Udało się! Nieźle wyszło! Naprawdę dobrze. – Załączyła prezentację do e-maila do Kathy i z emfazą wcisnęła „Wyślij”. – Gotowe. – Poglaskała Maxa. – Zrobiłam to. Może rzeczywiście w ostatniej chwili, ale w końcu zaplanowałam kampanię, która na pewno spodoba się Tyler Toys, mogę więc przez cały ostatni dzień obozu odpoczywać i cieszyć się zadaniami.

Sięgnęła po telefon i napisała do Kathy: „Wybacz, że tak późno. Może uda ci się zrobić bożonarodzeniowy cud”.

W odpowiedzi nadeszła tylko zaszokowana emotka.

Roześmiała się. Wiedziała, że Ben byłby z niej dumny. Nareszcie mogła na sto procent zaangażować się w ostatni dzień obozu gwiazdkowego.

– Chodźmy na śniadanie, Max – powiedziała.

Pies zeskoczył z łóżka i podbiegł do drzwi. Zaczekał na nią, a gdy była gotowa, razem wyszli na korytarz.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się Haley w oczy w kuchni, była tablica. Napisy głosiły, że do Bożego Narodzenia zostało dziewięć dni, a słowem na dzisiaj jest „inspiracja”.

– Cóż, głód zainspirował mnie, by poszukać czegoś do jedzenia. A ciebie, Max?

Pies zaszczekał z aprobatą.

Rozglądała się przez chwilę i w końcu znalazła jego przysmaki w – a gdzież by indziej? – słoju na ciastka, który wyglądał dokładnie jak Max, tyle że w czapce Świętego Mikołaja. Podała psu smakołyk, gdy do kuchni weszła Laura.

– Dzień dobry, Haley, dzień dobry, Max – przywitała ich radośnie. – Przyszliście zgłosić się na ochotnika do pomocy przy robieniu śniadania?

Haley zerknęła na psa, po czym oboje wbili wzrok w gospodynię.

– Nie wiem, co z tym robieniem śniadania, ale oboje jesteśmy głodni, więc pomyślałam, że coś byśmy przekazali.

Laura podeszła do lodówki, wyjęła pojemnik z jajkami i podała go Haley.

– Im szybciej zrobimy śniadanie, tym szybciej będziecie mogli zjeść. Co wy na to?

Max odpowiedział szczeknięciem.

– Max przemówił. – Podała mu kolejny przysmak. – No to bierzmy się do roboty.

Gdy Jeff wszedł do kuchni kilka minut później, Haley ubijała jajka jak profesjonalistka. Spojrzała na niego, a na jej twarzy malowała się duma.

Patrzył na nią z podziwem.

– Wow, najpierw bożonarodzeniowe ciasteczka, potem zupa, teraz śniadanie. Kto by pomyślał, że jesteś takim mistrzem patelni?

– Na pewno nie ja. – Roześmiała się. – Ale gdy masz tak doskonałą nauczycielkę jak Laura, trudno jest się czegoś nie

nauczyć. Mimo to może wstrzymaj się z komplementami, dopóki nie zjesz.

Podszedł bliżej i zajrzał do miski, by przekonać się, co robi Haley.

– Wierzę w ciebie. Na pewno będzie pyszne.

Zamiast zażartować jak zwykle, postanowiła przyjąć komplement z uśmiechem.

Gdy sięgnął po cynamonową bułeczkę, którą Laura właśnie oblała lukrem, gospodyni odpędziła jego dłoń i wręczyła mu jabłko.

Bez słowa sprzeciwu odgryzł duży kęs.

– Haley, odezwał się do mnie wykonawca, którego poleciłem twoim rodzicom. Powiedział, że wszystko idzie naprawdę dobrze.

Uśmiechnęła się do niego.

– Tak, bardzo ci dziękuję. Dziś rano napisali mi to samo. Wszyscy jesteśmy ci bardzo wdzięczni.

– Cieszę się, że się udało.

– Chyba nawet zbyt dobrze.

– To znaczy? – zapytał, odgryzając kolejny kęs jabłka.

– Cóż, moi rodzice mają już wykonawcę, któremu mogą zaufać, więc teraz chcą poszerzyć zakres prac.

– To źle?

– To drogo. A ja nie dostałam jeszcze awansu. Będzie to też wymagać dużo czasu i pracy.

– Jak wszystko, co dobre w życiu – odparł, patrząc jej prosto w oczy.

Na chwilę zapomniała, co robi, zaczęła ubijać jajka tak mocno, że część wylała się z miski.

– Ojej! – Odzyskała kontrolę nad sobą i rzuciła się do sprzątanania. – Przepraszam. Widać, że wciąż jestem żółtodziobem. Kuchnia TV chyba nie będzie się o mnie zabijać.

– Dobrze, że masz pracę, którą kochasz, co? – zapytał.

– Właśnie – przytaknęła. – I nareszcie skończyłam projekt mojej bożonarodzeniowej kampanii. Nie mogę się doczekać, by wrócić do Bostonu i pokazać go szefowi. Będzie zachwycony.

– W takim razie dostaniesz awans i spełni się twoje bożonarodzeniowe życzenie.

Nie było to pytanie, więc postanowiła nie odpowiadać. Po chwili przypomniała sobie, że nigdy nie zapisała swojego życzenia, które miała włożyć do skarpety. To było pierwsze gwiazdkowe zadanie, a ona go nie ukończyła. Nagle pojęła, co musi zrobić.

Podeszła do Jeffa i wręczyła mu miskę.

– Mianuję cię nowym asystentem Laury. Myślę, że będziemy mieć o wiele lepsze szanse zjedzenia śniadania przed kolacją, jeśli ty jej pomożesz.

– Zaraz, co? – Jeff przeniósł wzrok z Haley na Laurę.

– A, czekaj, będzie ci potrzebny. – Zdjęła fartuch i zawiesiła mu go na szyi. Gdy ich oczy się spotkały,

uśmiechnęła się do niego, a on do niej. Ta chwila napełniła jej serce nadzieją. Położyła obie dłonie na jego piersi, by wygładzić fartuch, i musiała ukryć dreszcz ekscytacji, który ją przeszedł, gdy go dotknęła. Kiedy się odsunęła, zauważyła, że Laura się im przygląda. Miała taki sam wyraz twarzy jak Gail, ten wszystkowiedzący, przez który Haley czuła się taka skrępowana.

– Tak po prostu uciekasz? Zostawiasz mnie z tym? – Jeff spojrział na swój fartuch.

Jego sprzeciw rozbawił Haley.

– Tak po prostu. – Podkradła cynamonową bułeczkę.

– Hej! – zawołał. – Dlaczego ona może je jeść?

Laura wybuchnęła śmiechem.

– Bo jest naszym gościem.

Uniósł dłonie.

– A ja to co?

Laura podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

– Rodzina. A teraz pomóż mi przygotować śniadanie.

Haley była w świetnym humorze, wychodząc z kuchni. W drodze do swojego pokoju usłyszała nastolatki na dworze. Gdy otworzyła drzwi, by sprawdzić, co się dzieje, zobaczyła, że Madison, Blake i John lepią bałwana. John do niej pomachał.

– Haley, chodź, pomożesz nam.

Uśmiechnęła się szeroko, wzięła kurtkę, czapkę, rękawiczki i buty, i po chwili do nich dołączyła.

– Co sądzisz o naszym bałwanie, Haley? – zapytała Madison z dumą. – Czy to nie jest najfajniejszy bałwan, jakiego w życiu widziałaś?

– No cóż, sama nie wiem... – oświadczyła Haley z udawaną powagą. – Muszę się zastanowić. – Gdy zaczęła powoli okrążyć bałwana, zerknęła na Johna i mrugnęła do niego. To, co widziała, było naprawdę imponujące, ale nie zamierzała jeszcze tego przyznawać.

Bałwan miał metr pięćdziesiąt, a jego ciało składało się z czterech elementów zamiast zwyczajowych trzech. Jego głowa miała idealny kształt, okrągłe oczy były zrobione z większych kamieni, a usta z mniejszych. Uśmiechał się od ucha do ucha, dosłownie, bo dorobili mu też uszy z liści. Za ręce służyły mu gałęzie – jedna skierowana w górę, a druga w dół, przez co wyglądał jak John Travolta w *Gorączce sobotniej nocy*. Z pokerową miną okrążyła go.

– Hmm... – Chrząknęła, przyglądając się z bliska oczom.

– Tam jeszcze nie skończyliśmy – oświadczył Blake. – Dorobimy jeszcze brwi.

Musiała powstrzymać się od śmiechu.

– Brwi na pewno dodałyby mu wyrazu.

John podszedł do syna.

– Wiecie, czego jeszcze mu trzeba?

– Czego? – zapytał Blake.

John wziął syna za ręce i zdjął mu rękawiczki.

– Hej! Są mi potrzebne! – Blake próbował odebrać rękawiczki ojcu, ale było za późno. John już nakładał je na

ręce z gałęzi.

Madison śmiała się jak szalona, dopóki John nie podszedł do niej, by ukraść jej szalik.

– Nie, nie mój szalik!

– Tak – mruknął John i zarzucił szalik na bałwana.

Wydawał się bardzo zadowolony z siebie, dopóki Haley nie zakradła się do niego od tyłu i nie zabrała mu czapki.

– Hej, co robisz! – Próbował ją powstrzymać, ale było za późno. – Potrzebuję tej czapki!

Haley się roześmiała i okręciła czapkę na palcu.

– Słuchaj, trzeba nosić czapkę na mrozie – oświadczył John bardzo lekarskim tonem.

– Czyżby, panie doktorze? – zapytała Haley głosem, na dźwięk którego nastolatki zanosły się śmiechem. – Dobrze wiedzieć, kolejny powód, żeby oddać tę czapkę naszemu bałwanowi.

Rzuciła czapkę Blake'owi, który szybko nasadził ją na głowę bałwana.

– Idealnie – oświadczyła Madison.

– Super – zgodził się Blake.

Świetnie się razem bawili, gdy w drzwiach stanęła Laura.

– Kto ma ochotę na gofry?

Dzieciaki wystrzeliły jak z procy i znalazły się w środku, zanim Haley zdołała cokolwiek powiedzieć. Spojrzała na Johna.

– Wow, muszą naprawdę lubić gofry!

Roześmiał się.

– Oj tak, i już mi powiedzieli, jak bardzo będą tęsknić za wspaiałą kuchnią Laury. – Spojrzał na gospodynię z podziwem. – Naprawdę wybornie gotujesz, Lauro. Dziękuję. Moja wizja śniadania to zazwyczaj płatki albo gofry mrożone. Rozpuściłaś ich.

Laura nie kryła zadowolenia.

– Cieszę się, że smakuje im moja kuchnia, ale myślę, że najbardziej podobała im się jednak możliwość spędzenia czasu z tobą.

– Zgadzam się – dodała Haley. – Pamiętasz, jacy byli zdenerwowani, kiedy tu przyjechali i odebrano im komórki i komputery? A teraz wszyscy lepicie bałwana. Niewielu nastolatków by to zrobiło, a wygląda na to, że oni naprawdę dobrze się bawili.

Pokiwał głową.

– Myślę, że było to dla nich przyjemne. Spisali nawet własną podobną do obozowej listę zadań, które chcą wypełnić po powrocie do domu. Pobyt tutaj uświadomił mi, jak szybko dorastają i że musimy spędzać jak najwięcej czasu razem jako rodzina. Mam wrażenie, że czas płynie zbyt szybko i już bardzo dużo straciłem.

– Zgadzam się z tobą – powiedziała Haley.

– Cóż, nigdy nie jest za późno na zmiany – stwierdziła Laura.

– A właśnie. – John spojrział na gospodynię. – Chciałem cię zapytać, czy mogłabyś udzielić mi paru szybkich lekcji gotowania.

Uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Żebyś mógł zrobić gofry?

– Gofry i tłuczone ziemniaki, żebym mógł ugotować dzieciom ich ulubione dania w Boże Narodzenie, chociaż niektóre potrawy.

– Z radością ci pomogę – zapewniła go Laura.

Rozdział 28

P



rzy śniadaniu Haley jak równy z równym rywalizowała z Blakiem i Madison w jedzeniu gofrów na czas. Po posiłku Ben zebrał na zewnątrz całą grupę, razem z Maxem i Laurą.

Blake od razu podszedł do swojego bałwana i dokleił więcej śniegu do jego wielkiego brzucha.

Madison się roześmiała.

– Co, on też zjadł za dużo gofrów?

Blake zawtórował siostrze.

– Dobrze.

Bena rozbawiły ich żarty, po czym uniósł piękny wiklinowy kosz ozdobiony czerwoną aksamitną kokardą.

– Kochani, zaczynajmy – powiedział. – Razem z Jeffem i Laurą rozdamy wam teraz koszyki. Wszyscy na pewno już wiecie, że słowem na dzisiaj jest „inspiracja”...

– Bardzo mi się podoba taki motyw przewodni – wtrąciła Susie.

– Mnie również – dodała Gail.

Ben się do nich uśmiechnął.

– Cieszę się, bo to nasz ostatni wspólny dzień i chciałem, abyście wszyscy poszukali w sobie inspiracji, by wykonać ostatnie zadanie obozu gwiazdkowego.

Haley poczuła, że jej uśmiech blednie. Wiedziała, że powinna być podekscytowana. Przecież na to czekała – aby nareszcie skończyć z obozem gwiazdkowym – ale gdy spojrzała na pozostałych członków grupy, przekonała się, że wszyscy czują to, co ona. Żal.

Gdy Ben zauważył ich miny, przestał wydawać kosze.

– Moi drodzy, nie smućcie się...

– Ale nam naprawdę bardzo się tutaj podoba – zapewniła Susie, biorąc za rękę Iana.

– Bardzo – potwierdził jej mąż.

– I dlatego powinniśmy świętować, jak najwięcej wynieść z naszego wspólnego dnia – odparł Ben. – To kto ma ochotę świętować? – Podniósł koszyk.

– Ja. – Madison podbiegła do niego i wzięła koszyk.

– Ja też – oświadczyła Gail i sięgnęła po kolejny kosz.

– I ja – dodała Haley, idąc po swój koszyk.

Gdy wszyscy mieli już kosze w dłoniach, a na twarzach uśmiechy, Ben kontynuował.

– Ostatnie zadanie będzie wymagało od was, byście chodzili i odkrywali. Możecie wybrać się na wycieczkę, możecie zostać w pobliżu pensjonatu, jak tylko chcecie. Wasze zadanie polega na tym, by zebrać w naturze rzeczy, które was zainspirują.

– Bo słowem dnia jest „inspiracja” – wtrąciła Susie.

– Otóż to. – Ben się rozpromienił. Podniósł z ziemi szyszkę, włożył ją do koszyka Haley i mrugnął. – Znajdźcie coś, co ma dla was jakieś znaczenie. Co łączy się ze wspomnieniem, coś, co się wam spodoba i co może posłużyć do stworzenia nowych wspomnień. Nie spieszcie się i odkrywajcie. Możecie też wrócić do pensjonatu i zobaczyć, czy tam coś do was nie przemówi...

– To u was rodzinne, że rozmawiacie z naturą – szepnęła Haley do Jeffa. – Najpierw choinki, a teraz to.

Jeff się roześmiał.

– Uważaj, spędzisz tu trochę więcej czasu i do ciebie też różne rzeczy zaczną przemawiać.

– O nie. Ja na to nie pozwolę. – Haley wydawała się rozbawiona. – Ktoś z nas musi zachować zdrowy rozsądek.

– A co zrobimy z tym wszystkim, co znajdziemy? – zapytała Madison.

– Ze znalezisk, które nas zainspirowały, zrobimy ozdoby na choinkę.

Blake wydawał się zawiedziony.

– Ale przecież już ubraliśmy nasze choinki.

Ben pokazał im gestem nową, mierzącą metr osiemdziesiąt choinkę, która była oparta o ścianę pensjonatu.

– Zostało nam jeszcze jedno drzewko do ozdobienia... Razem.

– Kolejne drzewko? – zapytał Blake. – A gdzie je postawimy? Chyba nie ma już miejsca.

Ben spojrział na nastolatka z niedowierzaniem, a do rozmowy włączył się Jeff.

– Och, zawsze jest miejsce na jeszcze jedną choinkę, prawda, tato?

Ben pokiwał głową i uśmiechnął się do Blake'a.

– Gdy jutro wyjedziecie, zawieziemy wasze choinki do domu kultury. Drzewko, które ubierzemy razem, zostanie tutaj, żebyśmy po waszym wyjeździe mieli coś na pamiątkę.

Gail poczuła się szczerze wzruszona.

– To takie miłe. – Posłała Benowi uśmiech.

– To prawda – oświadczyła Susie. – Bardzo mi się podoba to ostatnie zadanie!

– Tobie podoba się wszystko, co się wiąże z Bożym Narodzeniem! – powiedzieli równocześnie Haley, Ian i John.

Zapanowała ogólna wesołość, gdy Susie wyciągnęła rękę przed siebie.

– Co w tym złego?

Ian pocałował ją w policzek.

– Nic, kochanie, absolutnie nic.

Uśmiechnęła się do niego.

– Cieszę się, że w końcu zaczynasz dzielić moje nastawienie.

Znów rozległ się śmiech.

– Okej, lepiej zaczynamy – ponaglił Ben. – Laura przygotuje dla was dodatkowe materiały w jadalni, będziecie więc mieć wszystko, co potrzebne do zrobienia ozdób.

Mina Haley wyrażała niepewność.

– A jeśli ktoś nie ma... talentu plastycznego?

Ben dodał jej otuchy spojrzeniem.

– Nie martw się, Haley. To, co zrobisz, nie musi być doskonałe, ma płynąć z serca i znaczyć coś dla ciebie.

Haley spojrzała na Susie, która już zbierała sosnowe igły z ziemi, a potem podeszła do Gail.

– Nie mam pojęcia, co zrobię, a ty? – zapytała.

Gail pokręciła głową.

– Jeszcze nie, ale pochodzę po okolicy i może coś do mnie przemówi.

– O, nie. – Haley wydawała się rozbawiona. – Tobie też się udzieliło. Całe to „natura do ciebie przemówi”.

Gail tajemniczo się uśmiechnęła.

– Cóż, może powinnaś spróbować.

– Czego?

– Posłuchać, co mówi do ciebie natura.

Podszedł do nich Jeff.

– Najpierw musiałyby przestać tyle gadać.

Haley udała, że się obraziła, Gail próbowała ukryć śmiech, a Max wybrał ten moment, by przytruchtać do nich i zaszczekać, co wywołało ogólną wesołość.

– Cóż, Max do mnie przemawia, ale nie jestem pewna, jak można przerobić go na ozdobę.

Max znów zaszczekał.

Kilka godzin później Haley weszła do jadalni, gdzie natknęła się na Blake'a i Madison, którzy siedzieli przy stole i pracowali nad swoimi ozdobami. Szybko przekonała się, że Ben nie żartował. Laura stanęła na głowie, żeby zapewnić im wszelkie możliwe pomoce. Na blacie stały miski z popcornem i żurawiną, leżały arkusze kolorowego papieru, nożyczki, taśma klejąca, klej i brokat.

Rodzeństwo w tej samej chwili sięgnęło po miskę z popcornem i zaczęło ją sobie wrywać.

– Potrzebny mi popcorn – powiedziała Madison, ciągnąc miskę w swoją stronę.

– Ja go pierwszy wziąłem – odparł Blake, szarpiąc do siebie.

Gdy trochę ziaren się wysypało, Haley podeszła, by zażegnać spór.

– Hola, ludzie, bez nerwów. Popcornu na pewno wystarczy dla wszystkich.

– Właśnie, że nie – zaprotestowała Madison z uporem. – Do mojej ozdoby będzie potrzebna cała ta miska. I tak nic nie zostało...

– Bo wszystko zjadłaś. – Blake znów przesunął miskę ku sobie.

Haley odebrała im popcorn.

– Okej, wiecie co? Pójdę i dorobię. Zaczekajcie.

Po wejściu do kuchni udała się prosto do spiżarni, bo doszła do wniosku, że tam najprędzej znajdzie popcorn, ale na półkach było wszystko poza ziarnami kukurydzy – mąka,

cukier, proszek do pieczenia, soda i wielkie pudełko psich przysmaków. Gdy je przesunęła, Max zaszczekał, zaskakując ją. Okręciła się na pięcie i zauważyła, że usiadł na progu.

– Niech zgadnę. Masz ochotę na przysmak?

Gdy znów szczechnął, roześmiała się, sięgnęła po pudełko i podała mu ciastko. Za pudełkiem schowała się paczuszka popcornu.

– Patrz, pomogłeś mi znaleźć popcorn. Dobry z ciebie piesek, Max. – Pies mocniej pomachał ogonem, gdy rzuciła mu kolejny przysmak. – No to jak się robi popcorn?

Ze sceptyczną miną sięgnęła po paczuszkę z ziarnami. Do tej pory robiła tylko popcorn w mikrofalówce. Przeczytała jednak przepis i doszła do wniosku, że to nie może być trudne.

– Potrzebna mi patelnia i trochę oleju. Co w tym trudnego?

Max zaszczekał, zachęcając ją do działania.

Dziesięć minut później, gdy stała nad płytą kuchenną i garnkiem pełnym ziaren, które albo się przypalały, albo strzelały we wszystkie strony, uświadomiła sobie, że robienie popcornu wcale nie jest takie proste, jak mogło się wydawać. Gdy do kuchni wszedł Jeff, spojrzała na niego błagalnie i wyciągnęła w jego stronę garnek, z którego wciąż wystrzeliwały ziarna.

– Ratunku!

– Ojej... – Roześmiał się, wziął od niej rondel i włożył go do zlewu. – Co się stało?

Krzątała się po kuchni, próbując wybierać cały popcorn z podłogi.

– Chyba dałam za dużo ziaren albo za dużo oleju, albo rondel był za gorący...

– Albo za mały?

Spojrzała na garnek.

– Tak, zdecydowanie za mały.

– A pokrywka?

– No tak. – Przewróciła oczami. – Przydałaby się pokrywka. Widać, że tego nie przemyślałam. Spieszyłam się, żeby zrobić dzieciom trochę popcornu.

Jeff był wyraźnie rozbawiony.

– Czyli to wszystko w słusznej sprawie.

– Właśnie.

Wyjął z szafki wymyślną maszynkę do robienia popcornu.

– To mogłoby pomóc.

Pokiwała głową.

– Oczywiście, że macie coś takiego.

– Oczywiście. Ale wiesz co? Nie wszyscy mają, więc pokażę ci ten drugi sposób.

– Nie, naprawdę, nie trzeba. Skorzystajmy z maszynki.

Za późno. Jeff już odkładał urządzenie i wyciągał większą patelnię.

– To ułatwi sprawę.

Podawała mu opakowanie z ziarnami.

– Dobrze, no to pokaż, na co cię stać.

Uśmiechnęli się do siebie.

Po kilku minutach, podczas których przeprowadził ją przez proces zrobienia jeszcze dwóch porcji – wszystkie udały się idealnie – wzięli dwie miski i zanieśli je do jadalni.

– Proszę – powiedziała. – Przepraszam za zwłokę. Miałam w kuchni mały wypadek.

– Czuję, że coś się pali – wtrącił Blake.

Pokręciła głową.

– Nawet nie pytaj.

– Super! Dziękuję! – Madison wzięła miskę i spojrzała na Haley z wdzięcznością. – Zaczęłaś już robić swoją ozdobę?

Haley sięgnęła po swój koszyk. Był przykryty czerwoną serwetką.

– Jeszcze nie. Wciąż szukam inspiracji.

Wszyscy podnieśli wzrok, gdy do jadalni weszła Laura.

– Madison, Blake, widzę, że ciężko pracujecie. – Spojrzała na Haley i Jeffa. – Widzę też, że wy dwoje byliście w mojej kuchni.

Haley się wzdrygnęła.

– Posprzątam ten bałagan. To moja wina.

– A ja pomogłem – dodał Jeff.

– To żaden problem – zapewniła ich Laura. – Sama posprzątam, ale czy moglibyście podjechać dla mnie do miasta? Chciałabym uzupełnić nasz dzisiejszy bożonarodzeniowy posiłek o pieczone kasztany.

– Oczywiście – zgodził się Jeff.

– Weź ze sobą Haley – zasugerowała Laura. – Może tam znajdzie inspirację. – Uśmiechnęła się do dziewczyny i posłała jej to wszystkowiedzące spojrzenie. – Bawcie się dobrze.

W to urocze popołudnie Haley i Jeff spacerowali po Main Street. Śnieg został uprzątnięty z chodników, by ułatwić zakupy maruderom. Mijając rozkoszną parę obładowaną torbami, która próbowała zrobić sobie selfie, Haley przystanęła.

– Może ja zrobię wam zdjęcie? – zaproponowała.

Uroczą parę uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Dziewczyna podała jej telefon.

– Dziękuję! Próbowałam uchwycić te wszystkie świąteczne dekoracje za naszymi plecami, ale mam za krótkie ręce.

Haley ustawiła aparat tak, by objął wszystkie ozdoby.

– Okej, gotowi?

– Gotowi.

– Powiedźcie: „wesołych świąt!”.

– Wesołych świąt! – zawołali chłopak i dziewczyna i zaczęli się śmiać.

To wtedy Haley zrobiła zdjęcie. Gdy spojrzała na swoje dzieło, zrobiła zadowoloną minę. Zdjęcie było rozkoszne. Oddała telefon parze.

– Proszę.

– Bardzo dziękuję – powiedziała dziewczyna. – Wesołych świąt.

– Wesołych świąt. – Haley uśmiechnęła się do nich, zanim ruszyli dalej.

Jeff odwrócił się do niej i spojrzał na nią z uwagą.

– Co? – zapytała, gdy zauważyła, jak na nią patrzy.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać.

– Pozytywnie czy negatywnie?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Pozytywnie.

Poczuła, że się czerwieni, więc szybko zmieniła temat.

– No to gdzie są te słynne kasztany, o których ciągle mówisz?

– O, tutaj. – Wskazał palcem ulicznego sprzedawcę.

Gdy kilka minut później wracali do furgonetki, podsunął torbę kasztanów w jej stronę.

– Spróbuj.

Pokręciła głową.

– Dziękuję.

– Nie lubisz?

– Właściwie to nie wiem.

– Co? Nigdy nie jadłaś pieczonych kasztanów w Boże Narodzenie?

Roześmiała się, widząc jego zdumienie.

– Niech zgadnę. To kolejna z waszych tradycji?

– Jasne. Teraz musisz skosztować.

Z wahaniem włożyła rękę do torebki, wyciągnęła ciepłego kasztana i nadgryzła go symbolicznie. Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Odgryzła więcej.

– Naprawdę dobre.

– No widzisz. Zaczekaj, aż zobaczysz, co zrobi z nimi Laura. Będziesz zachwycona.

Gdy szli do samochodu, podziwiała czarującą scenerię.

– A skoro mowa o zachwycie... Moi rodzice byliby zachwyceni tym miejscem. Wygląda jak z bożonarodzeniowej pocztówki.

– Myślałem, że wolą spędzać święta na plaży.

– Cóż, chyba jednak bardziej się cieszą z tego, że w tym roku zostaną w domu i spędzą święta klasycznie.

Był pod wrażeniem.

– To znaczy tradycyjnie? Organizujecie tradycyjne święta?

Pokiwała głową i rozpromieniła się, gdy sobie przypomniała, jacy podekscytowani byli jej rodzice.

– Pomyślałam, że w tym roku przydałaby się nam odmiana.

– Widzisz, i znów to robisz.

– Co?

– Zaskakujesz mnie.

Musiała się uśmiechnąć, zanim wrzuciła resztę kasztana do ust.

– Serio, myślę, że to świetny pomysł, i mam nadzieję, że będziesz mieć wyjątkowe święta – podkreślił. – Zasługujesz

na nie.

Gdy spojrzała w jego oczy i zobaczyła, że mówi szczerze, jej serce stopniało.

– Mam tylko jedno ważne pytanie. Będziecie robić anioły w śniegu?

Roześmiała się.

– Jeszcze nie wiem. Na tym etapie przede wszystkim mam nadzieję, że nie popęka więcej rur.

– Gdybyście mieli jakieś problemy, zawsze możesz do mnie zadzwonić. Ludzie mówią, że mam dryg do prac domowych.

– Serio? Nawet w Skarbonce? Bo to prawdziwa bestia.

– Hej, odnawiam domy zawodowo, pamiętasz? Lubię wyzwania.

Popatrzył na nią wymownie, a ona poczuła, że nie jest pewna, czy mówił o domu... czy o niej.

Szybko odwróciła wzrok.

– Uważaj, bo jeszcze skorzystam z twojej propozycji.

Uśmiechnął się i wyciągnął do niej torebkę z kasztanami, by jeszcze się poczęstowała.

– Liczę na to.

Z radosną miną wzięła kasztana. Nie przypominała sobie, kiedy ostatnio była taka szczęśliwa i pełna nadziei na przyszłość.

Rozdział 29

P



o powrocie do pensjonatu Haley postanowiła się zmierzyć ze swoim projektem, ale przeszkodziło jej ciche pukanie do drzwi. Gdy otworzyła, na progu ujrzała Gail.

– Cześć – powitała ją. – Co słychać?

Gail podała jej koszyk.

– Miałam nadzieję, że pomożesz mi z moją ozdobą. Przydałaby mi się druga para rąk.

Haley szerzej otworzyła drzwi.

– Jasne, wejdź. – Gdy usiadły na łóżku, spojrzała na Gail. – No to jak mogę pomóc?

Gail wyjęła z koszyka gałązki i folię aluminiową.

– Może potrzy masz mi gałązki, jak będę owijać je folią.

– Jasne, to proste.

Gail zaczęła owijać gałązki.

– Widziałam, że robiliście z Jeffem anioły w śniegu kilka dni temu.

Haley się roześmiała.

– Tak, to było szaleństwo. Nie robiłam tego... nigdy.

– Chyba dobrze się razem bawiliście – kontynuowała Gail. Wszystkowiedzące spojrzenie wróciło.

Haley pokręciła głową.

– Musisz przestać tak na mnie patrzeć. To nie tak. To znaczy, uważam, że to świetny facet. Widać, że bardzo kocha swojego tatę, jest inteligentny, zabawny, miły...

– Podoba ci się – skwitowała Gail.

Haley jęknęła i opadła na materac.

– Podoba mi się. I co ja teraz zrobię? Nie taki był plan.

– Wiesz, co śpiewał Lennon? Życie toczy się, gdy snujesz inne plany.

Haley usiadła.

– Ale ja nie mam żadnego życia poza pracą, i to było naprawdę w porządku...

– Do teraz? – odpowiedziała Gail.

Haley pokiwała głową.

– To znaczy, szczerze? Sama nie wiem, co mówię. Jestem taka zagubiona. Wiesz, jestem dobra w tym, co robię. Pewna siebie. Ale jeśli chodzi o związki... To całkiem inna kwestia.

– Może za dużo o tym myślisz. Powinnaś zaufać swoim uczuciom. – Gail uściśnęła lekko jej dłoń. – Pozwól sobie czuć to, co czujesz, i nie próbuj wszystkiego od razu zrozumieć.

– Czyli mówisz mi, że mam zwolnić tempo i zdać się na uczucia? To samo według Bena miałam zrobić tutaj, na obozie gwiazdkowym, żeby odnaleźć w sobie ducha Bożego Narodzenia.

– Udało się?

Pokiwała głową, jej mina wyrażała wdzięczność.

– Chyba tak...

Gail otoczyła ją ramieniem.

– Ja też tak sędzę.

Godzinę później wszyscy zebrali się przy stole w jadalni. Haley usiadła pomiędzy Gail a Jeffem. Wszyscy mieli swoje kosze z ozdobami. Gdy Jeff próbował podnieść czerwoną serwetkę Haley, by zobaczyć jej dzieło, żartobliwie pacnęła go w rękę.

– To niespodzianka.

Ben usłyszał ją, roześmiał się i wstał.

– Czy wszyscy są gotowi, by pokazać, co zrobili? Podobno Haley utrzymuje swoją ozdobę w wielkiej tajemnicy.

Madison zerwała się z krzesła.

– Ja mogę pokazać!

– Świetnie. – Ben usiadł. – Dobrze, Madison, pokaż nam, co zrobiłaś, i powiedz, co cię zainspirowało.

Madison podniosła swoją ozdobę i spojrzała z wdzięcznością na brata. Ozdoba miała rozmiar piłki tenisowej, była zrobiona z popcornu i żurawin.

– Chciałam zrobić coś, co mogłoby zostać wystawione na zewnątrz, dla wszystkich ptaków, żeby one też mogły zjeść świąteczny posiłek.

Susie klasnęła w dłonie.

– Fantastycznie!

– Mnie też się podoba – dodała Gail. – Chciałabym mieć coś takiego w domu.

John obdarzył córkę spojrzeniem pełnym dumy i miłości.

– To naprawdę piękne, skarbie, ozdoba i pomysł. Świetna robota.

Madison się rozpromieniła, słysząc pochwały.

– Blake mi pomógł.

John nie krył zaskoczenia.

– Serio? Pracowaliście nad tym razem?

– To był jej pomysł, ja tylko pomogłem z klejeniem.

– A więc to wasze wspólne dzieło – oświadczył Ben. – W duchu Bożego Narodzenia. Dobra robota. – Zwrócił się do Susie i Iana. – A ty, Susie, co tam masz?

Susie uśmiechnęła się do męża.

– Cóż, nad swoją ozdobą pracowaliśmy razem.

– Ja chciałem coś naturalnego – powiedział Ian.

– A ja oczywiście chciałam trochę blasku – dodała Susie.

– Oczywiście – powtórzył Ben.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Ian pocałował Susie w policzek.

– Ale udało nam się znaleźć kompromis, i to nie tylko przy robieniu ozdoby.

Susie z czułością popatrzyła na męża.

– Pobyt tutaj przez ostatni tydzień naprawdę pokazał nam, że skoro jesteśmy małżeństwem, musimy budować własne

bożonarodzeniowe tradycje. Oczywiście szanujemy tradycje naszych rodzin, choć bardzo się różnią, lecz teraz wiemy już, że podstawą jest znalezienie równowagi.

– I kompromisu – dodał Ian.

– I kompromisu – zgodziła się Susie.

– Wierzę, że we dwoje znajdziecie sposób na to, by uhonorować wszystkie wasze tradycje, stare i nowe, w te święta – oświadczył Ben.

– Dzięki tobie i obozowi gwiazdkowemu. – Susie uśmiechnęła się do Bena. – Oto nasza ozdoba. Będzie już zawsze przypominać nam nasze pierwsze wspólne święta.

Gdy uniosła swoje dzieło, wszyscy zobaczyli, że jest to szyszka pokryta złotym brokatem.

– Odrobina natury – powiedział Ian.

– I trochę blasku – dodała Susie.

Ian pocałował żonę w policzek.

– Bardzo ładnie! – pochwalił ich Ben.

– To też chciałabym mieć w domu – wtrąciła Gail. – Piękne.

– Gail, w takim razie teraz ty. Pokaż nam swoją ozdobę – poprosił Ben.

Gail uśmiechnęła się i pokazała im uroczą małą gwiazdkę wykonaną z gałązek i folii aluminiowej. Spojrzała na Bena.

– Dziękuję, że mnie zainspirowałeś, Ben, że umieściłeś mnie w pokoju gwiazd i zdradziłeś mi, jak wyjątkową rolę

grają gwiazdy w twoim życiu. To był prawdziwy dar, którego nigdy nie zapomnę, jestem ci bardzo wdzięczna.

Haley bacznie obserwowała tę scenę. Gdy zauważyła, jak płynące z serca słowa Gail wzruszyły Bena, zrozumiała, że w tej relacji kryje się potencjał do czegoś wyjątkowego. Zerknęła na Jeffa – on również bacznie ich obserwował i się uśmiechał.

– Dobra, tato, twoja kolej – zarządził Blake. – Co zrobiłeś?

Wszystkie oczy zwróciły się na Johna, którego nieco to zawstydziło.

– Wiesz, że nie mam talentu plastycznego...

– Ale coś zrobiłeś, prawda? – zapytała zatroskana Madison.

John pokiwał głową.

– Ben powiedział, że to powinno być coś od serca, coś, co mnie inspiruje, więc to właśnie zrobiłem, a przynajmniej się starałem.

Gdy pokazał swoją ozdobę, rozległo się zbiorowe westchnienie. Było to serce z papieru. Jedną połowę zajmowało zdjęcie Blake'a, a drugą – zdjęcie Madison. Dzieci były wzruszone.

– Skąd wzięłeś nasze zdjęcia? – zapytała Madison.

– Noszę je zawsze w portfelu – odparł John. – Zawsze mi towarzyszycie, nawet kiedy nie jesteśmy razem. Bardzo was kocham. Mam nadzieję, że to wiecie. I zapewniam was, że to jest dla nas nowy początek. Będę mniej czasu spędzać w pracy, a więcej z wami...

Zanim zdołał dokończyć, Madison rzuciła mu się na szyję.

– Kocham cię, tato. – Jej głos załamał się pod wpływem emocji.

Blake przybił mu piątkę.

– Super, tato. Dzięki.

Ben spojrzał na Haley.

– Okej, zachowaliśmy cię na koniec, Haley. Pokaż nam swoją ozdobę i powiedz, co cię zainspirowało.

Zaśmiała się nerwowo.

– Cóż, moja ozdoba jest dość skromna w porównaniu do waszych.

– No dalej, pokaż nam, co tam masz – ponaglił ją Jeff kpiącym tonem.

Max zaszczekał. Siedział u stóp Haley i patrzył na nią.

– Widzisz, nawet Max chce zobaczyć! – powiedziała Madison.

Wszyscy się roześmiali.

– Dobrze już, dobrze... – Haley powoli odsunęła pod którą kryła się jej ozdoba. Wzięła do ręki aksamitną wstążkę, do której przywiązała psie przysmaki. Gdy jeden z nich odpadł, Max od razu go pożarł. – Wesołych świąt, Max. – Wybuchnęła śmiechem a wszyscy jej zawtórowali.

Ben obserwował ją uważnie.

– A co cię zainspirowało do wykonania tej ozdoby? – zapytał.

Gdy spojrzała na Maxa i pogłaskała go, nagle poczuła przypływ emocji.

– Zainspirowało mnie chyba to, że Max nigdy się nie poddał, chociaż próbowałam go ignorować, gdy tu przyjechałam, bo wcześniej nie miałam kontaktu z psami.

– Nie pozwolił się ignorować – dodał Jeff.

– Właśnie. Nieważne, co robiłam, on nadal pojawiał się obok.

– Podobnie było ze mną i z Ianem – wtrąciła Susie. – Nie brał na poważnie moich odmów i ciągle wracał.

Ian szeroko otworzył oczy.

– Nazywasz mnie... psem?

Wszystkich znów ogarnęła wesołość.

Susie go pocałowała.

– Nie, nazywam cię miłością mojego życia. Kimś, kto na pewno zawsze stanie obok mnie, niezależnie od tego, co się wydarzy.

Haley nadal głaskała Maxa.

– Teraz już rozumiem, dlaczego ludzie tak kochają swoje psy. Ponieważ one odwzajemniają tę miłość, niezależnie od wszystkiego, prawda, Max? – Polizał ją po dłoni. – Będę za tobą tęsknić – szepnęła do niego.

Jeff ją usłyszał i szepnął:

– On też będzie za tobą tęsknić.

Gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich tylko dobroć i zrozumienie, co jeszcze bardziej umocniło jej uczucia. Nie

chciała myśleć o tym, jak będzie tęsknić za Jeffem.

– Dobrze, pora przenieść się do salonu – ogłosił Ben, przykuwając uwagę gości. – Czekaj na nas choinka, którą trzeba przystroić.

Gdy zebrali się wokół drzewka, Blake zrobił zdumioną minę.

– Ojej, tutaj choinka wydaje się jeszcze większa – stwierdził. – A my mamy tylko kilka ozdób...

– Och, nie zawiesimy tylko tych ozdób, które zrobiliście – odparł Ben, wskazując gestem trzy kartony w kącie. – To są ozdoby, które nasi goście robili przez lata. Je również zawsze wieszamy i z każdym rokiem mamy ich więcej.

– Wkrótce będzie wam potrzebna kolejna choinka – zauważyła Madison.

– Proszę, nie podpowiadaj mi takich rzeczy. – Jeff udawał zatroskanie.

– Myślę, że to cudowna tradycja. – Gail uśmiechnęła się do Bena. – Z radością stanę się jej częścią.

Haley i Jeff równocześnie spojrzeli na siebie wzajemnie i trwali tak przez chwilę, zanim sięgnęła po swoją ozdobę i zaczęła szukać dla niej miejsca na gałęziach.

– No to zaczynajmy – rzekł Ben. – Włączę świąteczną muzykę.

Haley okrążyła drzewko, szukając idealnego miejsca dla swojej ozdoby, gdy dołączył do niej Jeff.

– Może ci pomogę – zaproponował. Wziął od niej ozdobę i powiesił ją wysoko. – Dzięki temu twój nowy przyjaciel Max

się do niej nie dostanie. Nie uwierzyłabyś, jaki jest pomysłowy.

Wybuchnęła śmiechem.

– Och, uwierzyłabym. Dziękuję. Idealne miejsce.

– Twoja ozdoba też jest idealna. Max na pewno tak myśli.

Spojrzeni na psa, który leżał obok kominka i nie spuszczał z nich wzroku.

– Wiem, że nie chciałaś się tu znaleźć, ale naprawdę się cieszę, że przyjechałaś – powiedział Jeff.

Gdy spojrzała mu w oczy, zapomniała o rezerwie i lęku. Czowała się po prostu szczęśliwa.

– Ja też naprawdę się cieszę, że tu przyjechałam.

Podszedł bliżej, wciąż patrząc jej w oczy, a jej serce zaczęło bić szybciej.

– Wiesz co, oboje mieszkamy w Bostonie. Jak mój tata się przeprowadzi, na pewno zabierze ze sobą Maxa, więc powinnaś ich odwiedzić. Na pewno by tego chcieli.

– A ty? – zapytała śmiało. – Ty też byś chciał? – Nie mogła uwierzyć, że wypowiedziała swoje pytanie na głos, ale w tej chwili przepełniała ją nadzieja, czuła, że wszystko jest możliwe.

Jego wargi rozciągnęły się w uwodzicielskim uśmiechu.

– Chciałbym. Bardzo bym chciał.

Ben zakłócił ten moment kolejnym ogłoszeniem.

– A teraz czas na prezenty – oświadczył, koncentrując na sobie uwagę.

– Prezenty? Nie wiedziałam, że będą prezenty. – Susie zrobiła zatroskaną minę. – Nic dla nikogo nie mam. Ian, trzeba mi było pozwolić iść na zakupy.

– To nic – przerwał jej Ben. – Nie będziemy się wymieniać prezentami. To tylko drobne upominki ode mnie dla was. Kolejna tradycja. Pójdę po nie. Są w bibliotece.

– Ja je przyniosę, tato – zaproponował Jeff.

– Świetnie, dzięki, synu. Są w pudełku na moim biurku. Przynies całe pudło.

– Już się robi – odparł Jeff. – Zaraz wracam.

Popatrzył radośnie na Haley, a jej serce zaczęło bić szybciej. Objęła się ramionami, nie mogąc przestać się uśmiechać. Już czuła się tak, jakby właśnie otrzymała najlepszy prezent.

Rozdział 30

J



eff wszedł do biblioteki, wesoło nucąc *We Wish You a Merry Christmas*. Cieszył się, że ten obóz gwiazdkowy okazał się takim sukcesem. Chciał, by ta ostatnia edycja była wyjątkowa, i udało się. Cieszył się też, że poznał Haley i z tego, jakie uczucia w nim budziła. Miał wrażenie, że jego serce nareszcie znów się otwiera, nie czuł niczego takiego od śmierci mamy. Jakby cały ciężar w końcu uniósł się z jego barków, a zastąpiła go nadzieja. Nie miał pojęcia, jaka czeka ich przyszłość, ale chciał się tego dowiedzieć.

Gdy zobaczył pudło z prezentami, szybko po nie sięgnął i przypadkiem zrzucił na podłogę jakąś teczkę. U jego stóp wylądowała propozycja franczyzowa Haley. Zobaczył jej nazwisko, gdy podniósł teczkę. Skonsternowany, szybko przejrzał zawartość. Jego uśmiech zniknął. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nie chciał uwierzyć.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Mogłem się tego domyślić...

Gdy tylko Jeff wrócił do salonu z pudłem pełnym prezentów, Haley poczuła, że coś się stało. Nie patrzył na nią. Był spięty i mocno zaciskał szczęki.

Podeszła do niego.

– Wszystko w porządku?

Gdy dotknęła jego ramienia, odsunął się, a gdy spojrzała w jego oczy, zobaczyła w nich tylko chłód i stanowczość. Aż zaparło jej dech. Zanim mogła zapytać, co się stało, podszedł Ben i wziął od Jeffa pudło.

– Proszę bardzo – oświadczył radośnie i zaczął rozdawać prezenty. Każdy z nich był pięknie zapakowany i ozdobiony czerwoną aksamitną kokardą. – Śmiało, możecie je od razu otwierać. – Wręczył prezent Johnowi. – To dla całej rodziny.

– Dziękujemy. – John się uśmiechnął.

– Mogę ja otworzyć? – zapytała Madison niecierpliwie.

– Jasne – odparł John i wręczył jej paczuszkę.

Madison od razu rozerwała papier i otworzyła pudełko. Wyjęła pięknie oprawione zdjęcie, które przedstawiało ją, brata i tatę na sankach. Uśmiechy na ich twarzach pokazywały, jacy są szczęśliwi.

– Świetne! – zawołała, pokazując zdjęcie tacie i bratu.

– Super – zgodził się Blake.

– Nawet bardzo – wtrącił John. – Dziękujemy ci, Ben. To nasze pierwsze rodzinne zdjęcie w te święta i wspinała pamiątka naszego pobytu tutaj.

– Cieszę się, że się wam podoba. Uważam, że zdjęcia to najlepsi wspomagacze pamięci, a w obecnych czasach wszyscy robią je komórkami i rzadko kto je drukuje. Teraz macie przynajmniej jedno.

Gdy wszyscy po kolei rozpakowywali swoje zdjęcia z sanek, rozlegały się śmiechy i wspominki. Haley już miała

otworzyć swój prezent, gdy podszedł do niej Jeff.

– Musimy porozmawiać – oświadczył. W jego głosie słychać było, jaki jest zdenerwowany.

Od razu odłożyła prezent.

– Dobrze.

– Nie tutaj. Chodź ze mną.

Odwrócił i wyszedł z pokoju, a ona pobiegła za nim. Nie powiedział ani słowa, dopóki nie weszli do biblioteki i nie zamknął za nimi drzwi. Gdy na nią spojrzał, przestraszyła się, bo nie próbował już ukrywać swojego wzburzenia. Tylko to uczucie malowało się na jego twarzy.

– Co się stało? – zapytała. – Powiedz mi.

Podszedł do biurka i sięgnął po jej ofertę dla obozu gwiazdkowego.

– Co to jest? – zapytał. Gdy spojrzał jej w oczy, pytanie to zabrzmiało jak oskarżenie.

Ze zdumieniem rozpoznała swoją prezentację.

– Tata ci powiedział?

– Nie. Nikt mi nic nie mówi. Na tym polega problem. Znalazłem to przypadkiem.

Widząc gniew w jego oczach, próbowała znaleźć właściwe słowa, ale nie dał jej czasu.

– Wygląda na to, że próbujesz sprzedać mojemu tacie pomysł jakiejś franczyzy na jego obóz gwiazdkowy. To dlatego tu jesteś? Przyjechałaś namówić mojego tatę, by został twoim klientem?

– Co? Nie... To nie tak!

– Czyli ta cała franczyza to nie był twój pomysł?

Poczuła, że zaczyna się pocić.

– No tak, to był mój pomysł, ale...

Spojrzał na nią z niedowierzeniem.

– Nie pozwolę, żebyś wykorzystała mojego tatę.

Tym razem to w niej obudził się gniew.

– Nigdy bym tego nie zrobiła! Próbuję mu pomóc, żeby mógł dalej organizować obozy gwiazdkowe. Tego naprawdę pragnie, a nie przeprowadzać się do jakiegoś mieszkania w mieście... – Uświadomiła sobie, że posunęła się za daleko, gdy zauważyła, że Jeff patrzy na nią, jakby była jego wrogiem.

– Jediną osobą, której próbujesz pomóc, jesteś ty sama! – Cisnął teczkę na biurko.

Wzdrygnęła się. Jego słowa raniły jak ciosy zadawane nożem.

– Nie wiem, jak mogłem pomyśleć coś innego – kontynuował. W jego głosie pobrzmiwały gniew, uraza i rozczarowanie. – Przecież bardzo jasno to powiedziałaś, gdy przyjechałaś. Mówiłaś, że jesteś tu tylko z powodu swojej pracy. Nie słuchałem albo uznałem, że możesz się zmienić. Mój błąd, wielki błąd. Gratulacje. Mogłaś zwieść mojego ojca, ale mnie nie oszukasz.

Gdy wypadł jak burza z biblioteki, Haley została sama, w szoku, ze złamanym sercem.

Haley pakowała się w swoim pokoju, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Podbiegła do nich w nadziei, że to Jeff, i będzie

mogła mu wszystko wyjaśnić, ale na progu stał Ben. Zwiesiła ramiona i opuściła głowę.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. Wydawał się podenerwowany i zatroskany. – Przepraszam za wszystko, co powiedział lub zrobił mój syn.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Nie musisz mnie za nic przeproszać. Bardzo mi przykro, że dowiedział się w taki sposób i wysnuł mylne wnioski. Wiesz, że tylko próbowałam pomóc, prawda? Nie zamierzałam twoim kosztem poszerzać portfolio ani werbować nowych klientów... – Głos jej się łamał. Same te słowa bolały. Gdy Ben ją przytulił, w końcu pozwoliła popłynąć łzom. – Naprawdę mi przykro. Chciałam pomóc...

– Oczywiście, że tak! – Ben delikatnie poklepał ją po plecach. – Wiem to, a gdy Jeff się uspokoi, też to dostrzeże. Jest wobec mnie nadopiekuńczy i bardzo ciężko pracował, by doprowadzić do sprzedaży tego miejsca. Jestem przekonany, że przeżył szok, gdy przeczytał twoją ofertę.

Odsunął się i spojrzał w przepelnione łzami oczy Haley.

– To wszystko moja wina. Nie twoja. Pewnie mogłem mu powiedzieć od razu. Nie chciałem tego robić, dopóki nie będę pewien, że to się uda. Musisz wiedzieć, że jestem ci bardzo wdzięczny za to, iż znalazłaś sposób, by uratować pensjonat i nasze obozy gwiazdkowe. Wiesz to, prawda? – Gdy zobaczył jej nieszczęśliwą minę, znów ją przytulił. – Wszystko się ułoży. Przepraszam, że wciągnąłem cię w sam środek tego konfliktu.

– Nie martw się o mnie. Ja się martwię o ciebie. To był mój pomysł, weszłam pomiędzy ciebie a Jeffa. To ostatnie, czego bym chciała...

– Wiem.

– Na pewno? – zapytała słabym, drżącym głosem. – Bo przysięgam, że tylko próbowałam ci pomóc...

– Wiem. Wszystko będzie dobrze. Porozmawiam z Jeffem. O nic się nie martw.

Pokiwała głową, lecz nadal wyglądała na przybitą i załamana.

– Na dole wszyscy o ciebie pytają, bo właśnie mieliśmy siadać do bożonarodzeniowej kolacji. Nie możesz tego przegapić. To najlepsza część naszego wspólnego tygodnia, Laura się napracowała, nawet zrobiła dla ciebie farsz. Myślisz, że zdołasz zejść na dół i do nas dołączyć?

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby teraz stanąć twarzą w twarz z Jeffem, ale nie chciała zawieść Bena. Była mu winna chociaż tyle, by się tam pokazać.

– Daj mi tylko chwilę, umyję twarz, ogarnę się i zaraz zejść.

Uśmiechnął się do niej.

– Dzielna dziewczyna. – Ucisnął jej dłoń. – Wszystko będzie dobrze. To nasz ostatni wspólny wieczór. Sprawmy, żeby był udany. Wszystko inne samo się ułoży. Obiecuję.

Kilka minut później weszła do jadalni, gdzie rzuciło się jej w oczy puste krzesło Jeffa. Poczwała zarówno ulgę, jak i rozczarowanie. Gdy usiadła, dowiedziała się, że musiał

pojechać do miasta, bo coś wypadło mu w pracy w ostatniej chwili, ale życzy im wesołych świąt. Wszyscy byli rozczarowani, ale wyrozumieli, wszyscy poza nią – ona wiedziała, że to nie z powodu pracy wrócił do miasta, tylko przez nią. Gail posłała jej zatroskane spojrzenie.

– Dobrze się czujesz? – zapytała szeptem. – Zauważyłam, że wyszliście z Jeffem porozmawiać. Był potem bardzo zdenerwowany, gdy wyjeżdżał do Bostonu.

Haley spojrzała na nią ze smutkiem.

– To długa historia. Wszystko na pewno się ułoży. – Sama nie wierzyła w to, co mówiła. Wcale nie była pewna, czy wszystko się ułoży. Zadrżała na wspomnienie tego, jak patrzył na nią Jeff. Jego spojrzenie nie dawało nadziei, że cokolwiek się ułoży, i właśnie dlatego tak bolało ją serce.

Gdy Laura wniosła pięknego indyka, wszyscy zaczęli klaskać, a Haley uznała, że powinna się skoncentrować na posiłku i nieokazywaniu smutku. Gdy Max podszedł do niej, usiadł i oparł łeb na jej kolanach, znów prawie się rozpłakała. Wiedziała, że próbuje ją pocieszyć. Instynktownie czuł, co jest jej potrzebne.

Gdy Laura postawiła indyka na stole, Ben wstał.

– Lauro, pragniemy ci podziękować za twoją ciężką pracę, ten wyjątkowy świąteczny posiłek i wszystkie dania z całego tygodnia. Wszystko, co jedliśmy, było pełne radości, inspiracji i zachwytu, mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo jestem ci za to wdzięczny.

– Wszyscy jesteśmy – dodał John, a siedzący przy stole pokiwali głowami.

– Wiemy, jak ciężko pracowałaś, aby przygotować nasze ulubione bożonarodzeniowe dania – kontynuował Ben. – Podarowałaś nam coś wspaniałego.

Laura się uśmiechnęła.

– Dziękuję, Ben. Był to zaszczyt i przywilej, poznawać was przez ostatni tydzień, a jeśli chodzi o tę ostatnią bożonarodzeniową kolację, nie mogę przypisać sobie wszystkich zasług. Ktoś mi pomagał. – Wskazała gestem Johna. – John zrobił tłuczone ziemniaki, od zera.

Blake i Madison zrobili zaszokowane miny.

– Niemożliwe – mruknął Blake, zerkając na ojca.

– Właśnie, że możliwe. – John wyglądał na bardzo zadowolonego. – Z pomocą Laury, oczywiście. Nauczyła mnie też robić swoje słynne gofry, więc możemy je zjeść w bożonarodzeniowy poranek.

Madison się rozpromieniła.

– Serio? To wspaniale, tato. Super.

John spojrzał na Laurę z wdzięcznością.

– Powinniśmy podziękować Laurze i Benowi za obóz gwiazdkowy. Myślę, że wszyscy dużo się nauczyliśmy przez ten tydzień.

Ben sięgnął po kieliszek z winem, a dorośli biesiadnicy poszli w jego ślady.

– Za odnajdowanie świątecznego ducha! Wesołych świąt, kochani.

– Wesołych świąt. – Wszyscy wzniesli toast.

Haley starała się nie okazywać przygnębienia. Odstawiła kieliszek z winem. Gdy zauważyła, że Max na nią patrzy, uśmiechnęła się do niego przekonana, że rozumiał. Od początku ją rozumiał.

Tej nocy nie mogła zasnąć. Blask księżyca wpadał przez okno, wszystkie anielskie dekoracje jaśniały w jego świetle. Wstała z łóżka. Wiedziała, co musi zrobić.

Włożyła szlafrok i cicho zeszła po schodach. Max spał przy kominku. Podniósł łeb, gdy weszła do pokoju, i pomachał ogonem.

– Sza – przykazała mu. – Wracaj do spania.

Ten jeden raz posłuchał, ułożył łeb na łapach i zamknął oczy.

Na palcach podeszła do kominka, widziała tylko jedną rzecz – swoją skarpetę. Ostrożnie odpięła ją z gzymsu, usiadła na kanapie i wyjęła swój zwój z bożonarodzeniowym życzeniem, które powinna spisać w pierwszy dzień obozu gwiazdkowego. Wtedy zostawiła zwój pusty. Rozwinęła go i sięgnęła do skarpety po anielski ołówek.

Max ją obserwował.

– Już wiem, czego sobie życzyć – powiedziała mu.

Pomachał ogonem.

Rozdział 31

N



astępnego ranka, w ostatni dzień pobytu w pensjonacie, Haley i Max udali się na tradycyjny spacer o wschodzie słońca. Tym razem Max nie ciągnął jak zwykle. Posłusznie szedł u jej boku. Gdy wiatr się wzmógł, temperatura zaczęła szybko spadać. Haley zadygotała i spojrzała na psa.

– Chyba pora wracać.

Max usiadł i spojrzał na nią. Nie ruszał się.

– Wiem – powiedziała. – Ja też będę tęsknić za naszymi spacerami. – Gdy pochyliła się, by go pogłaskać, przy okazji go przytuliła. – Dziękuję za twoją przyjaźń. – Gdy tym razem polizał ją po twarzy, pozwoliła na to, bo zlizywał łzy, których nie potrafiła powstrzymać.

Kilka minut później weszli do kuchni, Haley sięgnęła po słój z przysmakami i podała Maxowi jeden z nich, a on od razu się ożywił. Żałowała, że w jej wypadku nie jest to takie łatwe. Gdy spojrzała na tablicę, zauważyła, że napisy zostały zmienione. Głosiły teraz, że to ostatni dzień obozu gwiazdkowego, do świąt pozostało osiem dni, a słowem na dzisiaj jest „miłość”. Na ten widok serce rozboleło ją jeszcze bardziej i zrozumiała, że nadeszła pora. Nie mogła zostać dłużej. Musiała wracać do domu.

Gdy jakiś czas później wyszła ze swojego pokoju z bagażami, Max już na nią czekał. Jego obecność wszystko utrudniła. Postawiła bagaże na ziemi i przyklękła na jedno kolano, żeby jeszcze raz go przytulić.

– Bądź grzecznym pieskiem – rzekła, pragnąc nieco poprawić im nastrój. – I jeszcze rada modowa: nie wkładaj więcej żadnych zwariowanych gwiazdkowych swetrów.

Zaszczekał.

Uśmiechnęła się do niego.

– Będę za tobą tęsknić, Max.

Gdy zeszła na dół, wpadła na pozostałych gości, którzy właśnie się ubierali i opatulali szalikami.

Ian patrzył na nią zaskoczony.

– Wyjeżdżasz?

– Przecież mieliśmy zawieźć nasze choinki do domu kultury – dodała Susie.

Haley spojrzała znacząco na Bena, który pokiwał głową. Rozumiał. Zdołała się uśmiechnąć.

– Odebrałam telefon z pracy i naprawdę muszę wracać – wyjaśniła. – Poza tym zapowiada się, że pogoda nie będzie najlepsza, więc chcę wyruszyć, zanim zacznie sypać...

Ben podszedł do kominka, zdjął z gzymsu skarpetę i wręczył ją Haley.

– To na pamiątkę. – Podał jej też prezent, którego nie otworzyła poprzedniego wieczoru. – Nie zapomnij o swoim upominku.

Uścisnęła go.

– Dzięki. Dzięki za wszystko.

– Po świętach porozmawiamy o naszym pomysle – dodał. – A tymczasem jedź cieszyć się czasem ze swoją rodziną.

– Będę za tobą tęsknić – powiedziała Gail. – Dzięki tobie mój pobyt tutaj stał się jeszcze bardziej wyjątkowy.

Haley podeszła, by ją również uścisnąć.

– Ja też będę za tobą tęsknić. Będę myśleć o tobie i twoim synu i modlić się za was. Mam nadzieję, że niedługo się do ciebie odezwie...

– Na pewno. – Gail się uśmiechnęła.

Haley zwróciła się do reszty grupy:

– Będę tęsknić za wami wszystkimi. Naprawdę wspaniale było was poznać.

Max zaszczekał.

Ucieszyła się, gdy wszyscy wybuchnęli śmiechem, bo czuła, że zaraz się rozplacze. Max po raz kolejny ją uratował. Spojrzała na niego czule.

– Oczywiście, za tobą też będę tęsknić, Max. Chociaż nie mogę się już doczekać, żeby dłużej pospać.

Wszystkich znów ogarnęła wesołość, a Haley zrozumiała, że to jej szansa na ewakuację bez rozdzierających scen.

– No to pójdę już... Wesołych świąt, kochani!

– Zaczekaj, nie zapomnij dyplomu! – zatrzymał ją Ben. – Twój szef będzie chciał go zobaczyć. – Podał jej zwój

przewiązany czerwoną aksamitną wstążką.

Nie mogła uwierzyć, że na śmierć o tym zapomniała. Przecież tylko dlatego tu przyjechała. Wiele się jednak zmieniło w kwestii tego, co wcześniej było dla niej najważniejsze.

– Jesteś przygotowana do swojej prezentacji? – zapytał Ben.

– Tak – odparła. – A niedługo pogadamy o naszym wspólnym projekcie. Bardzo niedługo. Do widzenia wszystkim... – Sięgnęła po bagaże i pobiegła do samochodu. Nie odważyła się oglądać za siebie. Nie chciała, by inni dostrzegli łzy w jej oczach. Gdy usłyszała szczekanie Maxa, popłynęła pierwsza kropla. Szybko wrzuciła torby do bagażnika, wsiadła do samochodu i rzuciła dyplom na fotel pasażera. Nadal trzymała w dłoni prezent od Bena. Odłożyła go, ale zaraz ponownie wzięła do ręki, postanowiła go otworzyć. Było to cudownie oprawione zdjęcie, które przedstawiało ją i Jeffa na sankach. Śmiali się i wyglądali na szczęśliwych. Nie wiedziała, że płacze, dopóki łza nie spadła na zdjęcie, nie rozprysnęła się na twarzy Jeffa i nie spłynęła powoli po szkle.

Położyła zdjęcie obok dyplomu i uruchomiła silnik. Chciała już tylko dotrzeć do domu, wrócić do normalnego życia, do pracy, tam, gdzie było jej miejsce.

Rozdział 32

G



dy nad Holly Peak Inn zapadła noc, w koronach drzew zawył wiatr i zaczął sypać śnieg.

Jeff znalazł ojca w salonie – podlewał swoją nową choinkę.

– Gail właśnie się odezwała, bezpiecznie dotarła do domu, podobnie jak Ian i John, więc wszystko w porządku. Wyjechali wcześniej, by wyprzedzić zawieję.

– A Haley, sprawdzałeś, co u niej? – zapytał Ben.

Jeff spojrział na tatę znacząco.

– Synu, mówiłem ci. To ja poprosiłem, żeby niczego ci nie mówiła o pomysle z franczyzą. Nie powinienes się na nią gniewać. Chciała tylko pomóc...

– Pomóc sobie złowić nowego klienta – wtrącił Jeff, dokładając polano do ognia.

– Próbowwała pomóc mi, nam. Obóz gwiazdkowy to twoje dziedzictwo tak samo jak moje. Nie rozumiesz tego?

– Rozumiem, że pomysł z franczyzą jest zbyt ryzykowny. Nie chcę, żebyś stracił resztę oszczędności z powodu tego projektu, robił sobie nadzieje, a potem cierpiał...

– A może martwisz się o to, że sam będziesz cierpieć? To nie dlatego tak naprawdę jesteś zdenerwowany? Widziałem, jaki byłeś przy Haley.

– Tato...

Ben podszedł do kominka i stanął obok syna.

– Chwileczkę, wysłuchaj mnie. Straciliśmy twoją mamę, ale to nie znaczy, że powinniśmy bać się znów pokochać. Nie sądzisz, że twoja mama chciałaby naszego szczęścia?

– Oczywiście.

Ben sięgnął po stojące na gzymsie kominka zdjęcie i podał je Jeffowi. Gdy Jeff zobaczył mamę, zaboląło go serce. Tak bardzo za nią tęsknił. Tęsknił za tym, jacy byli jako rodzina, tęsknił za miłością, którą zawsze czuł, gdy mama była obok.

– Myślisz, że Haley to zły wybór? – zapytał Ben.

Gdy Jeff nie odpowiedział, Ben podszedł do swojej kolekcji mikołajów, sięgnął po najnowszy nabytek i bożonarodzeniową kartkę, które podał Jeffowi.

– Co to? – zapytał Jeff, patrząc na figurkę.

– Prezent. Mikołaj do mojej kolekcji. Przeczytaj kartkę...

Jeff z wahaniem przeczytał kartkę na głos.

– „Wierzę. Dziękuję, że pomogłeś mi otworzyć serce na Boże Narodzenie i na miłość. Wesołych świąt. Haley”. – Skonsternowany i zagubiony spojrzał na ojca.

– Ludzie się zmieniają – oświadczył Ben. – Mówiłem ci, że w Boże Narodzenie wszystko jest możliwe... – Wziął mikołaja i ostrożnie postawił go na stoliku z resztą swojej kolekcji. – Pytanie brzmi, czy wierzysz.

Następnego dnia, już w Bostonie, Haley szła ulicą, pisząc wiadomości na komórce. Gdy po drodze do biura zauważyła Mikołaja, który donośnie dzwonił dzwonkiem obok tablicy z pytaniem „Wierzysz?”, zatrzymała się, schowała telefon i sięgnęła po pieniądze na datek.

– Wesołych świąt! – powiedział Mikołaj. – Wierzysz?

– Całym sercem – odparła. – Wesołych świąt.

Gdy weszła do biurowca, wzięła głęboki oddech. To było to, jej wielki dzień, dzień, w którym miała zaprezentować Larry’emu swój pomysł na bożonarodzeniową kampanię Tyler Toys. Jeszcze nigdy nie czuła się tak pewna siebie i pewna swego. Doskonale wiedziała, co musi zrobić.

Weszła do biura Larry’ego i wręczyła mu szalony bożonarodzeniowy sweter, który jej podarował.

– Wesołych świąt – powiedziała.

– Zaraz. – Spojrzał na nią. – Dałem ci to. Oddajesz mi prezent?

– Na to wygląda. – Uśmiechnęła się do niego. – Mam jeszcze to. – Z dumą pokazała mu dyplom obozu gwiazdkowego, na który tak ciężko pracowała.

Mina Larry’ego wyrażała podziw.

– Naprawdę dałaś radę.

Oparła dłonie na biodrach w postawie wyrażającej siłę, postawie superbohaterki.

– Zrobiłam.

Larry usiadł w fotelu i skrzyżował ramiona na piersi.

– Okej. Dotrzymałaś swojej części umowy, więc ja dotrzymam swojej. Jestem gotowy na twoją prezentację. Gdzie masz makietę? Wiem, że Kathy ją dla ciebie zrobiła...

– No właśnie – oświadczyła, po czym usiadła.

– Siadasz? – Larry miał zdumioną minę. – Nigdy nie siadasz...

Sięgnęła po śnieżną kulę i potrząsnęła nią. Uśmiechnęła się, gdy śnieg zaczął opadać.

– Dużo myślałam o kampanii Tyler Toys i o tym, co najlepsze dla firmy, i uważam, że to Tom powinien wziąć tego klienta.

Larry wstał zza biurka.

– Co? Zaraz, chyba się przesłyszałem...

Uśmiechnęła się i też wstała.

– Nie przesłyszałeś się. Oddaję tego klienta Tomowi, jeśli się zgodzisz. Już z nim rozmawiałam o swoich pomysłach, które mógłby włączyć do projektu kampanii, jeśli tylko zechce. Na przykład o pomysle na drzewko życzeń i zaangażowanie Tyler Toys w spełnianie bożonarodzeniowych życzeń dzieci, i tym podobne.

– Przecież tak bardzo chciałaś zdobyć tego klienta. Mówiłaś, że to dla ciebie wszystko.

– Tak mówiłam.

– Pojechałaś nawet na tygodniowy obóz gwiazdkowy... Ty, osoba, która nawet nie lubi świąt, tylko po to, żeby mieć możliwość zaprezentowania się temu klientowi. Nie rozumiem, co się stało.

Odłożyła śnieżną kulę na biurko.

– Nie jest tak, że nie lubię świąt. Chyba po prostu zapomniałam, co jest w święta najważniejsze. Mówiłam ci o pomysśle, na który wpadłam z Benem? O franczyzie na jego obozy gwiazdkowe?

Pokiwał głową.

– Moim zdaniem to świetny pomysł.

– To jest klient, z którym chcę pracować. Tom może wziąć Tyler Toys.

– Ale obóz gwiazdkowy to kolejna mała rodzinna firma.

Przytaknęła.

– Wiem, i na takich klientach najbardziej mi zależy. Jeśli czegoś się nauczyłam na tym obozie, to tego, że ostatecznie trzeba podążać za głosem serca, w przeciwnym razie życie przecieka ci przez palce. Nie żyjesz, tylko stwarzasz pozory.

– Jesteś pewna? – Larry był oszołomiony. – Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Uśmiechnęła się z przekonaniem.

– Jestem pewna i sprawił to obóz gwiazdkowy. Uświadomiłam sobie, że jestem taka zajęta pogonią za karierą, że zapomniałam o tym, co w życiu najważniejsze: o rodzinie, spędzaniu czasu z przyjaciółmi, miłości...

Uśmiechnął się lekko, podszedł do niej i wyciągnął rękę.

– Gratuluję – powiedział.

Teraz to ona poczuła konsternację. Ujęła jego dłoń.

– Czego?

– Tego, że odnalazłaś równowagę pomiędzy karierą a życiem osobistym. Dzięki temu będziesz świetnym partnerem.

Haley osłupiała z wrażenia.

– Zaraz... Nadal chcesz mnie awansować?

Spojrzał jej w oczy.

– Zasłużyłaś na to. Wesołych świąt.

Haley ubierała w swoim biurze choinkę, którą właśnie kupiła. Była to jeszcze jedna choinka Charliego Browna, urocza na swój własny zabawny sposób. Drzewko miało motyw przewodni – anioły, tak jak jej pokój na obozie gwiazdkowym.

Podziwiając swoje dzieło, sięgnęła po skarpetę, którą podarował jej Ben, i wyjęła z niej zwój ze swoim życzeniem. Otworzyła go i odczytała życzenie na głos.

– Na Boże Narodzenie życzę sobie... miłości.

Gdy odkładała zwój do skarpety, do biura dziarsko wkroczyła Kathy i rozejrzała się wokół z zachwytem.

– Wow. Proszę, proszę. Nie mogę uwierzyć, że tak szybko uporałaś się z dekoracjami. Kim jesteś i co zrobiłaś z Grinchy, moją najlepszą przyjaciółką?

Haley się roześmiała, sięgnęła po prezent ukryty pod małą choinką i podała go Kathy.

Dziewczyna spojrzała zdumiona.

– Zaraz, to chyba nie jest karta podarunkowa, którą zazwyczaj od ciebie dostaję?

Haley popatrzyła radośnie z tajemniczą miną.

– To prawda. Pomyślałam, że zapoczątkujemy nową tradycję.

Kathy otworzyła swój prezent i rozpromieniła się. W dłoni trzymała pięknego kryształowego aniołka.

– Cudo! Szalenie mi się podoba! Dziękuję! – Uścisnęła Haley mocno, zauważyła nowe zdjęcie na jej biurku i wzięła je do ręki. Była to fotografia od Bena, na której Haley zjeżdżała z Jeffem na sankach. – Cóż, to wiele wyjaśnia – mruknęła, patrząc na zdjęcie. – Wyglądasz... na szczęśliwą.

Haley pokiwała głową.

– Byłam.

– Jeszcze się nie odezwał?

Uśmiech Haley przygasł. Pokręciła głową. Serce ją bolało na myśl o Jeffie.

Do biura wszedł Larry.

– Przyszedł do ciebie Ben, z obozu gwiazdkowego.

Haley się rozpromieniła.

– Ben jest tutaj? Nie mówił mi, że przyjeżdża do miasta...

– Cóż, jest w sali konferencyjnej i czeka na ciebie – odparł Larry, po czym wyszedł.

– Dzięki! – Haley natychmiast pobiegła. Gdy wpadła do środka, jej radość nieco osłabła, bo zobaczyła, że Ben jest sam.

Wstał.

– To tylko ja, wybacz.

Szybko ukryła rozczarowanie i uścisnęła go.

– Cieszę się, że cię widzę. Tylko mnie zaskoczyłeś. Nie wiedziałam, że będziesz w mieście.

– To była spontaniczna decyzja, pomyślałem, że wpadnę, zrobię ci niespodziankę i zaproszę cię na uroczysty obiad. Larry właśnie mi powiedział, że zrezygnowałaś z prowadzenia kampanii firmy produkującej zabawki, o której marzyłaś, by mieć więcej czasu na współpracę ze mną. Nie musiałaś tego robić, Haley. Wiem, jak wiele znaczył dla ciebie ten klient...

– Nie tyle, ile znaczący dla mnie ty i obóz gwiazdkowy – odparła, ściskając jego dłoń. – Naprawdę się cieszę, że będziemy razem pracować.

– Ja również. Uczcijmy to. Zabieram cię na obiad w świetne miejsce. – Poprowadził ją do drzwi, nie dając jej szansy, by zaprotestowała.

Zauważyła, że ma na szyi czerwony szalik.

– Wygląda jak szalik, który robiła Gail...

Uśmiechnął się z dumą.

– To ten. Podarowała mi go na święta.

Uniosła brwi.

– Wiem, że ciężko nad nim pracowała. Masz wielkie szczęście.

Dotknął szalika z miną zadurzonego chłopca.

– Tak, mam.

Rozdział 33

P



ół godziny później Haley poczuła się całkowicie zbita z tropu, gdy Ben zatrzymał samochód przed uroczym małym domkiem ozdobionym pięknymi bożonarodzeniowymi dekoracjami. Fasadę spowijały białe migoczące lampki, a na trawniku stał słodki bałwanek.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, gdy wysiedli z samochodu i zaczęła się rozglądać. – Myślałam, że zabierasz mnie na obiad.

Zanim zdolała dodać coś jeszcze, drzwi wejściowe się otworzyły i stanęła w nich Gail.

– Niespodzianka. Wesołych świąt! – zawołała, otwierając szeroko ramiona.

– Co? – Haley przeniosła wzrok z Gail na Bena. Nie mogła w to uwierzyć, jej oczy zogromniały, gdy zobaczyła, że z domu wychodzą też Susie, Ian i John.

– Niespodzianka! – zawołała Susie.

– Wesołych świąt! – dodał John.

Haley zakryła usta dłonią.

– Co? Wy wszyscy tutaj? – Spojrzała na Johna. – Dzieciaki też tu są?

– Owszem – odparł. – Oglądają w domu bożonarodzeniowy film i nawet się nie pokłócili o to, co chcą obejrzeć. To gwiazdkowy cud.

– Nie, to obóz gwiazdkowy – wtrąciła Susie.

– Na jedno wychodzi. – John się roześmiał.

Gdy wszyscy mu zawtórowali, Haley wbiła wzrok w drzwi z nadzieją, że pojawi się w nich jeszcze jedna osoba, ale nikt nie wyszedł. Spojrzała na Bena.

– Wszyscy przyjechali?

– Wszyscy poza Jeffem. Przykro mi.

Aby ukryć rozczarowanie, uścisnęła go.

– To cudowna niespodzianka. Dziękuję. Bardzo dziękuję.

– Kochani, wejdźmy do środka, bo jest zimno – zarządziła Gail, zapraszając wszystkich do domu.

Haley podbiegła do niej, by ją również uścisnąć.

– Wspaniała niespodzianka – powiedziała.

– To był pomysł Bena. Okazuje się, że wszyscy mieszkamy godzinę drogi od siebie, uznał więc, że skoro musiałś wyjechać tak szybko, przyda nam się jeszcze jeden cudowny wieczór. Poza tym potrzebowałam pomocy przy ubieraniu choinki. Nie zamierzałam tego robić w tym roku, ale Ben uznał, że powinnam...

– A ja się z nim w stu procentach zgadzam – oświadczyła Haley. – No to obejrzijmy tę choinkę.

Gdy weszły do środka, rozejrzała się i uśmiechnęła. Mały domek idealnie pasował do Gail. Był uroczy i przytulny,

punktem centralnym był kominek, w którym płonął przyjemny ogień. Na gzymsie stało zdjęcie syna Gail Ryana w mundurze wojskowym – wyglądał bardzo przystojnie. Uznała, że musi być w podobnym wieku. Kolejne zdjęcie przedstawiało Gail i Bena na sankach. Haley objęła wzrokiem swoją obozową grupę.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że wszyscy tu jesteście! – Nie przestawała się uśmiechać.

– Podobno ma się tu odbyć jakieś przyjęcie gwiazdkowe, a kto mógłby się oprzeć czemuś takiemu? – powiedział John.

– Po twoim wyjeździe Ben opowiedział nam, jak pomagasz mu ratować jego pensjonat i obozy gwiazdkowe, rozszerzając jego działalność na inne ośrodki – dodała Gail.

– To cudowne, Haley, że możesz mu pomóc – rzekł John.

– To prawda – wtrącił Ian.

– Ale żebyśmy mieli jasność, Ben, my będziemy przyjeżdżać tylko na twój obóz gwiazdkowy w Holly Peak Inn – zadeklarowała Susie. – Bo to nasza nowa bożonarodzeniowa tradycja, prawda, kochanie?

Ian otoczył ją ramieniem.

– Prawda. Dodaliśmy też sanki i indyka do naszej listy nowych tradycji.

– Bardzo dobrze! – zawołał Ben. – Laura również chciała przyjechać, ale spędza czas ze swoją rodziną.

– Przekaż jej, proszę, że nam jej brakowało – powiedziała Haley. – Zwłaszcza jej ciastek.

Gail się uśmiechnęła.

– Cóż, jeśli pomożesz mi w kuchni, może znajdzie się tam trochę ciastek, które Laura przysłała nam przez Bena.

– Serio? – Haley szeroko otworzyła oczy i poczuła, że cieknie jej ślinka. – Te ciastka śniły mi się po nocach. Zgłaszam się do pomocy. Gdzie jest kuchnia?

Całą grupę opanował entuzjazm.

– Zostaw nam trochę – zawołał John, gdy Gail i Haley zniknęły w kuchni.

Gdy tylko weszły do środka, Haley zauważyła kubki ze Świętym Mikołajem, które stały w rzędzie na blacie.

– Hej, wyglądają dokładnie tak jak kubki z obozu gwiazdkowego!

Gail przytaknęła z uśmiechem.

– To te same kubki. Ben wiedział, jak bardzo mi się spodobały, i podarował mi je na Gwiazdkę.

– To takie urocze.

– Owszem. To bardzo miły mężczyzna.

– Zgadzam się. – Haley się cieszyła, że sprawdziły się jej przewidywania co do związku Bena i Gail.

– A ja mam coś dla ciebie. – Gail podeszła do stołu, na którym leżał szalik Jeffa. – Pożyczyłaś mi go, a ja nie miałam okazji ci go oddać.

Haley wzięła szalik do ręki z bolącym sercem.

– Dziękuję, ale nie jest mój. To szalik Jeffa. Powinnaś oddać go Benowi, żeby mu przekazał.

Gail zaczęła nalewać gorące kakao do kubków z Mikołajem, gdy zadzwoniła jej komórka.

– Haley, odbierz za mnie, proszę. Mam zajęte ręce.

– Dobrze. – Sięgnęła po aparat, ale gdy zobaczyła, kto dzwoni, podbiegła do Gail i wzięła od niej kakao. – Powinnaś odebrać sama.

– Dlaczego? – Gail nie rozumiała, dopóki nie zobaczyła, że to Ryan próbuje się z nią połączyć na FaceTimie. Ręce jej drżały, gdy odbierała. – Ryan? Wszystko w porządku?

Mężczyzna uśmiechnął się do niej szeroko.

– Wszystko dobrze, mam. Mam tylko kilka minut, ale chciałem zadzwonić i powiedzieć, że cię kocham. Wesołych świąt.

Oczy Gail wypełniły się łzami wdzięczności.

– Bardzo cię kocham. Tęsknię za tobą...

Haley również czuła łzy pod powiekami, gdy ukradkiem wyszła z kuchni, by dać Gail odrobinę prywatności. W salonie wszyscy rozmawiali i świetnie się bawili. Gdy spojrzała na Susie i Iana, którzy siedzieli przy kominku i trzymali się za ręce, dostrzegła w nich tyle miłości... Przypomnieli jej o tym, czego sama nie miała. Postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wymknęła się przez drzwi wejściowe i otoczyła ją chłodna noc. Uświadomiła sobie, że w dłoni wciąż trzyma szalik Jeffa, więc owinęła nim szyję, rozkoszując się delikatnością wełny. Podeszła do bałwana i zauważyła szalik Madison, rękawiczki Blake'a i czapkę Johna. Czapka była nieco przekrzywiona, więc poprawiła ją i uniosła wzrok do gwiazd.

– Na obozie gwiazdkowym lepiej widać gwiazdy.

Okręciła się na pięcie, a gdy zobaczyła, że idzie do niej Jeff, przez chwilę nie była pewna, czy to nie sen. Zaczęło sypać, w ciemnościach wszystko się rozmazywało. Gdy podszedł bliżej, zyskała pewność, że to on. Poczwała to, zanim zobaczyła go wyraźnie.

– Nie wiedziałam, że przyjedziesz... – oznajmiła, wyrażając wzrok.

– Musiałem przyjechać – odparł, podchodząc jeszcze bliżej.

– Żeby ze wszystkimi się zobaczyć?

– Żeby zobaczyć się z tobą. – Wszedł w strumień światła padający z bożonarodzeniowych lampek, które zdobiły dom.

Ona również podeszła do światła, spotkali się w połowie drogi. Myślała o tym tak wiele razy: co powie, kiedy go znów zobaczy, lecz teraz, gdy miała okazję, w jej umyśle zapanowała pustka, a serce zaczęło bić mocniej. W końcu podniosła wzrok ku Jeffowi.

– Przepraszam.

Podszedł bliżej i spojrzał jej w oczy.

– To ja przepraszam. Wiem, że próbowałaś pomóc mojemu tacie. – Gdy zadrżała, od razu zdjął kurtkę i otulił nią Haley. – Po prostu szczerze wierzyłem, że wiem, co jest dla niego najlepsze, nawet jeśli się myliłem.

Dotknęła jego ramienia.

– Kochasz go. Chciałeś mu pomóc.

– Tak, ale mama i tata zawsze kierowali się sercem, niezależnie od ryzyka, a pensjonat jest częścią serca mojego taty. Jestem ci wdzięczny, że znalazłaś sposób, bym może zdołał go zatrzymać.

– Naprawdę? – W jej głosie pobrzmiwała nadzieja.

Ujął jej ręce w swoje.

– Ja też powinienem kierować się sercem, niezależnie od ryzyka, i dlatego jestem tutaj dzisiaj. Zdaję sobie sprawę, że nie znamy się długo, ale czuję, że moje życie już jest lepsze dzięki tobie. Nie wiem, czy potrafisz mi wybaczyć, ale miałem nadzieję, że może zaczniemy od nowa i...

Zanim zdołał dokończyć, pocałowała go z całą miłością i nadzieją, które wypełniały jej serce, a gdy oddał pocałunek, poczuła, że miłość wraca do niej wraz z obietnicą wielu kolejnych wspólnych świąt.

Spojrzała w jego oczy i zobaczyła w nich przyszłość.

– W końcu spełniło się moje gwiazdkowe życzenie – powiedziała. – Życzyłam sobie ciebie.

Gdy znów się pocałowali, rozległ się głos Bena.

– To się nazywa duch Bożego Narodzenia!

Odwrócili się i ujrzeli, że cała grupa stoi w drzwiach, obserwuje ich i się cieszy.

Haley się zawstydzila i spuściła głowę, a Jeff się uśmiechnął.

– Wygląda na to, że mamy swój fanklub. – Wziął ją za rękę i uniósł ich splecione palce w górę.

Wszyscy zaczęli wiwatować.

– Wiesz, jaki jest kolejny powód, dla którego musiałem przyjechać? – zapytał, odwracając się twarzą do Haley.

– Nie. Jaki?

Ujął oba końce szalika i przyciągnął ją do siebie.

– Chciałem odzyskać szalik, który mi ukradłaś.

Roześmiała się i wtuliła w materiał.

– Uważam, że lepiej w nim wyglądam.

Pocałował ją w czubek nosa.

Gdy odwróciła się do grupy, jej oczy błyszczały. Ujęła dłoń Jeffa.

– Popatrz na swojego tatę i Gail – szepnęła. Gail właśnie pocałowała Bena w policzek, a Ben trzymał ją za rękę. – Myślę, że dzieje się pomiędzy nimi coś wyjątkowego.

Jeff się uśmiechnął na widok szczęścia malującego się na twarzy ojca.

– Mam taką nadzieję.

Haley tak pocałowała Jeffa w policzek, jak Gail właśnie pocałowała Bena, a wtedy całe towarzystwo zaczęło wiwatować.

Haley i Jeffa rozpierała radość.

– Wesołych świąt! – zawołała.

Wszyscy odpowiedzieli chórem:

– Wesołych świąt!

Gdy spojrzała na Jeffa i dostrzegła w jego oczach bezmiar miłości, poczuła wzruszenie, że zdołała otworzyć swoje serce

na Boże Narodzenie i na miłość. Nie mogła się już doczekać tego, co przyniesie przyszłość.

Podziękowania

O



powiadam. Od zawsze to robię. Zapytajcie moją mamę. Uwielbia dzielić się z ludźmi wspomnieniem z czasów, kiedy miałam dwa lata, byliśmy w sklepie spożywczym, jakaś kobieta spojrzała na mnie i zapytała: „Czy ona w ogóle przestaje mówić?”, na co mama uśmiechnęła się i odparła: „Tylko gdy zasypia”. Na szczęście moja mama Lao Schaler i moja druga mama Kathy Bezold zachęcały mnie do opowiadania i nadal są pierwszymi czytelniczkami wszystkiego, co napiszę. Świadomość, że mam ich bezwarunkowe wsparcie, jest dla mnie wszystkim.

Gdy napisałam scenariusz filmu telewizyjnego o obozie gwiazdkowym, zainspirowany moją serią *Travel Therapy TV*, którą stworzyłam, by pokazywać wyjątkowe i inspirujące doświadczenia podróżnicze, zakochałam się w jego bohaterach. Chciałam opowiedzieć ich historię szerzej i wiedziałam, że najlepszym sposobem będzie książka. Przeniesienie tej historii z ekranu na kartki nie byłoby możliwe bez trzech osób, które zaryzykowały i uwierzyły w moją wizję. Pierwszą z nich był mój prawnik Neville Johnson, którego podziwiam za to, że pomaga mi wykraczać poza ramy tego, „jak to się zwykle robi”.

Moją kolejną wojowniczką jest agentka Foundry Literary + Media Jessica Regel, która nieustraszenie walczyła o ten projekt pomimo ogromnych przeszkód, jakimi były tradycyjne terminy wydawnicze. Jej „tak” dało mi szansę.

Kolejne „tak”, od May Chen, redaktorki naczelnej HarperCollins, zmieniło wszystko. Razem z Liate Stehlik i Jennifer Hart May nie tylko zrozumiała moją wizję, lecz otworzyła się na nią i powitała mnie w wydawniczej rodzinie. Niewiarygodny zespół, w skład którego weszli: redaktorka prowadząca Elle Keck, adiustator Martin Karlow, Amelia Wood z marketingu, promotorka Pamela Spengler Jaffee i dyrektorka artystyczna Elsie Lyons, która stworzyła naszą magiczną okładkę, naprawdę uczynił z *Pierwszej takiej Gwiazdki* inspirujące i motywujące doświadczenie wydawnicze. Czuję się wdzięczna i szczęśliwa, że jestem częścią tej nowej wspaniałej „rodziny”.

Nic nie dzieje się samo – mnie pomagała moja droga przyjaciółka Heather Mikesell, która fantastycznie poradziła sobie z szybkim zredagowaniem pierwszego szkicu, dzięki czemu zdążyłam na czas, a także Denise Seomin z Phoenician Luxury Collection Resort, która uwierzyła w koncepcję *Pierwszej takiej Gwiazdki* i otworzyła się na nią. Dziękuję też Grecie, Samuelowi, Denise, Lee, Lorianne, Lisie, Delii, Clintowi, Amy, Timowi i Jeryłowi za ich lojalność, przyjaźń i wsparcie, oraz mojej rodzinie: tacie Harry’emu, dziadkowi Harry’emu, Betty, Jonowi, Davidowi, Margaret, Deb, Wynnowi, Johnowi i Nathanowi, którzy bezustannie mi kibicują.

Pragnę podziękować i szczególnie uhonorować mojego ojczyma Johna Bezolda, babcię Irene i dziadka Walta. Gdy

patrzę w nocne niebo i widzę gwiazdy, zawsze myślę o was.

Na koniec chcę powiedzieć, że inspiracją we wszystkim, co robię, jest moja szczęśliwa i zdrowa sturzyletnia babcia Patricia Crane, która codziennie czyta książki.

Podróż trwa...

O Autorce

K



aren Schaler jest trzykrotną laureatką nagrody Emmy, pisarką, scenarzystką, dziennikarką i prezenterką telewizyjną. Jest autorką scenariuszy do bożonarodzeniowych filmów Netflix, Hallmarka i Lifetime'a. Inspiracją dla *Pierwszej takiej Gwiazdki* stały się jej podróże do ponad sześćdziesięciu pięciu krajów świata, które odbyła jako twórczyni i gospodyni *Travel Therapy TV*. Wszystkie opowieści Karen podnoszą na duchu, są pełne uczucia i nadziei.

karenschaler.com

facebook.com/KarenSchalerOfficial

twitter.com/karenschaler

Instagram.com/traveltherapy



to dwa najpopularniejsze przepisy kulinarne obozu gwiazdkowego i nasza ulubiona forma aktywności, czyli gwiazdkowe kalambury, abyście mogli stworzyć własną wersję obozu gwiazdkowego z rodziną i przyjaciółmi.

Bawcie się dobrze i wesołych świąt!

PRZEPISY KULINARNE OBOZU GWIAZDKOWEGO

KAKAO ŚWIĄTECZNE

2 porcje

Składniki:

- 2½ szklanki dowolnego mleka (krowiego, migdałowego, sojowego itp.)
- 4 czubate łyżki niesłodzonego kakao
- 1 łyżeczka cynamonu
- 1 łyżeczka gałki muszkatołowej
- 1 łyżeczka ekstraktu z wanilii
- 1–2 łyżki cukru lub miodu według upodobań
- bita śmietana
- 1 łyżka wiórków z ciemnej czekolady
- 1 łyżka świeżo i drobno pokruszonych lasek cukrowych plus 2 całe do mieszania
- 1 kieliszek do wódki sznapsa miętowego (opcjonalnie)

Przygotowanie:

1. Podgrzej mleko w rondelku na średnim ogniu (nie gotuj). Dodaj kakao, gałkę muszkatołową oraz cukier i wymieszaj za pomocą różdżki. Podgrzewaj jeszcze przez około 4 minuty, cały czas mieszając.

2. Zdejmij rondel z palnika i dodaj ekstrakt z wanilii.

3. Przelej kakao do dwóch ulubionych bożonarodzeniowych kubków.

4. Dodaj kieliszek miętowego sznapsa, jeśli masz ochotę, i udekoruj całość bitą śmietaną, wiórkami czekoladowymi i świeżo pokruszoną laską cukrową.

5. Podawaj z laskami cukrowym, które posłużą jako mieszadełka.

CUKROWE CIASTECZKA OBOZU GWIAZDKOWEGO Z SEKRETNEGO PRZEPISU

Przepis na 36 ciasteczek

Składniki:

- $2\frac{2}{3}$ szklanki mąki
- 1 łyżeczka sody oczyszczonej
- $\frac{1}{2}$ łyżeczki proszku do pieczenia
- $\frac{1}{2}$ łyżeczki soli
- 1 szklanka miękkiego masła
- $1\frac{1}{4}$ szklanki cukru
- 1 jajko
- 1 łyżeczka ekstraktu z wanilii
- $\frac{1}{2}$ –1 łyżeczka ekstraktu z mięty

- 450 gramów lukru na bazie serka śmietankowego
- ½–1 szklanka drobno pokruszonych lasek cukrowych

Przygotowanie:

1. Rozgrzej piekarnik do 190 °C.
 2. Do małej miski przesyp mąkę, sodę oczyszczoną, proszek do pieczenia i sól.
 3. W dużej misce utrzyj masło z cukrem.
 4. Dodaj jajko, dalej ucierając, a następnie ekstrakty z wanilii i mięty.
 5. Powoli dodaj suche składniki i mieszaj, aż się połączą.
 6. Z ciasta uformuj kuleczki wielkości piłek golfowych i ułóż je na suchych blaszkach do pieczenia.
 7. Lekko spłaszcz kulki, przyciskając je dnem szklanki.
 8. Piecz przez 9–11 minut. Pozostaw ciasteczka na blaszce przez 2–3 minuty, a następnie przełóż je na kratkę do studzenia lub papier do pieczenia.
 9. Pozwól ciasteczkom przestygnąć przez około ½ godziny, zanim udekorujesz je lukrem. Obficie posyp je z wierzchu pokruszonymi laskami cukrowymi. Smacznego!
- Można też dodać do lukru czerwony lub zielony barwnik spożywczy.

Gwiazdkowe kalambury



Sprzęt:

- 1 bożonarodzeniowa skarpetka jako maszyna losująca
- małe paski czystego papieru do zapisywania wybranych tytułów
- notes i długopis do zapisywania punktów
- ciastka według przepisu obozu gwiazdkowego i gorące kakao (to chyba oczywiste)

Reguły:

- Wszyscy gracze powinni włożyć bożonarodzeniowe swetry, im bardziej zwariowane, tym lepiej!
- Należy podzielić graczy na dwie drużyny. Jedna osoba powinna wybrać tytuły bożonarodzeniowych piosenek i kolęd (propozycje poniżej), zapisać te tytuły na paskach papieru i włożyć je do skarpety. Osoba ta będzie również sędzią odpowiedzialnym za przestrzeganie wszystkich reguł. Należy określić, ile rund zostanie rozegranych.
- Każda z drużyn wybiera jednego gracza, para ta rywalizuje ze sobą równocześnie, wygrywa ta drużyna, która pierwsza odgadnie tytuł – poprawna odpowiedź jest warta jeden punkt. Do rywalizacji staje następna para, rozgrywka

jest kontynuowana, dopóki nie zostanie rozegrana określona wcześniej liczba rund. Wygrywa drużyna z największą liczbą punktów na koncie, jej członkowie otrzymują tytuł Mistrzów Gwiazdkowych Kalamburów!

- Opcjonalnie: Drobne upominki lub świąteczne łakocie, na przykład cukrowe laski, świąteczne ciastka, krówki, owoce jako nagroda dla zwycięzców danej rundy lub też dla zwycięskiej drużyny.

Zasady:

- Należy zachowywać ducha świąt przez całą rywalizację.
- Pokazujący nie mogą mówić. Mogą się śmiać.
- Pokazujący mogą dotykać czubka nosa, jeśli ich drużyny odgadną dane słowo.
- Nie wolno oszukiwać, oszukiwanie grozi wpisem na Listę Niegrzecznych Dzieci, którą prowadzi Święty Mikołaj.

Gwiazdkowe kalambury – propozycje świątecznych piosenek (tytuły anglojęzyczne):

- *Santa Baby*
- *Hark! The Herald Angels Sing*
- *The Little Drummer Boy*
- *I Saw Mommy Kissing Santa Claus*
- *Joy to the World*
- *Jingle Bells*
- *O Christmas Tree*
- *Deck the Halls*

- *Rudolph, the Red-Nosed Reindeer*
- *Winter Wonderland*

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Podziękowania](#)

[O Autorce](#)

[Gwiazdkowe kalambury.](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału

Christmas Camp

CHRISTMAS CAMP

Copyright © 2018 by Karen Schaler

By arrangement with the author. All rights reserved.

Copyright © for the translation by Agnieszka Myśliwy

Projekt okładki

Katarzyna Bućko

Fotografia na okładce

© Ruth Black / Stocksy

Ozdobnik wykorzystany w książce

© gagavastard / Freepik.com

Redaktor nabywający i prowadzący

Monika Kucab

Adiustacja

Agata Wawrzaszek, Anna Skowrońska / cała jaskrawość

Korekta

Sylwia Kordylas-Niedziółka, Anna Skowrońska / cała
jaskrawość

ISBN 978-83-240-7363-4

znak *litera
nova*

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach:

www.wydawnictwoznak.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-
105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail:

czytelnicy@znak.com.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek